This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Biblioteka pisarzy polskich

LIPSK, F. A. BROCKHAUS.

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

BIBLITOEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XXXVIII.

WIECZORY PIELGRZYMA.

ROZMAITOŚCI

MORALNE, LITERACKIE I POLITYCZNE

PRZEZ

STEFANA WITWICKIEGO.

« Będąc wygnaniec, miejsce mam zamierzone z którego wynijść nie mogę; lecz jako mogę tak się wam stawię i do was, gdy się ciałem nie godzi, duchem i miłością idę, pismem otwarzając wam serce moje. »
(W żywotach śś. Skargi. 12 września.)

TOM I.

THIS ITEM HAS BEEN MICROFILMED BY STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES REFORMATTING SECTION 1994. CONSULT SUL CATALOG FOR LOCATION.

1866.

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES
STACKS
MAY 23 1975
PG 7132
B5
v. 38

Wiedząc doskonale, że dla większej liczby moich czytelników żadne słowa polskiego pisarza nie mogą mieć tej wartości co francuzkiego a zwłaszcza sławnego, przytaczam zaraz z góry, na szczególniejszą podporę i protekcyę wszystkiego, cokolwiek w tej książce mówię za narodowością i polskością, następujące zdania z Rousseau'a:

> La nation polonaise est différente de naturel, de moeurs, de langage, de tout le reste de l'Europe; je voudrais qu'elle fût toujours elle, et non pas une autre, c'est alors seulement qu'elle tirera de son sein toutes les ressources qu'elle peut avoir...
>
> Les Polonais ne doivent avoir pour instituteurs que des Polonais...
>
> C'est l'éducation qui doit donner aux âmes la forme nationale...
>
> Il faut maintenir les anciens usages, propres aux Polonais, fussent-ils indifférents, fussent-ils mauvais même à certains égards...

(Dokładniejszą tego cytacyę obacz na str. 206 i 207.)

PRZEDMOWA.

Trzeci raz książka ta na widok wychodzi. Pierwsze jej wydanie, pomimo wszelkich trudności, jakiemi obieg pism emigranckich jest w kraju tamowany, zostało wyczerpnięte; odbieram też listy o niej z różnych stron Polski z wyrazami najżywszego spółczucia: — głos mój tedy znalazł sobie echo, sposób mój widzenia rzeczy krajowych znalazł potwierdzenie, rady moje znalazły przyznanie. Cóż po tem! Byłoby to aż nadto dla miłości własnej autora; nie dosyć jest dla serca patryoty. Nie pochwał ja szukałem dla siebie, ale pożytku dla was, kochani ziomkowie! — a tego pożytku dotąd, niestety! nie widzę. Dajecie mi to, czego nie chcę i czego mi nie potrzeba, — nie dajecie słowom moim skutku. Rady i przekładania moje jednem uchem przyjmujecie, drugiem wypuszczacie; żyjecie po przeczytaniu mnie tak jak żyliście przed przeczytaniem, i jesteście w położeniu tego dziwnego chorego, coby przyznawał lekarzowi, że dobrze w chorobę jego trafił i dobrze lekarstwo przepisał, a jednak coby z choroby wyjść i lekarstwa użyć nie myślił. Wy wszyscy, którzy książkę moją chwalicie, mężczyzni i kobiety, a złego, jakie wam ona zarzuca, nie odstępujecie, wy wszyscy pamiętajcie! pochwałę mi dając, potępienie sobie dajecie.

Nigdzie jeszcze naprawy, nigdzie odmiany! Po staremu brodzicie w cudzoziemczyznie, po staremu kochacie się w tysiącznych przesądach i grzechach, po staremu czynicie się sami, nie postrzegając tego, pomocnikami wrogów naszych, nieprzyjaciołmi ojczyzny, co mówię! wyraźnemi jej zabójcami, gdy samiż jedyne jej życie, jakiem jeszcze oddychać może, życie wewnętrzne, domowe, bądźto z umyślnego zaślepienia, bądźto z niedbałości, zacieracie, gardzicie, marnujecie. Z familii najpierwszych, na które się wszyscy jak na swe naturalne wzory zapatrują, żadna do dziś dnia upamiętania nie bierze, obyczajów i zwyczajów nie zmienia, prawdą się narodową nie przejmuje, powinności swoich nie uczuwa, — w każdej to samo co było... miłowanie rzeczy zagranicznych, mowy zagranicznej, życia zagranicznego, i jeźli nie otwarta pogarda, przynajmniej nieszanowanie, niepiastowanie, niemiłość, nierozumienie rzeczy krajowych, mowy krajowej, życia krajowego, godności krajowej! Gdy insi w ślady ich następują, więc na co spojrzeć, serce się kraje; nigdzie pociechy, wszędy narodu umieranie: — edukacya młodzieży w cudzoziemczyznie i bezbożności, wiara tylko dla polityki lub przystojności światowej, — bezduszna, suchotnica, pełna krnąbrności i nieszczerości, pełna śmierci, lud wiejski uciśniony i zapomniany, we wszystkiem zbytek i marnotrawstwo; na głupie podróże ostatni grosz z kraju rok rocznie do obcych wycieka, w najpoufalszych kołach brzmi mowa cudzoziemska; o to nie dbając, co czcić powinni, za tem gonią, czegoby się wstydzić mieli, i albo waryackich i zgubnych teoryi uczą się na oślep od tego czy owego cudzoziemca, albo w zupełnem umysłu ognuśnięciu ciałem ledwo przy

życiu zostają, tak iż są powiaty, a bodaj że nie prowincye całe, gdzie być obywatelem polskim, jestto jeść, pić, dzieci mieć, w karty grać i fajkę palić!..

Na te familie najpierwsze, przewodniczące, o których wspomniałem, na nie mianowicie skargę ja tutaj uroczystą kładę i za wszystkie złe, jakie czynią ojczyznie, przed sąd je sumienia publicznego, przed sąd potomności całej, przed sąd Boski nawet powołuję! Nie tylko, że najmniejszej u nich poprawy w dawnych błędach, ale nowe owszem wymyślają. Alboż się oto nie rozszerza teraz po ich domach nowa obrzydliwość, nowe pogardy i przekleństwa godne szaleństwo, nowe polskości zabijanie: angielszczyzna? Chcą, by je przez to rozpoznawać od inszej szlachty. Zbyteczna zaprawdę troska! Już i bez tego łatwo je i oddawna naród rozpoznaje, ale niestety! rozpoznaje po złem, po tem co zgubić ma niezawodnie... I w takiż tylko sposób chcą, by je do końca rozpoznawano?

Między niemi spotykam także niekiedy dla książki mojej pochwałę. Zadrgnę wtedy zawsze z oburzenia... Chwalić pisarza broniącego narodowość, za główny cel życia całego mając tejże narodowości zabijanie, chowając przy dzieciach Francuzów i Angielki, do żony, do sióstr, do braci gadając i pisząc nie po polsku i t. d., jestże to obłąkanie, czy zupełna bezczelność? Wy mnie owszem nienawidzieć, jak mnie Moskal i Niemiec, sprzymierzeńcy wasi, spółzabójcy Polski, nienawidzą, wy się mną brzydzić, wy gardzić mną powinniście, jak się brzydzicie i gardzicie ojczyzną, której ja bronię, jak ja sam brzydzę się i gardzę waszą cudzoziemczyzną, waszym tonem cudzoziemskim, całem waszem życiem i oddychaniem nie polskiem.

O ile to wszystko szkodliwe i śmiertelne, jasno zdaje mi się, w dwóch tomach niniejszego dzieła dowiodłem. Niektórzy zarzucili mi przesadę. W czemże, pytam się? Czy w tem przesada, że chwalę i zalecam wszystko co zacne i zbawienne? czy w tem, że ganię i obrzydzam wszystko co szalone i zgubne, w żadne z niem układy nie wchodząc?.. Nie pół-gębkiem mówię, bo nie pół-sercem czuję, i nie o małą tu rzecz chodzi, gdyż o życie lub śmierć ojczyzny. Tacy chyba o przesadę mogą mię obwiniać, którzy nie noszą w sobie całkowitej prawdy, tylko ledwie jakąś jej cząstkę; gdy im więc stawię ją przed oczy całą i jaką jest w istocie, muszą to zwać przesadą.

Bogu Najwyższemu, opiekunowi i ojcu narodów, pracę tę moją poruczyłem i poruczam. Jak mi ją dał pomimo choroby do końca doprowadzić, obyż jeszcze w nieskończonem miłosierdziu pobłogosławić jej raczył, aby dla większej chwały Jego narodu, owoc przecie wydała! Jeźli zaś od tych, dla których przestrogi podjęta, ma zostać wzgardzona, jeźli rodacy moi ani w złem, jakie im tu odrażam, ani w dobrem, jakie wskazuję, postrzedz się nie mając, nie do życia i chwały, lecz ku śmierci i hańbie zwrócą się ostatecznie, — błagam Go, aby mi nie dał dożyć tego i widzieć, bo nie w tem jest prawdziwa śmierć Polski, że w niej dziś Moskal i Niemiec panuje, ale w tem byłaby, gdybyśmy i nadal, jak czynim dotychczas, sami ją około siebie pomiatali i zapominali, sami o nią w sercu nie dbali.

Pisałem w Paryżu, dnia 25. listopada 1843 r.

S. W.

SPIS RZECZY TOMU I.

		Strona
	Przedmowa	VII
I.	O języku narodowym i o francuzczyznie, a nasamprzód o narodowości	1
II.	O duchu poetyckim polskiego narodu, o dawnej Polsce i jej poetach ustnych	17
III.	Dwie wielkie rewolucye. Skutki rozbioru Polski. Teroryzm królów	28
IV.	O prowincyalizmie między Polakami	34
V.	Do dzieci angielskich z miasta Bewerley	45
VI.	Co u nas działo się w literaturze, a mianowicie w poezyi, przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu	49
VII.	O dobrym tonie	115
VIII.	O kazaniach Piotra Skargi	134
IX.	O jedności kościoła	154
X.	O pisaniu pamiętników	166
XI.	Przestroga o konfederacyach	174
XII.	O wieku Stanisława Augusta	180
XIII.	Kilka rad dla młodszych literatów	189
XIV.	O samobójstwie Polaków	197
XV.	Honor — punkthonor — i ich pochodne	212
XVI.	O starych ludziach	220
XVII.	O młodych	227
XVIII.	Głos miany w rocznicę 29. listopada	231

I.

O JĘZYKU NARODOWYM I O FRANCUZCZYZNIE A NASAMPRZÓD O NARODOWOŚCI.

Rzecz osobliwsza, że my Polacy, którzy o narodowości ustawicznie mówimy, tak rzadko kiedy to słowo zdajemy się dokładnie rozumieć. Tłómaczę ja to sobie w części przez tę ogólną uwagę, że wyrazy jakich się najwięcej używa, są właśnie te nad któremi najmniej się myśli. W dzisiejszym zwłaszcza wieku, pełniejszym jeszcze słów niż rzeczy, przyzwyczajamy się mimowolnie te lub owe słowa, tak z czasem traktować i lekceważyć, że sami w końcu wydajem je byle na co, jakby jakąś codzienną, zdawkową monetę, wszędzie przyjmowaną i będącą zawsze pod ręką. Pomiędzy wyrazami o jakich tu mowa, są nawet takie, a to najgłośniejsze, o których w gruncie rzecby można co powiedziano o dzwonie: wiesz dla czego tak głośny? bo wewnątrz jest próżny. Wszakże ta ostatnia przymówka nie ściąga się bynajmniej do szanownego wyrazu: narodowość.

Narodowość, jestto głębokie, powszechne uczucie ludu przywiązanego do swej ojczyzny: do rzeczy ojczystych, narodowych. Nie jestto więc żaden tytuł, żaden przywilej, żaden dyplom mogący być raz nadany, drugi raz cofnięty, ale, jak każde inne uczucie, mieszka wewnątrz nas, w duszy, i wprost żadnej sile zewnętrznej nie ulega. My, jak gdybyśmy o tem zapominali, i prawie podobni dziecku, które nie wie z pewnością, czy istotnie ma jakie uczucie, czy też nie ma, często

o naszą narodowość wpadamy w rozpacz, — nie pierwej się uspakajając, aż jaki król, jaki kongres, jaki sejm nie powie nam, lub nie napisze wyraźnie, że w rzeczy samej narodowość polska nie przepadła. Wtenczas, uszczęśliwieni, obnosim się z takiem zaświadczeniem jakby z jaką świętością. Tym sposobem robimy po prawdzie ledwo nie to samo, coby robił jakiś dziwny człowiek, który nie wprzód miałby się za zdrowego i szczęśliwego, aż pókiby ztąd i owąd, od rozmaitych osób i urzędów, nie pozbierał sobie podpisów i świadectw jako istotnie jest zdrów i szczęśliw. A przecież, jeżeli n. p. brata mojego kocham, to moje ku niemu uczucie nie zgaśnie ani się osłabi przezto, iż ktoś powie lub pomyśli, że temu nie wierzy, albo o tem nie wie. On może tego nie wiedzieć, nie powiedzieć, może nawet umyślnie temu zaprzeczyć, to mi jednak wcale nie przeszkadza brata mojego kochać. Toż samo z ojczyzną, toż z narodowością. A kiedy moją narodowość kocham, szanuję, zachowuję: więc ją mam, i ona nie przepadła. Pierwsi chrześcianie, po puszczach i jaskiniach przechowujący światu naukę Zbawiciela, nie potrzebowali od nikogo zaświadczeń, że istotnie byli wyznawcami Chrystusa: trwali w świętej wierze i ją utwierdzali nie przez żadne uznanie tego, lub tamtego rządzcy, nie przez żadne o tem urzędowe obwieszczenie, ale przez moc i dzielność własnego uczucia, własnego przeświadczenia. Być Polakiem, Niemcem, Francuzem, nie jestto być tak a nie inaczej nazwanym od jakiego księcia francuzkiego, moskiewskiego, lub innego, nie jestto być od kogokolwiek za takiego mianym, uznanym, lecz jestto chować w sercu uczucie narodowości polskiej, niemieckiej, lub francuzkiej. Miło nam być powinno myśleć o tem i mówić, bo w nieszczęściach ojczyzny i w niedoli tułactwa, niewypowiedzianą dawać nam może pociechę to przeświadczenie, że nasza miłość do kraju, że nasza narodowość, że zatem nasz istotnie byt narodowy nie lęka się żadnego w świecie mocarza, nie zależy od nikogo tylko od nas samych, że, krótko mówiąc, żaden ludzki układ, żadna siła ziemska nie może nam przeszkodzić być i zostawać Polakami, aż do grobowego dołu.

Najlepszym na to dowodem są całe pokolenia polskie,

urodzone już po rozbiorze kraju, to jest wtenczas kiedy tytularnie już Polska żyć przestała, kiedy Polaków już niby nie było. Cóż proszę znaczyło dla tych wszystkich naszych rodaków, że Moskal przezywał ich Moskalami, Prusak Prusakami, Austryak Austryakami? że o tem mówiono jak najwyraźniej na setnych obchodach i uroczystościach, pisano jak najurzędowniej na setnych dyplomach i aktach? Oni jednakowo, będąc pełni swej własnej narodowości, byli i są nie czem innem, tylko duszą i sercem Polakami, i przy najpierwszej okazyi bili, i jeszcze da Bóg bić będą i Moskali i Austryaków i Prusaków, nie jako swych ziomków i braci, lecz jako najezdników i wrogów.

Nie podlèga tedy wątpliwości, że narodowość jest całkiem skarbem domowym, rodzinnym, uczuciem osobistem, którego zachowanie od nas-że samych zależy. Źle bardzo byłoby z ojczystą sprawą gdybyśmy tej prawdy nie rozumieli, gdybyśmy zabezpieczenia swojej narodowości szukać mieli nie w nas samych, ale n. p. w mowach, którego monarchy lub ministra, albo w adresach którejkolwiek Izby deputowanych, panów, czy lordów. Albowiem jeżelibyśmy kiedy, czego uchowaj Panie! zostali tak niebaczni i nieszczęśliwi, iżbyśmy zagłuszyli w sobie ojczystość, rodzinność, domowość, to wówczas chociażby ze wszystkich tronów obwoływano, że narodowość polska nie zginie, chociażby nam na to wszystkie ile ich jest parlamenta dawały na piśmie i z pieczęciami zaświadczenia, — wówczas, jużbyśmy niestety! na zawsze przestali być narodem.

Aby jaki naród uchował istotnie w zupełnej sile i w niepokalaniu uczucie narodowości, na to innego sposobu nie ma tylko musi koniecznie z jak najgłębszą czcią szanować swoją wiarę, swoje obyczaje, swoje zwyczaje, swój język. Nie idzie za tem, iżby się nie mógł ukształcać, wyrabiać, ulepszać, iżby miał zostać zdrewnionym i zmartwiałym. Bynajmniej. Owszem, podług mnie, taki tylko naród może postępować i udoskonalać się, który nie wyszedł z karbów swej własnej rodowitości, nie zwichnął się z swojej podstawy, nie odpadł od swej przeszłości, od swego korzenia, gdyż jedynie to może wybujać, rozwinąć się i dojrzeć, co ma pod sobą grunt i czas. Jest

w każdym narodzie potrzebna i jego własna moc doskonalenia się i kształcenia, jak jest w dziecku to wszystko czego potrzeba aby wyrosło, zdużało, i stało się mężem, nie przestając być tąż samą i zawsze jedną istotą.

Powtórzmy. Ten tylko naród zachowuje narodowość, który ma w poszanowaniu wiarę, obyczaje, zwyczaje i język narodowy. O tem wszystkiem nam Polakom wiele już jest do powiedzenia! Obróćmy naprzód uwagę na ojczystą mowę.

Kiedy Rousseau po rozbiorze kraju wołał na nas: nie dajcie się swym wrogom strawić, mógł był tę samą myśl wydać zrozumialej, tak się n. p. tłómacząc: Polacy! mówcie zawsze po polsku! W rzeczy samej, lud kilkunastu-milionowy i mieszkający na ziemi gdzie spoczywają kości ojców jego, nakryte popiołami dziesięciu i więcej wieków, lud taki zatłoczyć, zużyć, przerodzić, wtenczas gdy on ciągle używa swojej własnej, rodowitej, odrębnej mowy, jest oczywiście niepodobieństwo. Tę wielką prawdę, ten pewnik polityczny czuje doskonale każdy roztropny Polak, ale trzeba wiedzieć, że w ogólności lepiej to jeszcze pojęli nasi nieprzyjaciele jak my. Ztąd owa zawziętość rządów moskiewskiego, pruskiego i austryackiego ku zagubieniu polskiego języka. Wszakże dopóki my sami nie podamy im w tej mierze ręki, (nie przez nieczułość, nikczemność, bo tego ani przypuścić, ale przez niebaczność, zaślepienie, czego niestety! obawiać się należy), dopóty wszelkie tu ich usiłowania ten jedynie skutek mieć mogą, iż wartość narodowej mowy jeszcze nam oczywiściej pokażą. Co gdy tak jest, jakże wrogom naszym serce musi rosnąć kiedy w samej Polsce, między samymi Polakami znajdują sobie w tym razie takie mnóstwo pomocników spół-spiskowych! Niepoczuwanie się do złej chęci może łacno zabezpieczać, lekkomyślność i płochość mogą nie dostrzegać najjawniejszych szkód; mnie się zaś widzi, iż gdyby król pruski, cesarz austryacki i car moskiewski byli sprawiedliwi a działali otwarcie, toby każdego Polaka, każdą Polkę odstępujących ojczystego języka udarowali natychmiast medalem, rangą, lub gratyfikacyą, jako swojego sprzymierzeńca najużyteczniejszego. Fatalna ślepota! Więc naród który dla sprawy ojczystej największych ofiar nie żałuje, który z przy-

wiązania do niej najwyższą chlubę swą bierze, na to na mnogich polach bitew będzie krew przelewał, na to nieprzyjaciołom z jak największem męztwem bronić się będzie, iżby wróciwszy w domowe ściany stawał się własnym zabójcą?..*) Do pogardy języka ojców przydaj także pogardę ich wiary, obyczajów, zwyczajów, i czemże, i przez co naówczas będziesz jeszcze Polakiem? Czy przez posiadanie kawałka ziemi, z której podatki opłacasz Moskalom albo Niemcom, i na której widzisz słupy z ichże herbami? Czy przez nazwisko przodków, które tylko twą hańbę ma oznajmiać cudzoziemcom, a które wtedy istotnie będzie już w tobie kłamstwem?

Ku końcowi ostatniego wieku razem cztery plag padło na nieszczęśliwą Polskę: Moskal, Prusak, Austryak, i francuzczyzna. Trzej pierwsi uderzyli na nią z zewnątrz, rozdarli jej ciało, ostatnia szerzyła się wewnątrz, przyszła, można mówić, wygryźć jej serce. Tym sposobem wzięto nas we dwa ognie. Moskal i jego koledzy zabijali nas z wierzchu, przez swoich żołnierzy i swoich dyplomatów, francuzczyzna wytrawiała nas w środku, przez swoje guwernery, guwernantki, bony, metresy, garsony, i t. p. i przez swoje podróże do Paryża, gdzie niedługo każdy bogatszy szlachcic jechał przez cywilizacyę, jak n. p. każdy bogatszy Muzułmanin jedzie przez nabożeństwo do miejsca grobu proroka. Na Moskala i dwóch jego kompanów, jawnych łotrów i okrutników, porwała się Polska do korda, i dotychczas już nieraz kazała im ciężko zbrodnię ich opłacić, lecz francuzczyznę, że ta była bardzo grzeczna, układna i zabawna, przyjmowała ciągle jak najlepiej, pozwoliła jej obciąć sobie poły i wąsy, krzątać się w swym domu jakby u siebie, wszystko w nim ganić, wyśmiać, wszystko do góry nogami przewrócić. Ona też zaczęła ze swojej strony uczyć starą Polskę różnych nowych rzeczy. Śród tych nauk, dla lekkości w tańcu zdjęła z niej kontusz i karabelę, dla biegłości w filozofii zakazała jej staroświeckich pacierzy i modlitw,

---

*) . . . Przed obcym krwią bronimy granic.
Ojców język, obyczaj, przedajem mu za nic...
Czego obcy nie mogli, zatracimy sami.

K. Brodziński. Żal. za p. jęz.

wreszcie dla okrasy, poloru, i zupełnego odświeżenia zabroniła jej domowej, odwiecznej mowy. Szczęściem i prawdziwą łaską Boską nie cały przecie naród wszedł do szkoły tego profesora.

Jest powieść, iż jakiś cesarz chiński uroił był sobie, że dotknięcie się prawą ręką lewego ucha oznacza grzeczność; po całych tedy Chinach jak Chiny wielkie, zaczęto chwytać się prawą ręką za lewe ucho, bo któżby nie rad się okazać grzecznym? My, wpadliśmy na myśl nie mniej osobliwszą, że gadanie po francuzku oznacza dobre wychowanie, dobry ton, po całej tedy Polsce, jak Polska szeroka, zaczęto gadać po francuzku, bo któżby nie rad się okazać osobą dobrego wychowania, dobrego tonu? Rok w rok tedy regularnie na wiosnę, byle się tylko cokolwiek ociepliło, przychodzi do nas transport guwernerów, guwernantek, bon, (po polsku mówiąc nianiek albo ochmistrzyń), to jest różnego rodzaju młodych i ubogich ludzi, płci męzkiej i żeńskiej, rodem z tego lub innego miejsca, gdzie gadają po francuzku, a więc gadających także po francuzku. Sztuka na sztukę i prawem francuzkiego urodzenia, wszystko to są profesorowie i profesorki gotowi natychmiast do użycia. Nowo przybywający nie szkodzą w niczem dawniejszym, bo ci zwykle po pewnym czasie guwernerki, wyuczywszy kilkoro polskich dzieci gadać ladajaką francuzczyzną i zarobiwszy sobie trochę pieniędzy, powracają szczęśliwie zkąd przybyli. Dopóki nie było tak wiele jak dziś bitych dróg i publicznych pojazdów (dyliżansów), rzeczone transporta znacznie kosztowały; później zaszły w tej mierze jak największe ułatwienia. Szlachta mieszkająca na prowincyi i żyjąca, jak to mówią, z kredką, radzi sobie jeszcze w ten sposób, iż zarazem w kilku sąsiadów składają się na jednego Francuza, z wymówieniem, że tyle a tyle czasu będzie bawił w domu każdego. Znałem w niektórych powiatach Francuzów już do tego zgodzonych, których miejscowa szlachta kolejno sobie z domu do domu przesyłała jak n. p. gazetę, lub inne jakie pismo peryodyczne. Dla dzieci jestto prawdziwa kara Boża; męczą je tą francuzczyzną od najpierwszych latek*)

*) «Skoro panicz z rąk mamek i piastunek wyszedł, nadano mu kamerdynera Francuza i lokaja Niemca, nie umiejących i słowa po polsku. Jakoż

za każdem przemówieniem językiem ojczystym idą na pokutę muszą ojca i matkę przepraszać, przyrzekać poprawę, jakby po jakiem najcięższem przewinieniu, i dopiero wtenczas sprawują niepospolitą pociechę rodzicom i krewnym, gdy już zaczynają tak źle mówić po polsku, iż przez to rozśmieszają i bawią ludzi dobrze ucywilizowanych, to jest umiejących gadać po francuzku! Niedorzeczność i nierozum w pojedynczym człowieku może czasem zabawić, rozśmieszyć, ale gdy naród w znacznej swej masie traci przytomność, taki nierozum oburza i głębokim smutkiem przejmuje.

Myliłby się jednak, ktoby z tego co się rzekło wnosił, iż znajomość języka francuzkiego jest u nas rzeczą łatwą i powszechną. Przeciwnie. Wszyscy, z małemi wyjątkami, mówimy i piszemy po francuzku, lecz prawie bez wyjątku, mężczyzni i kobiety, wszyscy, mniej więcej, mówimy i piszemy źle, tak dalece, iż jest niemal osobna francuzczyzna polska, jak niegdyś była łacina tak zwana kuchenna *). W Polsce jedni drugich wyśmiewamy ze złego akcentu; dłużej cokolwiek pobywszy we Francyi, przekonywamy się, iż nikt z nas nie ma akcentu czysto-francuzkiego: lada garson, lada kupczyk paryzki po kilku zaraz słowach poznaje w każdym z nas cudzoziemca. Ale myliłby się jeszcze więcej, ktoby mniemał, że owa powszechna w całym kraju, po miastach i wioskach, mania francuzczyzny, nie zabija mowy narodowej, nie grozi sprawie ojczystej.

Znajomość języków jest pożyteczna; nikt o tem nie wątpi. Ależ w innych krajach uczą się także języków, a wszelako nie

---

w lat trzy już nie źle po niemiecku i francuzku mówił, ale własnego języka nie umiał. Śmieszny był widok, dziecko cudzoziemskie w kraju swoim. A gdy się takowemu dziwotworowi sąsiedzi z zadumieniem przypatrywali, jejmość mówiła, iż ojczysty język sam z czasem przyjdzie: i przyszedł, ale tak, iż mówi po polsku, jak gdyby nie był Polakiem; gdy zaś pisze co mu się rzadko zdarza, ledwo go zrozumieć można. Z ustawicznego, które słyszał chwalenia cudzych a nagany własnego narodu, wkorzeniła się w umysł młody wzgarda kraju.» Kras. w Podst. C. 2. ks. 1.

*) Ściągam to mianowicie do tych Polaków, którzy między nami uchodzą za sławnych Francuzów. Wiadomo, że w ogromnym tłumie rozmaitych cudzoziemców, którzy pisali lub piszą po francuzku, ledwie dwóch lub trzech umiało pisać poprawnie i bez śladu cudzoziemczyzny. Odwołuję się w tem do zdania uczonych francuzkich.

zacierają swojego, i żadnym obcym nie posługują się jak własnym. Prawda, że nigdzie nie mówią tak powszechnie cudzym językiem jak u nas francuzkim, lecz możemyż się z tego chlubić? Niemasz istoty ludzkiej tak ograniczonej, któraby się nie potrafiła nauczyć gadać tym albo owym językiem, zwłaszcza jeźli ją do tego wkładają od pierwszego dzieciństwa i z zaniedbaniem mowy krajowej. Ale dla czego ta u nas konieczna pretensya do biegłości, do doskonałości w francuzczyznie? Anglicy i Niemcy, ludy nierównie oświeceńsze, mówią kiedy trzeba po francuzku, każdy z wyraźnym swoim akcentem, i tego akcentu bynajmniej się nie wstydzą, jedni tylko Moskale idą w tej mierze z nami na wyścigi. Teraz nowych rywalów dostajem w Turkach i Egipcyanach, których szanowny basza wychowuje sobie w Paryżu na zapłodek afrykańskiej cywilizacyi, z tąż samą troskliwością z jaką już na obraz Paryża zaprowadził u siebie publiczne domy nierządu i szulerstwa. Słychać, że te młode Muzułmany zaczynają przedziwnie gadać po francuzku, i więcej jeszcze okazują ku temu zdatności niż zwykle Polacy i Moskale.

Podoba się niektórym utrzymywać, osobliwie damom i modnisiom, że język francuzki ma coś nierównie delikatniejszego jak polski. Ci państwo raz już zakochawszy się w francuzczyźnie, upatrują w niej wszystko najlepsze. Lecz jeżeli doprawdy chodzi o delikatność wysłowienia, o jego czystość, przyzwoitość, wytworność, któż zaprzeczy, że język polski jest przeciwnie wyższy niezmiernie od swojego napaśnika? Niemasz mowy tak brudnej, rozwiązłej, a więc tak grubijańskiej jak francuzka, tylko że przytem jest bezczelna, zręczna, i niczego się nie wstydzi. Jest mnóstwo francuzkich frazesów, jakie w samych salonach krążą codzień po ładnych ustkach elegantek i pieszczoszek, które gdyby wytłómaczone na polskie wymówił kto w jakim zakątnym domku szlacheckim, zmieszałby niemi starców, oblókł w rumieniec lica młodzieńców, wystraszył kobiety. Słowa nawet najpowszechniejszego użytku, aż do nazwisk kolorów, potraw i t. d. nieraz są rażące i bezwstydne, iż pisarz polski nie ośmieli się ich przywieść. Co się tyczy delikatności, obyczajności, nasza kochana mowa narodowa jest prawdziwie niepokalanem dzieckiem, czystą

dziewicą, która nawet najmniejszej dwuznaczności nie dopuści, tam, gdzie francuzczyzna, jak uliczny awanturnik, nic nie zasłoni, wszystko nazwie, na głos wymówi, kontenta, że się z wszystkiego wykręci i z każdej rzeczy rozśmieje. I tak to jest prawdą, że w ogólności ile razy w naszych salonach zechce kto opowiedzieć coś mniej przyzwoitego, zawsze wtedy, choćby zaczął po polsku, ratuje się natychmiast francuzczyzną. Uwalnia go ona od zawstydzenia się. Ale czyliż taki codzienny sługa, śmiały na wszystko, bezczelny, dowcipny, będący u wszystkich na zawołaniu, umiejący i z najgorszego razu wyprowadzić, nie zagraża w niczem obyczajom?

A przecież tak się już w Polsce zagęściła francuzczyzna, iż z gościa, jakim była z początku, stała się oddawna domownikiem, panem. Kto wie naprzykład, czy teraz w całej Polsce znajdzie się aby jedna dama (jak mówią) dobrego tonu*) któraby mniej więcej mogła przez kwadrans mówić dobrą polszczyzną, i potrafiła choć jeden list dobrze po polsku napisać. Nie tylko, że skład, tok, i obrot wyrażeń będą tam całkiem zfrancuziałe, ale często pisownia nie zachowana. Co większa! oto nasze Polki bynajmniej się tego nie wstydzą. Z najsłodszym uśmiechem same ci o tem gotowe mówić, niekiedy wprawdzie takim tonem żałosnej litości jakby mówiły o jakimś poczciwym, lecz strasznie niezgrabnym prostaczku, którego mimo całej życzliwości i najlepszego ku niemu serca, nie mogą wprowadzić do salonu, gdyżby się tam żadnym sposobem znaleźć nie potrafił. Więc w duchu chełpią się z tego, iż dobrze nie umieją po polsku **) jak n. p. z tego, iż nie wie-

*) Żeby się nie podać niesłusznie w podejrzenie jakobym był przeciwnikiem dobrego tonu i dobrej kompanii, muszę uprzedzić zaraz czytelnika, iż wszelkie przymówki i zarzuty jakie względem tych nazwisk znajdzie na różnych tej książki miejscach, nie są bynajmniej wymierzone na istotnie dobry ton, na istotnie dobrą kompanię, ale tylko na rozmaite wady, nadużycia, błędy i śmieszności, które tu i owdzie radeby się ukrywać pod nazwisko fałszywie przybrane dobrego tonu, dobrej kompanii, i t. p.

**) . . . Pierwsze matrony i zacne i lube,
Miały to sobie za chlubę
Ojczystej mowy mało co rozumieć,
A często wcale nie umieć . . .
Przez ciężkie losów ukaranie,
Czy przez zmysłów pomięszanie.

Niemcewicz w Pow.

dzą co się dzieje i mówi po nizkich i nieukształconych kompaniach. Cała też korespondencya takich Polek odbywa się wyłącznie po francuzku. I nic dziwnego. Już dla nich, niestety! mową rodzinną, mową uczucia, mową serca jest mowa francuzka; polszczyzna ledwo się jeszcze używa do garderobianek, do ekonomów, do ludzi folwarcznych, jak jaki sprzęt, staroświecki, niezgrabny, co za przybyciem nowych, wyniesiono do przedpokoju, do sieni. Już żona witając męża z długiej podróży, rzuciwszy mu się na szyję, mówi do niego po francuzku. Już matka wyprawując syna na wojnę, trzymając go przy sercu i łzami zlewając, gdy wymawia nad nim słowa błogosławieństwa, te słowa wnętrzności macierzyńskich, te słowa co dla jej dziecka będą może ostatnie, wymawia mową francuzką! Nie! Nic tu nie powiem, stłumię w sobie krzyk bolesny, który się gwałtem z piersi mi wyrywa: gdyż albo wcale nie umiałbym się wysłowić, albo Polkom, jeźli mię czytać będą, sercaby podrętwiały, gdybym na nie wybuchnął całą siłą mego oburzenia.

Mężczyzni nie są mniej winni, rozchorowaliśmy się wszyscy na jedną manię, wszyscy, można powiedzieć cierpimy jeden zawrót głowy. Poszło za tem, że chcąc usłyszeć mówiących dobrze ojczystym językiem, trzeba prawie szukać najuboższych najukrytszych domków, dokąd polor wielkiego świata wcale jeszcze nie doszedł. Mam najmocniejsze przekonanie, że tak mówiąc bynajmniej nie przesadzam, a jeźli niektórzy z mych czytelników sądzić będą inaczej, to tylko dla tego, że już stracili znajomość i uczucie polszczyzny.

Każdy prawie dom, każda liczniejsza rodzina, osoby długo razem żyjące, mają zwykle między sobą pewne wybrane, ulubione, przyjęte z rozmaitego powodu wyrazy, wysłowienia i obroty mowy, które dla obcych, dla ludzi innego towarzystwa, innego miejsca, nie mają już takiego znaczenia, nie czynią na nich tego samego wrażenia; wynikły bowiem z tożsamości codziennego pożycia, ze spólności uczuć, myśli, zdarzeń, postrzeżeń, właściwych tylko owemu domowi, owej rodzinie, owemu towarzystwu. Toż samo, tylko na rozleglejszą skalę, dzieje się w mowie każdego ludu. Duch każdego języka, jego że tak rzekę serce kryje się mianowicie w wyrażeniach przy-

słowiowych, familiarnych, poufałych, w nich wyciska się piętno charakteru narodu, wychodzą na wierzch jego czucia, jego myśli własne, i przegląda się cała jego domowość, rodzinność. Im który język ma tych wyrażeń więcej, im je ma wybitniejsze, odrębniejsze, i sobie tylko właściwe, tym głębszą nosi na sobie cechę narodowości, i tym dla ludu, który nim mówi powinien być droższy. Lud polski, rolniczy, żyjący więcej jak inne życiem domowem, familijnem, ma w swojej mowie takich wyrażeń mnóstwo nieprzebrane, tu się odbija nasza przeszłość, nasza historya, tu jest rdzeń myśli narodowej, tu główne bogactwo, dzielność, i okrasa językowa. Powyjmować te wyrażenia z jakiego języka, jestto, że tak powiem, powyparać z niego żyły, wykruszyć jego siłę żywotną. U nas wszelako zacierają się one coraz powszechniej. Możnaby już do niejednego salonowca mówić takiemi wyrażeniami przez kilkanaście minut, i patrzałby na ciebie jak na raroga, słuchałby jak o żelaznym wilku, jak o niestworzonych andronach, rodak rodaka nie rozumiejąc, albo ledwie piąte przez dziesiąte. Umiemy i chętnie powtarzamy przysłowia francuzkie, ale znać polskie i używać je, broń Boże! byłby to dowód złego tonu, złego wychowania. To też tylko słuchajmy teraźniejszych rozmów, mowa nasza, jędrna, potężna, prześliczna, tak łatwych i szybkich ruchów, jest tam jakaś wyschła, nikczemna, niezgrabna, nieswoja, aż serce boli. Takeśmy się tej francuzczyzny nabrali, takeśmy nią przesiąkli, iż doprawdy gadamy po polsku, jakby gadał Francuz oddawna w Polsce osiadły, który jednak w toku i zwrotach mowy ciągle zatrąca swoją rodowitą. I czyliż może być inaczej? Czyliż bez cudu podobna, aby było inaczej? Podczas ostatniej przeciw Moskwie wojny zdarzyło mi się słyszeć jedną z najlepszych Polek tak mówiącą do swojego jedynaka w wilię bitwy grochowskiej: »Nie zapomnij nigdy, żeś się urodził Polakiem. Nikczemnik tylko może pogardzać swym krajem, swoją narodowością, nikczemnik tylko może być nieczuły na rzeczy ojczyste. Zupełne poświęcenie się dla sprawy krajowej, wytrwałe przywiązanie do narodowości, do naszych pamiątek, do wszystkiego co polskie, musi prędzej czy później przywrócić ojczy-

źnie byt polityczny, i szczęście jej zapewnić«. Te i podobne inne rzeczy owa zacna matrona wymawiała w języku francuzkim! Ja, zachwycony wówczas wzniosłością jej uczucia i także trochę nawykły słyszeć osoby dobrej kompanii to jest niestety! nawykły francuzczyzny, nie zwróciłem na razie żadnej na to uwagi. Teraz, gdy spokojniejszym umysłem to sobie przypominam, jestem pewny, iż gdyby jaki uważny cudzoziemiec był wtedy świadkiem sceny, którą opisuję, pomyślałby niezawodnie, że albo Polacy nie mają mowy odrębnej, własnej, że mówią tak wszyscy po francuzku jak n. p. w niektórych miejscach Szwajcarowie i Belgowie, że języka polskiego nigdy na świecie nie było, albo że ta poważna pani, zkądinąd najgodniejsza patryotka, cierpi niejakie pomieszanie zmysłów. W rzeczy samej, zalecać miłość narodowości, miłość rzeczy ojczystych, miłość wszystkiego co polskie, zalecać to wszystko z najszczerszem uczuciem, i zaraz właśnie do tegoż zalecania używać mowy nie narodowej, nie ojczystej, nie polskiej, jestto nie mieć na moment przytomności; podobnie jak roztargniony, który zapomniał co jest za jeden i jak się nazywa, lub który w innym razie przeświadczywszy się najdokładniej', że mu potrzeba pójść w prawo, zwraca się z całą powagą i właśnie dla tego przeświadczenia idzie... w lewo. Jakoż, nie wiem czy można zupełnie wziąźć za żart, albo niedorzeczność co ktoś powiedział, iż ta mania francuzczyzny jestto jeneralna Polaków waryacya. Baczmyż dobrze, iżby kiedyś Moskal i Niemcy na to tylko z niej nie wyleczyli któreś z przyszłych naszych pokoleń, aby już mówiło... po moskiewsku, lub po niemiecku!

Dziś ta choroba, to prawdziwe opętanie nagabywa Polaków i Polki nie tylko w domu i w kole rodzinnem, nie tylko w przytomności przyjaciół i ludzi obcych, nie tylko po placach ulicach, ogrodach, widowiskach, i wszystkich zgromadzeniach publicznych, lecz nawet w świątyniach Pańskich! Wstyd i śmiech powiedzieć: są n. p. niektóre Polki co nie chcą spowiadać się inaczej jak po francuzku. Znałem sam pewne towarzystwo, zkądinąd szanowne i miłe, które dla użytku swojego i swoich przyjaciół sprowadziło sobie z Francyi dwóch Paryżanów: fryzyera — i księdza! Ten ostatni miał więcej

prawie do czynienia jak pierwszy. Kobiety biegły do konfesyonału, jak dzieci na rekreacyę. Młode, niewinne panienki, może nawet wmawiały w siebie grzechy, byle tylko mieć przyjemność wyspowiadać się w języku dobrego tonu, dobrej kompanii, w języku francuzkim. Przypomina to (przechodząc od rzeczy duchownych do świeckich) następny wiersz z komedyi Fredra p. t. Cudzoziemczyzna, gdzie pewien szlachcic mówi, iż zaprowadza w swych dobrach mile angielskie:

Czy polem, czy lasem,
Miło angielską milą przejechać się czasem.

Niewiadomo czy tym paniom wydaje się, iż grzech nazwany nie po polsku, lecz po francuzku, traci co ze swojej szkarady, czy też, że rozgrzeszenie otrzymane w tym samym dyalekcie jakim mówią w Paryżu, staje się przez to ważniejsze, i w miarę jak akcent spowiednika będzie mniej, albo więcej paryzki. W tem miejscu może znowu niektóre z moich czytelniczek oskarżą mię o przesadę. Ale niech tylko raczą rzucić pięknem okiem na własne książki do nabożeństwa, śliczne i bogato oprawne. Gdzież proszę znajdzie się Polka dobrze urodzona, dobrze wychowana i licząca się do osób wielkiego, pięknego świata coby się nie modliła na książce francuzkiej? *). Miły Boże! więc nawet w rzeczach kościelnych, duchownych, gdzie idzie o zbawienie duszy na całą wieczność lub o jej potępienie, ma nami jeszcze pomiatać niedorzeczna moda? Trzebaż tak z Paryża sprowadzać pacierze i modlitwy do odbywania świętych sakramentów, jak n. p. wstążki, róże, i inne cacka gotowalni do odbywania zabaw karnawałowych? »Dokądże maluczcy będziecie miłować dzieciństwo, a głupi rzeczy im szkodliwych żądać będą?« Przepraszam za niegrzeczne wyrażenie, ale tak stoi w Księgach Przypowieści w roz. I. w. 22.

*) W ostatnich kilku latach i już po ogłoszeniu tego, zaszła przecie niejaka zmiana: Ołtarzyk polski, książka do nabożeństwa, którą wydałem w Paryżu, rozeszła się bardzo po rękach w całym kraju. Jeżeli mam szczerze powiedzieć, to myślę, że do tak szczęśliwego książki tej powodzenia najwięcej się może przyczyniło, że . . . drukowana w Paryżu! Cokolwiek bądź, winieniem podziękować wszystkim, którzy się do jej rozszerzenia przyczynili.

Co się zaś tyczy nabożnych książek, proszęż w jakiejkolwiek francuzkiej pokazać modlitwę piękniejszą, pożądańszą dla serca polskiego jak n. p. ta którą wypiszę co do słowa ze Złotego Ołtarzyka *).

MODLITWA O SZCZĘŚLIWE POWODZENIE W OJCZYŹNIE NASZEJ.

Panie Boże nasz! któremu wszelka cześć pokłon i bojaźń należy, Królu nieba i ziemi! w którego ręku wszystkie królestwa są położone, Ty wszystko rządzisz, wszystko zachowujesz, przez Cię królowie królują i panowie rozkazują, Ty jesteś Bóg Zastępów, straszny nad wszystkie Bogi, którego się wszyscy lękają i drżą przed obliczności mocy Twojej, przed Twoim tedy niedostępnym majestatem upadłszy na twarze, grzechy nasze, któremi na gniew Twój zasłużyliśmy, wyznajemy, i sercem skruszonem odpuszczenia prosimy. Ty jesteś ojcem miłosierdzia, który nie chcesz śmierci grzesznych, ale owszem, aby się nawrócili i żyli. Wejrzyj na utrapienia i uciski nasze, wysłuchaj wzdychania serca naszego, nie podawaj nas w ohydę narodom. Obacz Panie! jako nieprzyjaźni przeciwnicy powstają przeciwko nam, aby Twoje dziedzictwo wygubili, a nam żywot i wszystkie dobra odjęli. Nie dawaj nas, Panie, nieprzyjaciołom ojczyzny naszej, którzy Imię Twoje bluźnią, ani o cześć Imienia Twojego dbają, ale usta Ciebie chwalące zatłumić, i nieustającą ołtarza przenajświętszego ofiarę znieść usiłują. Przepuść tedy ludowi Twemu Panie, przepuść! a te plagi oddal od nas, abyśmy nie zginęli w gniewie zapalczy-

*) Powie może jaki modniś, jaki niby filozof godzien politowania: któż widział czytać Złoty Ołtarzyk? kto słyszał o książce z tak dziwnym tytułem? Dziwny, lub tylko mistyczny tytuł książki w której mowa o rzeczach niepojętych dziwnych, mistycznych, zadziwia go i gorszy, a oweż książki co znajdujem po naszych salonach, co leżą tam na ustrojonych stolikach pod ręką naszych dam pięknego tonu, i które stanowią u nas codzienną dobrej kompanii zabawę i przyjemność? oweż mówię książki na których czytamy słodkie i niedziwne tytuły: Les Deux Cadavres, Le Bourreau, L'Ane Mort et la Femmé Guillotinée, Les sept Péchés Capitaux (romans), La Pucelle, Le Cocu, Les Ecorcheurs, i t. d.

wości Twojej. Wysłuchaj nas, o najmiłosierniejszy Boże! przez przyczynę najświętszej Matki Twojej i wszystkich świętych ojczyzny naszej Patronów. Zmiłuj się nad nami, Panie! Zmiłuj się nad nami.

Gdybyż przynajmniej co tu piszę było już przeszłością! Gdyby nieszczęśliwa ojczyzna nasza, rozdarta nowemi ranami i przywalona coraz cięższem jarzmem, tę przynajmniej miała pociechę, że choć dzisiaj jej dzieci kochają i zachowują mowę narodową! Odbieramy wiadomości o coraz nowych zamachach wrogów przeciw językowi polskiemu, ale niestety! nie dowiadujemy się, aby panowanie francuzczyzny ustawało w Polsce. Listy, któremi niekiedy pocieszają tułaczów najdroższe im osoby w kraju pozostałe, i których z takiem utęsknieniem wyglądamy, pisane bywają nieraz w języku francuzkim.

O Polki! my których los, albo dobrowolne poświęcenie się, rzuciwszy się daleko od gniazda rodzinnego, skazało na gorzki chleb u obcych, my, co tej Polski, tej ojczyzny drogiej, na której smutek dziś patrzycie, może sami już nigdy oglądać nie mamy, błagamy was za nią, za nią, umartwieni tułacze, przesyłamy do was wołania. Nie zabijajcie jej w tem jednem w czem jeszcze żyje: w mowie rodzinnej. Nie kruszcie nad kolebką dziatek waszych jedynej tarczy narodowej, która je przeciw wrogom ma zasłaniać. Nie żyje dziś Polska w swym politycznym bycie, nie żyje w swoich prawach, nie żyje w swoich granicach, w jednym tylko języku żyć jeszcze może: czyż i tu, czyż sami Polacy życie jej wytępiać będą! Któryż to nieprzyjaciel zdoła wam zabronić używania mowy ojczystej? Czyliż car moskiewski, król pruski, cesarz austryacki, przeszkodzą wam mówić, pisać, modlić się po polsku? Te, które dla sprawy ojczystej umieją czynić ofiarę z najdroższych dla siebie uczuć, mogłyżby niegodnie i nieczule, gdy chodzi o tę samą sprawę, upadać pod przemocą niedorzecznej mody? O! jakże im byłoby łatwo zostać opiekunkami tego języka, co już tak wiele ucierpiał, a którym cnoty i chwałę Polek takbyśmy radzi ogłaszać! *) Kraków n. p. ów gród odwieczny

*) Mogłyby się utwarzać prywatne stowarzyszenia kobiet, którym żaden rząd nie byłby w stanie przeszkodzić, na wieczorach, widowiskach, i wszelkich zgromadzeniach nie mówić ani jednego słowa inaczej jak po polsku, nie

pamiątek, sławy i świętości narodowych, i który tem prawie jest dla Polski czem było dla chrześciaństwa miasto grobu Pańskiego, Kraków, gdzie teraz tak znaczna liczba znakomitych Polek obrała sobie mieszkanie, mógłby dać w tym względzie pierwszy przykład. Niechby mu i ta jeszcze przybyła chwała. Niechby kiedyś potomność otaczając nową czcią jego mury i place, pamiętające Bolesławów i Kazimierzów, mówiła z uszanowaniem: tu wznosiły się trony naszych Piastów i Jagiellonów, tu sąsiednie narody składały nam swoje korony, tu obcy książęta hołd nam oddawali, tu kości naszych królów, tu mogiły naszych obrońców; tu później, kiedy w nawale krajowych nieszczęść cudzoziemczyzna głuszyła mowę narodową, znalazło się grono cnotliwych i światłych Polek, co wyższe nad zgubny przesąd czasowy, nad dziecinną, lecz powszechną modę, najpierwsze odrzucając od siebie język obcy, głównie się przyczyniły do zachowania ojczystego.

---

pisać listów jak po polsku, nie modlić się jak na książkach polskich i t. d. Tego rodzaju usiłowania wywarłyby w krótkim czasie najpomyślniejszy wpływ na los ojczystego języka.

II.

O DUCHU POETYCKIM POLSKIEGO NARODU. — O DAWNEJ POLSCE I JEJ POETACH USTNYCH.

Powiedział jeden ze sławnych naszego wieku ludzi *), iż najwięksi na tej ziemi poeci są właśnie ci o których ona nie wie, i którzy nigdy tem nazwiskiem nie są mianowani. Jakkolwiek w takiem twierdzeniu jest więcej może śmiałości niżeli precyzyi, niewątpliwa wszakże, że poezya, nie jestto to samo co wiersze, że nie mierzy się średniówką, rymem, albo strofą, że można być poetą nie ułożywszy w całem życiu ani dwóch wierszy, jak znowu można nim nie być narobiwszy ich i nadrukowawszy bardzo wiele, a nawet dobrych. Nie jeden n. p. podróżny, który patrząc na wschód słońca, albo inne podobne widowisko przyrodzenia, zapomniał się **), rozpłakał, i blaskiem zachwyconego czoła odstrzelił ku niebu, niejeden człowiek wielkich i gwałtownych uczuć, który mając pomścić się na swym okrutnym nieprzyjacielu, podawa mu rękę, i wzniósłszy się nad błędy ziemi przyciska go do piersi jak brata: taki, lub jemu podobny, ma zapewne więcej w sobie poezyi niżeli dziesięciu jakichś uczonych, jakichś rymotworców, którzy dzień i noc czytają i piszą wiersze. A jako w ludziach pojedynczych rozróżniamy poetów od wierszopisów, tak również, mówiąc o narodach w ogólności, nie należy sądzić o ich poetyckim duchu z większej, lub mniejszej liczby

*) Byron.

**) W tem słowie niemasz tu precyzyi, i należałoby raczej powiedzieć: przypominał się.

autorów rymujących, albo tomów rymowanych. Dowodzi tego samże naród polski. Może żaden inny nie pisał tak mało wierszy, i może żaden z nowoczesnych nie był całym ciągiem swojego życia narodem więcej poetyckim.

Trudnoto o tem mówić bardzo oczywiście i wyraźnie. Aby poezyę widzieć, potrzeba umieć na nią patrzeć. Nie ujrzy tęczowych kolorów słońca kto patrzy zwyczajnym wszystkich ludzi wzrokiem. Myśl ma także swój pryzmat. Dopieroto przez niego przechodząc widoki tego świata malują się na duszy w kolorach poezyi. Gdybyśmy przez taki pryzmat poety mogli pojrzeć na dawną Polskę i objąć na raz całe koło jej dziwnych dziejów, jakież to obrazy, kształty i malowidła wystąpiłyby przed naszem okiem z jej podań i przygód, z jej układu i życia, z jej błędów i nieszczęść!

Ci zaraz aniołowie, nawiedzający progi ubogiej chatki kołodzieja, łączą nas widomie ze światem innym, nadziemskim, przybijają od razu myśl naszą do nieba, i będą godłem naszej wiary. Owa jeszcze dziewica-rycerka, poświęcająca własne szczęście dla dobra wszystkich, i ginąca w falach Wisły, czyliż nie dobrze wyobraża Polskę, zawsze pełną młodzieńczego uczucia, zawsze gotową do boju, wreszcie przenoszącą zgon nad niewiarę? W dalszym rozwijaniu się życia narodowego, publicznego, jakieżto osobliwsze, jak poetyckie wejrzenie tej dziwnie w sobie zaplątanej szlacheckiej rzeczypospolitej, gdzie poważna szlachta zgromadza się w krzykliwych zjazdach szukać między sobą króla, jak niegdyś on sławny dziwak pierwotnej Grecyi szukał między ludźmi człowieka. Czemże był, ów znaleziony, ów, jak go zwano, pierwszy między równymi? Nie przypominałyż się tam nigdy igrzyska młodzi swobodnej i żyjącej w świecie urojonym, która nieraz w zabawach i marzeniach swoich mianuje między sobą rozmaite urzędy i dostojeństwa, jakie w istocie jest tylko zmyśleniem, fikcyą, formą malowniczą? A przecież co za pomieszanie sprzeczności! Do ręki króla, co największemu zuchwalcy ledwie pogrozić zdołała, sędziwi senatorowie przystępują z ucałowaniem, po zgonie jego, naród sierota okrywa głowę żałobnym kapturem, i wszelkie swe sprawy zawiesza na obchód klęski powszechnej. I kogóż nie uderzy ta żadną koleją wy-

padków nieukrócona żądza bojów i chwały, przeniesienie domostwa w obóz, i obok tego niepojęte, dobrowolne marnotrawienie najpomyślniejszych wydarzeń? — owa obojętność na wszelkiego rodzaju korzyści, odstąpienie domowych pożytków cudzoziemcom i przychodniom, wstręt od zatrudnień cierpliwych, łatwych i pospolitych, gotowość na śmierć, tu dla obrony niemiłego, lecz zagrożonego sąsiada, tam na głos naczelnika wiary? — To pełne namiętności, romansu, wypadków i zawikłania ogromne drama obrad sejmowych, nieporównana odwaga, jej powodzenia i tryumfy, i zawsze prawie dziecinna nieumiętność obrócenia czegokolwiek na własne dobro i bezpieczeństwo, ta rozpusta szalonej wolności, gdy każdy był wyższy nad wszystkich razem i jednem swem słowem wszystkich zabijał, owe hałasy i bitwy gawiedzi sejmikujących po całym kraju od morza do morza, co zalegając nawet świątynie Pańskie przed żadną siłą ludzką nie chciały się uciszać, i dopiero na widok hostyi czołem padały, ów znany chleb dobrze zasłużonych, ta bez granic gościnność, żadną przygodą nieskłócony humor dobrej myśli i wystawności, trawiący najogromniejsze fortuny, powszechne, jednomyślne zaufanie w jutrze, ślepe spuszczenie się na Opatrzność, nareszcie maksyma i wiara narodowa, głęboka, że Polska stoi nierządem..... Zaiste nie bardzo tu potrzeba prymatu o którym się wspomniało, aby z tego zagmatwanego kłębka tylu osobliwości, aby z tej nabitej mieszaniny rzeczy najsprzeczniejszych Bóg wie jakich, i nigdzie indziej niesłyszanych wysnowała się taśma jak najrozmaitszej poezyi. Cóż powiedzieć o życiu powszedniem, rodzinnem tej starej, rozkołatanej Polski? O zajazdach i burdach szlachecczyzny, o dworach magnatów, o ich partyach zbrojnych, ich weselach, pogrzebach, ich przejazdach z dóbr jednych do drugich, gdzie ciągnąca karawana nieraz na przestrzeni mil kilkudziesięciu rozwlekała się po kraju hucznie i zbrojno jakby najście nieprzyjaciela, i kiedy jeszcze przed półwiekiem jeden z takich prywatnych królów używał do swych przenosin z rezydencyi jednej do drugiej, około czterystu koni i piętnastu wielbłądów? *). Prawda, że nas

*) Książe Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich.

to wszystko na końcu zgubiło, że tej całej poezyi żaden z nas lubić nie może, bo gdyby dziadowie nasi więcej cokolwiek mieli prozy, i po ludzku, po prostu lepiej się rządzili i sprawowali, my dzisiaj pisalibyśmy o nich w Polsce wolnej i niepodległej, nie zaś na tułaczce u obcych, to jednak nie przeszkadza widzieć rzeczy jak były w istocie.

Ten duch poetycki narodu postrzegać się daje na każdej niemal karcie jego dziejów dawnych i nowych. Onto n. p. przyprawiał niegdyś skrzydła do ramion husarzów, i rycerzy przedzierzgał w ptaki, on jeszcze za dni naszych stanął widomie na mogile Kościuszki, i nowa góra wyrosła na Wisły wybrzeżu. Naród, który tak wojowników swoich ubiera do boju, który poległym takie nagrobki stawia, zaprawdę jest świetnym, wzniosłym poetą.

Cała historya nasza od rozbiorów nie jestże to tak wielkie poema, jakiego nie tylko żaden inny lud nowożytny w czynie nie wyrobił, lecz nawet, żaden poeta w wyobraźni nie urodził, gdzie w nieprzerwanej walce, pełnej wydarzeń i cudowności, nie mogą się pokonać, przemódz, po jednej stronie wszystka siła ofiar i męztwa, po drugiej potęga nieszczęścia, bijącego w nie jakby biczami gniewu nadprzyrodzonego, i całem wysileniem sposobów i sił ludzkich nieodpartego, jak niegdyś wyroki biblijne? Przygody i los Polski wybiegły tak bardzo za obręb zwyczajnych wypadków, że dziś co najprzedniejsi wieszczowie różnych narodów ujrzeli na niej prawie jawnie palec Przedwiecznego, i złożyli w niej swą wiarę jak w wybranem narzędziu woli świętej i tajemniczej.

W rzeczy samej, cóżto za lud jest, którego dziewice porywają oręż, którego dzieci pędzone są w pustynie, którego młodzież okryta ranami, a starcy z więzień uchodząc idą szukać grobu na ziemi cudzoziemców? Cóżto za lud, gdzie cnota obywateli mierzy się wielkością kar nań zgotowanych, nad którego wyborem mężów, pierwszych rodem, zasługą i poświęceniem się, cięży wyrok śmierci haniebnej? Pokolenia jego przechodzą w jęczeniu, jak upadłe liście pod wichrem jesiennym, wieść jego męczarni obiega narody, jak poseł zwiastujący przyjście nowej ery. Mieszkańcy krajów odległych witają rozbitków jego, jakby w nich ojców, synów swych

znachodzili, okrytych ubóstwem prowadzą na pierwsze miejsca do stołów godowych. Cudzoziemskie niewiasty przybierają się w ich kolory narodowe, uczą się wyszywać chorągwie ich ojczyste, śpiewają im pieśni ich domowe, przenoszące tułaczów to w błogie koła rodzinne, to na pola bitew sławnych. Na placach stolic najludniejszych stawią na widok publiczny obrazy wielkich ich czynów, opisy ich krzywd i cierpień, wizerunki ich rycerzy i męczenników, tych imiona przychodzą w usta mnóstwów, i mową rozlicznych narodów są powtarzane w pacierzach dziatek. Polska, której okrutne wrogi nigdy dobić nie mogą, ten Łazarz w prochu leżący, ranami przeszyty... jest przecież celem miłości wszystkich dusz pięknych. Zaiste, niemasz już tu nic wzniosłego i wielkiego, niemasz na tej ziemi poezyi, jeźli jej niema w tem wezbraniu niedoli, w takim ogromie boleści, w takiej chwale nieszczęścia.

Co się tyczy samej dawnej Polski, jakażto się pokaże dziwna, jak poetycka i fantastyczna figura, gdy kiedyś pod ręką sztukmistrzów wystąpi na widnię w zupełnej swej postaci, we wszystkich swoich rysach, kształtach i cieniach! Ogólnie mówiąc, i mierząc rzeczy na wielką skalę, jeszcze ona nie znalazła sobie malarzy, muzyków, poetów pismiennych. Ukończyła już i zamknęła życie codzienne, rzeczywiste, dla historyi, jeszcze go nie wyraziła, nie odbyła życiem sztuki dla sztuki. Polska stara, w żupanie, z karabelą, i w butach kolorowych, bądź na bachmacie z rzędem zdobytym na nieprzyjacielu, bądź w krześle senatorskiem, albo na ławie poselskiej, jestto dziś mumia wielka, która pod tchnieniem poety, kunsztmistrza, ocuci się jeszcze i powtórzy wszystkie dawne swe ruchy, słowa i miny. Nowa nasza literatura poczęła wyprowadzać ją nieco na światło. Jakaż to w niej n. p. porywająca osoba ów miecznik nieodżałowanego autora Maryi! Twórczy dowcip Mickiewicza zwrócił się także w tę stronę w ostatniem swem dziele, wykonał je z zachwycającą okrasą i blaskiem. Tylko, że w Panu Tadeuszu dawna Polska jest pokazana, że tak powiem, z szarego końca, i w taratatce folwarcznej, zaściankowej, wreszcie już upstrzona i rozrabiana cudzoziemczyzną, co pójść naturalnie musiało za osadzeniem treści poematu w czasach porozbiorowych i ostatnich. Mickiewicz, którego

umysł przeznaczony jest do pomysłów szlachetnych, do rzeczy wzniosłych i niepospolitych, wprowadziwszy się w towarzystwo Rózeczek, Brzytewek, Scyzoryków, Konewek, i tym podobnych różnego rodzaju oryginałów, był prawie w położeniu magnata, który znachodząc się przypadkiem i na moment w jakiejś nizkiej i niewłaściwej sobie kompanii, nie umie szczerze przyjąć jej tonu, a chcąc być z nią w mierze, łatwo przesadza. Ztąd w niektórych miejscach Pana Tadeusza to co miało być spokojnem malowidłem, zostało humorystycznem przedrzyźnianiem, co miało być historycznym obrazem zostało zwyczajną, acz pełną żywości satyrą *). Życzyć należy, iżby się nie zaprowadziło u nas w modę, mówiąc o rzeczach przeszłych, obracać one w żart, w ironię. Nie zróbmy się podobni do tych młodych dziedziców, co rozpowiadając o komnatach przodków, o ich strofach i formach staroświeckich, nie umieją wstrzymać się od uśmiechu, i myślą przez to okazać swoją wyższość nad niemi, swe dalsze postąpienie w cywilizacyi. Historyę, którą chcemy zgłębić, można uważać jak człowieka, którego pragniemy poznać, nigdy się on całkiem nie wywnętrzy przed tym kto ma zamiar z niego żartować, temu tylko zwierzy się i wynurzy, temu zupełnie odkryje co czuł, myślał, czynił, i czego doświadczył, kto go będzie badał nie na swawolę, nie dla swojej zabawy, ale przez szczere spółczucie i przeniesienie się w jego położenie **).

Polska między rozmaitemi osobliwościami, co na nią nie-

---

*) Pan Tadeusz należy do głównych dzieł literatury polskiej i sam jeden zapewniłby trwałą sławę swemu autorowi. W innem miejscu może mi wypadnie zrobić rozbiór tego poematu, tu czynię o nim tylko nawiasową wzmiankę.

**) Jedno z peryodycznych w emigracyi naszej pism (Kronika — wychodziła wtedy pod redakcyą Karola Sienkiewicza) umieściło myśl odnoszącą się w części ku temu o czem tu mówię, którą tu z przyjemnością wypisuję, pod wszelkim bowiem względem godna powtórzenia, tak jest poważna, szanowna i piękna. «Bolesnato i straszna rzecz, jeźli nie płocha i zbrodnicza, wywołać z grobu, sądzić i potępiać przodków swoich. Owo przykazanie Boże: Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś był długowiecznym na ziemi, którą Pan Bóg da tobie, jest równie narodowej jak familijnej społeczności podstawą. Cześć przodków, cześć przeszłości, cześć historyi, jest także długowieczność narodowego życia warunkiem.»

gdyś kładły piętno tak wyraźne i odrębne, miała także pewien wyłączny rodzaj poetów ustnych, tradycyjnych, dziwnie jej przypadający do twarzy, który nigdzie indziej nie był tak obyczajom narodowym właściwy, i nigdzie też tak nie kwitnął. Tu jest miejsce o nim wspomnieć.

Życie narodowe dawnej szlacheckiej rzeczypospolitej, kiedy bywało wywrzeje na placach bitew, wyszumi w hałasach sejmikowych i trybunalskich, nie znajdowało już dla siebie żadnego pola publicznego. Wiadomo, że polska szlachta, jedyna w świecie do szabli i sejmowania, nie lubiła okropnie pracy nichej i mozolnej kunsztów, rzemiosł i handlu. Odstąpiwszy w tym względzie cudzoziemcom wszelkich zysków i chluby, niecierpliwa i porywcza potrzebowała koniecznie ciągłego ruchu i gwaru. Gospodarstwo rolne nie było dla niej nauką, umiejętnością, ale raczej zabawą i prostem lubownictwem przyrodzenia. Widok łanów, puszcz, stawów, zajmował ją spokojniej wprawdzie, lecz nie mniej żywo i łatwo jak w innej chwili zgiełk bitwy, jak spory i kłótnie obradowe. Szlachcic wróciwszy z wojny lub sejmiku, nie miał w domu co robić, więc objeżdżał krewnych, powinowatych, przyjaciół, albo spraszał gości do siebie, ucztował, bawił się, i gadał. Przy takiem życiu talent opowiadania musiał oczywiście grać wielką rolę i niezmiernie popłacać, powszechnemi wyścigi musiał się rozwijać i kształcić. Goła prawda, zwyczajna rzeczywistość nie mogły dość silnie chwytać uwagi ucztujących słuchaczów, biegła w pomoc wyobraźnia, rosły dziwne powieści, a ich twórcy i układacze tak robili mimo wiedzy najprawdziwszą poezyę, jak owa znana osoba Moliera mimo swej wiedzy gadała prozą. Nie bylito młodzi, sentymentalni minstrele, nucący tkliwe a najczęściej cudze piosnki przy dźwięku lutni czy gitary o jakimś oddalonym rycerzu lub tajemniczej księżniczce i obchodzący dla zarobku zamki baronów, ale bylito rubaszni, wąsaci, i podeszli w latach szlachcice, w towarzystwie równych sobie panów-braci i kandydatów do korony, błyszczący tokajem i serdeczną wesołością, opowiadający głośno i poważnie własne zmyślenia, ucinki i historye o rzeczach domowych, o wypadkach miejscowych, o osobach znajomych i obecnych, zagłuszane wrzawą szlachty braci pijącej i zanoszącej się od

śmiechu, przy zgiełku i uwijaniu się mnóstwa służby i dworskich, odgłosie nieskończonych tytułów i wielmożeństw, malowniczych postawach i zamaszystych ruchach biesiadników, poprawiających wyloty i lite pasy, iskrzących spinkami, wygoloną czupryną, i bogatą materyą różnokolorowych kontuszów i żupanów, podczas gdy tuż za oknami i pod ich okiem dziarska i krzepka młodzież na obszernym dziedzińcu ujeżdżała dzianety, toczyła do pierścienia, i tratowała wyrobione z papieru albo drewna łby Turków i Tatarów. Dla tych szczęśliwych ludzi, śród takiej pełności życia powszedniego, tłumu kompanii, hałasu i uciech nieustannych, i dla których cały pobyt na ziemi był, można powiedzieć, jedną ucztą huczną i na pół pijaną, dla tych, mówię, ludzi dawnych, najkrótsze dumanie przemieniało się w nudy, świat książkowy, pismienny, był martwy, ciasny i ckliwy. W rzeczy samej, nie lepiejże być i czuć się szczęśliwym, jak o szczęściu myśleć i rozprawiać? Nie milejże żyć poezyą jak powietrzem, niżeli układać wiersze? Spytajmy się ludzi, o których jeden z ich starszych powiada, [illegible] mają zawsze wolne wejście do nieba, spytajmy się poe[illegible]dyto zachwycenie dalej ich tam zanosi, kiedy są najbardziej poetami, czy gdy n. p. w towarzystwie natury i zapominając wszelkich względów ludzkich, kąpią się, jak kwiaty, w rosach poranku, nucą w duszy pieśń niewydaną, jak szelest liści ginący pod skrzydłem wiatru, i żyją życiem orła co z więzów wyrwany powraca górą, samotny, w gniazdo swe odległe, czy też gdy schyleni nad kawałkiem papieru łapią rymy, i przemazują coraz inne wyrazy, które jak sługi nieczułe i bezduszne nigdy im dogodzić nie mogą? Życie poetyckie naszych przodków było nadto bujne i obfite, aby się miało wyłożyć na papier. To też o ich duchu poetyckim nie można brać miary z tego co napisali. Tylko improwizacya była im właściwa, a ta znajdowała pole w opowiadaniach owych poetów ustnych, domowych, nieznanych samym sobie o których wyżej się wspomniało, gdzie też zamknęła się i została cała poezya przeszłych naszych wieków. Przechodziła ona z pokoleniami razem z ich życiem rzeczywistem, którego była nierozłączną towarzyszką. Imiona szczęśliwych opowiadaczy, znane i lubione w kołach rodzinnych i przyjacielskich

jeszcze czas pewny po ich zgonie przechowały się na miejscu, zachodząc dopiero ze śmiercią ich niegdyś słuchaczów i spółbraci, powieści ich i tworzenia ledwo kiedy niekiedy odbijały się dalszą tradycyą w cienkich, słabych i coraz gasnących odbłyskach. Cóż tym ludziom znaczyło, że o nich potomność nie miała wiedzieć, że przemijali jako blask dnia jednego, że o ich gościnie na tej ziemi ani się domyślać miały późniejsze jakieś zasępione pismaki? sobie śpiewali nie komu, swe nie cudze rzeczy *). A w tem samem tak szczerem niedbaniu o najjaskrawsze cacko ziemskie, które przezwano nam sławą, w tem zupełnem wylaniu się i zamknięciu w chwilę obecną, ileż było siły i świeżości ducha, ile poezyi! Tak bez żadnej rachuby ptak buja po powietrzu, tak kwiat wydaje woń lotną, i upadnie nie zostawując jej po sobie.

Na samym już schyłku rzeczypospolitej żył jeden z takich opowiadaczy-poetów, którego cała Polska współczesna doskonale znała, którego imię i pamięć doszły jeszcze w niepospolitym blasku do pierwszych lat tego wieku. Dziś rzadko i coraz już niedokładniej można o nim usłyszeć, wielka jego niegdyś i narodowa sława zaciera się codzień i przechodzi wraz z odgłosem tylu innych rzeczy minionych, ale nie mówiąc już o naszych ojcach, któryż z nas co teraz liczymy mniej więcej lat wieku czterdzieści lub trzydzieści nie dowiedział się w swej pierwszej młodości o owym wileńskim wojewodzie Radziwille, zwanym Panie Kochanku od przysłowia, którego ciągle używał? Nie znalazłbyś jednego domu, jednej zagrody szlacheckiej na całej Polsce obszernej gdzieby powieści tego szczególnego człowieka nie były znane, lubione, powtarzane **). Niewiem czy którykolwiek z największych pisarzy używał w swoim narodzie za życia tak ogromnej i powszechnej sławy autorskiej, lubo autorstwo Radziwiłła

*) Zimorowicz.

**) Są jeszcze, którzy owe powieści pamiętają. Wartoby, żeby kto umiał je zebrać i wydał. Z nich kiedyś w szczęśliwszych czasach, komedya polska mogłaby wiele korzystać co do tonu, humoru i dowcipu prawdziwie narodowego. Godne są podobnież zebrania liczne powiastki o ks. Adamie Czartoryskim, jenerale z. pod., którego pełna delikatności dobroczynność była w całym kraju znajoma i opowiadana przez mnóstwo anegdot. Dziś, prawda, nie w anegdotach szukać mamy pociechy i zabawy, jednak wszystko co tylko robi się w myśli narodowej, jest zawdy pożądane i użyteczne.

nie było rozgłaszane sztuką drukarską i utrzymywało się jedynie przez opowiadanie. Ksiądz Jezuita, którego nazwiska już sobie dobrze teraz nie przypominam, lecz które w dzieciństwie tysiąc razy słyszałem *), i szlachcic Leon Borowski, obadwa domownicy wojewody, których on zwykle wprowadzał do wszelkich swych powieści i kompozycyi, byli wówczas więcej i lepiej w Polsce znajomi jak w innych krajach główne osoby najsławniejszego jakiego poematu. Ten bajarz potentat, dwunasty w rodzie swym wojewoda, utrzymujący dziesięć tysięcy własnego wojska, który na jedno przyjęcie króla w Nieświeżu więcej wydał, jak może warta fortuna największego dziś magnata we Francyi, lub Niemczech, i który po pierwszym rozbiorze kraju, nie chcąc wykonać przysięgi Katarzynie, rzekł do posła moskiewskiego, z ową dumą i pańskością, tak niegdyś właściwą polskim obyczajom, że woli raczej darować carzycy na szpilki wszystkie swe majątki leżące w zagrabionych prowincyach, ten ogromny barczysty szlachcic, opowiadający z najdoskonalszą powagą niestworzone rzeczy o swych podróżach: n. p. o małżeństwie zawartem potajemnie z syreną na jakiemś odległem, nieznanem morzu, albo o wielkiej burzy, co byłaby okręt jego przewaliła, gdyby on Panie Kochanku skoczywszy prędko w ocean, nie płynął przez całą dobę pod zagrożoną nawą i podpierając ją własnemi barki nie utrzymał w równowadze, ten mówię, gadający i w kontuszu Ariost, może nam dać wyobrażenie czem kiedyś w dawnej Polsce byli owi opowiadacze, owi ustni, tradycyjni poeci.

Obok poezyi co dla ludzi o których mówimy była chlebem powszednim, jakże jest smutna i ponura dzisiejsza nasza rzeczywistość! Niestety! Czemuż tak mało myśleli o wnukach! Czemuż..... Ale każde pokolenie, jak żołnierz powołany z kolei, musi odbyć swą walkę, swój czas. Dla nich życie było zabawą, dla nas jest boleścią. Dziś spotkawszy starca, uczcij biały włos jego serdecznem westchnieniem, nie żądaj usłyszeć jego powieści. Będzie ci mówił o bitwie pod Maciejowicami, o odbytych więzieniach, o tułactwie, o mę-

*) Podobno Kantenbrynk.

czeństwie i zgonie synów. Gdy go zapytasz o dawnych przyjaciół, o towarzyszów młodości, odpowie:

Mało który z nich mojej doczekał siwizny,
Iluż legło w obronie kochanej ojczyzny!
Ten w południu dni swoich, a ów skończył z rana,
Tego w Kaukazie kryje mogiła nieznana *)....

Spraw Boże! aby ostatnią swą powieść skończył już w ojczyznie całej i niepodległej, podobien majtkowi, co spocząwszy nakoniec po długim i trudnym zawodzie, bezpieczny, i kołem rodzinnem otoczony, opowiada o odbytych rozbiciach i przygodach, z jakich go Opatrzność łaskawie wyprowadziła.

---

*) J. U. Niemcewicza List do Jenerała Kniaziewicza.

III.

DWIE WIELKIE REWOLUCYE — SKUTKI ROZBIORU POLSKI — TERORYZM KRÓLÓW.

Rewolucya francuzka i rozbiór Polski, są to dwa straszliwe ośmnastego wieku ultimata. Pierwszy można nazwać ogólnie rewolucyą ludów, o drugim słusznie powiedziano, iż był otwartą rewolucyą królów, jeszcze bardziej jak tamta zuchwałą, przeraźliwych następstw, i w dalszych swych skutkach pełniejszą teroryzmu.

Oceniając talenta aktorów obu rzeczonych rewolucyi, musimy przyznać pierwszeństwo królom. Zdolności spiskowych były u nich daleko wyższe, tajemnica lepiej dochowana, sam pomysł bez porównania śmielszy. Kiedy Francya, patronka i reprezentantka ludów, mszcząc ich krzywd, pisała onych ciemięzcom pamiętną lekcyę krwią tysiącznych ofiar, ci, w tymże czasie spełniali zbrodnię nową, ogromniejszą, przeraźliwszą od którejkolwiek z przeszłych. Nigdy absolutyzm nie stoczył tak niebezpiecznej dla siebie walki, nigdy także nie okazał tyle odwagi i siły. Tu ostrze gilotyny dwie głowy mu zmiata, tam, ten sam potwór, przez swe trzy głowy inne, podnosi najzuchwalszy rokosz przeciw wszystkim prawom narodów człowieka. Tu śmierć jego głoszą w obchodach publicznych, ozdoby jego pomiatają, znaki jego w proch kruszą, on tam innem swem ramieniem opasuje nową ofiarę, zadła-

wia morderstwem politycznem dwadzieścia milionów ludzi, i całe pokolenia skazuje na niewolę i męczeństwo! Długo świat straszy się krwawemi obrazami rewolucyi francuzkiej: nie przeważono jeszcze brzemienia okropności przywiązanych do rozbioru Polski.

Despotyzm odegrał w tym razie rolę szaleńcy, co mierząc w przeciwnika ugadza sam w siebie. Ukoronowani spiskowi pomylili się w celu. Większymi rewolucyonistami, większymi wrogami starego monarchizmu niż był Mirabeau i Lafayette, niż Robespierre i wszystkie razem kluby, większymi, mówię, byli sprawcy rozbioru Polski. Własną tu ręką królów rozdarty został odwieczny ich dyplom. Odleciał urok religijnych tradycyi, rozprysła wiara przeszłości. Berło ojca ludu, przemieniło się w kij zbójcy, miecz sprawiedliwości najwyższego sędziego, został nożem oprawcy, oliwa, niegdyś poświęcająca pomazańca Pańskiego, błysnęła teraz krwi farbą. Czego pokazać nie zdołały teorye filozofów, to królowie odrazu dowiedli praktycznie. Po tem co uczynili z Polską, jakażby jeszcze zaślepiona łatwowierność mogła przypuścić jakikolwiek związek pomiędzy nimi a niebem? Podpisując rozbiór Polski, podpisali oni, rzec można, w obec całej ludzkości rozwód swój z prawem boskiem, odcięli przeto monarchizm od jedynego gruntu, który go przez tyle wieków trzymał przy życiu. Monarchia bez wyobrażenia prawa boskiego, jest ciałem bez duszy. Gdzie ją bez tego wyobrażenia uchować chciano, tam może być urzędnik, administrator, zowiący się królem, ale w istocie, wielkiej instytucyi monarchii, jak ją pojmuje historya, już tam nie ma i być nie może. Dawny, rzeczywisty rojalizm utraciwszy jedną tylko ideę, utracił wszystko. Już mu dziś późno wstępować w majestacie po wschodach tronu, lśnić Cezarów przepaską i purpury blaskiem: jestto wielki umarły, na którym z dawnego życia, z dawnej chwały nic niemasz prócz szaty dawnej, jestto rzekłbyś, czarownik niegdyś przemożny, wszechwładny, który stracił, zapomniał urocze swe słowo, i nie ma już czem poruszyć żadnej z tych licznych mocy jakie mu przedtem służyły.

Nadto, królowie przez akt rozbioru Polski wypowiedzieli otwartą wojnę całej społeczności, ogólnie, wojnę stanowi cy-

wilizacyi. Wszystkie wyobrażenia sprawiedliwości, porządku, bezpieczeństwa, pokoju, wszystkie prawa umów, własności, bytu nawet, wszystko to w jednej chwili zdeptali, w pośmiewisko obrócili! W wieku oświaty i ukształcenia podnieśli ten sam sztandar dzikiej przemocy, pod którym hordy barbarzyńców szły niegdyś przeciw Rzymowi. Tę hydrę anarchii, którą królowie widzą odtąd ciągle przy sobie i o której nieustannie nam mówią, tę co swe szpony już tak głęboko w ściany ich tronów zatopiła, tę hydrę mścicielkę — oni gwałciciele, przeniewiercy uroczystych traktatów, zabójcy bezbronnej ofiary, broczący we krwi, otoczeni przekleństwy i jękiem całego ludu, podpisujący nań wyrok niewoli i męczeństwa i ten wyrok przerzucając z pokolenia do pokolenia, — oni wyzionęli ją sami na grobie nieszczęśliwej Polski. Czego w rewolucyi francuzkiej bezbożni zagorzalcy dopuścili się przeciw pojedynczym osobom albo rodzinom, to, można powiedzieć, królowie w swojej rewolucyi, w rozbiorze Polski, praktykowali od razu przeciwko masie całego narodu. Przypatrzmy się tylko ich dziełu, — pójdźmy uważnie za ciągiem wszystkich jego następstw. Czemże są dla mnie francuzcy septembryści, przy owych zimnych, wytrwałych mordercach mojej ojczyzny, przy tych strasznych sędziach polskiego ludu, wołających nań potrójnym głosem: »Ludu odwieczny, oto cię zabijamy, a szerokie kraje twoje na łup dla siebie bierzemy, i w okowach będą mijały twoje pokolenia, przez lat kilkadziesiąt będzie krew twoja wyczytana: umieraj ludu dwudziestomilionowy, bo gdy spałeś skrępowaliśmy twe ręce, bo jesteś bezbronny i do twej szyi przyłożyliśmy trzy noże!« Czyliż mię tam więcej przerażą głosiciele prawa a raczej marzenia przezwanego la loi agraire, jak tu wodzowie pędzący przed sobą trzy potężne wojska i przez ich bagnety wykonywający toż marzenie, toż prawo nad całym krajem? Azaż te wojska nie na to spokojną Polskę zalały od końca do końca, aby całemu narodowi ogłosiły wyrok: »wszystko co twoje, przestaje być twojem?« Anarchia towarzyska! gdzież kiedy była, gdzie kiedykolwiek być może jeźli jej nie było w rozbiorze Polski? Przez tę uroczystą, niezmierną zbrodnię, przez ten bunt bezecny przeciw wszystkim pojęciom

i uczuciom ludzkości, czyliżto nie królowie z wysokości swych tronów rzucili na okrąg świata głos straszny: »Nie ma praw, niema własności, niema umów, niema obowiązków, niema społeczności, niema Boga?« Rozbiór Polski uważany z tego stanowiska będzie dla historyi, i w ogólności dla historyi cywilizacyi, przedmiotem głębokiej nauki.

Jakiż łańcuch wypadków wielkich był do niego przywiązany! Śmiało dziś twierdzić można, że sprawcy rozbioru Polski nie wiedzieli co czynili. Dosyć jest powiedzieć, że wykreślenie Polski z karty narodów musiało mieć za pierwszy a konieczny skutek wyniesienie z czasem Rosyi do powszechnej europejskiej dyktatury, — rzuciło więc nasiona wszystkich tych wojen co albo już za tem poszły, albo jeszcze wyniknąć ztąd muszą. To wszystko co teraz dzieje się na wschodzie, to co ztamtąd zagraża dla Anglii, dla Francyi, dla Austryi, dla wszystkich, jest tylko prostem i prawie nieuchronnem następstwem rozdarcia Polski. Bez tego wypadku, kilkakrotne ostatnie wojny Moskwy z Portą, z których każda otwierała carom coraz szerzej bramy Konstantynopolu, byłyby oczywiście, albo wcale nie zaszły, albo koniecznie inny miały obrót, inne skutki. Dziwna! że Europa wtedy właśnie zabiła Polskę, wtedy dobrowolnie pozbawiła się pośredniej między sobą a Moskwą potęgi, gdy tej potęgi najbardziej zaczynała potrzebować, gdy już groźny system caryzmu rozwijał się otwarcie przez swe szerokie zabory. Samo położenie rzeczy zasłaniało ją odwieczną tarczą, którą tylko umocować, z rdzy otrzeć należało, ona, zaślepieniem rażona, tarczę tę kruszy, odrzuca! Dla tego też rozbiór Polski był jeszcze dziełem do tego stopnia niedorzecznem, iż pod względem rozumowym nie należy prawie do rzędu wydarzeń podobnych do prawdy. Jakoż, prędzej czy później musi być uznany za niebyły.

Tymczasem, po krwawej drodze przeciągnęło kilkadziesiąt lat konania! Starożytny lud Lecha, do godła miecza, którym przez dziewięć wieków szlachetne imie swe rozsławiał, ma już przydane drugie wielkie godło, znak wielki, palmę męczennika. Tutajto, patrząc na straszne dzieje Polski przez ciąg ostatnich lat sześćdziesięciu, zawołamy owe pamiętne słowa ministra

Francyi *), zawołamy przez głęboką boleść co on wyrzekł przez szyderstwo: nie wskrzesi się umarłych! Wojna konfederacyi barskiej, wojna powstania Kościuszki, wojny Polaków po przestrzeni wszystkich krajów Europy, wojna ich w Afryce, wojna w Ameryce, wojna powstania listopadowego, rzezie miast, łupienie świątyń, męczarnie starców, katowanie młodzieży, zabijanie kapłanów, rozpacz tysiąca rodzin, zabór majątków, grabież skarbów naukowych, pustynie Azyi kilkakroć zaludniane wygnańcami, otchłanie kopalni Sybiru wypełniane jękami ofiar, niezliczone więzienia Rosyi, Austryi, Prus, przez lat kilkadziesiąt bez przerwy zatłaczane, tułactwo, nędza, samobójstwo Polaków rozpraszanych po całej kuli ziemskiej, płacze ich szerzone po wszystkich lądach i morzach,— przebóg! jakiż obraz! A możnaż mieć za występek ludowi, iż broni się przeciw swym katom, iż całą siłą odpycha od siebie miecz mordercy? O! zabójcy Polski! Wy plagi, ognie zagniewanego nieba! naszaż jest wina żeście waszego krwawego wyroku, wyroku śmierci Polski nie mogli zapisać w sercach jej synów? Naszaż zbrodnia, że nie was, ale ojczyznę naszą kochamy?

Teroryzm królów w rozbiorze Polski jest bez porównania ogromniejszy od teroryzmu rewolucyi francuzkiej. Pod tym względem rozbiór Polski nie jest jeszcze wcale oceniony. Bardzo łatwo dowieść, że liczba jego ofiar przenosi niezmiernie liczbę ofiar rewolucyi francuzkiej. A tego morderstwa spełnianego nad całym narodem ten tylko jest skutek, że się przedłuża, uwiecznia. Doświadczenie bowiem półwieku okazało jak najwyraźniej, że skutku inszego, że celu jaki sobie naznaczono, to jest istotnej śmierci Polski, nigdy nie otrzymają. W rzeczy samej, można wydrzeć życie człowiekowi, ale jak je wydrzeć całemu narodowi, który chce żyć, który ciągle żyje życiem wewnętrznem? Na nic się królom nie przydały łzy i krew przeszłych naszych pokoleń, na nic się im nie przyda dzisiejsza nasza niedola. Napróżno zabili jednych, drugich do taczek przykuli, tych zagnali między hordy Kaukazu, tych za oceanu przestrzenie wywieźli. Próżno Mi-

*) P. Thiers.

kołaj place stolic naszych zastawia szubienicami, progi ich obryzguje krwią coraz nowych męczenników, próżno śniegami puszcz litewskich zagrzebywał ciała powstańców. W tej Polsce przy mogiłach dziadów i ojców, są kolebki prawnuków, biją tam serca niemowląt, w nich ona żyje. Czyliż nie poznawają, że te pieluchy kryją — przyszłych buntowników?

IV.

O PROWINCYALIZMIE MIĘDZY POLAKAMI.

W narodzie, który używa niepodległości i wolności a przynajmniej choć same tylko niepodległości, przywiązywanie się mieszkańców do pojedynczych prowincyi, do tych, albo owych stron kraju bardziej jak do innych, może nie zagrażać rzeczy publicznej niebezpieczeństwem, zwłaszcza jeżeli rząd baczny umie wszelkie narodowe siły kierować ku jednymże celom i obracać na spólne wszystkich dobro. Ale w naszem położeniu, począwszy od chwili rozbioru kraju, w położeniu, które jest całkiem wyjątkowe, rzecz się ma zupełnie inaczej. Dla nas teraz nie może być nic zgubniejszego jak duch prowincyalizmu. Trzech najezdników rozdarło Polskę na trzy części, jest tedy oczywiście najpierwszym ich interesem, aby każda z tych części zakochawszy się w sama w sobie, mogła z czasem oderwać się od innych moralnie, jak już teraz jest oderwana materyalnie, aby mogła sobą ograniczyć się i na sobie samej przestać: wówczas nic łatwiejszego, jak każdą z takich części odosobnionych wytrawić z narodowości a potem pokonać. Krótko mówiąc, interesem najezdników Polski jest obudzić między Polakami ducha prowincyalizmu, a więc, przez rozumowanie najlogiczniejsze w świecie, interesem samychże Polaków musi być odwrotnie, zabiegać iżby ten duch nigdy pomiędzy nimi szerzyć się nie zaczął. Można przewidywać, że Moskwa, Prusy i Austrya, nie wiedząc już co z nami począć, a próbując coraz nowych sposobów, gotowe

będą niebawem najmować pisarzy, którym każą w tym względzie wywodzić rozmaite niestworzone rzeczy, byle nas poważnić między sobą i rozdzielić nie tylko na trzy czy cztery, ale na jak najwięcej części i ułamków, którzy n. p. będą nam twierdzili, że ta lub owa prowincya Polski była zawsze od innych waleczniejsza, mędrsza i lepsza, że druga lub trzecia zawsze jej zazdrościła i szkodzić pragnęła, że znowu ta albo insza była niegdyś bardzo szczęśliwa, aż póki się do Polski nie wcieliła, i t. d. My, uprzedzając nieprzyjaciół i jakoby mając ich wyręczyć, sami wpadamy coś na tę samą myśl, i tu lub owdzie zaczynamy się powoli prowincyalizmem zarażać, Bóg wie dlaczego i po co. Obaczmyż się wcześnie! Wprawdzie złe mogące ztąd wyniknąć jest jeszcze, dzięki niebu, od nas daleko, widzieliśmy bowiem podczas ostatniej wojny, że wszystkie siedziby starożytnej Polski są dotąd zamieszkałe przez jedną i tęż samą rodzinę, przechowującą wiernie miłość ku spólnej, dawnej ojczyznie, wszakże czujna troskliwość każe patrzeć przed siebie, i o niebezpieczeństwie jakie przyjść może, ostrzega zawczasu.

Kraje takiej rozległości jak Polska, są prawie wszystkie bez wyjątku złożeniem albo pewnej liczby krajów mniejszych, niegdyś oddzielnych, albo innych jakich części różnorodnych; te części, te osobności, chociaż później zespoliły się pomiędzy sobą i zlały w jedną całość, zwykle przecież każda z nich bądź we zwyczajach, bądź w mowie, bądź w obyczajach, zatrzymuje u siebie coś miejscowego, osobnego, podobnie jak rzeka co wbiegłszy w wielkie jezioro i już w jednemże łożu na wieki z niem się połączywszy, jeszcze bądź oddzielnym ruchem, bądź właściwym sobie kolorem, osobny ślad znaczy. W tychto oddzielnych, miejscowych znakach leży moralna różnica prowincyi jednej od drugiej, jednych miejsc kraju od drugich, w nich leży prawdziwy prowincyalizm. Gdzie tedy takowe znaki, takowe odcienie prowincyi jednych od drugich mają istotnie miejsce, tam prowincyalizm może to przynajmniej za sobą powiedzieć, że jest oparty na czemś rzeczywistem, że nie jest urojeniem, chimerą. Lecz w jakim narodzie, czyto przez mądre i ojcowskie obmyślania rządu, czyli też przez wpływ jakichkolwiek szczęśliwych okoliczności, wszelkie

pomiędzy jego prowincyami różnice z czasem odeszły i przepadły, tam, jeźli kiedykolwiek zjawi się prowincyalizm, można o nim śmiało twierdzić, że nie mając dla siebie żadnego gruntu, powstał jedynie przez nieporozumienie i płochość, a żywi się przez upór, przez zaciekłość. To ostatnie stósowałoby się właśnie do nas, Polaków.

Dziwna rzecz, iż w tej starej, na Opatrzność zostawionej Polsce, niecierpiącej rządu ni ładu, którą jeden z Zygmuntowskich pisarzy porównywał w gospodarskim stylu do dawnej beczki, co mając coraz to więcej na sobie obręczy opadających, nigdy nie pobijana i nie ściskana, musi prędzej czy później koniecznie rozpaść się i rozwalić, i którą już Skarga, (prorok nasz, dotychczas w narodzie niepoznany), nazywał według Pisma, domem obleciałym, dziwna, mówię, że w Polsce sama natura obyczajów, że nie powiem sam przypadek, to sprawił, czego gdzieindziej długie starania rządzców dokazać nie mogły: wszelkie miejscowe rozróżnienia pojedynczych jej ziem tak za czasem ginęły, tak się na spólną całość rozeszły, iż w końcu cała obszerna jej przestrzeń była zamieszkana, rzec można, od dzieci jednych rodziców, przez jedno rodzeństwo. Szlachta, która politycznie i moralnie, sama prawie stanowiła naród, miała i ma wszędzie po całej Polsce, w Koronie i Księstwie, też same obyczaje i zwyczaje, toż obejście się i pożycie domowe, teżsame cnoty i przywary. Ta szlachecka Polska, byłto jeden wielki folwark, gdzie każdy wiedział, pamiętał o wszystkich, i sam od nikogo nie był zapomniany. Takie tam było braterstwo, tak się jeden na drugiego oglądał, tak wszyscy żyli pod jednym dachem, że nie tylko ważniejsze przygody i zdarzenia, lecz nawet, przechodząc, aż do najmniejszych rzeczy, nawet zabawy, żarty, ucinki, były dla wszystkich spólne. Niech jaki szlachcic powiedział co wesołego na Litwie, albo Inflantach, już jego wyrazy powtórzono w Mazowszu, na Rusi, i w Wielkopolsce. Było to coś podobnego do tego obyczaju zgodnych braci, równych między sobą wzrostem i tuszą, z których gdy jeden sprawi sobie suknię, potem to on, to inszy, wszyscy już w niej chodzą, w końcu nie wiedząc nawet czyja rzeczywiście. Wiadomo, że połączenie rodzin jednych prowincyj z drugiemi, zwane

w dawnej szlachecczynie kolligacyą, tak się u nas szeroko rozchodziło, iż rzadko było, aby kilku szlachty z rozmaitych miejsc, a zwłaszcza bieglejszych w rodowych wywodach, dłużej cokolwiek z sobą rozmawiając nie przyznało się do jakiegoś między sobą pokrewieństwa, do koneksyi, co trwało ciągle, aż do nastania hrabiów, gości niemieckich i moskiewskich. Bądź przez spadki familijne, bądź przez nadania królów, bądź nawet przez umyślne nabycia, zdarzało się zwyczajnie, iż zamożniejsze rodziny posiadały majątki w rozmaitych i jak najbardziej od siebie oddalonych częściach kraju: gdy następnie wypuszczano je dzieciom, wychodziło na to, że w jednymże czasie po najdalszych stronach zaszczepiała się taż sama domowość, i we wszystkich zachodach, formach, i szczegółach życia jednogniezdna, rodzinna jednakość. Kiedy ojciec miał osadzać syna na własnem już gospodarstwie, na własnym, jak mówiono, kawałku chleba, na swojem, wysyłał go z krzyżem świętym na drogę, szukać sobie żony pospolicie w dalekie jakie województwo. Tak kawaler z Litwy ciągnął n. p. do Wielkopolski, albo inny z Rusi Czerwonej jechał upatrywać sobie do ślubnego kobierca jaką piękną Żmudzinkę. Czy, że przyszłego oblubieńca czekały tam swadźby familii dawniej w onych stronach osiadłej, czy też to tylko było przez próbę lepszego szczęścia, i na mocy tego zdania, że nikt nie jest prorokiem u siebie, (a wiadomo, iż przedtem, gdy nie każdy spieszył się ogłaszać co mu przez myśl przejedzie, lubiono u nas zdania starożytne, zwłaszcza brane z pism świętych), dosyć, że jak teraz młody chłopiec powraca do domu z Paryża, z lornetkami, z karykaturami i z filozofią, tak wonczas wracała młodzież pod dach rodzinny z objażdżki po kraju ojczystym, przywożąc z sobą hożą i bogobojną małżonkę, pomocnicę i pociechę życia, stróżynię i mnożycielkę majątku i gospodarstwa. Tym znowu sposobem rozmaite punkta rozległej Polski z sobą się żeniły i w jedność spajały. Przywieziona pani wprowadzała z sobą naturalnie w dom męża zwyczaje, potrawy, pieśni, powieści, zabawy swych stron, przybyłe z nią sługi szerzyły toż samo pomiędzy czeladką. Syn, którego wykarmiła, miłował już zarówno Litwę i Wielkopolskę, albo Ruś i Żmudź. Bywało jeszcze i to,

a nawet bardzo często, że całe gniazda tych, albo owych familii przeniosły się w strony zupełnie insze i dalekie, i tam się na zawsze osadzały. Szło za tem, iż domy n. p. pierwotnie litewskie stawały się później podolskiemi, albo wielkopolskiemi, a nawzajem mazowieckie, małopolskie, zostawały w dalszych swych pokoleniach domami litewskiemi. Przez to prowincye jedne wkraczały żywcem do drugich. Słowem, dawna Polska, jak powiedziałem, byłto jeden tylko folwark, jeden tylko dom. Nieboszczyk książe Czartoryski, (ojciec tego, którego za miłość ojczyzny chciał teraz car Mikołaj zabić katowskim mieczem), w którym maniera zagraniczna według jakiej był już kształcony, nie zagłuszała jeszcze natury i dowcipu szlachcica polskiego, i którego mnóstwo zdań, żartów i wyrażeń biegało u nas po całym kraju, gdy raz była przy nim mowa właśnie o tej spólności, o tem ścisłem Polaków braterstwie, odezwał się z wrodzoną sobie wesołością: »w tej naszej Polsce niech kto kichnie w Trockiem, lub Przemyskiem, — powiedzą mu na zdrowie w Krakowskiem, Poznańskiem i Kijowskiem.« W tymto osobliwszym związku szlachty osiadła nasza narodowość jak w niezdobytej twierdzy. Próżno szturmują do niej już od lat wielu złośliwi najezdnicy: dopóki Polska będzie się w tej twierdzy trzymała, i sama z niej nie wystąpi, dopóty jej żaden nieprzyjaciel nie dostanie, żadna siła nie zabije. Ale potrzeba uważać, że co najłatwiej mogłoby nas z niej wyciągnąć i rozproszyć, to najsamprzód w ogólności cudzoziemczyzna, a powtóre w szczególności prowincyalizm. Wszakżeć i tego ostatniego kąkolu dosyć się już pomiędzy nami nasiało!

Z tego co się rzekło, widać jasno, że prowincyalizm, gdybyśmy go u siebie od razu nie zagłuszyli, byłby u nas nie tylko w najwyższym stopniu szkodliwy i prawdziwie zabójczy, ale oraz całkiem niedorzeczny, nie mając i mieć nie mogąc żadnej podstawy istotnej. Przenoszenia jednej prowincyi nad drugie dla tego tylko nie można w Polsce mianować teraz występkiem, że jest raczej kaprysem, śmiesznością, wszelkie bowiem moralne między niemi różnice, jakie niektórzy mniemają dostrzegać, są czystem przywidzeniem,

niczem więcej. W rzeczy samej, cóż powiedzieć o tych dziwnych sędziach, którzy nam ogłaszają w tej mierze najosobliwsze wyroki? którzy n. p. że tu choć jedno napomknę, każą wierzyć, że Kaliskie jest zdolniejsze od innych województw do rządów i przewództwa w rzeczach cywilnych, a mniej przednie w odwadze wojennej? Ludzie roztropni, znający miejsca i rzeczy, wiedzą bardzo dobrze, że rodacy osiedli w Kaliskiem nie są, ani mędrsi w radzie, ani mniej waleczni w boju od innych Polaków, że w Polsce, jedynie przez wzgląd na miejsce urodzenia i pobytu, nikt nie jest w niczem lepszy, nikt nie jest w niczem gorszy od drugich. Z podobnych zaś podziałów i gatunkowań, z podobnego piętnowania tych, lub owych prowincyi taką albo inszą wyłączną cechą, (co lubo samo w sobie jest dziecińśtwem, może jednak niektóre porywcze umysły bałamucić), wyradzający się prowincyalizm byłby tem obrzydliwszy, że jak mówię, za główny charakter musiał by mieć niedorzeczność i wierutny nierozum.

Najważniejszy rozdział jaki pod względem prowincyalizmu mógłby się pomiędzy częściami Polski znaleźć, i jaki, wzięty rzeczywiście z pamiątek historycznych, mógłby przez samą różnicę nazwisk być łatwiej jak inne szerzony, jestto mniemany rozdział między Koroną a Litwą. Warto o tem osobno kilka słów powiedzieć.

To pewna, że Litwa była kiedyś oddzielnem państwem, ale i to także pewna, że dawnej, prawdziwej Litwy niemasz już oddawna na świecie. Przebiegłszy ona krótki, acz świetny, okres własnych dziejów, połączyła się z Polską, w niej się następnie roztopiła, i jako osobny naród całkowicie w niej przepadła. Zdarzyło się to wtenczas zaraz kiedy Litwa, jako państwo, jako udzielność polityczna, dopiero zaczynała się formować, w sobie utwierdzać, i w grunt historyczny osadzać. Był tedy jeszcze czas, aby od swej własnej przeszłości odstała, aby, że tak rzekę, przeniosła się do sąsiadki, która ją jak rodzoną siostrę przyjmowała, by z sobą wespół i już na zawsze razem mieszkały. To też Litwa tak się doskonale z Polską zjednoczyła, tak w nią na wieczne czasy wrosła, weszła i w niej została, że następnie obiedwie były już jedną duszą

i jednem ciałem. Czyliż są dziś jakie pamiątki Litwina coby oraz nie były takiemiż pamiątkami dla Polaka? Nie na jednychże polach bitew lała się krew i rosła sława ich ojców? Nie w tychże samych kołach radnych rozlegały się ich głosy ku dobru tej samej ojczyzny? Czyli nie w jednymże języku wznosiły się i wznoszą pomniki twórczych ich dowcipów? Tę masę narodową powodzeń i nieszczęść, cnót i błędów, chwały i niedoli, cierpień i ofiar, krzywd i nadziei, spólną i jedną od tylu pokoleń, mogliżbyśmy kiedy rozdzielić pomiędzy siebie, jak dwaj poróżnieni bracia puściznę, którą odziedziczają?

W pierwszych jagiellońskich czasach, a nawet po sejmie lubelskim, nim zjednoczenie dwóch narodów zupełnie się dokonało, utrzymujący się prowincyalizm Litwy względem Korony, i odwrotnie, lubo zawżdy szkodliwy, był przynajmniej logiczny. Owoczesne w tej mierze rozterki naszych przodków, o jakich powiada historya, dają się pojmować i tłómaczyć. Lecz później, lecz teraz! Po tem co się mówiło wyżej, ciężko nie przyznać, że dziś nie może być śmieszniejsze, niedorzeczniejsze stworzenie jak n. p. jakiś Polak, któryby dla tego, że się urodził i mieszka na Litwie, chciał nazywać się wyłącznie Litwinem, i mniemał być czemś inszem jak każdy inny spółrodak, czyli używając wyrazu staropolskiego, każdy inny naszyniec. A czy możnaby zapytać się tego Litwina, kto z domu była jego matka, jego babka, jego prababka? Czy wie on o tem, iż przed dwoma lub trzema pokoleniami gniazdo jego rodu było od wieków w Mazowszu, lub na Podgórzu? Czy można go poprosić, aby przemówił lub napisał po litewsku? Cóż on się nauczył kochać na Litwie, czegobym ja równie jak on nie kochał na Wołyniu, w Sandomierskiem, albo w Poznańskiem? I któż nie widzi, że ten mniemany Litwin, jest takim samym Litwinem, ni mniej ni więcej, jak każdy inszy poczciwy Polak?... Nie zapomnę jednej ciekawej dysputy której byłem świadkiem. Dwóch spierało się natarczywie o lepszość Litwy i Polski. Ten, który tu mienił się być koroniarzem, szedł w prostej linii od jednej z dzielnic książąt jagiellońskich, wprawdzie oddawna usadzonej częścią w Ko-

ronie, drugi zaś co stawał nie mniej żwawie za swoją Litwą, był potomkiem jednej z najdawniejszej szlachty mazurskiej, którego pradziad już za Jana Kazimierza przesiedlił się był w Trockie. Otóż wszelki u nas prowincyalizm tak tylko jest i tak tylko rozumianym być może.

Gdybyć ludzie o to tylko wszczynali między sobą niesnaski i spory o co warto, i gdzie zostawszy nawet kłócącym się, można jeszcze nie przestać być rozsądnym i logicznym, więcejby na świecie było zgody. Ale miłość własna jak się raz rozdrażni, a na kieł weźmie, to już miary i wagi nie zna. Najciężej przezwać się tak lub owak, zaraz zaczniem się o przezwiska sprzeczać, i przenosić jedne na drugie. Niech jedni przezwą się Litwinami, drudzy ogłaszają się za Rusinów, ci będą Koroniarzami, owi w szczególności Kaliszanami, i t. d. Poczniemy nawzajem od siebie odstawać, będziemy łączyć się w odrębne towarzystwa, a Moskal i Niemiec są bardzo temu wszystkiemu radzi, serca ztąd owszem nabierając. Oni chcieliby do każdego takiego towarzystwa sami się wpisać i przystać, byle każde w jak najlepsze kwitnęło. Oni chcieliby podzielić i urządzić Polskę przynajmniej na tyle przezwisk i towarzystw ile w niej jest powiatów, gdyż ze wszystkich naszych towarzystw, Moskal i Niemiec jednego tylko nie lubią, nie życzą sobie i boją się: towarzystwa wszystkich Polaków. Słusznie powiedział Skarga mądry: »Ojczyzna, jako jedyna matka, rozdziałów nie cierpi, wszyscyśmy synowie jej z żywota jej urodzeni... iżali to nie jej śmierć jest gdy się nią dzielić poczniecie *).«

Nie mamy-li przeto sami przeciw sobie wrogom pomagać i usługiwać, a ręki ich nad sobą pewniejszą czynić, patrzmyż w to pilnie, iżby nigdy prowincyalizm nie mógł się pośród nas zakraść. Wszelkich działów, oddziałów, odosobnień, odstrychnień, odszczepień od jednej całości strzeżmy się wszyscy w mowach, a tem bardziej w pismach, albowiem każde w tym względzie nieuważne słowo, powiedziane, a zwłaszcza wydrukowane, może prędzej czy później wydać z siebie zgubny owoc.

---

*) Kaz. sejm. O zgodzie domowej.

W tem miejscu wypada oskarżyć niektórych z teraźniejszych naszych poetów. Niewiadomo zkąd się tym panom wzięło podzielić w swych rymach ojczyznę jedną i wielką na rozmaite ojczyzny drobne i malutkie, i zawsze prawić o tych tylko ostatnich. Dwóch czy trzech dało do tego przykład. Inszym zdało się może, iż modny tytuł romantyka nie mało od tej okoliczności zależy, i że mówić po prostu, po staremu o Polsce, jestto być starym i klasykiem; otóż aby nie popaść w podejrzenie, że się należy do dawnej, pospolitej szkoły pisarskiej, wkrótce ten i ów upatrzył sobie na prędce jakąś ojczyznę partykularną, i odtąd o niej tylko pisze i drukuje. Ztąd polski czytelnik tyle znajduje dla siebie ojczyzn, ilu prawie czyta nowych poetów, jeden mówi mu ciągle o Ukrainie, drugi ciągle o Litwie, trzeci ciągle o Podolu, i t. d. Żałuję, że muszę tu także położyć winę na szanownym moim przyjacielu, Mickiewiczu. On, którego wiersze cała nasza młodzież umie na pamięć, który po Niemcewiczu, jakoby obyczajem kapłaństwa starożytnych, zostaje w Polsce wieszczem i piastunem narodowym, by urokiem swych pieśni wychował ducha w pokoleniu nadchodzącem, jakże n. p. zaczyna ostatnie swoje dzieło?

Litwo, ojczyzno moja! *)

Prawdziwie, dziwne to poety roztargnienie, jakiemu żaden Polak nie uwierzył i nie uwierzy. Niemasz bowiem z nas żadnego, coby nie wiedział, że ojczyzną twórcy Grażyny i

*) Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie:
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.
Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy... i t. d.

Jestto, zdaniem mojem, jeden z najpiękniejszych kawałków polskiego wierszopisarstwa. Nie można było domowego wiejskiego poematu zacząć w szczęśliwszem natchnieniu, z większą słodyczą, prostotą i wdzięczniejszą farbą. Ja całe to zaczęcie tak wysoko cenię, iż mógłbym prawie twierdzić, że jeśli na dalszej osnowie dzieła wystąpiła jakowa skaza, to ztąd poszło, iż może autor w ciągu roboty nie dosyć często owo zaczęcie trzymał sobie na myśli. — Ale zapominam, żem już raz te i podobne uwagi odłożył na potem. Jestto właściwa rzeczom pięknym, że się o nich mimowolnie myśli i mówi. Zresztą pisarstwo tułacza jest nadto niepewne, aby spuszczając się na przyszłość, nie powiedzieć kiedy, choć nawiasem, tego co może przyda się komukolwiek, a zwłaszcza młodszym literatom.

Wallenroda, dla której on od najpierwszej młodości ponosił więzienia, i dziś cierpi tułactwo, jest nie ten lub ów kawałek Polski, ale cała Polska. Nie mógłżeto Mickiewicz zawołać: Polsko! ojczyzno moja *). Takiem wyłącznem opasywaniem się litewszczyzną grzeszy dwojako: nasamprzód, że mimo chęci i wiedzy zasiewa śród braci kąkol prowincyalizmu, powtóre że swoim przykładem wciąga do tegoż młodszych pisarzy. Tym sposobem biedna Polska nie wyjdzie nigdy z rozbiorów. Już Moskal, Prusak i Austryak rozebrali ją po swojemu, jeszcze niedostawało, żeby sami Polacy zaczęli ją siekać i rozbierać na coraz drobniejsze cząstki, na jakieś maleńkie ojczyzny i kawałeczki. Kto wie, może niezadługo który nowy poeta, naśladując niby Mickiewicza, zacznie jaką epopeję od tych słów: «O ziemio czerska! ojczyzno moja! ty dla mnie jesteś wszystkiem na świecie, i t. d.» albo: «O powiecie latyczewski! O powiecie hajsyński! ojczyzno moja!» Może nawet chcąc być zupełnie nowym napisze według nowych podziałów: »O gubernio mińska!« albo: »O gubernio kijowska! ojczyzno moja!« i t. p.

Chociaż ja to piszę, być bardzo może, iż jaki Podolak, Ukrainiec, czy Litwin, dlatego jednak nie odstąpi przyjętego zwyczaju, i owszem umyślnie na dowód, że to nie jest nic złego, będzie i na przyszłość podawał za swoją ojczyznę wyłącznie Podole, Ukrainę, albo Litwę. Takiego godzi się zawczasu ostrzedz, że każdy czytelnik rozsądny pozna co słuszność, a co upór, i że lepiej jest raz się zapomnieć przez mimowolne niedopatrzenie się, niżeli ciągle zawiniać przez pychę miłości własnej i chęć postawienia na swojem.

---

*) W tym wyrazie Polska mieści się Litwa, Małopolska, Wielkopolska, Ruś, Żmudź, i t. d. słowem, bez wyjątku wszystkie części, prowincye, księstwa, województwa i ziemie Polski; przeciwnie w wyrazie Litwa zawiera się tylko i jedynie Wielkie Księstwo Litewskie. Gdyby każdy z nas mówił li tylko o swojej prowincyi pojedynczej, to wówczas, ponieważ niemasz żadnej coby się zwała Polska, tak jak n. p. jest Małopolska, Wielkopolska, Litwa, Inflanty, Prusy, i t. d. niktby o Polsce ani usłyszał. Podobnież, gdyby każdy z nas mianował się od swej prowincyi wyłącznie Ukraińcem, Litwinem, Żmudzinem, Mazurem, i t. d. to wtenczas wyrazów Polak, Polka, wcaleby na świecie nie było.

Zakończę przytaczając słowa, które jeszcze Zygmunt August w testamencie swoim umieścił: «Przez Boga żywego, przez miłość Rzeczypospolitej prosimy i upominàmy i zaklinamy, aby będąc obywatelami tak Korony jako i Wielkiego Ks. Litewskiego, byli jednem nierozdzielnem ciałem, jednym ludem, jednym narodem.»

V.

DO DZIECI ANGIELSKICH Z MIASTA BEWERLEY,

KTÓREJ ZŁOŻYŁY OFIARĘ NA RZECZ TUŁACZÓW POLSKICH I MODLIŁY SIĘ ZA POLSKĄ *).

Lube dzieci, kochani nasi przyjaciele! Czyn wasz pobożny doszedł do uszu, do serc naszych. Aniołowie stróże wasi zanieśli go z rozkoszą do nieba. Przyjął go Ten, przed którym się nie ukryje żadna łza, żadne westchnienie wzbudzone miłością bliźniego. Ta litość czystych dusz waszych stawiła was przed okiem Jego jako w szacie świątecznej.

Wcześnie nabyliście największy skarb życia i rozkosz pamiątki czynu pięknego. W kraju, którego nieszczęścia was poruszają, w ojczyznie mojej, której imie w dumę mię wbija, nie jeden ojciec w modlitwie pomyśli o was, w oku nie jednej matki i siostry odbije się ofiara wasza łzą wdzięczności i rozczulenia. Niech się radują wasze matki, niech się wami chlu-

---

*) W początkach naszej emigracyi, kiedy w Anglii, równie jak w innych krajach, na okazanie spółczucia dla sprawy polskiej, czyniono publiczne po wielu miejscach na rzecz emigrantów składki, ogłoszony był w gazetach list jednej matki z Bewerley, która imieniem dzieci swoich wnosiła jakąś sumę, wyrażając oraz, że Polska tak jest tym dziatkom droga, że w pacierzach proszą za nią Boga. List ten był powodem do napisania niniejszych strofek. Towarzystwo literackie polskie w Paryżu przesłało je owej zacnej matce, ozdobione pięknym rysunkiem Ant. Oleszczyńskiego; później w dziennikach angielskich i francuzkich kilkakrotnie były powtórzone. Jeden z poetów angielskich przełożył je wierszem. We francuzkim piękny był przekład P. Montalembert, para Francyi.

bią rodziny; przyjęło się w sercach waszych cnoty uczucie, jak drogie ziarno w roli bujnej i błogosławionej od nieba.

Naród mój, który kochacie, otrzymał wzniosłe przeznaczenie. Upodobał go sobie w boleściach jego Pan, przed którym lud najpotężniejszy nie jest silniejszym od kłosu. Wybrał go, by krwią i męką swoją odkupił wolność narodów. Wyczerpnie się kielich goryczy, jakim go poją tyrani, zabłyśnie w chwale dzień jego zmartwychwstania, i świat odetchnie wolnością. Na wieki droga będzie Polakom przyjaźń ludu Wielkiej-Brytanii. Drogim jest przyjaciel szlachetny, znalezion w godzinie nieszczęścia.

Skrępowana łańcuchami trzech zbójców, Polska, po utracie krwi i sił zemdlona w śmiertelnej walce, pada bezwładna w objęcie ludów. Ci, którzy na jej głos tylekroć drżeli, ci od których głowy niedawno, tak wspaniale odbiła miecz śmierci, i ci co wczoraj byli jej sługami, rozdarli, włóczniami przeszyli pierś jej bezbronną, krwią się jej mażą, pastwią się nad krzepnącem jej ciałem, i złość ich przenika, że dotąd w ręku ich nie skonała. Lecz jej spojrzenie w niebo utkwione, tam czerpa siłę nieśmiertelną.

Tymczasem słońce jeszcze za chmurami, świątynia wolności narodów kirem okryta. Echa jęki roznoszą, z łez oczy nie osychają, i krew płynie pod ręką cara. Dzieci porwane z uścisku rodzin, omdlewają na stepach, jak wiosny kwiaty poranne, zębem mrozu podcięte. Drżącym wzrokiem w około szukają matki i ojca, znajdują katów nieczułych, którzy nie rozumieją ich mowy. Po samotnych drogach w krajach wiecznej zimy, odgłos kajdan patryotów pędzonych rózgami tyrana. Pieśń narodowa polskiego bohatyra głucho rozbrzmiewa w czeluściach kopalni Sybiru. Ręka, przed którą w boju tłumy zbrojnych niewolników pierzchały jak ptaki nastraszone, dziś w więzy ujęta, dobywa w ciemnościach kruszec, którym wróg ludów kupuje sumienie swych oprawców.

W miastach portowych, na widowisko narodów i jakby na ich urąganie, bezbożny tyran nakazuje męczeństwa Polaków. Krwią ofiar konających, z ran wytryskującą, obrzuca ściany przybytków Boga.*). Z wysokości tronu patrzy szydzący na kraje Polski, i ciesząc się z swej mocy, nowy Nabuchodonozor, woła do ludów: drżyjcie! Ztamtąd rody całe zapędza, jak bydląt stada, do ziemi niewoli wiecznej. Tam wszystkie rodziny, żałobą okryte, płaczą swych synów, w boju poległych, w pojmaniu jęczących, tułaczów zostawionych jałmużnie cudzoziemca. O! proście, proście matek swoich, niech waszych lat młodocianych, lat niewinnością kwitnących, nie straszą dziejami cierpień ludu-męczennika.

Z daleka niech od was będą te czarne obrazy, by wcześnie, nazbyt wcześnie, nie wlała się w pierś waszą nienawiść ludzi, by sny wasze nie zostały zakłócone. Później się dowiecie, że był naród odwieczny, szlachetny, i mężny, który krwią swoją, przez miłość Chrystusa, inne obraniał, że mu bez winy, i gwałtem nieznanym w dziejach, wydarto ojczyznę, bez której żyć nie może, że mu bezbożnie kajdany wtłoczono, i że jego nikt nie bronił. Później się dowiecie ile on krwi przelał, jakie ofiary poniósł, jakich cnót dał dowody. Wiek wasz dzisiejszy nie miałby mocy znieść takich myśli, a wasze serca tak żywo czują.

Dzieci drogie! Chcecie już widzieć koniec zemsty cara... Nim z jego piersi wzniesie się ludzkości uczucie, wprzód czoło nocy burzliwej opasze się tęczy wstęgami, wprzód z chmury pioruny miecącej spłynie rosa ożywcza. Nie dojdzie do duszy jego błaganie waszej niewinności, bo już go anioł jego opuścił, płacze nad nim w podwojach niebieskich. Prośba wasza nie wejdzie do jego serca. Tak promień słońca pogodnego odbija się od skały grzbietu, tak kropla rosy wiosennej, padając na Alpów lody, w lód się zamienia.

---

*) Męczeństwo Polaków w Kronsztadzie.

Lube dzieci, kochani nasi przyjaciele! Rośnijcie szczęśliwie na chwałę swojej ojczyzny. Oby jej nigdy Bóg nie dotknął, ani sromotą niewoli, ani szaleństwem wyuzdania. Niech przyjaźń Wielkiej-Brytanii dla nieszczęsnych, będzie jej tarczą od wszelkich losów. Spełnicie nadzieje waszych rodzin. Z pierwszego błyśnięcia jutrzenki zgadnie się dzień od niej zwiastowany, w pączku przewidzieć można kwiatu kolory. Błagajcie niebios by utrwalało w nas męztwo do znoszenia niedoli. Módlcie się za nas, dzieci niewinne, bo car lud polski odpędza od ołtarzów, bo car świątynie nasze zamyka, i kapłanów naszych zabija.

IV.

CO U NAS DZIAŁO SIĘ W LITERATURZE, A MIANOWICIE W POEZYI, PRZEZ CIĄG OSTATNICH LAT KILKUDZIESIĘCIU?

Ma to, nieszczęściem, natura ludzka do siebie, że łatwiej nam sądzić to co już było, niżeli to co jeszcze jest. Umysł nasz, tak właśnie jak wzrok, potrzebuje nieraz, iżby rzecz, którą ma oceniać, była od niego w pewnej odległości, tu miejsca, tam czasu. Jeżeli tedy chwilowe wrażenia i ruch namiętności, jaki nas ciągle unosi, snadnie podają nas w błąd w rzeczach teraźniejszych, patrzmyż przynajmniej uważnie w przeszłość, szukając w niej dla siebie potrzebnych przestróg i nauk. Takowy przegląd przeszłości tak jest we wszystkiem dla narodu potrzebny, jak dla człowieka rachunek sumienia Im się go częściej odbywa, tym więcej z niego może być naprawy i korzyści. W tej myśli zobaczmy, choć tylko ogólnie i naprędce, przez cośmy w ostatnich kilkudziesięciu latach przechodzili w życiu literackiem.

Z góry wszakże mu[illegible]yć, że daleki od kraju i prawie bez żadnych książe[illegible] jakoż nie zakładam tu sobie, napisać w tej mierze nic [illegible]iego, i że w sądzie o rzeczach hurtem i ogółowo, niekiedy słowa moje nie ze wszystkiem będą przypadały do tych lub owych szczegółów.

I.

Literatura krajowa, tak poważna i okazała za pierwszych

zaraz Zygmuntów, wspierana od Batorego, (który zakładał akademie, wyznaczał pensye uczonym, i rękopisma niektórych autorów sam przeglądał), rosnąca jeszcze w chwałę pod berłem Wazów, (w którym też czasie podniosła się najwyżej, w prozie u Skargi, w stylu zaś poetyckim u Piotra Kochanowskiego): szlachetna ta wychowanka drogich Jagiellonów dotrwała, jakby przez wdzięczność, przy tronie wszystkich rodu tego, męzkiej i żeńskiej linii, monarchów. Po ich zejściu, i wraz z moralnym i politycznym bytem narodu, poczęła psuć się i nikczemnić. Więc też za schyłkiem w kraju wszystkiego, upadłszy w pogardę, była wreszcie dobita dziką łaciną, i przepadła jak pod ziemię. Naród, już to przez nierząd i niekarność, już przez gnuśność i niedbałość, z mocy się i powagi wyzuwając, dawał się deptać i coraz do grobu przywlekać. Aż gdy nóż do piersi mu przykładano — dopiero wtedy, jakby krzyk śmiertelny, budzi się z nim znowu po długim czasie literatura.

Ale za Stanisława Augusta nadto już zewsząd było złego, abyśmy mieli czas i sposobność zająć się zbawiennie piśmiennictwem.

W wieku, w którym panująca na dworach etykieta wyciągała od królów i książąt, iżby chowali przy sobie poetów, filozofów, i wszelkiego gatunku akademików, tak koniecznie n. p. aby mieli włoską operę, albo francuzki balet, Poniatowski, chociaż tylko król dorobkowy, nie chciał się pokazać gorszego tonu od innych, i czyniąc co mógł, założył sobie naprędce w Warszawie szanowną kompanię autorów do różnego pisania wierszem i prozą, sam przyjąwszy tytuł króla filozofa i mecenasa. Ci literaci, a między nimi liczym kilku pisarzy znakomitych i słusznie sławnych, pisali, rzecby można, raczej dla króla, z którym przez czas jakiś jadali co tydzień obiady, i dla warszawskich towarzystw, których [illegible]bą, niżeli dla ogromnej a jeszcze wpół śpiącej Polski, [illegible]ko, na przestrzeni kilkunastu tysięcy mil kwadr[illegible] Należeli bardziej do dworu i stolicy, jak do całego narodu, bo też się urodzili raczej z dworu i z Warszawy, niż z kraju.

Gdyby rzeczy szły były naturalnym trybem, to po owej poprzednio spiączce powszechnej, Polska nie takby się od razu zdobyła na takich pisarzy, jacy się zjawili za Stanisława. Ale

literatura wprawdzie powolniej się kształcąca, lecz coby wychodziła z wnętrza narodu, przez stopniowe budzenie się jego przyrodnych sił, byłaby w dziejach naszych wypadkiem daleko ogromniejszym, i na ogólne losy ojczyzny wpływ by nierównie potężniejszy i szczęśliwszy wywarła. Dla takowej to literatury Poniatowski więcej byłby zdziałał przez wyjechanie w swoim czasie do obozu i pobicie Moskwy, jak n. p. przez wszystkie czwartkowe obiady i poufałe z poetami przestawanie.

Lecz jemu trzeba było autorów natychmiast, trzeba było literatury na codzienne potrzeby dworu, na niezwłoczny stolicy użytek. Byłto gospodarz pełen ukształcenia i smaku, ale który nie mając po sobie zostawić następcy, jest przedewszystkiem zajęty dniem dzisiejszym: spocząwszy też na chwilę pod miłym cieniem drzewa, nie troska się, czy jego korzenie poszły głęboko w grunt, i czy natura ziemi, na której urosło, upewnia mu długie życie. Ztąd zaraz bardziej myśleć zaczęto o pisarzach francuzkich, jakich można było od ręki tłómaczyć lub naśladować, kwoli królowi, co swoje pamiętniki pisał w języku francuzkim, i panom, wracającym prosto z Paryża, lub do Paryża jadącym, jak o staroświeckich pisarzach ojczystych, w których jednakże dziełach siedziało całkowite gniazdo narodowej literatury. Co zaś pomiędzy dwoma epokami jeszcze większy rozbrat sprawiało, to owa za czasu Stanisława we wszystkiem u nas panująca, a sprowadzona z Francyi, lekkość, płochość i swawola, z którą sposób myślenia stateczny, baczny i bogobojny poważnych ludzi Zygmuntowskich w żaden sposób nie mógł się pogodzić. Więc też od nich stroniono, jak n. p. dzieci odbiegają towarzystwa osób sędziwych i mądrych, co się do ich pustot i trzpiotostw nie mieszają, owszem za nie strofują. Wszakże ten sam ówczesny ton płochości cudzoziemskiej, o którym mówię, a jaki sobie literatura Poniatowskiego tak łacno przyswoiła, byłby już dostatecznym dowodem, że ta literatura nie wyrosła z narodu i nie była sprawą jego własnego ducha. Ani wątpić bowiem, iż naród, na który się już zasuwała najczarniejsza żałoba, gdyby był wtenczas nie milczał i nie drzymał, przemówiłby całkiem inaczej. Dla niego w owym czasie sam nawet płacz Skargi, jakim ten niegdyś przerażał serca swych słuchaczy, wołając z Ekleziastykiem: Króle-

stwo się przenosi od narodu do narodu dla niesprawiedliwości i krzywd! byłby jeszcze nie dosyć ponury i bolesny.

Im bardziej przybywała do kraju, wszystko z nim zagarniając, francuzczyzna, im śmielej narajona od niej, tak zwana filozofia jęła przewracać Polskę w dłuż i w szerz w jej zwyczajach i obyczajach, w jej wyobrażeniach i uczuciach, tym wspomniony wyżej rozbrat dwóch epok musiał się stawać wyraźniejszy i owszem coraz upartszy. Łatwo pojąć, że literaci, między którymi Węgierski dość przednie zajmował miejsce, z których inny nie miał skrupułu oświadczać publicznie, że n.p. lepiej jest żyć w nałożnictwie, jak wchodzić w związek małżeński, między którymi niestety! biskupi, niby otrząsając się z fanatyzmu, pisali wiersze erotyczne i gorszące, albo poemata na wyśmianie i poniżenie sług ołtarza; łatwo, mówię, pojąć, że tacy literaci nie mogli wiele przestawać z pobożnemi księgami Wujka i Skargi, ani smakować n. p. w Reju, co dzieła swoje kończył poruczeniem czytelnika Panu Bogu trojakiemu w osobach, a jednemu w bóstwie, który króluje bez początku i będzie bez końca na wiek wieków, amen. A takowe puszczenie się za nowactwami we wszystkiem co religii i obyczajom niosło szkodę, i zbuntowanie się rozumem swoim przeciw rozumowi wieków, i wyłamanie się z rodzinnej przeszłości, oderwało tem bardziej literatów Poniatowskiego od powszechności narodu, do której głoszona cywilizacya i jawne zepsucie jeszcze nie dochodziły, stykając ich tylko z małą liczbą panów, jeżdżących za granicę i tam się filozofujących.

Na czemże tedy i z czego miała się budować literatura? Pozostawał dla niej jeden wielki żywioł domowy: patryotyzm; ależ właśnie i ten, tam gdzie strój, mowę, zwyczaje i obyczaje krajowe brano otwarcie w pośmiewisko, w towarzystwach żyjących we wszystkiem na krój i sposób cudzoziemski, począł być w tamtym czasie we wszystkich formach swoich coraz ukracany; wyobrażenia bowiem królującej filozofii, co dla swych nauk i wynalazków nie miała dosyć pola w obręblę pojedynczych narodów, podsadzały w to miejsce jeszcze dość okazalszego, przeradzając staroświecki i prosty patryotyzm w nowo-

modną i pyszną filantropię. W takim składzie rzeczy nie było z czego żadną miarą zrobić w Polsce literatury. A że ją mieć chciano bądź co bądź, a mieć natychmiast, rzucono się więc w jedyną drogę jaka zostawała, nie zważając gdzie się nią zajdzie: rzucono się, mówię, w naśladowanie cudzoziemca W wyborze patrona nie mogło być niepewności: zapisano się Francyi. W istocie, przy takowem umysłów usposobieniu, pocóż było męczyć się na urodzenie czegoś własną siłą, czekać aż to wyrośnie i dojrzeje, kiedy dosyć było wziąść w rękę pierwszą lepszą książkę francuzką, aby po dosłownym przekładzie lub przynajmniej wiernem naśladowaniu ujrzeć u siebie coś takiego, czemu już za granicą d a n k przyznano? Wkrótce też nie było prawie sławniejszej tragedyi ani komedyi francuzkiej, którejbyśmy i my nie mieli, jakkolwiek po polsku; nie zaniedbano nawet dłuższych poematów. Tym sposobem o kilkaset mil od Francyi poczęła z druku wychodzić druga niejako edycya francuzkiej literatury, tylko w inszym dyalekcie i na gorszym papierze; poczęła wychodzić dla takich czytelników, którzy mniej więcej znali już ją w wydaniu oryginalnem, i teraz więcej stąd pociechy udawali przez grzeczność, może nawet przez litość, niż jej rzeczywiście doznawać mogli. Francuzczyzna stała się kluczem do wszystkiego. Umieć po francuzku, było to umieć wszystkie języki świata tego żyjące i umarłe. Nie tylko tedy dzieła Anglików, Hiszpanów i inszych nowożytnych Europejczyków, lecz oraz poemata najdawniejszych Greków bezpiecznie tłómaczono z francuzkiego.

Nie będę tu przechodził autorów pojedynczo. Dosyć, że ani Trembecki, ani nawet Krasicki, dwaj wielcy pisarze i tak zdolni do przejęcia się duchem narodowym, duchem prawdziwie polskim, nie poszli o siłę całkiem własnej, o natchnieniu rodzinnem, o myśli krajowej; nie mogli przeto w zupełności i tak jakby naród powinien był sobie tego życzyć, talentu swego rozwinąć.*) Jeden Karpiński, poeta-domator, (chociaż także

*) Jedno n. p. z głównych dzieł Krasickiego Monachomachię i z niego pochodzące drugie dzieło Anti-Monachomachię, winniśmy wprost Wolterowi. «Fryderyk II. (pisze Dmochowski w mowie swojej o Krasickim) dał autorowi temże sam sparżament w pałacu Sanssouçi, w którym mieszkał Wolter, mówiąc mu, iż

po francuzku nauczyć się i z francuzkiego tłómaczyć musiał), jakim mógł być, takim był w małym swym obrębie. Nie miał on dosyć światowego dowcipu i obrotu dla dostania wziętości, którą się cieszyli inni; więc pisał psalmy, pisał modlitwy, kochał szczerze swoją Justynę, tak prawie wyglądając przy sławnych swoich kolegach, jak wygląda parafianin przy ludziach stołecznych. Nie myślę ja targać się na zasługi pisarzów Stanisława Augusta: lecz pomimo wszystkiego, co ku ich pochwałom da się przywieść, cokolwiek zwłaszcza Krasicki ma w swoich dziełach szanownego, narodowego, i co go nieraz, mówię szczególniej o jego pismach z lat starszego wieku, od wszystkich ówczesnych odróżnia, nikt mi słusznie nie zaprzeczy, że literatura a mianowicie poezya czasu Poniatowskiego, w wielu utworach pojedynczych (powtarzam) nadobna i zalet pełna, była w całości swojej położona na gruncie złym, zatrutym lub jałowym. W dalszym czasie jawnie się to pokazało.

Mieli pisarze Stanisławowscy jedną spólną sobie i wielką zasługę: wydarli język zepsuciu, w które był zabrnął w epoce panegiryków i makaronizmów. Uważać wszelako przychodzi, że odrywając go gwałtownie od łaciny, co go przedtem tak przeraźliwie głuszyła, zwichnęli nieco jego utworzenie; nie bacząc na razie, że język polski od pierwszych zaraz swych sprawców sadzony na łacińskim, na nim wyrósł, wzmożał, w takiem z nim stanąwszy powinowactwie, iż już bez wiel-

---

w takiem miejscu powinienby być natchniony i co pięknego napisać. Owocem tego wyzwania była Monachomachia.» Natchnąć biskupa, aby zakonników, dla których miał być przyjacielem, obrońcą i ojcem, wyszydzał przed narodem i na żarty podawał, było to natchnienie godne zaiste tego, co je tu sprawiał, niegodne tego, który je odbierał. Gdyby nie francuzczyzna, gdyby nie Wolter, pewnieby szanowny kapłan i pasterz polski czuł najmocniej, że nie publiczną satyrą, nie płochem wyśmiewaniem, nie zabawnemi wierszami, lecz tylko pobożnem obmyślaniem, pilnym dozorem, budującym przykładem i pracą apostolską można mu było i należało klasztory poprawiać. Pisząc z natchnienia Woltera, pisząc na wezwanie tak zwanego króla filozofa, tych którym winien był obronę, krzywdził i poniżał, tych, którym winien był naukę, gorszył i ku złemu ośmielał. Gdyby się tego dopuścił jaki pisarz świecki, jaki młodzik, łatwiej dałoby się przebaczyć; ale wystawmy sobie ojca lub nauczyciela, coby dostrzegłszy w swych dzieciach lub uczniach wady i narowy, wybiegał wesół na ulicę, publicznie zaczął z tego żartować, i wołał na przechodzących, aby ztąd z nim razem bawili się i naigrawali.

kiej dla siebie szkody nie da się od tamtego ze wszystkiem odjąć. Wreszcie wszystka tak uciążliwa praca Poniatowskiego około oczyszczenia i ogłady języka mogła się im była niezmiernie ułatwić, gdyby sobie raczyli przypomnieć, że już przed wiekami byli ludzie, co nie tylko czysto i gładko, ale wybornie i doskonale po polsku pisali. Zabierać się po nich na nowo do ukształcenia mowy narodowej, byłoto stawać na równi z owym wiejskim astronomem, co zapominając, że był na świecie Kopernik, odkrywał jakowąś cząstkę jego nauki, dawno już ludziom ogłoszonej. W rzeczy samej, czyliż nie dosyć było otworzyć dzieła Zygmuntowian, żeby od razu ujrzeć przed sobą przepyszną i wspaniałą polszczyznę? Szczerze też mówiąc, prócz może Trembeckiego żaden z Stanisławowskich języka nie wzbogacił; żaden nawet, tak się przynajmniej mnie wydaje, do miary tu z Zygmuntowskimi nie dobiegł, chociaż i Naruszewicz często ich przypomina, który też wszystko im winien, cokolwiek w swej mowie ma poważnego i pięknego.

Bo też przyznać musimy, że owi szczęśliwi ludzie Jagiellońscy znali u siebie jakąś dziwną sztukę pisania, która zaszła wraz z nimi, i zginęła dla nas razem z chwałą pięknych ich wieków. Któżby im mógł sprostać albo w ich prostocie, albo w ich słodkości, albo w ich powadze? Raz tylko Polska stanęła na szczeblu całej swej mocy, raz tylko język jej, jako głos wydany pełną piersią, zabrzmiał przemożnie i rozległ się we wszystkiej swojej piękności. Czytając Reja, Kochanowskich, Górnickiego, Wujka, Skargę, Birkowskiego i drugich, czuję całą duszą, żem żyjący Polak, żem jest z wielkiej ojczyzny, która skupiła do jednego ciała szerokie i zacne narody, rozszerzyła państwo swe od morza do morza, i sąsiadom nas straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na nas nie śmieją; która na ręku nas swoich jak matka nosi, a krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści*); przestaję z nimi z rozkoszą, słucham ich z szlachetną dumą, jakby syn słuchał ojca mówiącego o chwale domu, o cnotach i zaszczytach przodków. Gdy się zaś obrócę do nowych książek, ledwobym z samego języka uwierzyć nie

*) Skarga w kazaniu sejmowem: O miłości ku ojczyznie.

mógł, że Polska istotnie już umarła! Struchlała jego siła, zemdlał jego blask, wypadła z niego prostota, ze wszystkiej swej piękności owdowiał! Komu się dziś uda napisać jaki kawałek szczerą polszczyzną, (jak n. p. niedawno Śniadeckiemu albo Ossolińskiemu), to mu się już wydziwować nie możem, jak gdyby słusznie miało to być osobliwością, że Polak umie po polsku! Ta choroba języka bierze nieznacznie początek zaraz od pisarzy Poniatowskiego, którym takowego zarzutu niktby nie uczynił, gdyby się nie byli odszczepili od literatury Zygmuntowskiej, gdyby zamiast tworzenia stylu nowego, przyjęli raczej i zatwierdzili styl dawny, już doskonały i do wszelkiego użycia gotowy.

Ale wiek Stanisława Augusta nie mógł mieć nic wspólnego z wiekiem Jagiełłów. Tego literatura przychodziła z Włoch, i zastawała kraj bezpieczny, potężny, w samej swojej sile, który też miał czas przerobić ją dla siebie w całkiem ojczystą, i przyjął jako własną tem szczerzej, że innej przedtem nie miał; tamten zaś wszystką swoją oświatę zapisał sobie naprędce z Francyi, zapominając o tem, co najdroższego było już w domu. Wiek Poniatowskiego myślał zostać u nas twórcą i rodzicem wtenczas, gdy istotnie wszystko w nim umierało, gdy co tylko było narodowe to albo sam niszczył, albo w niezwłocznej przyszłości na zgubę skazywał, zwyczaje, obyczaje, ubiory, mowę, wiarę, całość, niepodległość, imie! Literatura Zygmuntowska przybywała do Polski wraz z obrzędami religijnemi i z relikwiami świętych, literatura Poniatowskiego z żurnalami mód i z pachnącemi wódkami gotowalni. To też poznać że pierwsza idzie od Watykanu, druga od Palais-Royal. W całej wystawności piśmiennictwa Stanisława Augusta nasuwa się jakieś podobieństwo do tego sztucznego przepychu, który daje się widywać podczas chwilowych uroczystości i obchodów; gdzie wszystko jest pokaźne i łudzące, w pośpiechu przygotowane, na moment ułożone, gdzie i malowane kwiaty i papierowe ściany wydają się na razie jak prawdziwe, lecz gdzie oko po lepszem wpatrzeniu się łatwo dostrzega swój błąd. W ogólności, cała ta literatura nie miała w sobie nic szczerego. Udana jej lekkość, łapana od Francuzów, była często tylko otwartą nieobyczajnością. Wesołość, za którą tak się powszechnie

goniła, nie szła jej z serca: rosła raczej z szyderstwa dowcipu, niżeli z prawdziwej swobody ducha; dla tego nigdy prawie, (z jednym tylko wyjątkiem Krasickiego), nie ogarnia czytelnika radością, nie przywodzi tego szczerego śmiechu, który tak wdzięcznie jest przybity do serdecznych kart niektórych pisarzy Jagiellońskich.

Sądząc literaturę Poniatowskiego, nie można i tego nie powiedzieć, że jeszcze jednem powszechnem jej piętnem było dworactwo, co pod względem ogólnym sztuki jest ważne do uważania. Nie zaprzeczając zasługi tych lub owych mecenasów w różnych narodach i wiekach, przyznajemy, że prawdziwa sztuka nie może być dworzaninem. Pospolita dobroczynność nie rozumie jej, i nie jest jej godna. Sztuka takie tylko przyjmuje około siebie starania, jakie dziecię odbiera od ojca, nie zaś jakie sierota znachodzi u obcej litości; jakie przynosi miłość, nie zaś jakie podaje łaska. Sztuka, jak modlitwa, upokarza się najgłębiej przed niebem, wznosi wspaniałe czoło nad ziemię. Gdy gardzi bóstwem, gdy pochlebia ludziom, wtenczas jest w zupełnym upadku i skażeniu; wtenczas zapomniała samej siebie. Rozumiał doskonale kapłaństwo, kto nie chciał, iżby słudzy ołtarza byli na etacie oficyalistów rządowych,*) nie pojmuje sztuki, kto mniema, iż ją wziąść można na płacę i powinność dworską. Wprawdzie literatura Zygmuntowska wpadała także w dworactwo. Ale, chociaż to i dla tamtej nie było szczęściem, mogła się jednak tłómaczyć, że nawet w tym względzie była całkiem w obyczajach narodowych. Prócz tego, dawne u nas życie dworskie miało rzeczywiście coś patryarchalnego. Zdarzało się, iż synowie najzamożniejszych rodzin szli na pewny czas do dworu i boku starców zasłużonych w ojczyznie, a mniejszych od nich majątkiem i urodzeniem. Lecz na końcu XVIII. wieku już się rzeczy przerodziły. Możnowładztwo w Polsce, zmieniając biegiem wypadków domowych i zagranicznych swoją dawną naturę, zaczynało być pospolitą arystokracyą pieniężną, lubo jeszcze tu i owdzie opartą na imionach historycznych. Niegdyś poeta wynosił pod obłoki tego, kogo istotnie czcił i wielbił, chwalił n. p. monarchę

*) Ks. do Łamenais.

potężnego i wszystkim sąsiadom strasznego; teraz, gdy wszystko w około drobniało, gdy już dawna chwała (że powiem słowami Wujka) poczęła się od nas wyprowadzać, sypał często kadzidła temu, od kogo tylko łaski wyglądał, bił pokłony królowi, który sam, niestety! kłaniał się posłowi moskiewskiemu. Tam pochwała była dawana z wiarą i prawdziwą czcią dającego, tu nieraz (jak n. p. w samym wierszu Krasickiego do króla) przy pochlebstwie dla władzy, nie było nawet należnego uszanowania dla osoby. U tamtych chwalców był monarcha istotnie, według pisma, bogiem ziemskim, u tych zaś równym im wszystkim filozofem i filantropem, tylko się lepiej od nich mającym. Co też za różnica w mowie uczonych dworaków dwóch epok! Dam jeden przykład. Rej przypisując dzieło swe Albrychtowi Łaskiemu, panu wielowładnemu i sławnemu, oświadcza, iż na to ofiaruje mu swoje pismo, aby on (Łaski) rozważywszy wiek swój, na który go Pan Bóg zdrowiem, mocą, rozumem i dzielnością ozdobić raczył, przepatrował rzeczy przyszłe dla dobra Rzpptej, jako mąż, o którym Rej zna i z własnego uważenia i z powieści ludzkich że widzi rozumie, co chrześciańskiemu człowiekowi widzieć i rozumieć należy; przydaje on otwarcie i z uczciwą dumą, że nie czyni w tem z pochlebstwa, bo mu tego nie potrzeba. Przy tak przystojnem i bacznem dworactwie starego Zygmuntowianina, jakże się śmiesznie wydaje pochlebstwo owego n. p. tłómacza Wirgiliusza za Stanisława Augusta, co w przedmowie do swego dzieła donosi Polsce, że jego mecenas nie mogąc sam, jako większemi ku dobru Rzpptej zatrudniony zabawami, przywiódł jego do wykonania tej poetyckiej pracy? Albo ów drugi sławny pisarz, co zaciekłszy się w wymyślaniu pochwał króla, którego był szambelanem, mówi mu z dziwnym bezwstydem: jedno miał takie serce Bóg, drugie dał tobie. Nie gorszę się wcale, iż tenże w innem miejscu, pisząc wiersz o piesku faworycie królewskim, przyrównywa sam siebie do szpica. Za przykładem monarchy, który utrzymywał literatów w stolicy, niektórzy panowie zbierali ich podobnież do boku swego na prowincyi. Który wierszopis albo prozaik nie potrafiał umieścić

się w Warszawie przy protektorze ukoronowanym, taki zabrawszy książki i rękopisma, udawał się na wieś, szukać sobie losu przy tym czy owym mecenasie partykularnym. Tym sposobem formowały się po kraju uczone kolonie drugiego rzędu, a pomiędzy niemi główną rolę poczęły grać Puławy. Trzeba nawet powiedzieć, że Czartoryski, bogatszy i uczeńszy od króla, lepiej od niego umiał swych piśmiennych gości podejmować. Względy tego pana mogły literatów tem snadniej przynęcać, że w osobie opiekuna mieli tu oraz kolegę, który samże napisał kilka rzeczy, mianowicie kilka komedyi. Ale dworactwo, upadłszy tak na całą literaturę, musiało jej koniecznie ująć znacznie wartości moralnej, a tem samem najwalniejszej jej siły. Ztąd, z prawdziwą dla kraju szkodą, nie jeden talent szedł niemal na zmarnowanie. Kniaźnin więcej w poezyach swoich żył dla domu Czartoryskich, jak dla całej Polski. Śpiewak Polanki, Powązek i Zofijówki, gdyby nie był dworakiem, możeby wcale nie został pisarzem. Jeden też z ówczesnych rytmotworców śmiało raz swoim towarzyszom w oczy powiedział, że piszą wiersze, byle czyje imieniny, wiersze znowu byleby czyje urodziny.*) Uważmy jednak, iż po części ku takowemu służalstwu pędziła teraz naszych pisarzy samaż francuzczyzna. Rzeczywiście, gdy już sobie powiedziano, że niemasz jak robić to samo co robią akademicy, encyklopedyści, poeci, filozofowie i filantropowie francuzcy: czemużby więc nie naśladowano we wszystkiem tych wielkich ludzi, którzy w owym czasie nie mając dla siebie dosyć dworów krajowych, poszli byli przez filantropię w świat po pieniądze i łaski monarchów i panów cudzoziemskich, ścieląc wszystkim pod nogi, tu Fryderykowi, tam Katarzynie, swoje filozoficzne i filantropiczne, a bezbożne, nieludzkie i podłe pochlebstwa.

Gdybym teraz miał powiedzieć, na czem polega główna zasługa literatury Stanisława Augusta? rzekłbym: oto na powszechnem z czasem w całym narodzie rozbudzeniu umysłów. Pisano bez należnej bogobojności, a więc z prawdziwem gorszeniem obyczajów i poniżeniem ducha narodu, pisano z zapomnieniem na złoty wiek Zygmuntowski, a więc z niebezpieczeń-

*) Kajetan Węgierski.

stwem i prędzej czy później z konieczną dla mowy ojczystej szkodą: pisano w niewolniczem naśladowaniu cudzoziemca, pisano, można mówić, pod dyktowaniem Francyi, a więc właśnie w najważniejszą stronę, jaką ma każda literatura, patrzono wzrokiem krótkim i nienarodowym; ale pisano ciągle, pisano wiele, zbierano, tłómaczono, naśladowano wszystko, rzucono w kraj mnóstwo najrozmaitszego rodzaju ksiąg; a na ten cały piśmienniczy ruch, nadzwyczajny, gwałtowny, przez lat przeszło trzydzieści nieustający, szedł niepospolity blask kilku wielkich talentów. Z małej liczby literatów prawdziwie narodowych, co śród powszechnego grasowania cudzoziemczyzny dopatrywali przecie, gdzie jest dla polskiego piśmiennictwa źródło życia, wspomnijmy Jezuitę Bohomolca, żarliwego miłośnika i krzewiciela rzeczy ojczystych, którego zasługi dotychczas nie oceniono, a o którym krajowa potomność ma powiedzieć z wdzięcznością, co on sam przy ofiarowaniu jednej staroświeckiej książeczki napisał o niejakim Jeleńskim: że ani kosztu ani pracy nie żałował na ratowanie już prawie ginących przez rzadkość swoją, a godnych nieśmiertelnej pamięci pism dawnych naszych autorów. Wspominając zaś Bohomolca, mógłżebym oraz nie wspomnieć, z uczuciem najgłębszego uszanowania, wielkiego męża, co dla piśmiennictwa Polski sam jeden więcej zrobił niżby może zrobić zdołało kilku panujących? Jeźli o tym literacie-olbrzymie, o tym człowieku-bibliotece, o tym królu polskich ksiąg, o tym najprzemożniejszym i razem przez setne robotniki działającym naukowcu-patryocie, nawiasem tu tylko przywiodę, to dla tego, iż wiek Stanisława Augusta nie ma istotnie prawa liczyć do swych zaszczytów imienia Józefa Jędrzeja Załuskiego. Załuski poprzedził Poniatowskiego. Jakoż, nie do Polski tego króla, nie do nowomodnej Polski francuzkiej, lecz do starożytnej, domowej Piastów i Jagiełłów, ów mąż nieporównany należy. Nie tamtej, lecz tej duch na nim spoczął, przezeń działał, przezeń się objawił.*) Nie on się

*) Na dowód czego dość mi jest przytoczyć, że gdy wtenczas cała uczona i dobrego tonu Polska biła czołem przed francuzczyzną, Załuski w ustawie jaką gotował na rozdawanie nagród publicznych za najlepsze dzieła

urodził z epoki Poniatowskiego, ale owszem epoka ta jemu (pod względem piśmiennictwa) winna jest chwałę swą najtrwalszą; i z pod jego ręki, dla przyszłych losów ojczyzny, ujrzała dzieło... jakby myśl potężną! z wieków dla wieków podniesioną.

Tymczasem rozstąpiła się przed narodem ryjąca się oddawna przepaść!

Z polityczną śmiercią Polski na wszystko w niej rozciągnęło się grobowe milczenie. Rozpierzchli się smutni i opuszczeni pisarze. Główny ich opiekun, którego czoło przedtem koroną starożytnego tronu, teraz tylko siwizną było uwieńczone, nieszczęśliwy i słaby starzec, sam dziś ze zmianą losu poszedł na łaskę wroga, któremu nigdy żywy oddać się był nie powinien. Z ręki otwierającej się do oręża, wypadło pióro, umysł mdlejący pod żalem obywatela, nie miał siły zająć się zabawą pisarską; zniknęli autorowie, nie było czytelników: wszyscy byli sierotami. W krótkim czasie Naruszewicz i Krasicki pomarli, Kniaźnin, dotknięty okropną chorobą, nie przeżył umysłem zgonu ojczyzny; poczciwy Karpiński, zakopawszy się w ubogiej włości litewskiej, rozpoczynał w zupełnem ukryciu milczącą i pełną martwień starość, Zabłocki, tak niegdyś serdecznie światu oddany, lubo jeszcze w pierwszej sile wieku, nie był jednak mocniejszy od innych do zniesienia powszechnej niedoli: aż trafiwszy do źródła pociechy i ochłody, tekę autora zamienił na brewiarz wiejskiego kapłana. Wszyscy oni umieli kochać ojczyznę, dajmy im ze czcią to wspomnienie! Jeden tylko Trembecki wznieca od siebie nieznośną odrazę owem ubóstwianiem carów i carzyc moskiewskich, a nawet ich sług

---

pisarskie; przeznaczał medal z napisem «Fides sperandarum substantia rerum» dla tego, który najlepiej hersztów deistowskich, panów Voltaire i Rousseau zrefutuje.»

Jak Załuski w swoich zdaniach i wyobrażeniach nie miał nic spólnego z mniemaną cywilizacyą epoki Stanisława Augusta, jak wbrew panującej wtedy u nas cudzoziemczyznie był stale żarliwym narodowcem i katolikiem, dosyć n. p. przytoczyć następne jego zdanie, które, odbywając niewolę na Moskwie, zapisał w swej Bibliotece autorów:

Jakaż to głupia moda, że gorzej nie powiem,
By słać nasze panięta do tych akademii,
Co Lutrów, co Kalwinów mają profesorów!

i nałożników, z jakiem miał śmiałość i nikczemność na tylu miejscach występować. Czciciel Piotra, Potemkina, Rumiancowa, Repnina, de Nassau, a zwłaszcza Katarzyny, o której powiada n. p., iż chowa ciągle w pamięci jej konterfekt żywy, niech ją raz jeszcze ujrzy, a umrze szczęśliwy, Trembecki bierze często na siebie barwę narodowego poety moskiewskiego. Szacuję ja wysoko dzielność i świetność jego pióra, przyznam nawet, iż żaden z jego spółczesnych nie okazał w sobie tyle co on siły pisarskiej, ale od każdego pisarza, osobliwie od każdego poety należy nasamprzód żądać moralności. Jakoż, bez niej poezyi nie pojmuję, bez niej poezyi niemasz i bez niej kunsztmistrz, choćby najprzemożniejszy, będzie tylko owym czarnoksiężnikiem, o jakim wspomina pismo: który napróżno udawał proroka, gdy sprawiał cuda nie przez łaskę i wolę nieba, lecz przez potęgę złego.

II.

Nastała insza epoka, kiedy w Polsce literat musiał przedewszystkiem być obywatelem. Nieprzyjaciel zagrabiwszy publiczne biblioteki, opanował także krajowe drukarnie, stawiąc u ich straży swoją cenzurę. Czas teraźniejszy był dla niego, starania Polaków mierzyły w przyszłość. Trzeba było łamać się z jak największemi przeszkodami. Polska nie zapomni z tego czasu zasłużonych imion Albertrandego, Staszyca, Potockich, Śniadeckich, Kołłątaja, głębiej niekiedy od swych towarzyszów patrzącego, co już pierwej stawił czoło zuchwałym i zgubnym mniemaniom do kraju wprowadzanym; i gdy wszystko padało na twarz przed francuzką filozofią, Kołłątaj, jakoby pamiętny na ono wielkie słowo biblii, które należałoby ustawicznie narodom powtarzać: przywiodę złe na ten lud, owoc myśli ich*), otwierał zaraz oczy rodaków, wołając do nich, że głupstwo i rozpusta są największemi wiary nieprzyjaciołmi.**) Lecz po-

*) Obacz proroka Jeremiasza.
**) W projekcie do prawa politycznego.

między wszystkiemi, za najwalniejszych tej epoki literatów mam Czartoryskiego i Czackiego. Tych wielkie autorstwo polegało na tworzeniu krajowych szkół, a zamiast wydawania książek, gotowali oni ojczyznie całe pokolenie prawych obywateli. Czacki, pisarz historyczny, acz bardzo znakomity, gaśnie przy Czackim autorze Krzemieńca, doradzcy i spółpracownika kuratora szkół polskich w prowincyach porwanych przez Moskwę. Nie trafił się naówczas podobny literat dla ziem odpadłych do Prus, ani też dla Galicyi; później jednak dla tej ostatniej odegrał w części tę wielką rolę pełen nauki i obywatelstwa Józef Ossoliński, i znalazł sobie w Poznańskiem gorliwego towarzysza w p. Edwardzie Raczyńskim.*)

Wprawiony do cierpliwości klasztornej, Dmochowski sam jeden dosiadywał przy książce; kończył obszerne tłómaczenia dawniej zaczęte i zaraz rozpoczynał nowe. A chociaż skłaniał niekiedy język w toki francuzkie, chociaż w sławnej, a dość pustej mowie o Krasickim pierwszy podobno śmielej się zapędził w te fałszywe piękności stylu, w tę ckliwą a czasem śmieszną przesadę, w której późniejsi, mianowicie Stanisław Potocki, tak nieznośnie wybujać mieli**), byłto jednak literat na większą miarę, w wytrwałej pracy równy

*) Szanowny założyciel publicznej biblioteki w Poznaniu nie ustaje w chwalebnym swym zawodzie. Wydał świeżo swoim kosztem szacowne Podróże Sobieskiego, przedziwne Pamiętniki Paska, ma wydać Pamiętniki Radziwiłłowskie, i słychać, że zamyśla o nowych jeszcze przysługach literackich. Oby i drudzy za przykładem tego gorliwego miłośnika nauk i rzeczy ojczystych wzięli się do ogłaszania dawnych rękopismów, które mają lub dostać mogą! Małym kosztem, i jakiego nieraz nie żałuje się łada na co, oddaliby przez to rzeczywistą usługę krajowej publiczności, rozszerzyliby znajomość i upodobanie dziejów narodowych, i imiona swoje chlubnieby przekazali pamięci potomnych.

**) Ta jednak wada stylu, całkiem nieznana Zygmuntowskim, poczęła się zaraz objawiać w pismach Poniatowskiego, zwłaszcza mierniejszych. Mam n. p. pod ręką dzieło Krajewskiego (którego przez niejaki czas liczono u nas do autorów wyborowych) Historya Stefana Czarnieckiego, gdzie dedykacya królowi tak się zaczyna: «Bohaterowie tym bliższymi są królowi, im wyżej się wznoszą wielkością duszy nad ludzi pospolitego tworu. Wielkie ich imiona wyjęte z ustaw pospolitych, mieszczą się w najpierwszym rzędzie dostojeństw przez moc władania losem państw i prawa w dziejach ludzkich do potomności. Takiego męża chwalebne czyny składam u tronu W. K. Mości» i t. d.

prawie Przybylskiemu; potężniejszy od wszystkich innych nowszych naszych tłómaczów; i sam jeden więcej się może zasłużył, jak wszyscy razem, ilu ich było, idący tuż za nim przekładacze i naśladowcy francuzczyzny.

Smutny to był dla naszego piśmiennictwa moment. Musiano obmyślać i pracować nad tem, aby w Polsce nie zapominano po polsku! Do zasług w tej mierze Towarzystwa przyjaciół nauk przydać należy osobistą zasługę Mostowskiego, wydawcy pisarzów krajowych. Ustał powszechny ruch. Jedni z literatów oniemieli w publicznej żałobie, drudzy siedzieli już po więzieniach, albo się daleko od kraju tułali, inni wreszcie, pod wartą cenzury wroga, nie mogli ogłaszać tego, co w ukryciu pisali, a co właśnie byłoby od wszystkich z największą chciwością czytane. Literatura, niedawno faworyta i poufała monarchy, u boku jego siadająca, teraz ledwo kiedyniekiedy i to bocznemi trakty przeciągała ukradkiem po kraju, na ubogim wózku księgarza włóczęgi, który zwykle tem kończył swój kłopotliwy handel, że na komorze bądź moskiewskiej, bądź austryackiej, bądź pruskiej zostawiał wszystkie książki i pieniądze, sam odprowadzany do aresztu. Gdy budka takiego księgarza pokazywała się w jakiej wsi czy miasteczku, wybiegający ku niej czytelnicy, nim się brali do książek, wprzód czytali na twarzach świadków, czy nie ujrzą policyjnego pachołka albo szpiega. Najszczęśliwiej zaś było, gdy który z takowych wózków księgarskich, po rozmaitych niebezpieczeństwach i przygodach, dostawał się nareszcie do miejsca kontraktów, jarmarku, albo innego zjazdu obywateli tej lub owej prowincyi.

W tymże czasie większe wsparcie i większą otuchę brała ojczysta literatura po różnych punktach Polski od innych i liczniejszych swoich przyjaciół i sług. Chcę mówić o przejezdnych aktorach. W rozmaitych oddziałach mężczyzn i niewiast, ciągnąc za sobą na kołach lub saniach ubiory, maski, książki, rękopisma, nuty, rynsztunki, i różne potrzeby teatralne, biedni ci i pracowici kunsztmistrze, wyruszywszy pospolicie od Warszawy, Krakowa, Wilna, Lwowa, Dubna, Poznania, zkąd ich już to prześladowania rządu, już ubóstwo, już rosnące z niego domowe niezgody, zwyczajnie co kilka

miesięcy na nową pielgrzymkę wypędzały; snuli się i krzyżowali po kraju we wszystkich kierunkach. W niedostatku późniejszej nazwy francuzkiej artystów, przestając na tytule komedyantów, zwykle na miejsce swoich tragedyi, komedyi, dram i oper brali żydowskie karczmy, dokąd przecia publiczność, a zwłaszcza młodzież, z największą biegła ochotą. Nie występując tu z surową co do samej sztuki dramatycznej krytyką, przyznajmy że ci dobrzy ludzie położyli u nas rzeczywiście pod względem języka i narodowości wielką zasługę. Sztuczki od nich dawane, pospolicie brane z francuzkiego albo z niemieckiego, mieściły w sobie, dzięki patryotyzmowi tłómaczów, śpiewki o rozmaitych rzeczach ojczystych, jakie nie obrażając policyi, budziły jednak w sercach słuchaczy rzewne i szanowne uczucia. Nie było wolno przemawiać publicznie o miłości ojczyzny, niepodległości i t. d., śpiewano więc przynajmniej o tem, żeby kochać pamiątki rzeczy przeszłych, kochać język krajowy, o którym wyrażała się jedna z ówczesnych piosnek, że nad wszystkie francuzczyzny, milszy język swej ojczyzny; śpiewano pochwały ubioru narodowego, pochwały dawnych wąsów, dawnych czapek, dawnych kordów, toż wspomnienia obrzędów i wszelkich zwyczajów domowych. Śpiewający takie piosnki aktor, zwykle po mazursku, albo po krakowsku przebrany, samem pokazaniem się sprawiał najmocniejsze wzruszenie. Nieraz mimo wesołego tonu śpiewaka i wesołej treści piosnki, błyszczały łzy w oczach wszystkich słuchaczy; w piersiach młodzieńców mocniej serce biło, gdy kto z starszych schyliwszy się, mówił im po cichu, że tak jak ten krakus, byli niedawno ubrani Racławic rycerze, że w takiej kapocie, jak ów chłopek, chodził sam pan naczelnik Kościuszko. Śpiewki te, które biegłość poczciwych aktorów do wszystkich sztuk wprowadzać, do najrozmaitszych scen przyczepiać umiała, łatwo z deszczek ubogiego teatru, z karczmy żydowskiej, roznosiły się i rozbrzmiewały po domach miasta i okolicy. Wracająca z widowiska publiczność, cieniami nocy ośmielona, nieraz powtarzała je na głos pod uszami warty moskiewskiej lub niemieckiej; aż póki rozgniewana policya nie zabrała śpiewaków do kozy, albo całej trzodki aktor-

skiej, mężczyzn i kobiet, ze wszystkiemi ich pakami i sprzętami za rogatki w dalszą drogę nie przeprowadziła. Przełożonym i patryarchą tych wędrownych sztukmistrzów był Wojciech Bogusławski: żarliwy patryota, przedziwny aktor, wyborny pisarz, pełen talentu i zasługi, i którego uważać można za twórcę teatru w Polsce. Szanowny ten i niezmordowanej gorliwości człowiek, szlachcic i poeta rodem, a jak sam o sobie napisał, literat z biedy, autor, tłómacz, lub naśladowca kilkudziesięciu sztuk, razem tragik, komik, śpiewak, dyrektor i przedsiębiorca, kręcił się i pokazywał po wszystkich kraju kątach, jak duch w jakiej rozwlekłej dramie niemieckiej. W nieustannych obrotach i przygodach, tu w pomyślnościach, tam w biedach, a zawsze prowadząc z sobą i talentem a przemysłem swym żywiąc, raz tę raz inszą kompanię komedyantów i komedyantek, śpiewaków i śpiewaczek, nawet tancerzy i tancerek; ciągle on dla usług publiczności jeździł, męczył się, to pisał, to uczył się sam, to uczył drugich, to grał, to śpiewał, to cierpiał. Znały go i kochały wszystkie strony Polski, znały i prześladowały policye wszystkich trzech jej wrogów. Jedno Towarzystwo przyjaciół nauk Bogusławskiego nie znało i nie przyjęło go w poczet swych członków.*) Styl autora Krakowiaków i Góralów, rzadko kiedy trącący gallicyzmami wprawdzie mniej szczęśliwy w scenach poruszeń wznioślejszych, jest w komedyach często doskonały, zupełnie narodowy, i może służyć za wzór. Bogusławski miał uczniów nie tylko na scenie, lecz i przy piórze; między tymi Dmuszewski i Żółkiewski pisali także wiele. Wszyscy oni, acz im spółczesni tego nie przyznali, położyli niepospolitą dla języka zasługę, już to przez mnogość wykonanych w nim prac, już przez utrzymanie go w toku ojczystym, osobliwie zaś w dya-

---

*) Stanisław Potocki, wyliczając raz i chwaląc poetów ówczesnych, jako: Kossakowskiego, Miera, Molskiego, Wyszkowskiego, Matuszewicza, Kropińskiego (o którym powiada, że napisał dostojną Odę do Czasu) i t. p., lejwo na samym końcu, po tych wszystkich sławnych wtedy ludziach, wspomina Bogusławskiego; żeby się zaś nie zdawało, iż biednego aktora kładzie na równi z tamtymi dostojnymi literatami, więc dla odróżnienia daje jemu jednemu tytuł Imci Pana. (Ob. rozp. 8. jęz. i wym. p.)

legach komedyi, które pisywali z prostotą, z humorem narodowym, i z miłą zaprawą przysłowiów. W ogólności trzeba wyznać, że w tym to czasie teatr nasz, lubo najuboższy, był jednak najużyteczniejszy; wywierał znaczny wpływ na umysły i serca rodaków W ręku Bogusławskiego był, można powiedzieć, przewoźną akademią, w której młodzież krajowa utrwalała się we wszystkiem, co narodowe. Później przeniósłszy się pod kierunek poważnych literatów, oraz opiekę rządową, ubierał się prawda w lepsze suknie, występował w pyszniejszych salach, nabierał nawet tak zwanego dobrego tonu, lecz na duchu coraz omdlewał, i we względzie moralnym, pisarskim i politycznym, niestety! coraz mniej znaczył.

Ale nie przeskakując epok, ciągnijmy dalej nasz przegląd porządkiem lat. Gdy tedy Moskal, Prusak i Austryak już się z dopuszczenia kary boskiej rozprowadzili i rozłożyli jak szarańcza po całej naszej Polsce, literatura ojczysta nie mogąc przed wartami tych czujnych najezdników na świat się pokazywać, musiała, że tak rzekę, zamknąć się w domach na rygiel, byle lepszego czasu jakkolwiek doczekać. Po księgarniach mało co przybywało, przecież w każdej szlacheckiej prawie familii było prawie co wieczór co czytać, gdy każda miała jedną przynajmniej księgę, w którą to dzieci, to rodzice, to krewni, to przyjaciele, wpisywali rozmaite wiersze, ukradkiem kraj przebiegające, często bardzo złe jako wiersze, lecz zawzdy bardzo dobre jako twory uczuć patryotycznych i szlachetnych. Te księgi, acz sprawione myślą całkiem narodową, nosiły niewiedzieć zkąd nazwisko cudzoziemskie, już to sztambuchów, już albumów. Czasem młodzi ich właściciele, a jeszcze prędzej młode właścicielki, przejęci świętością rymów tam zawartych, (które oddychając miłością ojczyzny, miały dla serc polskich istotnie coś niepospolitego), uniesieni żywością wyobraźni, a po części złym gustem, który z swej natury zwykle gardzi prostotą, kładli na czele owych ksiąg najszumniejsze tytuły, jako Chwała pamiątek, Rymy nieśmiertelności, Świątynia wspomnień i t. p. Między rzeczami, jakie tam zaciągano, były niektóre, że tak powiem, zakładowe, gruntowe, bez których

żaden się podówczas sztambuch polski obejść, bal nawet rozpocząć nie mógł, n. p. wyjątki z Sybilli Woronicza; osobliwie przekleństwo owej pani, której Trembecki zachowywał niegdyś u siebie konterfekt żywy. Naród polski nie tracił także z pamięci konterfektu tej sławnej przyjaciółki i koleżanki francuzkich filozofów, tylko że za malarza wolał mieć w tym razie Woronicza niż Trembeckiego. Jeżeli nie cała literatura, przynajmniej jej część najważniejsza, szczero-narodowa, krzewiła się u nas w tamtym czasie, jakby przed wynalezieniem druku, jedynie przez rękopisma. Byli nawet poeci, co tym sposobem odegrawszy u spółczesnych znakomitą rolę, nigdy prawie ze sztambuchów na światło publiczne nie wyszli, i zapewne nigdy już nie wyjdą. Skromny był ich zawód autorski, ale ich rymy szerzyły się między ziomkami, przepisywane ręką matek dla zabawy i nauki dzieci, ale ich imiona powtarzały się w ustach pięknych i w sercach ojczyznę kochających. Natchnienie tych ludzi nie było stracone: weszło w życie narodu. A sława ich domowa, cicha, przed wrogiem się kryjąca, miała w sobie coś tkliwego i dziewiczego. Wszakże te księgi rodzinne, o jakich mówię, które każda familia poświęcała mianowicie myślom patryotycznym, uczuciom szczero-polskim, wspomnieniom narodowym, i których odkrycie byłoby ją wydawało na zemstę władz rządowych, uchodząc szczęśliwie przemocy trzech otwartych nieprzyjaciół Polski, nie ustrzegły się najupartszego: mieściły w sobie bardzo często, a zawsze ni ztąd ni zowąd, jakieś wierszyki i prozy francuzkie! Nielitościwa francuzczyzna brała sobie ciągle i od wszystkiego bez wyjątku dziesięciny i haracze, trzeba więc było i w sztambuchach pewną liczbę kart oddać jej na ofiarę.

Lecz do tych domowych książek, zapisywanych najczęściej ręką kobiet, nie wszystko mogło się przydawać. Pospolicie przyjmowano tam same tylko rzeczy krótsze, albo małe wyciągi z dzieł. Gdy zatem nie mogła literatura całkiem w sztambuchach się pomieścić, wypadło obmyśleć dla niej jeszcze co innego, aby tylko powetować i nadstawić czem się dawało niedostatek druku, którego ciągle cenzura jak najsurowiej pilnowała. W takich okolicznościach zażądano od

autorów nie tylko iżby pisali, lecz nadto, aby to co napiszą, sami tu i owdzie zebranym przyjaciołom i patryotom czytali. Ztąd to nastało czytanie po salonach, które przez znaczny przeciąg czasu było u nas w powszechnym zwyczaju. Głaskało to pisarzy, widzieć się otoczonymi od licznego grona mężczyzn i kobiet, odbierać przy mnogich świadkach powinszowania i pochwały, patrzeć na rodzące się wzruszenie słuchaczów, a pojąc się rozkoszą własnego natchnienia, używać za nie natychmiast tryumfu to w radośnym wzroku przyjaciół, to w silniejszem rąk ich uściśnieniu, widzieć wreszcie toż natchnienie w około siebie odbite i dopełnione na ożywionych twarzach, niekiedy we łzach pięknych oczu. Tak ponętna pracy autorskiej nagroda, nieznana literatom ukrytym w zaciszy, a tylko przez druki udzielającym się publiczności, takie romansowe życie, bardzo się naszym rytmotworcom spodobało. Wkrótce żaden z nich nie wychodził od siebie na obiad albo na wieczór bez rękopismu w kieszeni, na który gdy z czasem nie stawało ochotników w miejscu, wtedy jego właściciel udawał się za lada pozorem w inne strony kraju i tam podobnież swe czytanie szerzył. Dogadzało panom autorom nie mało, iż stósownym ruchem i prowadzeniem głosu mogąc iść ciągle w pomoc czytanemu dziełu, mieli przez to łatwy sposób pokrywania rozmaitych jego niedoskonałości. Ćwiczono się w przyjemnem czytaniu. Nawet jak gdzieindziej są sławni i uprzywilejowani wydawcy, typografowie, tak naówczas w Polsce byli sławni i uprzywilejowani lektorowie, o których się powszechnie poeci dobijali. Nieszczęściem! było to w czasie, kiedy po naszych salonach (bo tak z francuzkiego nazwano dawne komnaty, bawialnie, pokoje), kiedy mówię po naszych salonach w stolicy i na prowincyi zasiadła już w najlepsze francuzczyzna. Literaci biorąc od nich sławę i wziętość, wchodzili tem samem względem nich w pewne zobowiązanie się i uległość; jakoż porwani powszechnym salonów gustem, a sami w sobie bezsilni, po biegli śladem cudzoziemskim, stawszy się prawie bez wyjątku tłómaczami i ślepymi naśladownikami Francuzów. Na tej drodze zapomniano rychło w owem po domach czytaniu, co na nas dało początek. Gdyby się wtedy był zjawił choć

jeden talent potężny i narodowy, to wydzierając się z paryzkiej niewoli, z francuzkiego opętania, mógłby tem snadniej pociągnąć za sobą rodaków i pokonać modę, że poruszywszy patryotyzm, byłby od razu znalazł sobie dzielną pomoc we wszystkich sercach poczciwych. Lecz tak jak było: co chwalebnie myśl polska zaczęła, to cudzoziemczyzna skaziła i zmarnowała, a nieznośna przesada i wybredność, która wtenczas na obyczaje tak zwanego dobrego tonu we wszystkiem upadła, przybrała prędko te lektury w rozmaite nawet śmieszności i płaskości.

To też prawdziwa poezya nie mogła śród takich ludzi zamieszkać. Otworzywszy Woroniczowi przed ołtarzem Pańskim księgę świętą, powiodła ona lot swój w dalekie strony, szukać sobie milszych swych dzieci. Zabrzmiała we Włoszech pieśnią legionom, i w nowych lądach po za Oceanem znalazła śpiewaka-tułacza. Czas mi już o tym ostatnim słowo powiedzieć.

Niemcewicz, gdy mu na niefortunnem Maciejowic polu przemoc moskiewska wytrąciła z rannej ręki oręż, zaledwo się dobył z więzień petersburskich, zaraz przeciw wrogom ojczyzny, broń tylko zmieniwszy, dalszą prowadził wojnę. Nie mniej on teraz był rycerzem i obrońcą Polski, pisząc, jak pierwej walcząc i strzelając. Mąż ten okrytą chwałą, który pamięta Polskę naszą jeszcze od morza do morza, którego imie już u kilku jej pokoleń jest ciągle w ustach, i który dziś młodemu poecie patrzącemu z zadumaniem na biały włos, już tak oddawna wyniosłe czoło jego wieńczący, mógłby się niekiedy wydać prawie naocznym świadkiem i żyjącym pamiętnikiem starożytnych czasów, ledwo że nie Sobieskich i Zygmuntów, — znakomity z talentu i z nauki, sławny z poświęcenia się dla ojczyzny i z odbywanych za nią tak wielu trudów i cierpień, pisarz zasłużony każdym niemal rodzajem wymowy i poezyi, niezmordowany w pracy, stał się w dziejach polskiej literatury pamiętną figurą. Potomność czytając płody jego pióra z epok i miejsc tak od siebie odległych, mogłaby prawie mniemać, że było przynajmniej dwóch lub trzech Niemcewiczów, gdyby cześć słuszna spółczesnych nie zostawiła jej o naszym wieszczu dokładnej

wiadomości. Zrozumiał on doskonale, a raczej prawdziwem natchnieniem uczuł swe przeznaczenie literackie, i przez całe życie był i jest poetą-obywatelem. Sam jeden przedzierał się przez francuzczyznę. A chociaż ciągle nią opasywany, to niekiedy w innych potuszać jej musiał, to nawet sam od niej ztąd ucierpiał, że przez długi czas nie znajdował sobie znizkąd echa i pomocy, atoli sam tylko z poetów swojego czasu nie klękł przed nią; znajomością owszem literatury drugich narodów rozbijał jej jarzmo, i umiał być pisarzem narodowym. Przez lat dziesięć mieszkał w Ameryce. Gdy w kraju naszę matki śpiewały nam dawniejsze jego dumy o Żółkiewskim, o Glińskim, o Potockim, gdy małym dzieciom uczącym się pisać, kreślono na papierze dużemi literami wiersze jego, wraz z ową strofą Krasickiego: święta miłości kochanej ojczyzny, a obok tego gdy wszyscy rymotworcy w kraju zostający ślęczeli nad rozmaitemi przekładami z francuzkiego, w tymże czasie od Niemcewicza dążyła jakaś nowa powieść, albo duma, zwykle pełna uczuć patryotycznych, i zaledwo przebywszy morza i mnogie lądy, dostawała się na ziemię polską, wnet w tysiącznych przepisach leciała po wszystkich rękach. Czcigodny ten tułacz był tym sposobem dla całej w ówczas Polski najmilszym korespondentem. Każdy od niego nowy wiersz był jakby nowym listem do wszystkich rodaków pisanym. Tak odbierała ojczyzna wiadomość, że jej śpiewak żyje. Możnaby mówić, iż w owym czasie polska poezya emigrowała razem z Niemcewiczem. To przynajmniej pewna, że jej nie było w domu.

Wspomniałem o legionach. Tam jeszcze poezyę widzę. Można ją bowiem widzieć we wszystkiem, co szlachetne i wzniosłe. I gdybyśmy zdołali świat zmysłów i świat ogromniejszy ducha przenosić jeden w drugi w odpowiednich sobie tosamościach, to zapewne każdy piękny czyn dałby się przedstawić jako piękny poemat, i podobnież każdy prawdziwy poemat mógłby wnet stanąć zadziwiającym czynem. Owo nagłe i w dalekich stronach zjawienie się zastępów polskich z bronią w ręku, wtenczas gdy całą Polskę ze wszystkiemi jej dziedzinami, z całą jej dziesięcio-wiekową przeszłością

ogłoszono urzędownie i potrójnym głosem za pochowaną w grobie, i gdy u jego straży tak napróżno mnogich żołnierzy stawiono, jak niegdyś Piłat napróżno pilnował grobu świętego, to mówię pokazanie się nad Tybrem wojennych hufców naszych, i wygrywane od nich bitwy, i zdobywane w przelocie twierdze najebronniejsze na przeciwniku ośmkroć liczniejszym, — ten wódz ich, rodak,*) dający im rozkazy z Kapitolium, i zaraz w drugiej stolicy na publicznem posłuchaniu składający kilkadziesiąt znaków zwycięztwa naczelnikom wielkiego ludu, dla którego ów obrzęd stanowił święto narodowe; znalezienie szabli polskiego rycerza**), oraz wielkiej chorągwi wydartej niegdyś od niego wrogowi chrześcijaństwa i w obronie niewdzięczników, a to teraz właśnie, kiedy rozbój najezdzców Polski łupieżył pod jej dachem skarbce i groby dawnych jej królów i bohaterów; owo całe życie legionów, przedzielonych od ojczyzny tylu krajami i ludami, a jedynie dla niej oddychających, pełne niebezpieczeństw, romansu i sławy, i odnawiające dzieje rycerskie pielgrzymek i wojen krzyżowych: to wszystko razem miało w sobie coś dziwnie i jeszcze raz dziwnie poetyckiego! Zdawałoby się, że wojownicy i tułacze polscy tak z sobą wtenczas całą naszą poezyę unosili, jak przed wiekami lud Pański uprowadzał z sobą arkę świętą po obozach i pustyniach. Ale ta poezya była tu całkiem w czynie. Zamiast liter miała wystrzały i cięcia, rymami u niej były jedne po drugich zwycięztwa, a ogólną jej treścią było poświęcenie się bez granic dla ojczyzny. Nie mogło rozkwitnąć piśmiennictwo między ludźmi co trzymali w ręku nie pióro lecz karabin, albo lancę. Wszelako w legiach naszych (gdyż zapomnieć tego nie należy) każdy prawie batalion i każdy prawie szwadron miewał własnego rymotwórcę. Śpiewano w marszach, a zwłaszcza w obozach rozmaite ich piosnki i dumy. Żadna kompania piechoty, żaden pluton kawaleryi

*) Karol Kniaziewicz, który po tak wielu i po tak sławnych zasługach ku ojczyznie, dziś jeszcze jest jednym z ojców i przewodników polskiej emigracyi.

**) Jana Sobieskiego.

nie nudził się temi rymami, owszem zawsdy w nich sobie smakował, bo w każdej piosnce i w każdej dumie była mowa o Polsce. Czy poeta opiewał zwycięztwo swego pułku, czy też zgon swoich przyjaciół, nie wymagano od niego ani nadzwyczajnych pomysłów, ani świecących wygładzeniem wierszy; i aby u wszystkich oficerów, podoficerów i żołnierzy używał wziętości i sławy autorskiej, dosyć mu było wyrazić z wiarą tę prostą a wielką myśl narodową, którą ks. Praniewicz w niedawno ogłoszonem a znanem swem dziele tak po swojemu tłómaczył: tu o to chodzi, że Polska być musi. Z samego rymowania owych piosnek i dumek znać było stan i zatrudnienie ich autorów. Były tam zwykle pałaszów szczęki, konających jęki, dział ryki, zwycięzców krzyki, sławy, chwały, Orzeł biały, dla ojczyzny, śmierć lub blizny, do siwizny i t. p. Ta batalionowa i szwadronowa poezya miała swoją epopeję, ów sławny śpiew: Jeszcze Polska nie zginęła, co następnie przeszedł w usta całego narodu, a którego twórcy nikt dziś z pewnością wskazać nie może, podobnie jak twórców poematów najsławniejszych w starożytności. Zdaje się, iż jak niegdyś na Iliadę składała się cała Grecya, tak za stworzycieli naszej piosnki trzeba wziąźć wszystkich rodaków bez wyjątku, którzy walczyli w legiach Dąbrowskiego i Kniaziewicza.*) Przydajmy jeszcze, że z tych obozowych poetów co swój autorski zawód rozpoczynali na usługach pułku albo brygady, niektórzy, jak gdyby postępując awansem wojskowym, wychodzili z czasem na pisarzy krajowych, znanych dziś w ojczystej literaturze. Między nimi to w późniejszych latach byli także: Godebski, Reklewski, Morawski, Gorecki, Brodziński Andrzej, a nawet Malczewski i Brodziński Kazimierz.

Tymczasem w kraju literaci, będący na służbie salonów, postępowali także do wyższej rangi, i poczęli używać tytułu autorów nie tylko już po prywatnych domach przy obiedzie albo herbacie, ale w całej publiczności. Ponieważ zgroma-

*) Zapewnia mię szanowny jenerał Kniaziewicz, że pierwszym tej pieśni autorem był Józef Wybicki.

dzenia, na których płody swe czytywali, odbywały się wyłącznie w mieszkaniu panów i tak zwanych hrabiów, jako ludzi majętnych i wystawniej żyjących, przeto szlachta mierna i mieszczanie jęli pilnie o tych się poetach wywiadywać i o nich także z pochwałami gadać, jakoby na pokazanie jedni przed drugiemi, że wiedzą bardzo dobrze wszystko co się dzieje w dobrych i hrabiowskich kompaniach. Tym sposobem, dzięki tych protekcyi i owych śmiesznej próżności, zaczęto powszechnie uznawać i na wiarę jedni drugich głosić, że owoż Polska dostała wielkich literatów, wielkich poetów, wielkich ludzi! Gdy zaś prócz tak głoszonych żadnych innych widać nie było, i gdy niektórzy z nich kilka sztuk gładko z francuzkiego przełożonych wystawili publiczności na teatrach, a kilka innych kawałków przeczytali jej na posiedzeniach Towarzystwa przyjaciół nauk, gruchnęły tedy i poszły w chwale po całym polskim kraju imiona pisarzy salonowych (tak ich tymczasem nazwę), to jest tych co przedzielili Stanisławianów od tak mianowanych z początku romantyków. Tak przypadkiem zrobiła się oryginalna i na na wielką skalę literacka mistyfikacya, tem przedziwniejsza, że na jakiś czas uwiodła samychże aktorów, którzy w tem tylko okazali doskonałą przytomność umysłu, że przez cały ciąg swego panowania prawie nic a nic nie ogłaszali drukiem, otaczając się uparcie tajemnicą, lubo z niej nieraz bez żadnego politycznego niebezpieczeństwa występować mogli. Aby poznać, jak była ugruntowana ta cała, niedawno ogromna sława, o tem możnaby brać miarę, patrząc jak dzisiaj już ucichła, acz dotąd większa część ludzi, którym służyła, jest jeszcze przy życiu.

Zkądże ten los ich taki? Nikt zapewne nie przypuści, iż dopiero od kilkunastu lat zjawiły się w Polsce głowy z talentami. A chociaż pewna, że się nie codzień rodzą tacy pisarze jak n. p. Mickiewicz, albo Malczewski, chociaż i to pewna, że jak u pojedynczego człowieka są chwile, podobnież w narodach trzeba czekać lat natchnienia; a wtedy Opatrzność daje tam nie już jedynaka męża, lecz że tak powiem, całą familię bujniejszych talentów, czego n. p. przed niedawnym czasem doznały Niemcy: wszelako literaci war-

szawscy z czasów pruskich i Księstwa, jeżeli nie mogli nic wielkiego w piśmiennictwie sprawić, (a istotnie ani w jednym z nich twórczego dowcipu nie dostrzeżem), to jednak lepszem zdolności swych użyciem mogli mu byli rzetelnych pożytków przysporzyć, i nie tak niesławnie zejść z pola jak zeszli.

Zważając wszystkie okoliczności, co ich otaczały, wieleby im zaprawdę można i trzeba przebaczyć. Nie dość, iż zasiadając do pióra zaraz po Stanisławowskich, zastali krajowe piśmiennictwo we wszystkiem już z francuzczyzną pobratane, ba! nawet całkiem naciągnięte na jej kopyto, trzeba było jeszcze nieszczęścia, iżby same zdarzenia polityczne robiły ich literatami gotowalni, autorami salonów, gdzie wszystko odbywało się wyłącznie na krój i sposób niepolski. Do tego przyłączyły się przechody przez Polskę i pobytu w niej wojsk francuzkich, pierwej emigrantów, wreszcie powszechne panowanie Paryża nad całą lądową Europą. Francuzczyzna, która się w ówczas tak ze wszech stron na nas powaliła, zadała ojczystej literaturze klęskę nie tylko przez to, iż hurtem wszystkich jej robotników wzięła do swych tłómaczeń, lecz że w ogólności zabijała ją na duchu krajowym, nie dopuszczając jej nigdzie porwać się własnym lotem i żyć własnem życiem, że wykręcając i przerabiając wszystko w polskich głowach na kształt cudzoziemski, wepchnęła je łatwo w nienaturalność i przesadę, które w jednymże czasie musiały się pokazać i w obyczajach i w języku.

Na dawnych krajowych pisarzy zaszło całkiem zapomnienie. Rzeczywiście, ta staroświecczyzna, w której niemasz nic francuzkiego, owe poważne księgi ułożone przed wieki od ludzi nic nie robiących po paryzku, lecz wszystko po polsku, nie mogły teraz w żaden sposób przypadać do smaku. Zadawanie się z tymi prostymi szczero-polcami byłoby owszem nie w jednym salonie humor tylko psuło. Taka n. p. wyraźna przestroga, (którą w zielniku Marcina z Urzędowa jeszcze roku 1534 umieścił Floryan Ungler): przez obcy język w obce ręce państwa zachodziły, nie mogła oczywiście sprawiać przyjemności w żadnem towarzystwie Polaków paplających ustawnie po francuzku. Prócz tego, te dawne antyki, ci Zygmuntowianie, mieli mnóstwo innych

dziwactw i przywar, co ich czyniły nieznośnymi. Nie tylko, że popisali takim językiem, jakiego często żaden Polak dobrego tonu, żadna Polka dobrej kompanii, lub wychowani przez guwernerów najlepszych i guwernantki najdoskonalsze, bo rodem z samego Paryża, nie rozumieją, chyba piąte przez dziesiąte, lecz jeszcze, jakiż to ich sposób myślenia, jaka filozofia! Nie mówiąż oni ustawicznie o Panu Bogu, o Jezusie Chrystusie, o posłuszeństwie dla Jego kościoła i t. p.? Takie rzeczy mogły może być niezłe kiedyś przed laty, ale to wszystko od francuzczyzny, która zadała sobie pracę przebrać Polskę i ucywilizować, od dobrego tonu salonów, było teraz jak niebo od ziemi! Cóż ztąd, że n. p. Wujek jest jeden z najprzemożniejszych pisarzy domowych, że jego wysłowienie jest pełne wzniosłości, poezyi i siły, kiedy jego dziełem przekład biblii — księgi, gdzie wprawdzie jest mowa o Sodomie i Gomorze, jednak ani wzmianki o Paryżu — i gdzie przytem nie w jednym rozdziale można się doczytać bardzo nieprzyjemnych rzeczy o przenoszeniu się wielce głupich narodów na obce obyczaje i zwyczaje. Żaden przeto z literatów salonowców nie miał powodu kwapić się do Wujka, ani nie mógł się w nim rozmiłować; niedziw nawet, jeżeli go od deski do deski może żaden ani razu nie przeczytał,*) kiedy naówczas w całej literackiej Francyi nikt Pisma ś. nie rozłożył, oprócz chyba jednego Chateaubrianda. Że ja o tem wszystkiem wspominam tu z ironią, to tylko dla tego, iż mówiąc o rzeczach fatalnych i bolesnych, dla ulgi sobie, biorę czasem umyślnie ton żartu. Podobnie jak biedak, co zgadawszy się o swoich nieszczęściach, dla tego się tylko uśmiecha, iżby puszczając cugle żalowi, nie uderzył w gwałtowny płacz.

Takto cudzoziemczyzna jedno z drugiem sprzęgała, aby nas odciągać we wszystkiem od tego co narodowe i zbawienne. W literaturze, którą obrócono na bawidło towarzystw

*) Warto też przywieść, już nie pod względem literackim, co o czytaniu Pisma ś. mówi Skarga: «Do rozumienia Pisma ś. więcej potrzeba skruchy niźli świeckiej mądrości, więcej płaczu niźli dysputacyi; więcej modlitwy niźli czytania, więcej postów, niźli argumentów.» (W żyw. ś. Łukasza.)

przeżartych francuzczyzną, oczywista, że tym bardziej na nie się przydać nie mogły te z Zygmuntowskich ksiąg, które są napisane po łacinie. Prawda, że krajowe nasze piśmiennictwo było się z dawna puściło i szło przez znaczny czas wedwie, że tak rzekę, odnogi, że te obie, jednośródłowe, wynikały z jednych i tych samych dziejów i wyobrażeń i były prowadzone w jednymże widoku, do jednegoż celu, często nawet przez tychże samych ludzi. Prawda, że dopiero po doskonałem tych obudwóch odnóg rozpoznaniu i po onych między sobą zupełnem zlaniu się może się u nas zrodzić dokładne zrozumienie wszystkich dostatków, sił i zaszczytów narodowej literatury, bez czego jej nauka jest tylko połowiczna, płytka i mylna. Ależ myśl ta, acz rzeczywista i ważną, nie miała nic spólnego z francuzczyzną; nikomu też wtedy przez głowę nie przechodziła. Wpływ w tem salonów wywarł się nawet na szkoły publiczne, gdzie nauka łaciny, z wyjątkiem jednego Wilna, powszechnie osłabła, z niesłychaną młodzi krajowej szkodą.

Francuzczyzną tylko żyjące salony, które sobie powiedziały, że same w Polsce mają dobry ton, raczyły uznać, iż polszczyzna ma w sobie pełno dzikości, twardości, prostactwa, grubiaństwa, śmieszności, tak dalece, iż na wielkim, pięknym świecie, między osobami wysokiemi, pełnemi doskonałej delikatności, nie powinna się pokazywać. Cóż dziwnego! Trzeba było przecie zmyśleć jakąś przyczynę przenoszenia języka cudzoziemców nad swój ojczysty. Biedna ojczysta mowa! Więc ówcześni literaci wzięli na siebie, aby i ona dobrego tonu cokolwiek dostała. Cóżto takiego było ów dobry ton? . . Nie była to, jakby się z nazwiska zdawać mogło, ta pożądana a nadobna ogłada i przyzwoitość, przez jaką rozsądny umysł, tkliwe serce i dobre wychowanie zaprawują i kraszą wszelkie mowy i pisma, wszelkie postępki, roboty i zatrudnienia ludzkie, ale jakieś we wszystkiem osobliwsze i chorowite wybredzanie, jakieś nieznośne mizdrzenie się, jakieś tkliwe udawanie niby wybujałej delikatności w myśli i uczuciu, a w rzeczy śmieszna, często obrzydliwa nienaturalność, spazmowate kuglar-

stwo. Postanowiono zaprowadzić to wszystko do języka polskiego. Jakoż, niestety! znacznie zaprowadzono.

Długoby mówić o tem szczegółowo. Dosyć, że krygując a dręcząc mowę naszą według tego dobrego tonu, tak ją przeraźliwie ze wszystkich wdzięków jej obdarto i we wszystkich stawach pokrzywiono, iż niedługo Śniadecki wołać musiał: «Miły Boże! trzebaż było jeszcze tej ostatniej klęski na nieszczęśliwy i tylą dolegliwościami trapiony naród, żeby nawet mowę ojczystą, ten jedyny zabytek jego chwały, niszczyć! żeby w stolicy przemawiano i pisano językiem, którego już szczery Polak zaczyna nierozumieć!»*)

Mnogie znalazły się sposoby układania tej starej polskiej niezgrabniczki. Główny był ten, aby ją opakowywać bez litości frazesami branemi żywcem z ksiąg francuzkich. Walono na szanowną mowę Kochanowskich, Skargów i Zimorowiczów coraz szkaradniejsze gallicyzmy; ażeby zaś ich godności cudzoziemskiej nie naruszać, zmyślano dla nich nowe słowa, lub dawne kaleczono i przekręcano. Pokazało się jednak mimo tego, że uparta polszczyzna jeszcze się tu i owdzie broniła przeciw dobremu tonowi niektóremi pojedynczemi wyrazy. Rzecz ciekawa, że te same towarzystwa, co bez pamięci zakochały się w języku francuzkim, który jest ze wszystkich najwolniejszy, gorszyły się z niedelikatności mowy polskiej, mowy najobyczajniejszej, a nawet co się tyczy przyzwoitości, najwymyślniejszej.**) Otóż aby temu zaradzić, zaczęli literaci rozmaite słowa z ojczystego języka brakować i powoli wykluczać. Dostrzeżono n. p. że robić nie jest tak dobrego tonu jak czynić, że z tegoż powodu słowo

*) Ob. w pism. Sniadeckiego: O języku polskim.

**) Ta przystojność, godność i delikatność przyrodzone naszemu językowi czasem prawie aż przeszkadzają, jasno się z nim tłómaczyć. Któż n. p. mówiąc po francuzku, nie śmie powiedzieć gdy potrzeba: sottise, sot, nawet bettise, bête? Słowa te, wprawdzie niemiłe, lecz w każdym innym języku powszedne, i których niestety! tak często wypada używać, mówiąc zrozumiale o sprawach i rzeczach tego świata; w jednej tylko polszczyznie brzmią tak twardo i przykro, iż są w niej prawie za nieprzyzwoite.

gadać wypada wszędzie zastąpić przez słowo mówić, że n. p. zamiast napisać po polsku tego nigdy nie było, zgodniej jest z dobrym tonem wyrazić się z cudzoziemska i nie wiedzieć po jakiemu to nigdy nie istniało i t. p. W takowem mienianiu wyrazów prostszych na delikatniejsze, jeżeli komu trafiło się wspomnieć o Bogu, to zostawiając dawne imie Jego osobom mniej dobrego tonu, zwał Go teraz istnością najwyższą, lubo oczywista, iż przez słowo Bóg rozumie się u nas nie tylko istność najwyższa, (co nawet właściwiej możnaby powiedzieć o człowieku, w tem znaczeniu, że Bóg uczynił go między stworzeniami istnością najwyższą i wszystkim innym rozkazywać mającą), lecz oraz najdoskonalsza, najsprawiedliwsza, odwieczna, niepojęta, objawiona i t. d. Kto bardziej od prostoty i naturalności odskoczył, bardziej stąpał z partesu, i staranniej szczeropolskich sposobów mówienia unikał, ten się przez to wyraźniej pokazywał literatem dobrego tonu. Wkrótce mnóstwo rzeczy najniewinniejszych nie można już było wymienić po nazwisku. Jeden n. p. z ówczesnych poetów opisując w sławnem swem dziele kartofle, całą biegłość autorską w to położył, iżby kartofli nie nazwać kartoflami. Drugi, nie mniej doskonały wyrabiacz wierszy, mając powiedzieć, że Barbarę otruto, był w wielkim kłopocie, bo przeczuwał, że wyraz trucizna nie jest wyrazem dobrego tonu; otóż ledwo się z tego wykręcił, mówiąc, że Monti przeniewierczy wlał w Barbarę jad morderczy. Trzeci, opisując w jakim wierszu płacz, zamiast po prostu o łzach, wolał prawić o jakimś ulewie czystości i t. d. Ile język polski, z natury otwarty i szczery, teraz oszczypywany, chłoszczony i w świdry wzięty musiał w tej opłakanej szkole dobrego tonu, która przez kłamstwo jeszcze się przezywała szkołą dobrego smaku, ucierpieć, umęczyć się, wreszcie słabnąć i wyniszczyć, łatwo sobie wystawić. Pod pozorem obdarzenia go doskonalszą gładkością, zabrano się wyrywać z niego i odrzucać tu i owdzie już to zaimki, już przyimki, już inne części mowy, lub je tam gdzie nie trzeba, przysadzać. Nie darowano, któżby uwierzył! nie darowano nawet pojedynczym literom. Pod głównym przewodem Aloizego Felińskiego i we-

dług jego planu przedsięwzięto wielką obławę na Z, jako na literę twardą, grubiańską, od cudzoziemców najgorzej widzianą, i już dawniej niecierpianą od szambelana Stanisława Augusta, Trembeckiego. Napróżno biedne Z, wypierane raptem z siedzib swych odwiecznych, które się mu jak najsłuszniej należały, tuląc się do swoich starych towarzyszek, innych liter, a dla lepszego ukrycia się udając nawet niekiedy głos cudzy, chciało się jakkolwiek ratować: łapano je i wypychano bez litości.*) Puszczono klątwę na najdawniejsze zwyczaje językowe. Wiadomo, że dawni Polacy unikając jednotonności tegoż samego kończenia wyrazów, przyjęli w tym względzie rozliczne skrócenia, przez co ich piękna mowa nabrała jeszcze więcej zwrotności i wdzięku. Niekiedy n. p. mówiono i pisano: możem, widzim, słyszym i t. d. zamiast możemy, widzimy, słyszymy. Zamiast n. p. uniesiony młodością i zapalony gniewem, pisano raczej: uniesion młodością i zapalon gniewem. Teraz przez delikatniejszą znajomość rzeczy wszystko to wyśmiano. Byłby nawet zapewne zapadł wyrok na zmianę Wierzę w Boga, gdzie jest umęczon i pogrzebion, gdyby tylko dobry ton mógł był bez ubliżenia sobie wchodzić z pacierzem w jakiekolwiek bliższe stósunki. Przerabiać i burzyć język stało się powszechną modą. Składnia jego, najbogatsza i najpiękniejsza, wydała się tym śmiesznym i zuchwałym reformatorom niedorzeczną i całkiem nieloiczną! Uderzono na mnóstwo najlepszych frazesów. Zamiast n. p. pójdę na teatr, byłem na teatrze, poradził ktoś pisać pójdę do teatru, byłem w teatrze, gdyż mu się zdawało, że na to tylko znaczy w polskiem co sur we francuzkim; i nie pamiętam, czy wolno było mówić po dawnemu pójdę na modlitwę, na wojnę, na śmierć, na muzykę; byłem na wsi, na sejmie, na sądach, wyjdzie na hetmana, czeka na rozkaz i t. d. Imiona własne,

*) O licznych ówczesnych nowościach i zmianach w pisowni można śmiało powiedzieć, że te z nich nawet, co nie były złe, były zupełnie niepotrzebne, a więc szkodliwe. Młode pokolenie, jak zwyczajnie młode, udało się za nowością. Dziś ledwobym nie życzył, aby podobne zmiany i zuchwalstwa, gdyby można, prawem nawet były zakazane.

familijne, nie uszły także reformy. Mówić po staropolsku pani Chodkiewiczowa, Tyzenhauzowa, Pacowa, Skarbkowa, Morsztynowa, było to od razu wydać się ze złym tonem; we francuzkim języku nigdy się tak nie gada. A więc polskie salony kazały mówić i pisać: Pani Chodkiewicz, Tyzenhauz, Pac, pani Skarbek, Morsztyn, Plater, Denhof, i t. d. Tym sposobem z tych szanownych Polek robiono jakieś dwupłciowe potwory. Przez wyraz pani uznawano je wprawdzie za kobiety, lecz przez wyrazy Chodkiewicz, Pac, Skarbek i t. p. przenoszono je do rodzaju mężczyzn. — Ale rzucam już te i podobne szczegóły. Przywiodę tylko, że salonowi literaci zrobili także odkrycie, iż kończenie niekiedy peryodów na słowo jednozgłoskowe, miało w sobie coś raptusowego i na delikatne nerwy dobrego tonu niebezpiecznego. Więc owe jednozgłoski wszędy odbijając, dalejże na jednostajną nudną masę wszystkie peryody jeden po drugim rozgniatać. Nie umiał tedy mówić ani pisać po polsku Piotr Skarga, ów cudotworca języka i jego przemożny pan! Nędzne, sfrancuziałe karły przełażąc się zuchwale po rodzinnem polu tego olbrzyma, które on ręką swą uprawił i potem swoim użyznił, śmiały go uczyć, jak po nim kroki miał stawiać.

W ogólności gdzie tylko pokazał się brak prostoty, tam wnet obwoływali górną piękność. Krasicki dla tego teraz był wielkim pisarzem, że zrobił ów szumny wiersz: wzniósł się nad człeka i pogroził światu. Trembeckiego ztąd najbardziej chwalili, że wpada niekiedy w fałszywy ton czczych panegirystów, jak n. p. w tych wierszach:

Dopóki na tej ziemi raczysz jeszcze gościć,
Pół świata czcić cię będzie, drugie pół zazdrościć.

Od tego zapowietrzenia niepodobna było nigdzie odetchnąć. Przyszedłeś do kościoła, książka do nabożeństwa, którąś rozłożył, (jeźli tylko była po polsku i w tym czasie ułożona) przypominała ci natychmiast panowanie dobrego tonu. Język jej, najgorszy, pełen gallicyzmów, przesady i romansowej sentymentalności. Pan Bóg, do którego dobry

ton zgłaszał się niekiedy przez grzeczność, nie był to Pan, przed którego wielmożnością i chwałą upada wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i piekielne, który w drugiej swej osobie stawszy się z Niepokalanej Panny człowiekiem, zostawił nam dla zbawienia naszych dusz boską naukę, boskie ciało i krew, i przyjdzie sądzić żywych i umarłych: to wszystko trąciło staroświecczyzną, prostactwem i złym tonem. Ale była to najtkliwsza Istność, co stworzyła mruczące strumyki, rumiane pączki róż, lube poranki majowe, i która maleńkie ptaszki i robaczki obdarzyła matek czułością; więc też w należnym hołdzie szacunku i tkliwości składano Jej łzy rozczulenia, jako ulew wzruszonej duszy. Pytam się, byłaż to modlitwa? O ułożeniu katolickiej do nabożeństwa książki żaden z poważniejszych literatów ani pomyślał, gdy przez to byłby się natychmiast z wszelkiej godności i sławy wyzuł, a to pod każdym względem: literackim, towarzyskim, a zwłaszcza czysto-filozoficznym. Woleli oni, za przykładem niegdyś Trembeckiego, szydzić sobie i żartować przy wydarzonej okazyi z wierszów częstochowskich i sokalskich, niźli przyjść w pomoc ludziom pobożnym, mędrszym zapewne w swej prostocie i wyższym nieskończenie nad wszystkich światowych autorów, lecz mniej od nich w sztuce pisania biegłym. Nie przyszło na myśl tym panom, rozmaitych uczonych towarzystw członkom, że naród bez książki do nabożeństwa jest to prawie wojsko bez chorągwi, i że podać mu do ręki dobrą i jak się należy taką książkę, którąby tylko chętnie i powszechnie przyjął, byłoto mu usłużyć, (nie mówiąc nic nawet o względzie religijnym), było to mu powiadam usłużyć pod samym względem języka i narodowości więcej i potężniej, jak przez wytłómaczenie choćby wszystkich tragedyi i komedyi w Paryżu grywanych.

Arcymistrzem tak zwanego dobrego tonu w krajowem piśmiennictwie był Stanisław Potocki, obywatel gorliwy i światły, kochający ojczyznę i nauki. Nieszczęście! od lat zaraz dziecinnych ofiara francuzczyzny, a fałszywym gustem salonowego literactwa, które też obrało go sobie za starszego, bez przestanku bałamucony i omamiany, nie umiał ani zdrowo myśleć, ani po polsku pisać. Że styl jego ciągle

się pławi i topi w gallicyzmach, to każdy rodak znający swój język, wnet może ujrzeć, rozłożywszy jaką bądź jego książkę i na jakąkolwiek kartę. Ale ów francuzki styl Potockiego jest jeszcze w najwyższym stopniu stylem dobrego tonu, i pod tym względem nie tylko wielce zabawny, lecz oraz ciekawy, jako doskonale literacką epokę, o której mówimy, malujący. Weźmy najlepsze dzieło księcia wymowy, bo tak Stanisława Potockiego zwali spółcześni: Pochwały, mowy i rozprawy. Trzeba wiedzieć, że mowca Potocki uwielbiał poetę Szymanowskiego, którego chyba przez zapomnienie nie nazwano wtedy księciem poezyi. Czytajmy jakąkolwiek stronnicę: «Miało wpływ na zdrowie Szymanowskiego zdrowie ojczyzny, które się jego stało odtąd jak własne utracił... Przyozdobił on rymotworstwo nasze nową dla niego a nader przyjemną gałęzią, kiedy na tem bujnem drzewie pierwszy mirty i róże zaszczepił.» W innem miejscu Potocki, niby w widzeniu człowieka natchnionego, postrzega cień Szymanowskiego z słodkim uśmiechem; mówi o nim także, iż czuł, że długotrwała sława jest dokładności podziałem. Powiada o Jędrzeju Kochanowskim, że przełożył Eneidę, której samo imie najwyższą jest zaletą. O autorze romansu Malwina twierdzi, że umiał w swej wyobraźni czerpać nowe zdarzenia, w których szlachetność walczy z czułością, a romantyczność prawdy zdaje się udziałem i t. p. i t. p. Pytam się, co o tem myślisz czytelniku!... Mnie człowieka, o którym mówimy, szczery jest żal, gdyż, powtarzam, byłto gorliwy obywatel, przywiązany do kraju i nauk, szukający pożytku ziomków, i który, gdyby go była nie rozjechała francuzczyzna, z całym swym dworem śmieszności, filozowstwa, dobrego tonu i złego gustu, byłby zapewne przyjemnym, choć zawsze miernym tylko, pisarzem. Powiedzieć w czyjej pochwale, że zdrowie ojczyzny (notabene ojczyzny rozdartej, zdeptanej i pogrzebionej) stało się zdrowiem jego, a i to nie pierwej, tylko odtąd jak zdrowie własne utracił, albo że ktoś na drzewie zaszczepił mirty i róże, a z tych mirt i róż wyrosła gałąź!

żeby człowiek nie mówię już światły, lecz tylko choć cokolwiek uwagi mający, mógł takie i podobne rzeczy popisać, temu prawieby wiary się nie dało, gdyby w dziejach nauk nie byłoto starą już prawdą, że zły smak, wpadający natychmiast tam gdzie niemasz prostoty, doprowadzi do wszystkiego. W czasie, o którym mówię, wykłuł się on łatwo z tak zwanego dobrego tonu; co znowu z wszelkiemi swemi niederzeczeństwy szedł prosto ztąd, że pogardzano wszystkiem co było krajowe i swoje własne, co naturalne i niewyszukane. Owe mirty i róże, owe dokładności podziały i prawdy udziały, owe pletliwe, natrzmione i łudarskie frazy, nalane pustemi słowy, a powleczone blichtrem jakiejś gładkości i niby czułości, są to jakoby umizgi chorej i kłamliwej twarzy, pełne małpiarstwa i brzydoty. Mój Boże! jakżeto daleko od tych ckliwych wydziwiań, od tej nieznośnej przesady, do miłej naturalności i okrasy pisarzów Zygmuntowskich! Potockiemu zdawało się, i odzywa się z tem wiele razy, że ci staropolcy nie tak dobrze pisali po polsku jak on i jego koledzy! O Skardze wyraża się prawda dosyć łaskawie; uważa przecież, iż jego wymowa jest za słabą. Mawiał także, iż przy psalmach Dawida przekładu Wujka zwykle go napadał sen. (Do tegoż samego głośno się przyznawała jedna z najsławniejszych w tym czasie z dobrego tonu polskich pań.) Nie roztrząsam ja szczegółowo dzieł Potockiego, bo mię tu zajmują widoki ogólne, nie zaś pojedynczy autorowie: (chociaż z rozmaitych jego dziwactw, to w myślach, to w wysłowieniu, dałaby się ułożyć rzecz dla starszych ucieszna, a dla młodszych, przyłączywszy stósowne uwagi, prawdziwie pożyteczna). Dla tego zaś wspomniałem o nim osobno, że Potockiego uważać można za reprezentanta całej salonowej literatury. Albowiem Niemcewicz, pisarz narodowy, pracujący dla kraju przez lat kilkadziesiąt, nie jest pisarzem wyłącznym żadnej epoki, przez jakie przechodził; Śniadeckiego powaga utrzymywała się mianowicie w szkole wileńskiej; prócz tego sam on o sobie mówi, że literatura służyła mu tylko za rozrywkę w zawodzie nauk matematycznych*);

*) W przemowie do tomu III. pism rozmaitych.

a o Józefie Ossolińskim, co niepohamowany w pracy, zakopawszy się w bibliotece, ślęczał nad rzeczami ojczystemi, aż póki oczu nie utracił, nikt prawie ani wspominał. Jednakowoż wszyscy ci ludzie w tymże czasie pisali! W tymże czasie (żałuję, iż nie wypadło mi wyżej wspomnieć szanownego Kopczyńskiego), Linde wydawał słownik! Ale byli to uczeni pracujący zdaleka od świata. Wielkie ich dzieła narodowe nie przypadały do miary salonów gadających po francuzku. Pod bokiem Śniadeckiego, Potocki mianowany księciem wymowy!

Co w prozie, to samo działo się w wierszopisarstwie. Z tych samych przyczyn rodziły się naturalnie te same skutki. Do tego, co się już o poetach rzekło, przydajmy jeszcze parę uwag. Ciekawa przypatrzeć się nad czem to oni wszystek czas swój trawili. Oto usiadłszy w Laharpa literaturze, jak w jakim zaczarowanym okręgu, nie ruszyli się z niej ani na prawo ani na lewo, a zawiązując sobie Francuzami cały pisarski świat, tłómaczyli ich i tłómaczyli, w tem rozumieniu, że z owych stosów tłómaczeń zrobi się jakimś sposobem ojczysta literatura! Co to za literatura być mogła, można o tem brać miarę z tych kilku owego czasu tragedyi i inszych rzeczy zwanych oryginalne, które wszystkie od A do Z wydają się dosłownym przekładem jakichś nieznanych a bardzo miernych tekstów francuzkich.

I to także godne uważania, że tłómaczyli mniej więcej to co już było wytłómaczone. Lecz że dawniejsze tłómaczenia pokazały się nie bardzo gładkie, jako wyszłe z pod ręki ludzi nie tak jeszcze ku temu wdrożonych, więc te same rzeczy tłómaczono na nowo, i już coraz łatwiej. Tak właśnie raczkującemu dziecku, gdy poczyna gadać, każą dla wprawy jedno słowo raz po raz powtarzać. Jedne mówię i te same tragedye albo inne utwory francuzkie kilkakrotnie na język polski przeciągnięto, a sama Henryada trzech czy czterech dostała tłómaczów. Można myśleć, iż gdyby nie powstały wkrótce opór romantyków, to tym sposobem zaciągnąwszy się w ujeżdżoną kolej, bylibyśmy dziś jeszcze tężsame francuzkie rzeczy tłómaczyli szczęśliwie po raz piąty, szósty,

i t. d. i toby się zwało płodzić, kształcić i mieć narodową literaturę!

Przystaję, że wszystkie te tłómaczenia gładko wykonane, nie przeczę nawet, iż niektóre z nich dadzą się zawsze czytać z przyjemnością; ależ przez Boga żywego! przykuć się do Francuza, ciągle go udawać, zawsze mu potakiwać i słowa jego jak za panią matką pacierz powtarzać: miałżeto być sposób wyjść kiedykolwiek na literata polskiego, na pisarza swojego narodu? Za nowy wzór doskonałości poetyckiej wzięto teraz Delila, gładkiego i dość nudnego wierszopisa. Feliński trawił długie lata na przekładaniu jego Ziemiaństwa; insi zasiedli do inszych tego Francuza poematów; Koźmian, gdy go z uchwyceniem tekstu francuzkiego ubiegł Feliński, nie mogąc już żywcem Delila tłómaczyć, chciał przynajmniej Delila krok w krok naśladować, i na osobny warsztat naciągnął swoje własne także Ziemiaństwo. Co zaś ówcześni nasi poeci widzieli tak czarującego w Delilu, tego nikt zgadnąć nie potrafi, chyba przez to, iż wiersze jego były długo sławne w Paryżu. To jedno wiem, że dla Delila, albo innych takich cudzoziemców, odbiegać i zapominać skarbów Zygmuntowskiej literatury, byłoto stawać na równi z owym dzikim wyspiarzem, co dał w siebie wmówić przybyłym z Europy szarlatanom, że ich cacka i rozmaite robótki więcej warte, jak jego rodzime złoto. Pewna bowiem, że nie mówiąc nawet o naszych dawnych poetach idyllicznych, to n. p. w samej prozie Reja znachodzi Polak więcej opisów i malowideł prawdziwie poetyckich ziemiańskiego życia, niżeli we wszystkich poezyach Delila i jego naśladowników. Gdzież proszę u Francuza upatrzym co milej za serce chwytającego, jak n. p. ten obraz szczęśliwego, lubo nie w bogactwach, i bogobojnego małżeństwa? «Przyszedłszy do do-«meczku, ano chędogo, ano wszystko miło: kąseczek chociaż «równy (skromny) ale smaczno uczyniony; obrusek biały, »chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki «bieluchne a drobniuczko usiane; owa w każdy kącik gdzie-«kolwiek wejrzysz, wszystko miło, wszystko jakoby się «śmiało. Nuż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie, owe «dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszątka, około

«stołu biegając, świergocą, a około nich (rodziców) kuglują: «jaka to jest rozkosz, a jaka pociecha! Już jedno weźmie, «drugiemu poda, tedy się tu sobie urozkoszują, to się tu im «jako najlepszym błazenkom uśmieją. A ono, gdy już imie «mówić, tedy leda co bełkocze a przecie mu nadobnie przy«stoi. Tu patrząc na oną swoją pociechę, jakoż nie mają «Pana Boga chwalić, jakoż Mu dziękować nie mają? A Pan «też nie może jedno wdzięcznemi oczyma na oną taką spó»łeczność i na oną ofiarę swoją, którą mu podawają w po«czciwem rozrządzeniu swojem, patrzeć, i im wedle obietnic «swych błogosławić... Żona będzie jako winna macica, po«dawając wdzięczne grona Panu Bogu ku czci, a ku pociesze «towarzyszowi swemu: dziatki jako oliwne gałązki około stołu «jego; a on sam w swej stałości jako drzewo cedrowe nad «pięknym zdrojem mocno stojące. A jakiż żywot, proszę «cię, a jakież wdzięczniejsze mieszkanie?»*) Któż nie uczuje słodyczy tego n. p. opisu robót około pola i ogrodu i zabaw wiejskich? «Gdy młode drzewka rozsadzasz, niepotrzebne «gałązki precz obrzeź i wierzch, jeźliby się wyniósł wysoko. «Bo nowo wsadzony korzeń, gdy jeszcze w sobie wilgotności «nie ma, gdzie wiele gałęzi na górze, nie może ich żywić. «Też gdy szczepisz a pniaczek rozbijesz, tedy nożykiem gnia«zdeczka gdzie masz gałązkę wsadzić, wybierz, tedy i gałązka «pięknie przystanie i pniaczek jej nie ściśnie a nie zmorzy «i wnet ją snadniej sok obleje, iż się prędko przyjmie... «Pilno trzeba dojrzeć, aby nadobnie rolę uorano, a co naj«ranniej może być; bo tak w życiu swem jako i w gospodar«stwie jako jedną godzinę upuścisz, już siła upuścisz... «Dojrzysz też tego, aby porządnie wsiano, pięknie uwleczono. »Bo kiedy ty tak Panu Bogu oddasz ziemię porządnie spra«wioną, jużeś nie ty krzyw (winien), że się nie urodzi, już «to wszystko Panu Bogu poruczaj... Nuż gdy przyjdzie «ono gorące lato, azaż nie rozkosz, gdy wszystko coś na «wiosnę robił, kopał, nadobnieć dojrzeje i porośnie... «Tylko sobie mówić: używaj, masz wszystkiego! a wszakoż «z bojaźnią Boga a z wiernem dziękowaniem Jemu. Poje-

*) Żywot człowieka poczciwego, ks. 2. k. 1.

«dziesz sobie z krogulakiem do żniwa, ano ślicznie żną, dzie-«weczki śpiewają, drudzy pokrzykiwają, snopki w kopy «układają, więc im i milej i sporzej robić, kiedy pana widzą.» *) Albo następujące miejsce, o pociechach w starości: «Prze-«chodzisz się do sadów, do rybników, którycheś sobie na-«mnożył za możniejszych lat swoich; ano rozliczne owoce »wiszą przed oczyma twemi, ano rybki skaczą: a tam ja-«gnięta igrają, a wnuczątki z niemi przed oczyma twemi jako «wdzięczne kurczątka skacząc biegają, gruszeczki, jagódki «zbierając ci przynoszą, jako mogą się przysługują; tam stada, «bydła rozliczne, jako od Joba, z wrót twoich pędzą: ano się «pola one zielenią, coś sobie rozkopał. A przeczże (czemuż) «ty sobie masz przykrzeć starość swoją, a przeczże jej sobie «owszem nie masz poczytać za rozkoszne a uspokojone czasy «swoje? Panu Bogu powinieneś dziękować iż ci się dał prze-«bić przez one srogie rozterki a kłopoty świata tego, a dał «ci doczekać wdzięcznego pokoju.» **) Czemuż Feliński,

*) Ks. 2. k. 16.

**) Ks. 3. k. 10.

Cóż dopiero, gdybyśmy opisy Delila i rozmaitych jego naśladowników porównywać zechcieli z opisami n. p. Zimorowicza? Przywiodę choć cokolwiek. Patrzmy, jak to niegdyś w Polsce pisano, i czy potrzeba było we dwa wieki później zabierać się do rozwijania i kształcenia mowy polskiej, na czem? — na przekładach i naśladowaniach z francuzkiego.

OPIS PÓR ROKU.

Godzina hasło następnej daje godzinie.
Ledwie bowiem wolnemi skrzydłami, Fawoni,
Leniwą zimę od nas do Tatar wygoni;
Ledwie lody pokruszy, a pieniste śniegi
Roztopiwszy, wypędzi za hercyńskie brzegi:
Zaraz młodziuchna wiosna, różaną łożnicę
Otworzywszy, umywa rosą jasne lice.
Bierze na się rozliczonym kwieciem sute szaty,
Przyodziewa odarty świat w różne bławaty,
Codzień odmienia nowym krojem szyte stroje,
Chłodniki ptactwu sprawia, gotuje pokoje.
Które grudzień z wrodzonej obrał był okrasy,
Wesołą barwą nagie przyobleka lasy.
Pola i łąki strój... co przedniejsze, wierzę,
Wonidła i balsamy z nieba z sobą bierze;
Tych kwiatowi każdemu daje jako mleka,
Aby swoim oddechem nacieszył człowieka.

zamiast prozaicznych wierszy swojego Francuza, nie rymował raczej tej poetyckiej, tej prześlicznej prozy naszego kochanego staropolca, z której jakby z jakiego przewybornego

---

Kiedy tak nasze oczy i zapach nasz pasie,
Słońce codzień na niebie wyżej posuwa się...
Już nie postne uciechy, i zapachy głodne,
Ale przysmaki lato niesie samorodne.
Wprzód obiwszy na ziemię z drzew panieńskie kwiatki,
Czyni z nich pożyteczne urodzajem matki.
One też jedne trześnie, jagody rumiane,
Drugie z siebie wydają muszkatele rane...
Tylko spragniona Ceres, z ciężkiego gorąca
Radaby szła do chłodu jednego miesiąca.
Sama szyję skłonioną do sierpa podaje,
Sama leniwym żeńcom chrzęstem kłosów łaje,
I nie przesta nie kręcić głową upaloną,
Póki się nie obaczy w gumnie pod zasłoną.

OPIS ROBÓT W WINNICY.

Kiedy ziemia struchlała obumiera w zimie,
A oracz pracowity w ciepłej jamie drzymie,
Albo też z towarzystwem siedząc u komina,
Przeszłe sobie zabawy smaczno przypomina:
Wtenczas, opatrzny winiarz do lasa po tyki
Jedzie, gotuje noże, łozinę, motyki;
Albo też sanną drogą wyschłe góry gnoi,
A codzień koziorożca zimnego się boi.
I ten, gdy mróz moskiewski z paszczęki swej koziej
Wypuści, niepochybnie winograd pomrozi.
Gdy zaś Febus, rzuciwszy oczy ogniów pełne,
Zagrzeje marcowemu barankowi wełnę,
Ledwie z gór śniegi zejdą, już gospodarz skory
Z leży ozimej winne podnosi maciory,
I wnet ochędożone z tej i owej strony,
Wiąże do tyk natchnionych, jak do mężów żony.
Zatem codzień z pilnością, to krzywym rzezakiem
Zbytki ich okrzesuje, to ziemię pod krzakiem
Rusza gracą stalową, to ją gnojem puszy,
To byle niepotrzebne trzebi z niej i suszy.

Tymczasem darów swoich obłoki nie skąpią,
Lecz świat przepadzistemi dżdżami często kąpią.
Słońce też nagość matek winnych przyodziewa
Promieniami, i gołe członki ich ogrzewa.
Aż zrazu mchem szarawym, potem barwą prostą
Naostatek papużym bławatem porostą.

i dostałego owocu tak rozkeszna i obfita sączy się słodkość? Byłoby to jemu i nam wszystkim wyszło dwa razy na lepsze: i co do poezyi, i co do języka.

Na czem nie dosyć mając, jak matki istotne
Co prędzej życzą sobie z Bachusem być kotne,
I przeto tak się długo z rogów jego śmieją,
Póki skutecznie płodem wszystkie nie nabrzmieją.
Pierwsza niewinność płodu ich zda się być marna,
Gdy z razu małe z siebie wysypują ziarna,
Nie inaczej jak drobne ryby się więc ikrzą;
Lecz jeżli się im wiatry północne nie sprzykrzą,
Ruda ich nie zarazi, a letnie pogody
Rosy im nie żałują i wczesnej wygody,
Prędko kwiat poroniwszy one położnice,
Pełne przypłodków rocznych pokażą macice,
Codzień je większe obciążać będą brzemiona,
Póki do zupełności swej nie przyjdą grona.

Tu dopiero gospodarz pewniejszy swej pracy,
Nie puszcza z rąk krzywego siekacza i gracy,
Gotuje miejsce paniom młodym do połogu,
Coraz oczy i serce podnosząc ku Bogu.
Bowiem niechaj jako chce winnicę swą zdobi,
Niech około niej pilnie całe lato robi,
Daremne trudy jego, zwiedzione nadzieje,
Jeżli niebo na pomoc jemu nie przyśpieje.

Już też pory dostawszy swojej winne matki,
Chcą się z ciężarów ulżyć; już gospodarz statki
Zgotowawszy, brzemienne nawiedza swe panie,
Sam doroczne zaczyna naprzód winobranie,
Potem płód ich odbierać każe swej czeladzi.
Oni też, jedni rzezą, a drudzy do kądzi
Koszami zbiory one roznoszą z ochotą,
Insi nogami grona udeptane gniotą.
W ostatku dziedzicznemu panu swej winnicy,
Sporządziwszy z gron przednich wieniec, robotnicy
Kładą na głowę: za co on do wszystkich dużem
Takroczne wino pełni polewanym krużem.

W powyższym wyjątku jest kilka opuszczeń i ze dwa wyrazów zmienionych. — Czyż Feliński lub którykolwiek z jego kolegów napisał co takiego? Oni, co zasadzali wszystko na piękności wiersza, byli jednak i co do tego niżsi od dawnych; zrobili go prawda gładszym i poprawniejszym w szczegółach, lecz wyzuli z powabów i zalet głównych, owszem cały jego tok zepsuli. Zakazali sobie n. p. (a i to modą francuzką), wszelkiego przeciągania myśli z wiersza na wiersz, przez co rozbiwszy wszystek swój poetycki styl na same tylko dwójki wierszów, obcięli mu, że tak powiem, nogi, pozbawili go

Albowiem lubo już powiedziałem i jeszcze chętnie powtórzę, iż te tłómaczenia, o jakich mówię, są gładkie, bardzo gładkie, wszakże owa gładkość n. p. u Felińskiego, u Kropińskiego, i drugich, jestto jakieś naprzykrzone i ckliwe wycackanie, wymuskanie języka, którem on aż do unużenia prześladowany, traci, że tak rzekę, oddech i kolory i na wszystkich swych siłach mdleje. Taki był wtedy jego upadek, że śmiano poprawiać styl Piotra Kochanowskiego; kilku poważnych poetów i członków Towarzystwa przyjaciół nauk zabierało się do nowego przekładu Jerozolimy a jeden z nich wykonał go w całości.

U tych ludzi cała poezya była wyłącznie w wierszowaniu. Oczywista, iż każdy poeta-pisarz potrzebuje koniecznie pięknych i poprawnych wierszy; bez tego, będąc nawet wzniosłym poetą, byłby pisarzem złym. Ale główną wartość poezyi kłaść w ogładzie wiersza, jestto to samo, co brać pochwę za miecz, suknię człowieka za samego człowieka. Jeszczeż jakato była ta ogłada! Zaczęto sadzić się na trudne rymowanie; przepisano sobie w tej mierze najsurowsze prawidła. Uradzono między inszemi, iżby broń Boże nie rymować przymiotnika z przymiotnikiem, słowa ze słowem i t. d., lecz dobierać wyrazów z dwóch różnych części mowy. Podług tego, były tedy złe i niesmaczne owe n. p. wiersze Kochanowskiego:

Ty z pałaców swych świętych, Ojcze uwielbiony,
Spuszczasz na nizką ziemię deszcz nieprzepłacony;
A ona nieprzebranej łaski Twojej syta,
Wszystkiego wszystkim starczy. Ztąd trawa obfita,
Bydłu ku pożywieniu; ztąd zioła ogrodne,
I wszelki rodzaj zboża, i wine łagodne...
Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną,
Ty niedoścignionego słońca lampę wdzięczną
Prowadzisz do zachodu...

---

duchu i przez ustawiczną jednotonność zrobili samochcąc nudnym i usypiającym. Podobnieś zabronili mięszanego szyku wyrazów, nie bacząc i nie czując, (gdyż wszystko sądzono podług francuzkiego), że ten szyk w polskim języku tak prawie jest naturalny, owszem często pożądany i wdzięku pełen, jak był w łacińskim. Ale był to czas tak zepsutego smaku i taki w nim na wszystkiem położył się fałsz, iż co tylko wtedy wymyślono i powszechnie przyjęto, wszystko było złe i szkodliwe.

Albo te Szymonowicza:

Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste...
Tubyśmy z sobą wieku miłego zażyli,
Tubyśmy aż do śmierci lata przetrawili.

Ale tak ze znużeniem opowiadając, przez miłość prawdy i pożytku publicznego, przywary i szkodliwość jednych, nie zaniedbamy winnego hołdu względem rodaków zasłużonych. Jużeśmy przywiedli z należną czcią imie Juliana Niemcewicza; połóżmy jeszcze kilka wyrazów o Janie Śniadeckim i Józefie Ossolińskim. Obadwa ci żyć także mają w potomności, i jako narodowi pisarze i jako ogromni polskiego języka bogacze. Lecz Ossoliński puściwszy się w głębokie badanie i naukę ojczystych wiadomości, a w tym zapędzie odkrywanemi od siebie skarbami coraz dalej porywany i ciągnięty, zapomniał zdaje się o zwyczajnym wieku ludzkiego kresie: i wprzód się na zdrowiu i siłach wyczerpnął wprzód zabił siebie na wzroku, nim się zebrał zdać przed ziomkami sprawę z wszystkich zdobyczy, urodzajów i zbiorów swej długoletniej pracy, nim wszelkie jej odkrycia i kosztowności zdołał z pleśni otrzeć, w dobry ład ująć, na właściwe działy rozsadzić, a wszystko w jeden całki wątek chwycić i nadobnie wystawić; aż gdy go życie opuszczało, dopiero w ostatnich chwilach jął nam co mógł ze skarbnic i składów swej pamięci z pośpiechem wyrzucać, jakby z tonącego korabiu. Śniadecki to tylko przedsiębrał, czego wykonanie naprzód sobie zgotował i zapewnił; ztąd we wszystkiem, co napisał, jest dokładny, poprawny, i liczyć się zawsze będzie do wzorowych pisarzy. Prawda, że myśl jego czasem w poetyckich i metafizycznych badaniach zbyt chłodna i nielotna; (bo n. p. co do tych ostatnich acz przypuszcza między światem zewnętrznym a działaniem duszy przepaść*), to jednak łakoma we wszystkiem oczywistości ustawnież o tem zapomina, i całą przestrzeń, całą niezmierność myślenia i czucia prawie tak tylko sobie wystawia, jak

*) Zachowuję wyrażenie Śniadeckiego, lubo sam wolałbym się tu inaczej wysłowić.

rachunek, gdzie się wszystko znajomym sposobem wiąże, prowadzi i wyłuszcza;) wszelako nie skrępuje on na duchu, nie przykuje do form i zmysłów żadnego prawdziwego poety, ani filozofa, a dla ludzi pospolitych i młodzi porywczej postawiał użyteczne tamy i ostrzeżenia. Co się zaś tyczy stylu, a mianowicie pod tym względem patrzę na obudwóch: Ossoliński, głębiej położony w dostatkach i własnościach języka, nie zaleca się ani tym smakiem, ani tem wykończeniem, jakiemi błyszczy Śniadecki. Wzywając on dawnych naszych autorów o wyrazy, obroty i toki szczero-polskie, szafując i szumiąc bogactwy Zygmuntowian, jest często w moich oczach w położeniu tego ogrodnika, co stanąwszy przy ogromnem i urodzajnem drzewie, iżby je nieco otrząsać, nie umiarkuje swego natężenia, i będzie nad potrzebę zbyteczną mnogością owocu obsypany; taka drzewa obfitość, i taka ręki jego dzielność; albo też wydaje się jakby ktoś w odzieniu niezmiernie drogiem i okazałem, ale daleko dostatniejszem jak potrzeba i na swoją osobę uszytem. Śniadecki ścisłość i precyzyę matematyki przeprowadził i wszczepił w swój styl, a obdarzony rozległą i śmiałą wyobraźnią, roztoczył po mowie polskiej wiele nowych obrazów i malowideł. Zbadawszy charakter języka, opanował i pod moc swoją wziął wszystkie jego siły i zdolności; tedy go nie tylko uposażył nieznanemi dotąd zwrotami, lecz jeszcze na pojedynczych słowach zdobywał nowe znaczenia; przesadzaniem ich na świeże miejsca i w nowe okolice, wywabiał z nich nieodkrytą przedtem dzielność i piękność, i wyrazy, co wprzód nigdy nie chodziły w parze, brał w przymierze, kojarzył i zgodnie między sobą żenił, a w inne przyległe szczęśliwie wpuszczał i oprawiał. Słowem, tak Śniadecki władał polską mową, jak włada swym instrumentem wielki muzyk, co znając doskonale wszystkie jego tony i wybuchy, wszystkie poruszenia i dźwięki, bądź je wznieca, miesza, gromadzi i łączy, bądź one rozprowadza, zmienia, rozprasza i ucisza, zawzdy z nich tworzy harmonię i szerzy zachwycenie. Oba pisarze, o których mówimy, wyrośli na księgach Zygmuntowskich; (chociaż chwalca Kopernika dopuścił się względem nich zuchwałej niesprawiedliwości, gdy śmiał

o wszystkich ogólnie wyrzec*), iż są mało-ważące co do rzeczy!) więc przy wrodzonym sobie talencie, musieli koniecznie odstrzelić się od literatów pospolitych i dostać osobnej potęgi języka. Obadwa, powiadam, ubrali się w pisarzy Jagiellońskich; ale Ossoliński, ciekawszy dla literata, wpada nieraz w nadętość i zawiłość, Śniadecki, przyjemniejszy dla czytelnika, pełen zawżdy jasności i prostoty. A tą prostotą, co nie tylko rzeczy pospolitych nie udaje po kuglarsku za osobliwe, lecz także wyniosłe czyni dostępnemi, bardzo się przyozdabia. Używając sposobów mówienia łatwych i przysłowiowych, często tak pisze, jak gdyby mówił, w czem też kładę wielką stylu jego zaletę.**) Jest o tem przednia uwaga u Górnickiego: «Czemuby (mówi w Dworzaninie) inaksze pisanie być miało niż mowa? gdyż pisanie nic innego nie jest, jedno kształt a wyobrażenie mowy, które zostaje, chociaż już człowiek wypowiedział, jakoby wizerunek tego co się rzekło.» Wszakże ani Ossolińskiemu, ani Śniadeckiemu nie przyznamy owej miłej i ustawicznej płynności, owego serdecznego powabu, jaki kwitnie na kartach pisarzy Zygmuntowskich i one słodyczą przenika. Zdaje się nawet, że dopóki język krajowy, głuszony cudzoziemczyzną, będzie u nas w masie mieszkańców i pisarzy tak zepsuty i skaleczały jak dzisiaj, to tej ostatniej zalety żaden z literatów nie przyswoi, gdy chcąc co napisać dobrze po polsku, musi niejako wynosić się na pobyt w wieki minione, do ludzi co już dawno świat ten pożegnali. Albowiem w tej jedno mowie można pisać z zupełną swobodą i naturalnością, w której się życie nasze odbywa, która, jak dziecku głos matki, brzmi nam i mieszka nieustannie w uszach. Pisząc zaś w języku, z którego już, że tak powiem, poruszenie i wzrok i głos ustąpiły, to i najprzedniejszy talent onej naturalności nie dostanie, ani nie uniknie w swojej robocie czegoś zastygłego.

---

*) Obacz w pismach Śniadeckiego o loice i retoryce.

**) In dicendo vitium vel maximum sit a vulgari genere orationis, atque a consuetudine communis sensus abhorrere. De Orat. I. 111.

I w owej tedy epoce znajdujem literatów narodowych. Ale byli to, jak mówiłem, prawie wyrodki, nie przystawający do niczego, co ich otaczało. Francuzczyzna jak kamień leżała na wszystkiem. W każdym domu cokolwiek dostatniejszym jeżeli ratując się przed francuzką rozmową osób starszych wchodziłeś do pokoju dzieci, toś widział, że książki na jakich czytały, były albo czysto-francuzkie, albo przynajmniej w dwóch językach razem: polskim i francuzkim. Francuzczyzna szła tu łaskawie niby do spółki z naszą mową, a rzeczywiście zaraz ją na miejscu zabijała. W tych dwujęzycznych książeczkach polszczyzna była zawsze jak najnieznośniejsza, w każdym niemal wierszu od swojej towarzyszki rozszyta i przeraźliwie potargana. Co do tego, to pamiętamy długo wydawcę wrocławskiego, Bogumiła Korna, który takiemi ramotami ciągle nas przez lat kilkanaście zarzucał: aż póki szczęściem! na ratunek krajowej młodzieży, nie wystąpiła z obfitem, miłem i narodowem swem piórem, szanowna i ulubiona autorka Rozrywek dla dzieci.

Warto także wspomnieć, bo i to czasy tamte maluje, że wtedy, rozmaici u nas panowie i panie, tak zwani hrabiowie i hrabiny, dając całkiem pokój mowie ojczystej, autorowali wręcz po francuzku. Po francuzku pisano romanse i powiastki, po francuzku podróże i dzienniki: (nawet pisanie francuzkich dzienników, żurnalów, tak wchodziło koniecznie do edukacyi panienki dobrego tonu, jak n. p. gra na fortepianie, albo tańczenie francuzkiego kadryla). Niektóre z takich rzeczy były ogłoszone drukiem, inne czytano tylko na zgromadzeniu przyjaciół. Rodowici Francuzi wstrząsali na te utwory ramionami, gdyż tam francuzczyzna pospolicie nie więcej była warta, jak n. p. w dziełach Stanisława Potockiego polszczyzna, jednakże przed Polakami niezmiernie to popłacało. Kiedy niekiedy trafiało się naszym literatkom dobrego tonu przypomnieć sobie, że się urodziły w Polsce; jakoż z pod ich ręki wyszło kilka książek polskich. Gdy o tylu inszych dziełach nic tu nie powiedziałem, nie wezmą mi za złe szanowne autorki, że także ocenieniem ich tworów nie ośmielę się zająć, lubo radbym wymierzył należną pochwałę dobrym ich chęciom, a nawet talentowi. Szkoda!

prawie całe polskie naszych pań pisarstwo można uważać za wysadzenie się i za sztukę: byłto z ich strony, mówiąc językiem bardziej im znajomym un veritable tour de force; albo też jeszcze, byłato jakowaś litość i pańska protekcya łaskawie dla mowy krajowej wyświadczana. Tak właśnie w bogatym pałacu, gdzie coraz innych zabaw i wzruszeń szukają, zatrudnią się na moment jaką ubogą i wzgardzoną sierotką: w nowe ją suknie ubiorą i do stołu z państwem posadzą.. alić po kilku godzinach, gdy już z tej dobroczynności wywietrzeje zabawa, biedna sierotka odesłana znowu do przedpokoju, lub do kuchni. I takowe obejście się z językiem narodowym można kobietom przebaczyć, gdy sami literaci szkalowali go ustnie i przez druki, że jest gruby, nieokrzesany, i teraz go dopiero na arkan dobrego tonu chwytając, chcieli jak dzikiego źrebca ugłaskiwać, karcić i układać. Kropiński (jeźli się nie mylę mówiąc o tem z pamięci) donosi w przemowie do swego sławnego dzieła Adolf i Julia, że napisał je dla pokazania, że i z polskiej mowy da się coś zrobić. Nie chcę się unosić na to wspomnienie gniewem, gdy mogę przestać na uśmiechu.

Owoż, przez cały u nas przeciąg czasu od pisarzy Stanisława Augusta do tak zwanych romantyków, literatura, a mianowicie poezya, zamknięta we francuzczyznie jak w domu niewoli, bądźto zupełnie leżała bez życia, lub tylko chwilowo i słabo rozkwitała, bądź też modą towarzystw, którym poszła służyć za bawidło, wtrącona w przesadę i wybredność, kaziła w sobie smak i psuła język. Atoli nie można tego przypisać wyłącznie literatom owego czasu. Bo najprzód, było to po części konieczne żniwo zasiewów literatury Stanisława Augusta. Powtóre, było to także wypadkiem ogólnego losu narodu, który w swem życiu politycznem zaszedłszy całkowicie w kuratelę Francyi, również i w życiu towarzyskiem ze wszystkiem w jarzmie się jej położył. Jest to bowiem prawdą historyczną, że w Polsce od końca przeszłego wieku, jak w skutek najazdów i zaborów życie materyalne było ciągle porywane ku Moskwie, Austryi i Prusom, tak znowu życie umysłowe, moralne, tam się naturalnie zwracało, zkąd przyciągała nadzieja jej odbudo-

wania, to jest do Francyi. Potrzecie, wspomniony wyżej stan piśmiennictwa wynikał znacznie z tego, że na rozległej Polsce naukowość i w ogólności gust czytania były rzadko rozsiane. Szkoły, chociaż jeszcze w małej liczbie, dopiero w onym czasie poczynały się wznosić i kształcić, a i z nich wychodząca młodzież chwytała raczej za szablę jak za pióro, gdy tem ostatniem ani tak prędko, ani tak widocznie jak pierwszą nie mogła ojczyznie usłużyć. Prawie wszystka umysłowa uprawa, jakakolwiek ona była, zawarła się w domach bogatszej szlachty, i dosyć było, aby te nasiadła cudzoziemczyzna, a już wszystko w kraju schło i zamierało. Poczwarte, należy jeszcze uważać, iż przez czas rządów Napoleona literatura i poezya niemal wszędy zamilkły i na duchu upadły, gdy cała Europa trudniła się żołnierką i żaden w niej naród nie mógł sobie powiedzieć na początku miesiąca, jak i nim za dni kilkanaście rozrządzać raczy ówczesny ziemskiego świata gospodarz. Popiąte, nasza poezya stawszy się dla okoliczności politycznych, jakeśmy to widzieli, plantą salonową, musiała koniecznie obumrzeć i znikczemnić. Co do tego, nasuwa mi się parę ogólnych myśli, które pozwoli czytelnik, że tu napomknę, nim przejdziemy do romantyków, abyśmy się i z tymi literatami pokrótce rozrachowali.

Mam przekonanie, że taka poezya co rośnie i mieszka ciągle na oczach świata, i nie ma dla siebie chwili samotności i ukrycia, już przezto samo nigdy nic wielkiego stworzyć nie może. Wynika to i z własności świata i z własności sztuki, która nie jest rzeczą tego świata. Kwiat aby się otworzył i rozkrył, czeka cieniów nocy; modlitwa, aby się uniosła i swą zupełną pięknością odetchnęła, szuka samotnego miejsca i na wszelkie widoki ziemskie zamyka oczy, albo je łzami sobie zasuwa; niewinna dziewica nie wprzódy wzrok podniesie, aż się oddąli patrząca na nią ciekawość, albowiem piękność jest tajemnicą, potrzebuje i szuka ukrycia. Tak n. p. odbierzesz cnocie wszystek urok i nawet życie, skoro zdejmiesz z niego zasłonę, jaką się od oczu ludzkich przedziela. Ów mędrzec starożytności, co chciał być ciągle na widoku świata i nie miał nic przed nim do zatajenia, widać

że jeszcze nie był chrześcianinem, gdyż prawdziwa cnota i prawdziwa sztuka w najwyższych swych uniesieniach i cudach samo tylko Bóstwo może mieć za powiernika i świadka. Pojmuję tego wielkiego malarza, co każdy swój obraz, skoro go ktokolwiek spostrzegł pierwej nim był wykonany, zwykle rozdzierał i już więcej o nim nie myślał, w przeświadczeniu, iż gdyby go teraz kończył, byłoby to tylko coś pospolitego; lecz nie rozumiałbym poety, coby z tajemnicy natchnienia i rodzenia poetyckiego mógł całkiem zrywać zasłonę, coby i jako sztukmistrz i jako człowiek mógł zostawać ustawicznie z ludźmi i w zgiełku towarzystw. Prawdziwy kunsztmistrz nie inaczej do swego dzieła przywodzi człowieka, jedno tak jak ten na początku był przywołany od sprawcy wszech rzeczy, nie wprzódy aż ostatniego dnia, gdy już stworzenia dzieło odbyte i sprawione.

Jakoż, abym wiedział, iż poezya w całej epoce, o jakiej dopiero tak długo mówiliśmy, była w zupełnym upadku, dosyć mi jest wiedzieć, że ciągle jak publiczna śpiewaczka żyła na wielkim świecie, że poeci na to w dzień pisali wiersze, iżby zaraz w wieczór sami je deklamowali przed znajomemi i nieznajomemi sobie osobami i wnet za to pochwały od wszystkich w oczy odbierali. Tak robiono sobie reputacyę, tak używano sławy. Biedna sława! Próżnoby prawdziwy poeta chciał się nią cieszyć za życia, (jeźli mu tylko cieszyć się tem podobna, skoro raz z lat dziecinnych wybiegnie), bo jestto tajemnicą w naturze geniusza, że on tu musi być niepoznany i nie od ziemi jego nagroda. Tylko się dla niej zostaje niekiedy imie jego, jakby nowy potrzebny ton, wzbudzony ręką Opatrzności w harmonii świata, i wtedy tak prawie cudowną siłą to imie żyje, szerzy i króluje, jak n. p. cudownie z głębi pustyń i jaskiń rodzajowi ludzkiemu nieznanych, wychodziły imiona pustelników świętych, by brzmiały we czci narodów i krążyły przez wieki. Jestże w tem najmniejsze podobieństwo do tego, co zwyczajni ludzie i tylu pisarzy mianuje sławą? Nie! gdyż jeszcze powtórzmy: prawdziwy wieszcz musi tu być niepoznany. I podobno iżby zupełnie pojąć owe boskie słowo: nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyznie, należy

przez ojczyznę rozumieć w ogólności świat ziemski, życie doczesne.*) Zdarza się prawda, że wielki poeta bywa od spółczesnych wielbiony, lecz jestto prawie w sposób zupełnie jego niegodny, i raczej dla bocznych okoliczności, dla chwilowych potrzeb i wrażeń towarzystwa. To też lepsza jest ta chwała, na jaką oczy nasze nie patrzą. Imie n. p. Byrona dla tego może nie ma być bardzo wielkiem u potomnych, że u spółczesnych było nadto brzmiące. Mówi wprawdzie dzisiejsza, pełna pychy cywilizacya i bierze to na siebie, że już z jej łaski talent nie może być ani ukryty, ani na cierpienie wystawiony, ale to dowodzi tylko, że dzisiejsza cywilizacya nadto się dobrze zna na handlu, aby się mogła dobrze znać na sztuce. Świat w naturze swojej nie jest i nie będzie inszy jak był. A kiedy na nim nie poznano ani proroków, ani ich mistrza, zkądżeby miano poznać i uczcić poetę, który albo jest samozwańcem i ma tylko łudzące podobieństwo do osoby, za jaką ludzie go wzięli i jaką przed nimi udaje, albo koniecznie musi być wybranym sługą Bożym, a uniżyć się jako to dzieciątko, które Pan stawił w pośrodku uczniów pytających, kto jest większy. Powszechność ludzi nie może sądzić o sztuce, która podobnie prawie jak religia musi mieć swych kapłanów i od nich wyłącznie być sprawowana. Ta powszechność głosi wprawdzie sądy sprawiedliwe o wieszczach i mędrcach, co dawno już z tego świata ustąpili, lecz w tym razie nie bywa sędzią, tylko, że tak rzekę, wykonawcą wyroku danego przez kogo innego, przez prawdziwe kapłaństwo, uznaje prawdę nie przez sąd, tylko przez wiarę.

Ale wracam do rzeczy, bo mi się już i tak, bardziej niż myślałem, pismo to przedłuża. Mamy więc mówić o trzeciej i ostatniej epoce.

III.

Po tem, co się w polskiem piśmiennictwie a zwłaszcza

*) «Biada kiedy was będą wychwalać ludzie, boć też także czynili fałszywym prorokom ojcowie ich» u ś. Łuk. VI. 26.

w poezyi działo za czasu, o którym co tylko skończyliśmy, cokolwiekby na naszym świecie literackim, choć z najmniejszą siłą żywotną, było się pokazało, mogło od razu wszystko w nim zatrząść i wywrócić. Jakoż niewielka liczba ochoczych i śmiałych młodzieńców, którzy ledwo byli znani po swoich szkołach od profesorów i współuczniów, dowiedziawszy się naprędce o dziełach poetów niemieckich i angielskich, i przyjąwszy na siebie Bóg wie jakie nazwisko romantyków, skoczyła do pióra i druków i nagle a niespodzianie zakłóciła pokój literatów poważnych, sławnych rymotworców królewskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Ci ostatni czytali sobie wtenczas w najlepsze po raz trzydziesty czy czterdziesty swoje przekłady i naśladowania z francuzkiego tem bezpieczniej, że już onych wszystkich rzeczy wartość i doskonałość była od lat wielu uznana i statecznie zatwierdzana. Więc obaczywszy, zkąd napaść przychodzi, byli pewni, że trochę pogardy i trochę szyderstwa wystarczy aż nadto na poskromienie zuchwalców. Młodzież walki niecierpliwa, przyjęła ją nawet od takiej broni; owszem dla lepszego rozdziału dwóch obozów wskazała dobrowolnie swoim przeciwnikom przedziwne i arcy szczęśliwe stanowisko, mianując ich na głos, ni ztąd ni zowąd, klasykami. Tak skoro się znalazły dwa różne i szumne nazwiska, rozniecila się zapalczywa wojna, szerząc się przez lat kilka z odmiennem szczęściem po rozmaitych ówczesnych gazetach, dziennikach i przemowach. Przybrała ona na moment pozór tak poważny, że sam nawet Jan Śniadecki do niej się wmieszał. Ten, nie pojąwszy na razie, o co chodzi, a przywykły, jako dawny profesor i rektor, do ciągłego przeciwienia się i karcenia młodzieży, stanął i tutaj przeciw niej w opozycyi. Jeden tylko Niemcewicz, którego tak zwani klasycy chcieli gwałtem po swojej stronie pokazywać, a którego młodzież umiała zawsze od nich wszystkich odróżniać, nie wychodził na tę zabawną kampanię i nie był w niej wcale interesowany. Po Śpiewach historycznych ukończywszy niedawno główne swe dzieło Dzieje panowania Zygmunta III, pełne piękności stylu i obrazów i które na wielu miejscach

czyta się jakby wspaniały poemat*), pisał on dalej powieści, romanse, podróże i sztuki teatralne, których część leży dotychczas w rękopismie, przekładając ciągle nad chwilowe jakowejś partyi przezwisko, szanowny tytuł literata narodowego. Prócz Niemcewicza był jeszcze jeden pisarz, młody lecz już znakomity, również naturalność zachowujący, a w obudwóch obozach oceniony: mówię o Aleksandrze Fredrze.

Tymczasem obiedwie strony walczące, uniesione duchem wojny, dopuszczały się nawzajem względem siebie niesprawiedliwości. Klasycy bez względu na lata swych zaczepników, oskarżywszy ich przed salonami jako bluźnierców francuzczyzny i odstępców dobrego tonu, wyciągnęli przeciw nim z obfitą amunicyą żartów, przycinków, epigramów, satyr i konceptów, w których doskonale byli wyćwiczeni; i nie dość, że zawzięcie natarli na wszelkie romantyków wykroczenia w stylu i guście, ale jeszcze niektóre ich wiersze zaczęli przekręcać, parodiować i w śmieszne je sceny zaciągnąwszy, w obieg publiczny puszczać. Romantycy w rosnącem niebezpieczeństwie nie cofając odwagi, rozszerzyli owszem swe najazdy, a porwani duchem buntu, ogłosili za zdrajców i niedołęgów poetyckich, to jest za klasyków! ledwo że nie wszystkich bez wyjątku co tylko przed nimi kiedykolwiek w Polsce pisali. Pomimo tak niebacznego zuchwalstwa dwudziesto-letnich rokoszan, kilka ich pióra płodów świeżej postaci i zaprawnych narodowością, sprawiło powszechne wrażenie. Klasycy pomyśleli wreszcie, iż będzie

*) Wspominając o tem dziele, śmiem wyznać, iż co do wielu sądów tam wyrażonych, a zwłaszcza co do samego ducha dzieła (pod względem religijnym) nie mogę wcale zgodzić się ze sławnym jego autorem. Prawie wszystkie oskarżania Zygmunta, jakiemi szanowny Niemcewicz ciągle go okłada, kasują się, podług mnie, zupełnie przez to, co samże mówi o ówczesnych sprawach, ludziach i okolicznościach. Rozpatrując się w tej pamiętnej epoce, czuję doskonale, iż Zygmunt, którego imię tyle prawie u różnych naszych pisarzy ściągnęło na siebie surowości i nienawiści, ile on sam niegdyś dla wszystkich swoich nieprzyjaciół okazywał dobroci i miłości, że mówię Zygmunt mógł z najszczerszego serca powiedzieć, co też na sejmie 1607 r. wyrzekł przed swoim senatem: »Bóg dobry, widząc niewinność moją, objawi wszystkiemu światu fałsz i oszczerstwa zawziętych na mnie.»

bezpiecznie udobruchać napastników; wzywali ich teraz w kompromis, ustępując zgodnym sposobem część literackiej prawdy, i chcąc dwa rodzaje pisania zeswatać między sobą i przemienić w jakiś rodzaj trzeci, spólny obudwom. Wszakże w skutek już poprzedniego rozdrażnienia, bezwarunkowo od romantyków odepchnięci, poszli też niedługo w rozsypkę i całkowicie z placu ustąpić musieli. Nie opisuję szczegółów owej walki, bo i nikogo już one obchodzić nie mogą, podobnie jak drobne zdarzenia tylu innych wojen minionych i zapomnianych, i możebym nawet nie umiał ich bezstronnie przywodzić, jako niegdyś także jeden z zapalczywych ochotników ruchawki romantycznej. Wszelako obaczmy nieco bliżej, jak się ta rzecz miała.

Lat temu około dwudziestu zjawiło się w Polsce dwóch światłych profesorów literatury, którzy prócz pisarzy francuzkich, znali także pisarzy innych narodów i mieli w sobie prawdziwy talent: Brodziński w Mazowszu, Borowski na Litwie. Ten ograniczył swe działanie prawie tylko murami wileńskiej szkoły; pierwszy, przeznaczony do większej sławy, zajął publicznie uwagę rodaków, już przez nadobne o sztuce rozprawy, już przez serdeczne a pełne wdzięku wiersze. Obadwa prawie pierwsi powiedzieli u nas młodzi krajowej, że świat poetycki nie zamyka się francuzczyzną, że ani Wolter jest Mesyaszem, ani Laharp jego papieżem. Byłoto w czasie, kiedy Anglia miała kilku poetów szukających coraz nowych form, i których dzieła tłómaczono na wszystkie języki; kiedy Byron, wzniósłszy się nad ich głowy, błyszczący młodością i geniuszem, a oblany wszelkiemi łaskami losu, wzbudzał zapał, a przynajmniej zajmował powszechną ciekawość, nie tylko potęgą i blaskiem pomysłów, lecz oraz nadzwyczajnością przygód życia, przypominając światu, jużto przez pogardę i wyrzeczenie się skażonej na duchu społeczności, już nakoniec przez sam zgon*), że poezya nie jest martwem słowem, ale żyjącem i pełnym znaczenia czynem.

*) Wiadomo, że lord Byron umarł w Grecyi, gdzie fortunę i życie poświęcał sprawie wyswobodzenia kraju tego z niewoli tureckiej.

Byłoto mówię w czasie, kiedy cokolwiek dawniejsze płody Szyllera, Getego i ich spółczesnych zaczynały coraz szerzej przechodzić z Niemiec do innych krajów, kiedy nareszcie w samej Francyi zębrano się do lepszego roztrząśnienia i ocenienia domowych poetów; owszem kiedy wiele w niej głów, chwyciwszy się gorąco literackiego nowatorstwa i wypowiedziawszy bezwzględne posłuszeństwo całej swej w sztukach pięknych przeszłości, porwało się w lot za cudzoziemcami, mniemając, iż aby coś nowego stworzyć, dosyć jest wszystko dawne potępić i wyśmiać.

To wszystko razem wywarło koniecznie na umysły polskiej młodzieży silny wpływ, tak iż pierwszy jej popęd do reformy w literaturze można w znacznej części przypisać prostemu powtarzaniu tego co działo się za granicą; zkąd też wzięliśmy i samo nazwisko romantyków, zupełnie dla nas nietrafne, ba nawet nic u nas rzeczywiście nieznaczące. Gdyby ta poetycka rewolucya, o jakiej mówim, wyszła była wprost z głów polskich, i była prowadzona od osób starszych, nie zaś od studentów, w takim razie ani o romantykach, ani o klasykach wcaleby w Polsce mowy nie było, gdyż gonić w niej za jaką romantycznością, a w rymownikach marnujących i własne zdolności i sławę narodu na niedołężnem udawaniu jednej zagranicznej i najmniej poetyckiej literatury, widzieć poetów klasycznych, było to oczywiście zachorować na niedorzeczne i śmiechu godne przywidzenie. Wówczas cała sprawa na jaśnią wyciągnięta, przywiodłaby się do takowego prostego zdania: wydrzeć się co najprędzej z niewoli francuzczyzny; nie wpaść w ślepe naśladowanie żadnej innej literatury, ale prócz starożytnych, znać oraz rozkwitłe piśmiennictwo Włoch, Niemiec, Anglii; wziąźć się do pracy własnemi siłami, poznawszy przedewszystkiem dokładnie swój dom i jego dawne zapasy i jego przyszłe potrzeby. Przychodziły zapewne te myśli niektórym literatom dojrzalszym, ale w ogólności tak prostego i gruntownego planu niepodobna było wymagać od kilku młodzieńców, którzy zwłaszcza zaprzątnięci ciągłemi utarczki z klasykami i od nich wyszydzani, nie mieli nawet czasu

do lepszej rozwagi. Nie mieliśmy, jak to mówią, żadnych za sobą pleców. Salony nas nie lubiły, bo my nie lubiliśmy ich francuzczyzny; starszy nasz, Brodziński, był sam w rozmaitych za romantyczność turbacyach i nie miał jeszcze powagi, którą dostał później. Co gorsza, niektórzy między nami, jako w źle urządzonej milicyi bywają niekarni rekruci, wysuwając się niebacznie, w pośpiechu, a z lada czem naprzód, i samych siebie i nieraz cały swój obóz narażali samochcąc na niebezpieczeństwo. Oprócz szkolnej młodzieży i kilku dziennikarzy, co niekiedy dobre słowo za nami powiedzieli, patrzano na romantyka jak na literackiego wilka; nawet na teatrach śpiewano przeciw niemu piosenki.*) Z drugiej strony przeciwnie, klasycy pływali w znaczeniu autorskiem i światowem; mieli na swoją obronę i osobistą swoją sławę i różne usterki, a czasem śmieszności w pismach romantyków; naczelnik klasyczny, Stanisław Potocki, był podówczas w pełni swej chwały, i właśnie pod cieniem laurów pisał, albo jakby on sam powiedział stylem dobrego tonu, wylewał na papier: «Podróż do Ciemnogrodu. Słowem, ciężkie, frasowne i niebezpieczne były reformatorów początki.

Co nas w tych wszelakich przeciwnościach najbardziej przy ochocie utrzymywało, krzepiło i rozrywało, to nowość. Napisać i zaraz ogłosić coś takiego, czego jeszcze żaden klasyk nigdy nie próbował, było wówczas dla polskiego romantyka największą rozkoszą i tryumfem. Znajdowaliśmy w poetach niemieckich rozmaite powiastki gminne, noszące tytuł ballad. O balladach nikt dotychczas w Polsce nie słyszał, nie było zatem czego czekać: uderzyliśmy wszyscy w ballady! Za balladami poszły legendy, za legendami rapsody; dalej sonety, romanse, fantazye, dumania i t. p. Przelękły się klasyki na tyle nowości; nie więcej niegdyś Europejczycy zdumiewali się na odgłos wieści o coraz nowo odkrywanych Ameryki krainach!

---

*) Oto romantyk blady,
Wzywa duchów do ballady... i t. d.
Taką piosenkę śpiewano w owych czasach na teatrze narodowym warsz.

zwłaszcza, że romantycy dla silniejszego efektu i przez dowcipny wybieg kładli zwykle za godła tym nowym rzeczom różne zdania i wiersze ze wszystkich świata tego języków. Wszelako ballady, z początku tak fortunne, poszły niezadługo całkiem w dyskredyt, gdy jeden z małoletnich romantyków, Witwicki, dostawił ich aż dwa tomików, pełnych niesmaku i niedbałości, a które po części układał w drukarni, to jest nie dając sobie ani chwili czasu do namysłu i rozwagi. Cokolwiek mógłby on względem tego dziś powiedzieć, to ani ówczesna jego młodość, ani nadzwyczajny a naganny pośpiech nie czynią owej ramoty lepszą i znośniejszą; niech przynajmniej służy za przestrogę inszym, iżby się zbyt wcześnie i płocho do druku nie rwali. Próżno po czasie szukać wymówek; próżno n. p. ks. Nagurczewski (że mi to przychodzi na pamięć), tem się przed laty w swojej do Bukolik przemowie chciał uniewinniać z uchybień pisarskich, że kiedy to dzieło przekładał, miał oraz inne zatrudnienia, ponieważ, jak mówi, musiał się wtedy gotować na egzamina z nauk teologicznych.*) Brodziński, któremu wspomniane ballady były przypisane, słusznie się tem obraził i dla własnej powagi i dla dobrej całej partyi; publicznie tedy na kilku lekcyach ostro autora skrytykował.

Rzecz ciekawa, iż pomimo rozmaitych dziwactw, niedostatków i uchybień utworów romantycznych, publiczność zaczęła widocznie w nich smakować i wszystkie z księgarni

*) Co do Bukolik, to wprawdzie tłómacz nie okazał tu dosyć smaku, jednak to ma za sobą, iż robotę swoją wykonał polszczyzną dobrą, szczerą i dawnych naszych poetów przypominającą. Nagurczewski nie byłto zapewno wielki talent, wszakże tę niepospolitą ma zaletę, iż szedł drogą bądźto czysto narodową, bądź utorowaną od starożytnych, a więc taką, na którą nowomodna francuzczyzna wcale nie zawiewała i gdzie przynajmniej języka na szwank się nie narażało. Do tych ja go liczę literatów, co już przed Poniatowskim zaczęli rozbudzać u nas piśmiennictwo, co po staremu czcili wiarę, co kochali krajowość, i co polskiego pisania uczyli się z ksiąg nie paryzkich, lecz zygmuntowskich; o tych mówię, których epoka Stanisława Augusta prędko i całkiem zagłuszyła, z których szedł Bohomolec, z początku nawet Naruszewicz, a których głową był Załuski. Im to podobno przyznać trzeba tę trochę w nowym stylu zaprawy szczero-polskiej, jaka się u pisarzy Stanisławowskich, u jednych mniej, u drugich więcej pokazywała, a którą w latach literatury salonowej biorąca coraz górę cudzoziemczyzna zupełnie piórom naszym odebrała.

rozkupowała. Partya romantyków, mimo dzikiego nazwiska, którego nikt w Polsce nie rozumiał, nie ginęła, owszem rosła. To trzeba tłómaczyć jużto przez samą nowość, która naturalnie nie tylko autorów lecz i czytelników zajmowała, już przez szumne i czasem prawie aż szarlatańskie pochwały, któremi niektórzy z romantyków wzajemnie jeden na drugiego, byle za co, a zawżdy w najlepszej, młodzieńczej wierze, przed publicznością szafowali, (przez co tem sobie mocniej gmin czytelników podbijać mogli, iż te pochwały sypali zwykle wyrazami nadętemi i przybranemi na niemiecki sposób w jakąś niby metafizyczną, górną powagę), lecz w znacznej także części przez istotną wartość, a zwłaszcza ducha, nowych poetyckich płodów. Wiersze romantyków nie były tak wytoczone i wyszlifowane jak wiersze rymotwórców dobrego tonu deklamowane przez lat kilkanaście po salonach, ale też każdy czuł, że były od tamtych żwawsze, naturalniejsze i nie tak nudziły, gdy zaraz z początku odzywały się niekiedy tonem krajowym, ojczystym. Po pierwszych zaraz próbach Mickiewicza, Zaleskiego, Odyńca, Korzeniowskiego, Goszczyńskiego, Chodźki i innych, przeczuł naród własnych poetów: patrzał więc przez szpary na usterki i wady pierwocin pióra tych lub owych przyszłością się pocieszając. Podobnie gospodarz długo u siebie bezdzietny, gdy mu się wreszcie urodzi dziecię, raduje się swym potomkiem i we wszystkiem łatwo mu pobłaża. Czem zaś nowi poeci ujęli sobie najwięcej naród za serce, to dobrze uważał jakiś zacny szlachcic na Litwie, podeszły w latach, nie literat, ale widać człowiek z duszą. »Mości Dobrodzieju, rzekł on raz w pewnem towarzystwie, gdzie przyszła mowa o klasykach i romantykach, prawdać że te nasze autory młodziki pozwalają sobie czasem zanadto; mój wnuk, mówił starzec dalej, którego z synem pana hrabiego posyłałem do tego tam Paryża, wywodzi przedemną uczenie, że to wszystko według francuzkich reguł nic nie warto: przecież ja niekiedy lubię sobie te nowe książeczki czytać, chociaż na moje oczy za drobnym drukiem układane, gdyż poznaję, że je pisały przynajmniej dzieci chrześciańskich rodziców, co o Panu Bogu słyszały, do kościoła

zachodzą i pacierz katolicki umieją.« Owoż ten dobry człowiek, o którym niedawno od jednego z moich przyjaciół z księstwa litewskiego słyszałem powiedział istotnie rzecz głęboką i daleko lepiej, podług mnie, rozumiał poezye, jak jego wnuk i jak wielu uczonych. Szkoda, że on u nas nie był profesorem literatury za czasów np. Stanisława Augusta. Żart na stronę, tak jest w rzeczy samej. Pomimo wszelkiej pracy, jaką sobie w Polsce zadała tak zwana filozofia, nie udało jej się jednak wydrzeć nam z serca miłości Boga i religijnego ducha. Na moment tylko i tylko w jednej klasie towarzystwa to uczucie potrafiła zatłumić, dlategoż przez ten moment owe towarzystwo nie miało i mieć nie mogło prawdziwej poezyi. Ale to święte uczucie jest w domu naszym zagnieżdżone, jest mu przyrodzone*): albowiem jakkolwiek można nam zarzucić wady, przecież z łaski nieba naród polski jest szlachetny, czyli co jedno znaczy, jest w gruncie religijny.

Byłato miła i spólna cecha wszystkich robót młodej literatury. Pod walnym więc względem uczucia przebił się w niej odrazu duch czysto narodowy, ale tego nie można powiedzieć pod względem ogólnym sztuki. Lubo u nowych poetów i literatów dawało się zaraz słyszeć tu i owdzie coś prawdziwie krajowego, wszelako ogólnie można utrzymywać, że w początkach i przez czas jakiś tylkośmy się przerzucali ze służby jednej w drugą. Zdzierając z siebie liberyę francuzką, wciągaliśmy natomiast bądź niemiecką, bądź angielską. Same n. p. te powiastki gminne, któreśmy według Niemców (lubo nie niemieckiem słowem) przezwali balladami, byłyby się dały całkiem inaczej a bez porównania szczęśliwiej wystawić, gdyby wyrastały prosto z polszczyzny i jedynie z naszych wiejskich opowiadań i piosnek, pełnych serdeczności i prostoty. Czyliż n. p. od ówczesnych u nas romansów i czułości niemieckich nie tysiąc razy piękniejszy domowy Karpiński, gdy nad potokiem, pod jaworami, śpiewa o swojej Justynie?

---

*) Nie mówię tu o pojedynczych złośnikach. Człowiek brzydkiego serca miałkiej głowy, złego wychowania i złego życia, nie mogąc kochać ni szanować co wielkie i piękne, musi przedewszystkiem i bardzo naturalnie być nieprzyjacielem Boga, Jego religii i Jego kościoła.

Czyliż nie piękniejszy Niemcewicz, kiedy patrzając na swą Zosię, jak skronie wieńczyła kwiatem, mówił jej: tyś moim światem, ty stanowisz o mym losie? W pierwszych kawałkach Dziadów spotykamy śpiewki wzięte żywcem z Szyllera, gdzie także pytają się polskiego czytelnika, czy zna Getego w oryginale? Brodzińskiego z początku upornie niemczyzna napastowała. Coto był za przykry gwałt dla swobodnej natury miłego pieśniarza od Karpat! Kolega mój szkolny, Korzeniowski, poeta pełen serca, pisząc ładną dramę Aniela, prawie tylko przekształcał niemiecką tragedyę: Kabale und Liebe, którą też wprzódy był wytłómaczył i dał na teatr warszawski. Marya Malczewskiego, gdzie jest tak potężna i twórcza siła ducha szczero-polskiego, nosi jednak na sobie wyraźny welon angielszczyzny, i t. p. Owoczesne rozprawy o poezyi, o literaturze, o sztukach, krążące po naszych dziennikach, były po większej części wyssane od Niemców. Nabywaliśmy je wraz z transcendentalizmem, co pomimo rogatek stawianych od Śniadeckiego, pakował się do Polski z całym swoim domowym ładunkiem zaćmionej gadaniny, na ogromnej furze dzikich i przeraźliwych słów. Tak zaledwośmy wypowiedzieli komorne francuzczyznie, jużci nachodziła nas nowa bieda. Ktośby wtedy mógł niemal pomyśleć, że Polak nie umie być Polakiem, jedno robiąc się na gwałt jeźli nie Francuzem, to zaraz Niemcem lub innym człowiekiem zagranicznym. A my, którzyśmy ciągle wołali na klasyków, że ślepo cudzoziemca naśladowali, byliśmy co do tego często tak dobrymi jakby i oni klasykami. Nawet w rozpoczętem dziele budowania ojczystej literatury bliżej nam się i naturalniej zdało udać się o pomoc do Arabów, Turków i Persów, których zaczęli romantycy przekładać i naśladować, jak do rodzinnych pisarzy Zygmuntowskich. Nie wzbraniajmy się dla pożytku następców wyznawać otwarcie większych i mniejszych grzechów młodości. Należy przecież uważać, że pokazywanie polskim czytelnikom, choć tylko dorywcze, pisarzy różnych narodów miało oczywiście to w zysku, iż odkrywało jak obszerny, rozmaity a dla nas nieznany rozciągał się w piśmiennictwie świat po za francuzczyzną.

Że atoli utykaliśmy wyraźnie w cudzoziemczyznę, a mia-

nowicie żeśmy z początku niemczeli, dowodzi sam nasz ówczesny język. Wiadomo, iż naród niemiecki, wielki miłośnik dumania i marzenia, przytem nie skory do śmiechu, nie lubiący szyderstwa, a z natury powolny i tęskny, łatwo duma i marzy, nawet głośno, to jest mówiąc albo pisząc. Francuzi nie mają wcale tej żyłki, a chociaż dziś przez naśladownictwo gwałtem ją sobie niekiedy wprawują, nigdy się to u nich nie przyjmie, bo to naród wesoły, lekki, otwarty, a tak porywczy do żartu, iż dość mu prawie aby czego nie rozumiał, by wnet był gotów z tego się śmiać. Lecz poważni a cierpliwi Niemcy, to często tak się w swoich marzeniach zaprzędą i zasklepią, że jak zaczną o czemś prawić prozą czy wierszem, brną w słowa jak w las, dręczą i wikłą nielitościwie język, który im w żaden sposób wystarczyć nie może, i nieraz tak się w frazowaniach zaciekną, że już i myśl, jak gdzie była, uleci, a oni jeszcze ciągną, obracają, nicują puste wyrazy, bawiąc się niemi, jak czasem dziecko bawi się klatką, nie dostrzegłszy, że już z niej uciekł ptak. Młodzi nasi romantycy, zwabieni nowością, wpadli byli widocznie w tę ponurą niemiecką chorobę. Poczęto na piankach wyobraźni rozciągać fale ideału, z zimnej krainy martwych rzeczywistości wznosić się na skrzydle harmonijnych pomysłów w kwitnące szranki ducha, by tam pożywać czarowne puchy uroczych omamień i przeczucia, albo z błogą drużyną błogich mar zapływać w błogą sferę błogiej tęsknoty i wspomnień, itd. Byłato istotnie klatka, w której nie było żadnego ptaka. Byłoto prawie wznowienie, tylko w inszym kształcie, owego stylu: Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów.*) Przyszło do tego, że pewien poeta, zkądinąd człowiek z talentem, podał raz w jednym swym wierszu do wiadomości publicznej, iż duszą swoją wypił duszę kałamarza! Owoż na tak fatalny przypadek duszy biednego kałamarza, postrzegli się nakoniec ci, którzy koło niego siedzieli, tem bardziej, że już mieliśmy między inszemi, styl Wiesława, styl Grażyny, że także, jeźli mi wolno to powiedzieć, przypominano mowę biblii. Trzeba było przejść

*) Monachomachia Krasickiego P. IV.

przez wszystko, żeby się własnem doświadczeniem oświecić i ukształcić. Najtrudniejszym pisarzów przymiotem i najpóźniej rozwijającym się, jest prostota. Nie podobna zabronić poetom zapału i uniesień, bo na cóżby orzeł miał skrzydła, gdyby ciągle chodził piechotą? Byłoby także przeraźliwą tępej głowy dzikością i strasznym serca niedostatkiem, nie pojmować głębokiej a pełnej tajemnic tęsknoty, co ich niekiedy całkiem unosi z wszelkich stósunków i miar pospolitego życia. Lecz co inszego jest górnie latać, jak n. p. w improwizacyi Dziadów, albo płakać serdeczną tęsknotą, jak n. p. w niektórych swych wierszach Brodziński, a co inszego sadzić się na dziwne rzeczy, drugich i samego siebie tumanić. Wszakże te nowości a z nich wady stylu, miały jeszcze inne i skryte przyczyny.

Owo tegoczesnej poezyi, u nas i gdzieindziej, nagłe porwanie się w stylu i obrazach ku rzeczom duchownym, idealnym, ono powszechne i wielkie jej zatęsknienie do czegoś nadziemskiego, nadzmysłowego, co u pisarzy pospolitych lub młodych mogło się łatwo w przesadę i śmieszne udawanie wyradzać, nie byłoto wynalazkiem tych albo owych pojedynczych autorów, pragnących sprawić przez nowość silniejsze na czytelnikach wrażenie, ani też szkolnictwem pewnej partyi pisarskiej; owszem było w tem przeczucie nowego teraz ducha, co po czasach buntu i burzy miał znowu w społeczność ludzką wstępować, i nie dać jej się uzwierzęcić. Jaśniej mówiąc, byłto od pogaństwa prawie, w jakie wiek XVIII. strącił umysł Europy, nawrót ku chrześcianizmowi. Nie byłto jeszcze zupełny ślub człowieka z wiarą, (gdyż przedtem odbył się jawnie ich rozwód), ale byłato, że tak powiem wyraźna jego zapowiedź. Widać w tem także utwierdzenie tego zdania, że poezya jest strażnicą, kapłanką i prawdą ludzkości. Jakoż, ze wszystkiego czem się człowiek wyraża i objawia, ona tu jedna drogę w którą się miał udać, pokazywała. Jeszcze w gabinetach politycznych, na mownicach i katedrach miało trwać do czasu królestwo wieku przeszłego: poezya sama wiek nowy przeczuła, polubiła i już ku niemu leciała. Tak jeszcze nawała chmur przybyłych z burzą, zakrywa niebo, a już tęcza zwiastuje przyszłą pogodę. Tak jeszcze chłody i szarugi zimowe

panują, a już znajomy posłaniec powietrzny oznajmia przychodzącą wiosnę. Rzeczywiście w głosie ówczesnej poezyi było ważne oznajmienie. Nim myśl ludzka mogła powrócić do swego skarbu, do swego źródła życia, do wiary, musiała pierwej do tego skarbu, do tego źródła życia, zacząć tęsknić, a rozpamiętywując sama siebie i przerażona swym stanem, musiała oraz zacząć siebie niepokoić i sobą trwożyć. Uderzyły więc w nią razem tęsknota i żal. Łaknąc dobra, od którego odpadła, brała w nienawiść złe, które ją uciskało. W tej walce pokutnej nie odrazu mogła się uciszyć duma, w oporze ostatecznym podsycała ona swe wybuchy całą potęgą zbuntowanej mocy. Reprezentantem poezyi tego czasu był Bajron (Byron). Stan jego poezyi jestto stan duszy grzesznej i potężnej, to rozdzierającej się od boleści i żalu, to unoszonej tęsknotą rozkoszy niepojętych a jedynie siebie godnych, to znowu buchającej wszystkiemi ogniami pychy i przez nią w otchłań miotanej, to wreszcie w tych strasznych znojach mdlejącej, i raczej nicości jak żywota wołającej, stan duszy mówię grzesznej i potężnej, która ma odbyć akt spowiedzi, lecz jeszcze się do niego nie wzniosła. I w ogólności, co tylko poezya w tym czasie poważniejszego tworzyła, to wszystko albo jest martwe i wcale nie ma w sobie prawdy, albo ten jedyny ma na sobie charakter. Przyjdzie niedługo, że wstąpi w nią zupełny pokój. On na jej szczycie zawżdy mieszka, podobnie jak na wierzchołku góry niebotycznej, nad chmury i burze podniesionym. Otóż ta o której mówimy cecha w poezyi, wybijała się odtąd i na polskich utworach. A gdzie nasza poezya nie zdobyła się na prawdziwą wewnątrz siebie walkę, tam się przynajmniej w słowach burzyła i szamotała, i dziwacznemi frazesami niepokoiła język, przez co też ogromnej jego budowie nic nie zaszkodziwszy, dla dalszego sił jego rozwinięcia się skutecznie go owszem poruszała. Te same figury, co wtedy w poematach zagranicznych powszechnie panowały, owych osobliwszych odludków i dziwaków, to na wszystko i na wszystkich strasznie się gniewających, to znów ku wszystkim i ku wszystkiemu pełnych czułości, niecierpiących i ludzi i rzeczy ludzkich a za to niezmiernie pragnących Pan Bóg wie czego, którym już wszędzie było źle, ale jeszcze nigdzie

nie było dobrze, te same mówię figury, poczęły także z rozmaitem szczęściem schodzić się pod pióra polskie. Bywały to zawżdy istoty czułe i tęskniące. Takowe nagłe a gwałtowne poetów rozczulania się i tęsknoty, musiały pospolitym światowcom wydawać się dziwne, niepojęte, nawet śmieszne. A więc i pod tym względem żartowali z młodych romantyków klasycy. Jeden z nich zrobił na to wesoły i zabawny wierszyk, gdzie powiada, iż smuci się i tęskni geniuszek, ledwo wyszedłszy z pieluszek. Lecz dlaczegoto owe, jak ich tu przezwano, geniuszki, tak się teraz u wszystkich narodów smucić poczynały? Zkąd ten dziwny smutek? A zwłaszcza gdzie na niego pociecha?.... O tem żaden z naszych dowcipnych Francuzów ani pomyślał. To nie w ich świecie działo się.

Ten czas tęsknoty poetyckiej już się był u nas nieco pierwej objawiał przez powszechne zakochanie się w Makfersonowym Ossyanie. Była chwila, że ktokolwiek w Polsce rymował, musiał koniecznie jaki kawałek z pieśni tego barda przełożyć. Bez prawdziwego pojęcia nowej umysłowej epoki, w jakąśmy wchodzili, żaden z późniejszych polskich literatów nie mógłby sobie zdać sprawy z owego szału do Ossyana. Smutny ten i zasępiony poeta, (w którym już Gete, Napoleon i Byron bardzo smakowali), jeszcze wprawdzie nie patrzał w niebo, ale już przynajmniej patrzał w obłoki, jeszcze nie wierzył w prawdziwego Boga, i nie oddawał Mu należnej czci, ale już przynajmniej wierzył w duchy i o duchach często myślał. Dla Polaków miał także jedną ponętę więcej, że ustawicznie opisuje dzieła rycerskie. Jego przeto poezya była dla tego czasu prawdziwym skarbem, cieszyła serce, bo już je choć cokolwiek wołała nad ziemię; nie obrażała też w niczem godności filozofii, bo mówiąc o tem i owem, o duchach i jakiejś wierze, wszystko to zasuwała mgłą i właściwie nie mówiła o niczem. Tak, iż można było zarazem być i tłómaczem Ossyana i niezłym filozofem.

Ale (zamykając już rzecz) cokolwiek przeciw tak zwanej nowej szkole poetyckiej znajdzie kto do powiedzenia, to jednak oczywista, iż jej sprawą literatura nasza, wydobyta z niewoli zagranicznej, poczęła się ożywiać duchem szczero-krajowym i poruszać o własnej mocy, jej sprawą, skrzydła ojczystej

poezyi rozwiązane i do lotu puszczone, ona w ogólności polskie piśmiennictwo z zepsutego smaku, w jaki je cudzoziemczyzna zaciągnęła, wydobyć i we wszystkiem wrócić do prawdy musi. Założona i rozpoczęta od głów młodych, mniej bez porównania wydała do dziś dnia rzeczy poprawnych i dojrzałych niżeli szkoła pisarzy Stanisławowskich, lecz na szczęśliwszym jak tamta wyrasta gruncie. Jedna, urodzona wprost z francuzczyzny, do niej też prędko i całkowicie miała powrócić i w niej zamrzeć, (co nastąpiło w czasie literatury salonowej), druga, chociaż w stawaniu pierwszych kroków oparła się także o cudzoziemczyznę, ale przez własne narodowe uczucie natchnięta i od własnej narodowej siły we wzrost porwana, przez toż uczucie i przez tę siłę stać się może potężną i trwałą. U pierwszej, wtedy nawet gdy się prędkim i ładnym chodem posuwała, widać było przymuszenie i jakąś wewnątrz niepewność, niesilność; u drugiej zaś, i wtenczas gdy zbacza z drogi, gdy nie dobiega i upada, widać ruchy śmiałe i żywe, widać moc i dzielność z urodzenia. To też za czasów tamtej, Polska lubo na oko żyjąca, i owszem na nowo orzeźwiona, szła jednak istotnie w rozsypkę, i miała przed sobą grób, gdy przeciwnie za czasów tej, lubo jest jeszcze w katowniach, w tułactwie i w niewoli, zbliża się rzeczywiście ku swojemu wyswobodzeniu i ma przed sobą (wierzymy w miłosierdzie i wszechmocność Boga!) życie i szczęście.

Z młodzieńców, co pierwsi dla odbudowania ojczystej literatury rzucili się do pióra, jeden dopiero Adam Mickiewicz wystarzał na wielkiego pisarza. *) Hufiec ich, i tak nieliczny, doznał już kilkukrotnych i najdotkliwszych śmierci pocisków. Pożegnał nas Malczewski, zaledwie jedno utworzywszy dzieło. Równie jak on wielkich sił Garczyński, znikł niestety! w pierwszym swym poranku. Odumarł nas kochany Brodziński, zarówno talentem jak nauką i doświadczeniem bogaty, i gdy z kilkunastoletnich prac swoich i obmyślań miał właśnie naj-

*) Od czasu, jakem to pisał upłynęło znów blisko lat dziesięć. Młodzieńcy już mężami! Zaleski, Korzeniowski, Goszczyński, Odyniec i inni, pozajmowali już trwałe, acz różne w historyi literatury polskiej miejsca. Sąd o nich, między którymi liczę najbliższych moich przyjaciół, właściwszy będzie pod piórem późniejszych.

dojrzalsze wydobywać plony. Straciliśmy Mochnackiego, który sprawę naszą od samego początku gorliwie bronił w dziennikarstwie, myśli żartkiej i świetnej, acz w zdaniu jeszcze za porywczy, był pełen instynktu narodowego, miał osobliwszą łatwość w pracy i pisał śliczną polszczyzną. Inni wszyscy, i prawie bez wyjątku, są na tułactwie, rozwiani po ziemiach obcych, w smutku i w ubóstwie. Może już żaden z nich nie jest przeznaczony, iżby zupełne swe siły na jaw z siebie wydostał. Więc go kiedyś w dziejach krajowego piśmiennictwa tak chyba kto wspomni, jak się wspomina o drzewie za młodu burzą złamanem. Jeszcze ono przez czas jaki wypuszcza z siebie gałązki, i trochę zielonością się stroi, ale już nie wybuja wzrostem okazałym, nie roztoczy się wieńcem wyniosłym.. Sądy Boże pędzą nas jako wiatry okręt po morzu, a kto wie jeźli ku portowi, czy ku zginieniu *).

Pierwsi robotnicy nowej polskiej literatury mogą zginąć, mało sprawiwszy, ale dzieło od nich zaczęte nie zginie, weszło w nie życie narodowe. Jakoż już po za nimi budzą się nowe talenta, powstają nowi pisarze. Szczęśliwsi! już im będzie łatwiej dążyć do celu, gdy pierwsze ścieżki zostały pokazane, pierwsze trudności i pierwsze błędy przebyte, już im będzie ochotniej i milej pracować, gdy ich nie szyderstwo, jak nas niegdyś, lecz owszem braterska życzliwość ma spotykać od poprzedników. Oby Polska, domierzywszy kresu swych nieszczęść, dostała ku nowej, wielkiej, a najpewniejszej chwale, bogobojnych i narodowych pisarzy, potężnych obojgiem uczuć w których jedynie mieszka życie i zacność pojedynczych ludzi i całych narodów, miłości Boga i miłości ojczyzny! O ile te dwa uczucia objawiły się razem w nowej literaturze, o tyle jest w niej prawda, piękność i nadzieja.

---

*) Łukasz Górnicki.

VII.

O DOBRYM TONIE. *)

Jest w człowieku ogólne uczucie przyzwoitości, piękności, prawdy, którego piętno kładzie on na wszystkich swoich robotach, chęciach i poruszeniach. **) To uczucie w piśmiennictwie i dziełach sztuki zowiemy smakiem albo gustem, a zaś w obyczajach i towarzyskiem pożyciu tonem. A jako dobrze lub źle rozwijane, może być u pojedynczego człowieka i całego towarzystwa raz szczere, czyste, naturalne, drugi raz zepsute, przesadne, sfałszowane, tak według tego mówi się, że smak i ton jest albo dobry, piękny, albo też zły, skażony. Przedzielając rzecz na połowę, i nie mówiąc tu nic o smaku w sztukach, powiedzmy cokolwiek o tonie w pożyciu, osobliwie, jakim on w ostatnich czasach był u nas.

Jeźli nie można bezwarunkowo utrzymywać, że kto tylko jest człowiekiem prawym, ten już przez to samo jest oraz dobrego tonu, (gdyż nadto, potrzebna mu ta przystojność, delikatność i słodycz towarzyskich form i nawyknień, ta na tysiączne względy uprzejma baczność, ten wreszcie ciągły powab przyjemnego i właściwego we wszystkiem obejścia się, które acz wynikają rzeczywiście z moralnej doskonałości, jednak do swego rozkwitnięcia potrzebują jeszcze koniecznie społeczeństwa osób pięknie ukształconych), tedy z drugiej strony

*) Proszę obaczyć na str. 9, notę 1. Także str. 77.

**) «Nec vero illa parva vis naturae est rationisque, quod unum hoc animal sentit quid sit ordo, quid sit quod deceat in factis dictisque qui modus.» Offic. 1. 4.

twierdzić śmiało godzi się, iż towarzystwo zepsutych obyczajów, w żaden sposób dobrego tonu mieć nie potrafi, chociażby opływało we wszelkie dostatki cywilizacyi, nauk i bogactw. Ton w istocie swojej nie może się bynajmniej stawać złym albo dobrym przez modę i przywidzenie, jak n. p. krój sukni lub kolor pojazdu, (chociaż niektórzy tak go sobie zdają się wyobrażać), lecz jako uczucie oparty jest owszem na prawach niezachwianych. Z upadkiem godności moralnej, (jak w sztukach następuje koniecznie zły smak), w pożyciu towarzyskiem zjawia się koniecznie zły ton. Nie będzie on tu wprawdzie tej natury jakiej jest u ludzi dzikich, w ciemnocie i grubijaństwie pogrążonych, ale powstanie i rozszerzy się przez lekceważenie rzeczy najszanowniejszych, przez przesadę, wydziwianie i dobijanie się prawdy i piękności tam gdzie ich niemasz i być nie może, a mianowicie przez pofałszowanie sądu o złem i dobrem.

Dobry, piękny, wielki ton, co w epoce, z której szczęściem już wychodzimy, tak się po całej Polsce rozpoztarł, nawiedził nas mianowicie z początkiem panowania Stanisława Augusta, lubo się wprzódy za Sasów gdzieniegdzie pokazywał. Ta sama data jego nastania każe zaraz powątpiewać o prawdziwości tytułu jaki sobie przywłaszczył, chcę mówić o jego dobroci, piękności, wielkości. Jakoż po niedługiej rozwadze każdy nieuprzedzony pozna, że ów mniemany dobry ton wyrósł u nas i oparł się na dwóch największych, najbezecniejszych grzechach, w które jakikolwiek naród upaść może, na pogardzie religii i na pogardzie narodowości.

Nie podobna pomyśleć bez smutku na łonie jakiegoto towarzystwa wykłuł się on najsamprzód. Cywilizacya, którą nas wyobrażenia zeszłego wieku uraczyły, oświadczyła, że religia jestto mniej więcej fanatyzm i zabobon. Aby więc nie być fanatykiem i zabobonnikiem, wszelkie nakazy i prawa religii wzięto w nieważenie i pogardę. *) Stolica, główny skład dobrego tonu, dała przykład najrozwiąźlejszych obyczajów, król,

*) «Wszystkie się rzeczy dawne wiekowi naszemu poprawczemu nie podobały. Pierwsze więc między niemi miejsce trzymając pobożność, wraz z prowadzicielką swoją, wiarą, wpadła w ochydzenie i wzgardę.» Krasicki w Uwagach. Pobożność.

najwyższy w narodzie wzór cywilizacyi, filozofii i wielkiego tonu, jawnie utrzymywał i coraz odmieniał nałożnice, w której liczbie bywały damy zamężne.*) Najznakomitsi panowie nie byli w tem lepsi ani szanowniejsi od swego monarchy. Małżeństwo, które dla tych ludzi przestało być sakramentem, stało się owszem dla niewiast najpewniejszym środkiem wyuzdania. Kobieta idąc za mąż dostawała tem samem w publicznem mniemaniu niejako patent swobody do jak najgorszego życia. Żony jednych żyły otwarcie i miały potomstwo z mężami drugich, takowe związki ustawicznie przemieniając. Kiedy przypadkiem mąż nie był w tym względzie dosyć filozofem i ucywilizowanym, dosyć człowiekiem dobrego tonu, to się szło do rozwodu i ślubowało dozgonną wiarę komu drugiemu, potem podobnież trzeciemu, czwartemu, i t. d. Przykładnych matron było tak rzadko, że każdy potrafił one wyliczyć. I tak tedy powszechnie w tak zwanym wyższem, pięknem towarzystwie wynurzył się szkaradny bezwstyd, tak obrzydliwie i strasznie wzmogło się tam i wybujało zepsucie, iż niestety! nie oparli się jemu nawet ludzie stanu duchownego. Tak żyć, byłoto, mówiąc po polsku, być jawnogrzesznikiem, łotrem, bezbożnikiem, ale po francuzku, w języku dobrego tonu zwało się to nierównie grzeczniej i byłoto tylko être galant. Francuzczyzna, jak bezczelny a do złego wiodący sługa, na każdą szkaradę natychmiast płaszczyk swój zaciągała, pisząc na nim czarowne słowo, przed którem wszystko się korzyło: dobry ton! Wspominam tu tylko o małżeństwach, gdyż ze stanu małżeństw w każdej społeczności daje się najlepiej poznawać

---

*) O tem mamy także wiadomość w szacownem i ważnem dla nas dziele Rulhiera: De l'anarchie de Pologne. Mówiąc o pierwszych zaraz latach panowania Poniatowskiego, tak się ten autor wyraża (t. II, str. 484): «Ce prince avait affecté de continuer après son élevation les liaisons, qu'il avait eues de tout temps avec deux femmes: dont l'une, maitresse de son frère, et l'autre née dans le plus bas étage, affectant de ne vivre qu'avec les grands, était l'objet de leur amusement et de leurs mépris.» (Później te obie panie ustąpiły miejsca innym). Chcemy li wiedzieć, jaki wpływ owe obyczaje miały na los kraju? czytajmy dalej: «c'était dans ces maisons, parmi la foule des jeunes courtisans attirés par la coquetterie de ces femmes, que Repnin et le roi traitaient les destinées de l'état: elles étaient perpétuellement conciliatrices entre ces deux hommes etc.»

ogólny jej obyczajów charakter. Ale podobne bezprawie zasiadło było we wszystkiem. Starość przestała być rzeczą szanowną. Starzy ludzie przez dawany z siebie zły przykład pomiatali i deptali sami godność i powagę swojego wieku. Rodzice zaczęli być za pan-brat z dziećmi. Przez tolerancyę i przez filozofię wzięli się z niemi po pod ręce, a obracając w śmiech staroświecką polską prostotę, która dawniej synów i córki trzymała w należnej ryzie, kazali im mówić do siebie po francuzku ty *) i t. d. O tem z większemi szczegółami może wypadnie wspomnieć gdzieindziej. Tu zaś pytam się, czy chcieć, iżby w takowem towarzystwie panował rzeczywiście ton dobry, przyzwoity, zacny, nie byłożbyto prawie chcieć takiej samej niepodobności jak n. p. (przepraszam za porównanie) aby w publicznym domu nierządu panowała niewinność? A jednak! czemu uwierzyć, co nawet wystawić sobie jest trudno, to przez niesłychane sfałszowanie wyobrażeń i mowy zaszło istotnie: wszystko cokolwiek w towarzystwie o którem mówimy działo się i mieściło, ogłoszono za należące do dobrego tonu, owszem cały dobry i piękny ton wyłącznie jemu jednemu przyznano!

Lecz to co się dopiero rzekło nie daje jeszcze dokładnego o owym mniemanym dobrym tonie wyobrażenia. Aby go sobie wystawić w zupełności, pomnieć oraz należy, iż wszystkiemu co było polskie, co narodowe, wypowiedział otwartą i jak najzawziętszą wojnę! Krajowy ubiór, krajową mowę, krajowe zwyczaje, krajowe obyczaje, krajowe zatrudnienia, krajowe zabawy, słowem wszystko a wszystko co tylko było w domu, obłożył śmiechem, pogardą i klątwą.

Takito w owym czasie zjawił się w Polsce dobry ton. Nieszczęściem! i gdy śród mnóstwa narowów i błędów oddawna u siebie nagromadzanych, mając się już na zupełną podać

*) «Trudno teraz w posiedzeniach modnych rozeznać rodziców a dzieci, i gdyby nie wiek czynił różnicę, rzeczby była prawie niepodobna. (Krasicki w Panu Podstolim). Tenże pisarz powtarza to samo w innem swem dziele (Uwagi o uszanowaniu rodziców): «Teraz w żadnem posiedzeniu, choć i najpoważniejszem, rodziców od dzieci rozeznać nie można, a niekiedy z takową raczej wzgardą niż poufałością śmią sobie poczynać, iż zdaje się jakby mimo wiek mieli nad niemi pierwszeństwo.»

zagubę, do resztyśmy się doślepiali, ten dobry ton wyruszywszy ze stolicy na zajęcie prowincyi, począł się rozciągać po całym kraju.

Później za naprawą i podnoszeniem się obyczajów, co tracił na złośliwości, to sobie nagradzał z drugiej strony, zachodząc w rzeczach świeckich w coraz większą i zupełniejszą niedorzeczność. Uległszy cokolwiek rodowitemu Polaków charakterowi, bunt przeciw religii zmienił tylko na obojętność, wszakże upartszy i nielitościwy co do drugiego, wytępiał statecznie narodowość. Trzymając się ciągle cudzoziemczyzny, której był winien całe swe powodzenie, przez ustawiczną pretensyę pokazywania we wszystkiem jakiejś niby wygórowanej okrasy, jakiejś najcieńszej delikatności, brnął coraz dalej w śmieszność, opasując się nieznośną przesadą i ckliwość niecącem wydziwianiem.

Wyliczyć wszystkie u nas tak zwanego dobrego tonu niedorzeczeństwa i szkody, byłoby trudno. Lecz, że walczyć przeciwko niemu, jako otwartemu narodowości a oraz zdrowego rozsądku wrogowi, mam sobie za rzecz słuszną i chwalebną, więc dla upamiętania omamionych przezeń rodaków, niektóre przynajmniej o nim szczegóły przed sąd publiczny przywiedźmy, tem śmielej, iż się przez to bynajmniej nie uwłóczy należnych względów dla prawdziwie dobrego i pięknego ukształconych towarzystw obyczaju, czyli jak zwykliśmy mówić, tonu.

Dobry ton, (ponieważ ten o jakim tu mowa, chce koniecznie używać takiego tytułu), który w swem panowaniu jest osobliwszej czujności i żyjąc po większej części drobnostkami nie uważa nic dla siebie za małe i nieważne, staje zaraz nad kolebką nowo-narodzonego dziecka i już na imie, jakie mu przy chrzcie św. dać mają, areszt swój kładzie. Ktoś co go nie zna a przynajmniej co mu w tym razie nie dosyć będzie uległy, jeźli mu się urodzi syn, nazwie go Janem, Piotrem, Pawłem, Józefem: jeźli córka, da jej imie Maryi, Magdaleny, Elżbiety, Anny, i t. d. słowem, obierze swemu dziecku za patrona lub patronkę, któregokolwiek lub którąkolwiek z świętych Pańskich. Dobry ton ma na to kalendarz osobny ze sławnych zagranicznych romansów ułożony. Chłopczyka

przezwie Arturem, Ryszardem, Oskarem, Edgarem, dziewczynkę zaś Telimeną, Emmą, Malwiną, Korynną, i t. d. Te piękne imiona przemieniają się zwykle w swojem zdrobnieniu na Nini, Didi, Lili, Pipi, i t. p. Znałem w różnych stronach Polski dawne i szanowne szlacheckie rodziny, które tym sposobem za syna i dziedzica wychowywały sobie Imć pana Pipi, a za córkę Imć pannę Didi.

Ale jakiekolwiek nowo-urodzona istota otrzyma imie, (w czem nawet dobry ton przez grzeczną powolność ustępuje nieraz staroświecczyznie), główna jego sprawa na tem polega, aby ją natychmiast, jakby w pieluchy, zawinąć naokoło w cudzoziemczyznę. Jeźli nie można dostać cudzoziemki na mamkę, to przynajmniej potrzeba jej gwałtem na niańkę, czyli jak on powiada, na bonę. Dawniej i przez długi czas bywała to pospolicie Francuzka, z czasem dobry ton postrzegł się, iż ponieważ po francuzku wszędzie już w Polsce gadają, będzie mu tedy nierównie przyzwoiciej i godniej, udać się jeszcze do jakiego języka inszego, n. p. angielskiego. Zaczęto do edukacyi polskich dzieci sprowadzać kobiety i mężczyzn z Anglii, i to był już dobry ton doskonalszy, wykwintniejszy. Gdyby można do ludzi tak naumyślnie na przekorę zdrowemu rozsądkowi idących, odezwać się głosem prostoty, rzeklibyśmy im: »Dla Boga! Co czynicie! Cóż n. p. polskiej panience przyjdzie najlepszego z tej pracy przeradzania się na Angielkę? Do czego ma jej posłużyć ta wasza angielszczyzna? Ta guwernantka angielska, w której ręce ją oddajecie, zrodzona i żyjąca w innem wyznaniu, co ją na swoją wiarę nie ma nawrócić, a w tej w jakiej się urodziła, koniecznie osłabi i zachwieje, nie jestżeto śmiertelna trucizna, którą dziecku swojemu do samego serca przykładacie?« Szczęściem, o ludzi angielskich, co nie tak chętnie jak n. p. Francuzi idą szukać sobie losu w krajach obcych, jest w Polsce daleko trudniej. Więc też, nie mówiąc o nielicznych wyjątkach, dobry ton przestaje powszechnie na francuzczyznie.

Lecz już od tej nie odstąpi ani na jotę. W mowie, w piśmie, w gustach, w zwyczajach, w całem obejściu się i zachowaniu, w całym ciągu i wszystkich chwilach życia, Polak dobrego tonu jestto zupełny Francuz, tylko że w Polsce urodzony,

noszący polskie nazwisko i mogący polskie wyrazy wymawiać krajowym akcentem, (lubo co do tego ostatniego trafiają się już wyjątki). W gruncie serca kocha on Polskę, to pewna, (gdyż tu nic nie karykaturuję, nie przesadzam, tylko powiadam jak jest istotnie), ale ją kocha w podobny sposób jak zdarza się, że ją czasem kocha jakiś rodowity Francuz, który w zapale gotów będzie poświęcić dla niej wszystko, nawet życie *). Kocha ją, ale jej zwyczaje, jej obyczaje, całą jej rodzinną domowośc, całe jej wewnętrzne życie z najzimniejszą krwią może potępiać, w śmiech obracać i od najmłodszych lat, aż do śmierci może się jak najłatwiej, jak najwygodniej bez nich obchodzić. Kocha ją, ale rzeczywiście jest we wszystkiem względem niej cudzoziemcem, sam ją przez to depcząc, sam zabijając w tem właśnie w czem jej jedyne, jej prawdziwe życie spoczywa. Tak prawie zły mąż, albo syn wyrodny kocha żonę swoją lub matkę: wprawdzie ją od krzywdy i obelgi gotów jest bronić, i czuje w sumieniu, że ma dla niej obowiązki, ale z nią żyć, z nią nic spólnego mieć nie chce, i każdy jej postępek, każda myśl, każde odezwanie się są mu niemiłe i nieznośne! Kto się z wierzchu obłóczy w cudzoziemca, musi wyzuć wewnątrz Polaka. **)

Im która rodzina jest we wszystkiem więcej oczywiście na wskroś przefrancuziała, im ustawiczniej, łatwiej wszyscy jej członkowie mówią i piszą po francuzku, im trudniej mógłby poznać przybywający śród nich i z nimi żyjący rodowity Francuz, że nie jest w swoim własnym kraju, słowem, im która polska rodzina we wszystkich a wszystkich szczegółach całej swej domowości, całego swego pożycia jest mniej polska, tym świetniejszej reputacyi dobrego tonu powszechnie u Polaków używa. W domach takich musi być koniecznie jeden przynajmniej cudzoziemiec. Nie mówiąc o bonach, guwernerach, guwernantkach i nadwornych doktorach, najlepiej jest kiedy w kuchni i w przedpokoju ma się Francuza, w stajni Anglika, na ogrodnika ujdzie i Niemiec, n. p. Sas, Bawarczyk,

---

*) Niemasz w tem porównaniu przesady, bo i w ostatniej wojnie mieliśmy w wojsku naszem zacnych Francuzów, którzy tak byli mocno świętością sprawy polskiej przejęci, że w jej obronie chętnie nieśli życie.

**) Andrzej Maksymilian Fredro, 699.

a nareszcie choć jaki Szlązak, i t. d. Ktoś przy zdrowych zmysłach i tłómaczący się otwarcie, zawołałby, że to wszystko jest wierutne obranie z rozumu. Bynajmniej! Tak mówiący prostak i grubijanin byłby w błędzie, gdyż to wszystko jest tylko dobry ton.

Jedną z najulubieńszych rzeczy dobrego tonu i bez której żadną miarą obejść się nie może, są podróże. Zwiedzania cudzych krajów, osobliwie gdy się jest w latach już cokolwiek dojrzalszych, nie potępia wprawdzie rozsądek, wskazuje tylko jakie ma być to podróżowanie; ale co może być niedorzeczniejszego jak zwyczajne nasze, odprawiane dla dobrego tonu podróże? *) Nie chcę tu już wspominać o Paryżu. Dobry ton nie przestając na zwykłej niewolników swoich przejażdzce po Europie raz jeden, musi koniecznie co pewien przeciąg czasu wyprawiać ich z domu choć na krótko. Jedzie się tedy np. do Karlsbadu. Niemasz prawie w żadnym kącie rozległej Polski ani jednej pani dobrego tonu, coby w Karlsbadzie nie była. Tam, jak wiadomo, są wody mineralne leczące na choroby wątrobowe, żółciowe itd. Zkądże znowu miałyby wszystkie Polki, tak piękne i urodne, właśnie w te ciężkie choroby zapadać i tych wód potrzebować? Czyżto ród polski jest jakimś wybranym rodem niedołęgów i szpitalników? Możesz być co śmieszniejszego?

Ale jedno idzie za drugiem. W Polsce mieszkając a nie po polsku żyjąc, trzeba się nudzić, w nudach szukając rozrywki, trzeba jechać za granicę. Nie znudzi się w Polsce, nie będzie sobie życiem przykrzył obywatel wszystko co polskie, wszystko co narodowe kochający szczerze i z głębi duszy, do wszystkiego co krajowe, co swoje, od najmłodszych lat przywykły i w tem rozmiłowany, obywatel, którego wszystkie myśli

---

*) «Nadobnato jest rzecz do cudzych się krajów przejeździć, a bawić się poczciwemi sprawami ludzkiemi a naukami potrzebnemi, abyś sobie nadaremno pracy nie zadawał tłukąc się po górach, i po innych miejscach.... abyś nie tylko z poskoczki, z perfumowanemi rękawiczkami, ze pstremi kabatki do domu przyjechał.» Żyw. człowieka poczciwego, ks. I. k. 6 i 8.

«Dziwna rzecz, strojów cudzych, włoskich, hiszpańskich, tureckich, radzi używacie, a co dobrego w tych ziemiach jest naśladować tego nie chcecie.» Górnicki, Rozmowa o Elekcyi.

i czucia są, że tak powiem, doskonale przejęte ojczystem, własnem powietrzem, w którym narodowość, rodzinność, polskość tak każdej chwili oddycha, jak n. p. w kwiecie przyrodzona jego woń, jakiej ani mu odebrać dopóki żyw jest, ani w nim utłumić, ani na żadną inszą przemienić niepodobna. Lecz co proszę w polskiej n. p. wiosce będzie robił jakiś człowiek tak zwany dobrego tonu, jakiś pan, któremu zaraz od dzieciństwa w głowę i serce nalali cudzoziemczyzny? Jako dziedzic, jako ojciec i opiekun tylu rodzin kmiecych, miałby dla siebie prawda najpiękniejsze jakie tylko być może pole, ależ do tego potrzeba innych uczuć, innych wyobrażeń i gustów jak te, które dobry ton i francuzczyzna nadaje. Ztąd narzekania, że w Polsce nudno, że na wsi straszno i t. p. Przychodzi mi na myśl, co jeden z najsławniejszych kacermistrzów i odszezepieńców od wiary katolickiej wyznaje w swych pamiętnikach, że nie mógł bawić w kościele dla nieznośnego uczucia, jakiego tam sam z sobą doznawał. Jak występny był stan tego człowieka względem Boga, tak występny jest stan każdego Polaka względem narodu, skoro doświadcza, że mu w kraju przykro i nieznośnie. A nie dziw, iż ci którzy się dali w rząd tak zwanemu dobremu tonowi, przybyszowi z zagranicy, nudzą się w Polsce i tęsknią. Oni tam są w takiem położeniu, w jakiem każdy prawdziwy Polak i całą duszą narodowiec jest wtenczas, gdy mu się kiedy zdarzy zamieszkać kraj obcy. Wszystko mu u tych cudzoziemców nie po myśli i nie w smak, ich obyczaje i zwyczaje, ich zatrudnienia i zabawy, ich obejście się, ich sposób życia, wszystko aż do najmniejszej rzeczy upatrzy dziwaczne, niewłaściwe i nawet łacno sobie obrzydzi, nie dlatego iżby doprawdy wszystko to u nich było przygany warte i było gorszę jak w Polsce, tylko że on w tem wszystkiem nosi już miłość ku czemu inszemu, ku temu z czem wyrastał i w lata zaszedł, na co się całe jego życie rozchodziło, ku temu co jego własne, co polskie.*) Otóż

*) O takichto narodowcach napisał jeden czcigodny dawny nasz autor: «Nad inne miłe człowiekowi rzeczy, najmilsza jest ojczyzna, naród i dom. Okrom nich, by się z człowiekiem najlepiej działo, przyrodzona jednak tam tęskliwość ciągnie, i najlepszą krainę za wygnanie sobie poczyta.

właśnie Polacy z cudzoziemska żyć nawykli, są mówię w podobnem położeniu w Polsce. Będą oni, gdy na to padnie rozmowa, mówili między sobą o polskim pisarzu, o polskiej potrawie nie po polsku, ale po francuzku. Będą upatrowali, (czem ich od dzieciństwa guwernerowie i guwernantki przejęli), że polskie obyczaje są grubijańskie, polskie zwyczaje są głupie, polskie zabawy są nudne, polski ubiór śmieszny, polska mowa niezgrabna, polski sposób życia nieznośny, nawet polski kraj brzydki: i dziwićże się, że im w Polsce może się przykrzyć i nudzić! Na te nudy jaki ratunek? Dobry ton rozsiał się już wprawdzie po kraju szeroko, ależ jednak w Polsce jest jeszcze niemało polskiego. Jest także wiele domów co dla mniejszych dochodów nie mogąc się dostatecznie nabrać odrazu francuzczyzny, choć się już do niej łakomią i za nią uganiają, przecież jeszcze w tem lub owem często jej nie odpisują, i rażą niezgrabną do dobrego tonu pretensyą. Sposób przeciwko tym i podobnym przykrościom? Za granicę, czym prędzej za granicę!

Tam już nic polskiego, tam życie! Tam się i córka łatwiej nauczy tańcować francuzkiego kadryla i śpiewać francuzkie romanse, tam się i syn lepiej i pewniej we wszystko co obce zanurzy. Trwonią się po obcych miastach ogromne dochody z onéj grubijańskiej, głupiej, pogardzonej Polski nasyłane. Potem i łzami licznych kmiotków, za których ucisk i zapomnienie straszny przed Bogiem przyjdzie zdać rachunek, tuczą się szczęśliwi cudzoziemcy. Ale dobry ton wyraźnie się w familii zaszczepia i bujnie rośnie. Dzieci ślicznie się wychowują, prędko i dobrym akcentem gadają po cudzoziemsku, po polsku prawie nigdy, (bo będąc później w kraju, to się i z samemi służącemi tego języka nauczą). Aż oto syn wchodzi już w świat, ładnie się ubiera, o wszystkiem rozprawia, dobrze jest w salonie, — jednem słowem, młodzieniec (czyli jak mówią z francuzka, młody człowiek) skończony, un jeune homme charmant... Miły Boże! Toż ten biedaczek, wyrosły na ręku cudzoziemców, których do jego wychowania nie niosło żadne inne uczucie tylko prosta miłość pieniędzy, w którego serce nie położono dostatecznej znajomości i miłości ani Boga ani własnego narodu a w głowę, jak truciznę co ma się w nim

coraz rozwijać, wrzucono o najpoważniejszych rzeczach sądy i zdania najzuchwalsze, który do kościoła nie zachodzi, przykazań religii nie pełni, z praw i z obrządków jej szydzi, powagę jej z siebie zmiata, dla starszych nie zna uszanowania i ku własnym rodzicom czyni się równym i bratem, ten nieuk i głupiec, hardy i nieznośny, po francuzku płynnie paplający, niemiecką filozofią zapowietrzony, czy w angielskiej szkole wychowany, ten jakiś opętany niby filozof, jakiś bezbożny demokrata, w którego głowie żadna się myśl poważna nie wyłuszczyła i nie rozpłodziła, w sercu żadne się zbawienne uczucie nie puściło i nie rozrosło, który zaraz od lat najmłodszych przez rozpustę i przez długi zabija się na zdrowiu i na majątku i nie ma w sobie zaszczepionych ani zamiłowania pracy, ani żadnych gustów stałych i poczciwych, ten mówię nędznik, którego dusza tak się na odmiany i niebezpieczeństwa świata, na ten wartogłowny a dziwnie zamieszany żywot ludzki *) puszcza bez celu i bez steru, jako łódź pchnięta na niezmierną wodę, woli wiatrów oddana, — tożby miał być ojczysty młodzian dobrze wychowany? przyszła pociecha rodziców? przyszła chluba rodziny? onżeby miał zostać pożytecznym członkiem narodu w taką tonię nieszczęść upadłego, stałym patryotą, mądrym obywatelem przykładnym chrześcianinem!... Mniejsza, ale wszyscy przyznać muszą, iż to jest młody człowiek dobrego tonu.

Co z nim robić w kraju?.. Otóż zagadka i kłopot dla ojca i matki. Dał im Pan Bóg syna: wyrósł, umie po francuzku, zna się na teatrach i na toalecie, na francuzkich baletach i na włoskiem śpiewaniu, na pojazdach i na polityce, na restauracyach i na rozmaitych przesądach w grubijańskich obyczajach ojczystych, widział różne miasta stołeczne, i pamięta po nazwisku place ich i ulice: zgoda! lecz co po tem wszystkiem, co teraz w kraju z nim robić? Broń Boże osiądzie na wsi, tak wcześnie, tak za młodu! jeszcze zardzewieje, zostanie gospodarzem, hreczkosiejem, gotów nawet stracić maniery i gusta dobrego tonu! Matka w największej niespokojności, w płaczu prawie, ojciec w zadumaniu i trosce. Ileż razy słyszałem z tego

*) Wyrażenie Reja.

powodu skarżących się rodziców, ludzi majętnych i dostatnich! Mają włości, mają tam osady kmiotków sierotek, spółbliźnich nieszczęśliwych, którzy na ich potrzeby, na ich rozkosze i zbytki, pogardą i nędzą okryci, uciskiem obleczeni, a za siebie i za nich Pana Boga proszący, potem swoim ziemię im z pokolenia w pokolenie uprawują i zażyzniają: wpośród nich syn domu, dziedzic przyszły, mógł był stanąć jak brat, jak ojciec, jak opiekun i dobrodziej najpotężniejszy, mógł był ich od krzywdy bronić, nad ich dobrem czuwać, o ich się los zastawiać, umysł ich podnosić, pomyślność krzewić i jak anioł prawie w tysiącznych sercach radość otworzyć, mógł był, poświęciwszy dla nich jak powinien swoje zdolności i pracę a razem z niemi przykładnie Bogu służąc, wszystkie swoje chwile pożyteczne i miło zapełnić i na każdy dzień, jak żniwo najbogatsze, jak skarb na tej ziemi największy zbierać sobie błogosławieństwo ludzkie i łaskę nieba i w duszy pociechę nieopisaną, mógł był jeszcze (jeżeli fortuna większa) ukracając zwłaszcza na zbytek wydatki, przyczyniać się do stawienia i utrzymania zakładów publicznych ku pożytkowi nauk, sztuk i przemysłu krajowego, popierać przedsięwzięcia narodowe, iść w pomoc młodzieży poświęcającej się rzeczom i sprawom ojczystym, — jednym słowem, miał przed sobą otworem niezmierne, obfite i tak bujne do pożytecznego, szlachetnego i najsłodszego życia pole, jak tylko sobie pomyśleć, zapragnąć podobna... A rodzice przemyślali, smucili się, jęczeli, nie wiedząc co z synem robić! O jakże godni, jakże zaprawdę godni pożałowania! Opatrzność dała im w ręce gotowe szczęście, oni sami o ziemię niem uderzają! I próżno posyłaćby po szczęście na wieś młodzieńca, którego wykarmiono całkiem w cudzoziemczyznie i rozmiłowano w rzeczach nie swoich lecz zagranicznych. Potrzebował on ku temu inszego wychowania, inszych od dzieciństwa na około siebie przykładów. Jeźli się zdarzy, iż który panicz cudzoziemiec, który młody człowiek dobrego tonu zjawi się u nas na wsi, to tylko szerzy zgorszenie i zawraca głowy mniejszej szlachcie, wnet ile może małpującej (bo zaślepianej nazwą dobrego tonu) jego stroje, zbytki i różne głupstwa. Aż wkrótce znudziwszy się, a posiawszy w koło w zdaniach, obyczajach i gustach praw-

dziwą truciznę, wraca na tak zwany wielki świat. Więc pędzi po raz trzeci czy czwarty do zagranicznych stolic, by się tam na nowo po teatrach, szulerniach i restauracyach wałęsał. Jaka ztąd niesłychana nie tylko dla niego samego i jego rodziny, lecz dla kraju szkoda, niech każdy osądzi. Ileżeśmy po naszych większych miastach, oto jeszcze przed ostatniem powstaniem, widzieli takiej młodzieży dobrego tonu, z majątkiem i z pięknem u narodu znanem imieniem, marniejącej niewiedzieć w jakiem życiu na modach, szulerstwie i rozpuście, oderwanej od Boga, prawdy i szczęścia, a obyczajami i zwyczajami, że tak powiem, nie wcielonej w swój naród, bez żadnego zatrudnienia, bez żadnego przed sobą szlachetnego celu, ledwo w chorobie, albo dla zaśnięcia biorącej do ręku książkę i to nie polską, nie patrzącej nic jak zabaw i byle tylko pozbyć się dnia, który znowu jak natręt przychodził nazajutrz! Któryż w tem całem gronie pomyślał n. p. żeby część swych dochodów obrócić na rzecz publiczną, czy na wydanie jakiego dawnego pisarza narodowego, jakiego rękopismu pożytecznego czy na wsparcie którego kunsztmistrza polskiego, czy na uratowanie jakiej starożytności ojczystej, czy na inszą podobną tysiączną ojczyzny potrzebę: bo jakże się sztuk i nauk u siebie dochować mamy, jeźli się do ich wzrostu i rozmnożenia ci którzy mogą, nie będą chcieli przyłożyć? Byłto rzadki Fenix, za dziwaka prawie uchodził. A przecież oni wszyscy, nie bylito z urodzenia ludzie całego i nikczemnego serca, nie zdolni do uczuć zacnych, do upodobań i pociech szlachetnych, lecz niestety! byłyto nieszczęsne ofiary cudzoziemczyzny, na umyśle i sercu od lat najmłodszych karmione tem wszystkiem co nie jest polskie i co jest złe, a więc bez polskiej bogobojności, bez polskiej prostoty obyczajów, i którym wszelką życia godność i szczęśliwość kazano przedać na ręku cudzoziemców, za co? za tytuł człowieka dobrego tonu! jak gdyby rzeczywisty dobry ton był jakąś rośliną rodzącą się i kwitnącą tylko na błocie Paryża, jak gdyby każdy naród nie mógł go sam z siebie wydobyć i z istotną okrasą nadobnie się w niego przystroić! Ta masa młodzieży, o której mówim, jakążby pociechę, ileż pożytków mogła wydawać ojczyznie, gdyby przysposobiona do innego życia a zaprawiona

miłością wszystkiego co krajowe, rozsiadała się po swoich majątkach w rozmaitych stronach szerokiej Polski, chrześciańskie i obywatelskie powinności swoje gorliwie i bacznie wykonywając, toż inszych, którzyby się nań zapatrywali, pięknością przykładu i powabem swego imienia ku dobremu a pożytecznemu przywodząc! Dobrze jeszcze, iż co lat kilkanaście przychodzące narodowe wojny, (dokąd młódź ta i dzielnością swojej krwi i ledwo, że nie samem ojczystem powietrzem bywa zwykle niesiona), stają się dla niej jakoby namaszczeniem siły leczącej i oczyszczającej, która przynajmniej na czas niejaki orzeźwia w niej i podnosi umysł, wskrzesza i ratuje serce.

Dla owychto rodziców, o jakich się wyżej wspominało, dobry ton wymyślił był w ostatnich czasach ciekawy jeden sposób. Sposób doskonały, przez który nie mógł młody Polak żadną już miarą ani francuzkiego języka zapomnieć, ani francuzkiej w sobie maniery i wszelkich cudzoziemskich gustów na szwank narazić, a od narodowości i wszystkiego co polskie ostatecznie bywał ocalany. Oto nic więcej, tylko oddać go daleko z domu i z kraju na służącego.. do kogo?.. do któregokolwiek z trzech rozbójników i gnębicieli ojczyzny. Wspaniały zawód! Godny Polaka urodzonego w szlachetnym domu, znakomitym z zasług w narodzie! Więc w tej samej stolicy, gdzie staropolski pradziad na czele hufców krajowych przybywał niegdyś po hołd zwycięzcy i swojem imieniem straszył, lub gdzie go naród, litością wzruszony, posyłał z obroną ginącemu, w tej samej stolicy, gdzie jego domowych królów uniżone przedtem hołdowniki, później wiarołomcy i zdrajcy, świeżo się i przez zbrodnię w bezbożne panowanie podnieśli, prawnuk dobrego tonu wprasza się pokornie po przedpokoju, iżby się w dworską barwę obcego pana, wydziercy i tyrana Polski przyodział! Mieliśmy tedy polskich kamerjunkrów, szambelanów i dyplomatów w Petersburgu, Wiedniu i Berlinie. A jeźli ich nie ujrzano i w Stambule, to chyba dlatego, że do rozbiorów i strasznych nieszczęść Polski żaden się sułtan nie wmięszał i że na dworze Turczyna nie wszyscy jeszcze gadają po francuzku. Powie tu kto może, wolno rodzicom rozrządzać swemi dziećmi jak im się podoba. Nie przeczę, ani myślę hamować panowania rodziców nad dziećmi, które

radbym owszem aby u nas i wszędzie kwitnęło, ależ pisarzowi publicznemu, gdy bierze pióro do ręki nie dla czego inszego tylko przez miłość swego kraju i swego narodu, ma być także wolno jęknąć zranionem sercem nad nieuszanowaniem czci narodowej, nad upadkiem i pogardą ducha krajowego. Nie! Gdyby ta cudzoziemczyzna, która nas o ślepotę przyprawiwszy, na wszystko co domowe, co nasze, idąc podbojem niewstrzymałym, wszystkie w nas smaki ojczyste psując i wytępiając a do mnóstwa złego przywodząc, tak się na nas z góry towarzystwa przemożnie nie obaliła, gdyby nie te od niej puszczone a pełne fałszu wyobrażenia tak zwanego dobrego tonu co nabrane z obcego gruntu, z niczem co szczero-polskie w żaden się sposób przymierzyć nie mogły, zkąd znaczne wstrząśnienie w wierności ku najwalniejszym obowiązkom, i przygaszenie najdroższych uczuć, i lekceważenie tego co u siebie najmocniej szanować należy, — nigdyby mówię do boku cara moskiewskiego, ani cesarza austryackiego, ani króla pruskiego, którzy nawet nie są naszymi zwycięzcami, tylko zdrajcami i okrutnikami, nie poszedł dobrowolnie żaden Polak szlachetny, chyba jaki ubóstwem pognany a losu sobie szukający awanturnik, bo i tacy wychodzili na szambelanów. Dumieją się prawdziwie cudzoziemcy i co o nas trzymać nie wiedzą, gdy patrzą jak najznaczniejszych domów Polacy stawią się bez żadnego przymusu na osobistą służbę do tych, na których cała Polska przy lada sposobności porywa się do broni. Oni sami, ci dworzanie i dyplomaci cudzoziemscy, rodem Polacy, w największe ztąd niebezpieczeństwa i umartwienia zachodzą. Jedni z nich mogą tam zupełnie dla swego kraju obumrzeć i przepaść, drudzy, gdy nastaje wojna narodowa poznają zapóźno okropność swojego położenia: więc gdy do wyrwania się z ręki nieprzyjacielskiej są mniej mężni albo mniej szczęśliwi, czasem całe życie krzywią ztąd sobie i fałszują, rozliczmych mu zawiłości i smutków przymnożywszy. Jakże rzadko, jak trudno z nich któremu wyjednać dla ojczyzny jaki pożytek i pociechę tam właśnie, gdzie dla niej kują kajdany!

Te i insze podobne uwagi, jakie tu na różnych miejscach przywodzić mi wypada, (lubo z jednym dawniejszym autorem mógłbym powtórzyć: że się w nich żadnym interesem

ani żadną pasyą nie uwodzę, inszego objektu tylko dobro pospolite, inszego cenzora tylko sumienie nie mam *), niejednemu się zapewne nie podobają. Rozumiem temu (pisał przed wieki Jan Kochanowski, gdy odrażał rodaków od szkodliwych nałogów), że mię nie wszyscy radzi słuchać będą, ale kiedy ja prawdę powiem, niechaj mnie każdy jako chce sądzi. A drugi: gorzkato rzecz jest prawda, a jam nie merkuryusz, żebym ją osłodzić umiał **). Pożądaniej zapewne byłoby aby takowe przekładania szły raczej od osób poważniejszych i wiekiem i znaczeniem i talentem, ciężkoż przecie, oglądając się na drugich, nie chcieć mierzyć się powinnością, a nie iść jako można, choć samotnym i słabym krokiem, ku pożytkowi i dobru swojego domu. Co się źle dzieje, zamilczeć według sumienia nie można, ale wytknąć potrzeba, gdyż naprawa bez tego być nie może. ***) Wreszcie mało się kto na mnie rozgniewa, bo mało kto będzie mię czytał. Gdybym się urodził jakimkolwiek Francuzem a pisał o Polsce, to co inszego! Ale polski, ale domowy pisarz, niech w jego myślach najzdrowsza prawda kwitnie, niech w jego słowach najserdeczniejsze uczucie goreje, kto jego książkę do ręku weźmie? Nikt się o nią ani spyta w salonach dobrego tonu. Wiedzą tam natychmiast o najlichszym romansie, co wyjdzie w Paryżu, znają doskonale po nazwisku i imieniu wszystkich autorów francuzkich, powtarzają z pamięci prozę i wiersze francuzkie, nie dziw; dzięki dobremu tonowi nie polska tam literatura jest rodzinną i ojczystą, ale francuzka! Przyszło do tego, powiedzmy bez ogródki, iż z rodzin polskich najznakomitszych, najzamożniejszych, u których właśnie życie narodowe powinno mieć główne swe ogniska i składy, tak zwany dobry ton założył w Polsce jakoby jakieś wielkie cudzoziemskie bractwo, jakąś wielką a po całym kraju rozsiadłą misyonarzy kolonię, zaszczepiających w rodaków słowo i ducha Paryża a przyjmujących do swojej reguły każdego

*) Ob. Głos wolny wolność ubezpieczający. W dedykacyi.
**) Ł. Górnicki.
***) A. Maks. Fredro. 733.

Polaka zarzekającego się narodowości. Gdybyż to bractwo mogło się jak murem chińskim odgraniczyć od reszty narodu, byłaby jeszcze mniejsza szkoda, byłaby tylko strata (wprawdzie zawsze bolesna) kilkudziesięciu czy więcej rodzin pojedynczych. Lecz inaczej a gorzej się dzieje. Towarzystwo, o którem mówię, nie jest od narodu odgrodzone, nie jest przed nim schowane, owszem stoi u niego na samym przodzie, na samym czole.*) Sąto, rzecby można, wodzowie, którzy przez niewiarę a raczej przez niebaczność, prowadzą za sobą całe wojsko na złe i zgubne miejsca, sąto bracia starsi i rządzący, którzy swych młodszych i nieletnich gorszą w domu i ku złemu ciągną, sąto prawie kapłani, którzy sami odpadłszy od wiary, odsadziwszy się od kościoła, porywają w swoje ślady zapatrzone na nich pospólstwo. Polacy i podobno wszyscy Słowianie przy mnóstwie najświetniejszych przymiotów i osobliwszej łatwości przejmowania wszystkiego, nie mają u siebie (jeźli się nie mylę) wiele oryginalności, wiele indywidualności. Jestto plemie, dające się wprawdzie łacno rozhukać tem lub owem cudzoziemskiem wyobrażeniem, z natury ciche, rodzinne, serdeczne: sprawiedliwie też u Górnickiego mówi ów Włoch: natury wasze polskie dobre są, łaskawe, dobrotliwe. Cecha tego leży wyraźnie na naszych obyczajach. Przez jakąś wrodzoną, familijną łączność i potulność skorzej u nas niż gdziekolwiek szerzy się we wszystkiem naśladownictwo. Cóż dopiero, gdy ten, na kogo się zapatrujem, ma dla nas powab osobistego znaczenia i narodowy urok imienia znajomego w kraju, i gdy to, ku czemu pokazuje przed nami upodobanie, przezwie szlachetnie i ozdobnie? Dlatego to, i w tem oczywiste niebezpieczeństwo, tak zwany dobry, wielki, piękny ton, który w istocie nie jest ani dobrym, ani wielkim, ani pięknym, nie zamykając się wyłącznie jednem towarzystwem, rozchodzi się, jak złe powietrze, po wszystkim kraju, napuszczając coraz cudzoziemczyzną i umysły nasze i serca.

*) «Neque solum obsunt quod ipsis corrumpuntur, sed etiam quod corrumpunt, plusque exemplo quam peccato nocent.» De Leg. lib. III.

Mniemany ten a właściwie samozwaniec dobry ton, oprócz tego, że już przez sam swój ród zagraniczny miał dla nas zostać szkodliwym i zgubnym, to jeszcze i dla tejże przyczyny obcego pochodzenia, musiał się koniecznie rozmaicie w Polsce podziwaczyć, wpadając, jako się rzekło, w mnóstwo śmieszności. Parę z nich jużeśmy napomknęli. Warto jeszcze dać nań uwagę z tego względu, iż w pożycie osób, śród których obrał sobie mieszkanie, wprowadził rażącą nienaturalność, wyzuwając je przez to z najmilszego społeczeństw powabu. I nie dziw. Dobry ton, rodem Francuz, musi się w Polsce ustawicznie żenować. Więc przesadę wziął sobie za godność, wydziwianie za delikatność, a jakieś we wszystkiem ckliwe i nudne mizdrzenie się za wyższą niby i subtelniejszą przyzwoitość. Uśmiecha się on półgębkiem na wszystko, co tylko zobaczy w prawdziwie polskich towarzystwach, lecz właściwie z niegobyto ciągle prawie śmiać się można, z niegoby można szydzić najuciesznie j. Rzeczywista przyzwoitość, przystojność, nie wyklucza bynajmniej naturalności, gdyż inaczej nie byłaby w ludziach czem jest, uczuciem, prawdą, ale wymysłem, urojeniem. Można być w najwyższym stopniu przyjemnym, delikatnym, nadobnym, nie czyniąc się wcale grymaśnym, wybrednym i dziecinnym.

W każdym narodzie (z samej natury rzeczy to wypływa), towarzystwo składające się głównie z osób znakomitszych urodzeniem, majątkiem i stopniem w społeczności, bywa we wszystkiem powabniej ukształcone, zostaje też niejako wzorem, który sobie insi ważą i na niego się zapatrują. Czyżby w Polsce takowe towarzystwo przez szczególniejszą karę Bożą, nie miało powołaniu swojemu inaczej odpowiedzieć tylko właśnie odrywając się i odpadając od narodu, w mowie, zwyczajach, obyczajach zupełnie do cudzoziemca przystając? Aby ton towarzyski miał w sobie istotne zalety i piękności, powinien być nie zagranicznym towarem, lecz płodem domowym, rozkwitać na czystych uczuciach, na niesfałszowanych wyobrażeniach i swobodnie ojczystem powietrzem oddychać, powinien być zakochany w narodowości, pilnując się we wszystkiem jak najwierniej charakteru, gustu i obyczaju narodowego. Takiegoto dobrego tonu życzyć sobie mamy i cieszyć się

gdzie go znajdujem i życie nim sobie uwdzięczać. Lecz każdy inny uwłaczałby godności narodowej, zatłumiał i gasił życie narodowe i tylko nieprawnie i fałszywie zwałby się dobrym i pięknym, gdyż z natury swojej byłby owszem koniecznie zły i obrzydły. A jeźliby przylgnął do uczuć skażonych i rozuzdanych, do wyobrażeń na najstraszniejszym błędzie urosłych, jeźliby upadłszy w ślepotę, nie czcił religii i jej praw a targał, pomiatał i wyszydzał narodowość, byłby nawet, otwarcie mówiąc, szalony i podły, chociażby sam siebie przezywał całkiem inaczej.

VIII.

O KAZANIACH PIOTRA SKARGI.

Przed niejakim czasem wyszło w Krakowie nowe wydanie kazań Skargi, a jeden jego egzemplarz, lubo nie cały, przybył szczęściem i do nas emigrantów. Wielkie nabycie literackie! *). Kto z nas już dawniej oceniać umiał ś. p. kaznodzieję Zygmuntowskiego, ten odczytując go teraz, dozna tegoż prawie wzruszenia, z jakiem syn po latach rozłączenia się i przygód ogląda znowu ojca i przewodnika swego, odświeży w sobie rozkosz, z jaką go niegdyś po raz pierwszy smakował i do serca przyjmował, ucieszy się wreszcie, iż czas, który mu tyle inszego odebrał lub zepsuł, nie dotknął przynajmniej tych kart szanownych wielkiego pisarza, w niczem uroku ich nie osłabił: (jest bowiem nie mało autorów, co się za młodu podobają, a gdy umysł i serce w czytelniku dojrzały, tracą

*) Godzi się przypomnieć szanownym wydawcom i księgarzom krajowym, iż kilka tysięcy Polaków tuła się za granicą w ubóstwie i nie ma o czem sprowadzać sobie książek z kraju. Dzięki Towarzystwu naukowej pomocy emigracya nasza posiada wprawdzie w Paryżu mały zbiór dzieł polskich lecz ten pod żadnym względem nie jest dostateczny. Prosimy braci w domu będących o jałmużnę literacką, szczególniej o dawne książki polskie i mówiące o rzeczach ojczystych. Wiemy, że ich przysłanie nie będzie łatwe, jest wszakże podobne, gdy mowa tu o takich dziełach, które w kraju wychodzą lub wyszły za pozwoleniem cenzury. Ktoby nam je przysłał, niech raczy zlecić osobie, którą w tej rzeczy użyje, aby one złożyła w bibliotece Towarzystwa naukowej pomocy, bo tylko w tem jednem miejscu mogą być (o ile to podobna) na spólny emigracyi polskiej użytek.

całkiem na swojej cenie). Który zaś z naszych młodych tułaczy literatów nie znał dotychczas dzieł księdza Piotra (jak Skargę za życia po całej Polsce pospolicie zwano), a ma rzeczywiście w sobie talent, to dostawszy się do tej jedynej krynicy przeczystej i dzielnej polszczyzny, uczuje, iż dopiero przy niej będzie mógł wyrość na dobrego pisarza, takie wzmocnienie i takie zdrowie zaraz go tu obejmie. Ja znowu kazania Skargi kilkakroć przeczytawszy, jestem tak mocno dziełem tem zajęty, że czuję potrzebę mówienia o niem i przed drugiemi.

A najprzód przez wdzięczność, słowo o wydawcy. Nie położył swojego nazwiska, ale sądząc robotnika po robocie, mniemać należy, iż jestto jakiś prawdziwy polskiej literatury znawca, przytem gorliwy kraju miłośnik. Daj Boże, aby miał jak najwięcej naśladowców. Rozszerzać między ziomkami znajomość pisarzy Zygmuntowskich, jestto osadzać umysł narodu na gruncie najżyzniejszym, karmić go czystym chlebem rodzinnym, spełniać czyn mądrego obywatela. A przedrukować i upowszechnić dzieło dawne, takiej wartości jak Skargi, znaczy dziś więcej może niż napisać kilka ksiąg nowych.

Idąc do kazań, muszę uprzedzić, że nic tu prawie o tem szacownem dziele nie będę mówił pod względem najważniejszym, a który jego sprawcę obchodził wyłącznie. Chrześcianin czytając księgi o rzeczach religii, do rzędu których liczą się kazania Skargi niemal wszystkie, doświadcza uczucia, co mu nie pozwala tak onych roztrząsać i badać, jak się czynić zwykło z pismami świeckiemi. Do czytania ksiąg kościelnych przywodzić się mamy nie z ciekawości literatów i doktorów, nie z pychy umysłu gotowego do sądów, jedno przez wiarę i pokorę. Biada synowi, który napominań, nauk i rad ojca na to słucha, iżby uważał czy ojciec gładko się tłómaczy, czy w słowach swoich jest dosyć obrotny i wymowny! Czyniąc przeto niektóre uwagi nad wymową pamiętnego polskiego kaznodziei, podobny będę podróżnemu, co wyszedłszy z kościoła i patrząc na układ i formy jego murów zabawi nim na chwilę myśl swoją już nie jako przybytkiem bóstwa, lecz jako ręki ludzkiej budową.

Co się tyczy języka, im dłużej w robotę Skargi wpatruję

się a pilniejszą kładę nań uwagę, tym mi się jaśniej pokazuje, że tak jak on nikt w Polsce nigdy nie pisał. A ta dziwna piękność stylu jego dlatego jest tak wielka i przemożna, że nie pochodzi z wyuczonego użycia wyrazów i wysłowień ani z jakowejś teoryi szkolnej, którą sobie zwyczajni piśmiennicy wymyślać albo jedni od drugich przybierać mogą, ale że puszcza się i rośnie z głębokości i prawdy myśli, że wybucha i wzmaga się z ognia i pełności uczucia. Przed żadnym innym pisarzem nigdy siły polskiej mowy tak się potężnie, tak wszystkie naraz nie wynurzyły, nigdy skarby jej tak się na oścież nie otwarły. U Skargi ciągle ona kwitnie, pracuje i rodzi, nigdy się w swych hojnościach i dostatkach nie przebierając. Co karta prawie trafiamy tam na osobliwe wyrażenie, to miękkie, słodkie i dziwnym blaskiem a wdziękiem oblane, to dosadne, natarczywe, ogromne i wezbraną mocą rażące, a zawżdy świeże i tylkoco przez niego stworzone. Lecz to jest ogólna cecha stylu wszystkich dzieł Skargi, a tu mam mówić tylko o kilkunastu jego kazaniach.

W nich widać bardziej jeszcze człowieka jak pisarza. Tu Skarga jest tak pełen swej rzeczy, z takiem życiem i tak z całej duszy o niej przemawia, że zdawać się może, iż się go nie czyta, ale raczej słyszy mówiącego zaraz na razie i w pierwszej chwili wzruszenia. Podobien człowiekowi żywo co opowiadającemu nie patrzy wyrazów, nie bawi się autorstwem, lecz taka szczerość i prawda mieszka w jego słowach, jaka zwyczajnie do piśmiennictwa nie dochodzi, a sama ich prostota czyni je niewypowiedzianym sposobem miłe i poruszające. Nie jest on z liczby tych kaznodziei deklamatorów i światowców, o których w jednej z ksiąg swoich dobrze się wyraża: iż sami siebie dymami pasą, czci próżnej swej i mniemania u ludzi a nie pożytku zbawiennego owiec swych szukając. Brak mu często owej ogłady, którą każdy pisarz-robotnik łacno po dziele swem rozprowadzi, nie dbał, aby go uczeni za uczonego w kazaniu mieli *), ale jest pełen słów strzelistych, pełen zwrotów gwałtownych, jakie się nie układają piórem, tylko nagle jak płomień rzucają

*) Wyrażenie Skargi w żywocie św. Hugona.

się z serca i w serca słuchaczów godzą, a o których stary nasz Rej tak przedziwnie wyrzekł, że idą z ust, jakby piorun trzaskał. *) Tę naturę wymowy Skargi łatwo pojmuję, gdy go słyszę z głębi duszy wołającego: »poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeźli ich nie oddalicie, opowiadał!«

Porównywając Skargę ze sławnymi mowcami kościoła francuzkiego, możnaby powiedzieć, iż mniej od nich akademikiem, lecz bardziej był kapłanem; u tamtych więcej krasomowstwa i sztuki, u tego więcej serdeczności i ducha apostolskiego. To też z kazań francuzkich weźmie się łatwiej wyjątki do wypisów szkolnych, ze Skargi łatwiej całe karty do książek od nabożeństwa. Przyznając Francuzom więcej ćwiczenia i obmysłu pisarskiego, przyznam jeszcze polskiemu kaznodziei daleko więcej obywatelstwa. Wszakże nie jest on pośledniejszy od nich w kunszcie wymowy.

Z jakże n. p. wspaniałą powagą i wcale dla dzisiejszego stylu niedostępną godnością otwiera pierwsze kazanie sejmowe? »Zjechaliście się w imie Pańskie, na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to co się do upadku nachyliło podparli, co się skaziło naprawili, co się rozwiązało spoili, i jako głowy ludu, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrem i spokojnem obmyślali. Co iż jest rzecz niełacna i wielkich darów Bożych potrzebująca, uciekacie się do kościoła i ołtarza, do szukania łaski Ducha ś., z którejby był wam dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę.« Lub gdy toż kazanie kończy następującem zamknięciem: »Uczyń Panie! daj nam mądrość, dla ludu Twego o którym obmyśliwamy, dla chwały Twojej, która jest w tej ziemi Twojej szcze-

*) »Nie też słówka mają być baczone, które rozlicznemi przysmaczki i krasomównościami bywają zafarbowane, ale one, co idą z ust jako piorun trzaskał, a iż znać w nich wierną szczerość iż w nich żadnej obłudności niemasz.« (Żywot człowieka poczciwego, ks. wt. k. XI).

piona, i która z łaski i obrony Twej od tyleset lat kwitnęła, uczyń dla chrześciaństwa wszystkiego, które tak bardzo zdrobniało i osłabło, i w tem się królestwie na północy kończy. Hiszpania wojny sąsiedzkiemi zabawiona, Francya na poły kacerstwy zarażona, Niemcy błędami swoich doktorów giną; królestwa angielskie, duńskie, szweckie herezye pożarły, Flandrya i insze Niemcy zakon Twój święty podeptały. U nas trochę ostatków sług wiernych Twoich: nie puszczajże nas z obrony Twej, a daj mądrość na oddalenie tych niebezpieczeństw, które nad głowami naszemi zawisły.« Nie jestżeto prawdziwa wymowa w tym np. opisie potopu świata: »Otworzył Bóg bezdnie u morza, które słowem Swojem w przepaściach zamyka, odjął i na powietrzu zapory, któremi się deszcze trzymają: i wezbrały rzeki i porwały się wszystkie ich brzegi, i puściły się deszcze przez dni czterdzieści. Zatopił pola, miasta, zamki wysokie i góry. Tonęli ludzie, długo się na górach i drzewach wieszając, tonęły zwierzęta i do gór się cisnęły, ludzie z nich spychając i same z nimi ginąc.« Skarga niekiedy w kilku tylko wyrazach czyni się tak ogromnym, iż występuje całkiem ze zwyczajnych miar pisarskich. Nie znam n. p. w żadnej literaturze słowa bardziej biblijnego, idącego głębiej z ducha i pełniejszego prostoty i wielkości, jak owe słowo jego, już gdzieindziej przytoczone: »Obym był Izajaszem! chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu bożego, tak was złupią, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan, i w taką was sromotę poda, i będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który gdy się nie spodziejecie, upadnie. Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej naszej rysują, a wy mówicie: nierządem Polska stoi!«

Nie będzie podobno zuchwalstwem powiedzieć, iż naród polski w tym świętobliwym i pełnym doskonałości chrześciańskiej kapłanie miał żywego proroka. Słuchajmy tylko z jak

niezmierną wiarą i z jakiem upracowaniem ducha woła: «z żałością i z płaczem z wielkiego bolu serdecznego opowiadamy wam upadek wasz, z rozkazania i powinności poselskiej, którą Pan Bóg wasz na nas włożył. I miłość czci Bożej, i żałość dusz ludzkich, i ojczyzny utrata nas ściska i sen przerywa, abyśmy nie milczeli a Pana usłuchali rozkazującego: wołaj!« I jestże dziś który Polak, coby to mógł przeczytać bez najgłębszego wzruszenia: »wezmę wam tę ojczyznę i wypędzę a inszemu narodowi królestwo to dam, a wy jako wygnańcy błąkać się i tułać po cudzych stronach i kątach, i wszystko złe jako obcy cierpieć musicie. Niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą, i będzie sługa równo z panem, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim: bo wszyscy z domy i zdrowiem swojem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą. Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną; i będziecie jako wdowa osierociała, wy coście drugie narody rządzili.. będziecie nie tylko bez Pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego.» W inszem miejscu, i wpatrzony ciągle w straszną przyszłość, która przed nim już wówczas była zupełnie odkryta, tak powtarza płacz Jeremiaszowy: «o! jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo! łzy twoje na jagodach twoich, niemasz ktoby cię pocieszył, z onych miłych przyjaciół twoich wszyscy tobą pogardzili. Spadła z ciebie wszystka ozdobność: wojewody i pany pędzą w niewolę, lud wszystek stęka, ołtarzami swemi pogardził Pan Bóg, i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Stoją nad szyją naszą, i spracowanym odpocząć nie dają. Słudzy nasi panują nad nami: niemasz ktoby wybawił nas z ręku ich, pany na szubienicy zawiesili, starych się nie wstydzili...»

Czuję doskonale, iż nie literata może być rzeczą takowe

wyrazy roztrząsać.*) Przypomnijmy sobie tylko, że Skarga to wszystko mówił przed więcej jak dwustu laty, kiedy Polska jeszcze sama jedna na północy była potęgą, kiedy orły jej leciały na Kremlin, kiedy przy mnożącem się potomstwie Zygmunta naród słusznie do osoby młodego Władysława przywiązywał najpomyślniejsze nadzieje, przypomnijmy sobie, że to mówił śród powszechnego bezpieczeństwa, już po uspokojeniu rokoszu, po oddaleniu przewidywanej wojny tureckiej, a właśnie przy rozgłosie powodzeń oręża pod sprawą najzawołańszych hetmanów, kiedy jak sam wyraża, dał nam Pan Bóg i królowi panu naszemu miłościwemu wielkie zwycięztwa: nad Michałem, nad Tatary, nad Szwedami, nad Niemcy, które często bito, u Wolmierza, u Białego-Kamienia, u Kiesi, u Rygi, u Kircholmu, i teraz roku tego u Dynamundu. Około takich przepowiedni jak się powyższe okazały, niemasz co rozumem ludzkim obchodzić. Przestrach mię chwyta, i ledwo że nie oglą-

*) To oczywiste proroctwo polskiego kapłana, (słów bowiem takich niepodobna przypisać ludzkiemu rozumowi, w czasie i okolicznościach, w których żył Skarga; nigdy ludzki rozum, nigdy ludzka przenikliwość nie mogły żadną miarą przepowiedzieć przyszłości tak jak on ją przepowiedział, tak jak on ją na oczy pokazał, zwłaszcza gdy samże mówi i powtarza, w sposób najuroczystszy, iż czyni to nie przez zwyczajne i naturalne zgadywanie, ale wprost z poselstwa na siebie włożonego i z rozkazania); to mówię wielkie proroctwo i inne rzeczy podobne w dziejach Polski, kładą na nie, przed niektóremi umysłami, niekiedy kolor historyi ludu wybranego, na którego losach prawie widomie ręka się Boża objawia. Mogłyżby serca i dusze nasze zostawać na to ślepe i nieczułe? Jestże podobna, abyśmy nakoniec wszyscy nie poznali ku czemu życie narodu naszego jest przybite, przez co się zachowywać i wzmagać i przez co ma się wydobyć? «Znajmy gdy nas Pan Bóg karze Turkami, Tatarami, Moskwicinami, heretyki, iż to jest korzyść nieszczęsna z grzechów naszych. Iż nas Pan Bóg na chwale swej i kościele swym zasmuca, a daje nas w pośmiech pogaństwu, grzechy to nasze mocy pogaństwu przyczyniają. Niezgoda, rozerwania i nieposłuszeństwo ku Chrystusowi, który miłość nam spólną rozkazuje, wrogowi siły dodają. Miejmy to ufanie, iż Chrystus nasz, król nieba i ziemi, mocen jest nasze nieprzyjaciele skruszyć, byleśmy jedno Jemu dobrze w pobożności i cnotach chrześciańskich służyli. Nie upadnie nigdy kościół Jego, tylko się przeczyszcza prześladowaniem takiem od pogaństwa, póki grzechy nasze trwają. Ale jako się ukarzem i ukorzym Panu naszemu, najdziem niewyczerpane miłosierdzie u Niego, i zginą jako śnieg od słońca i wosk od ognia nieprzyjaciele Jego.» Skarga w żywocie śś. w przypiskach do żywota Baraka.

dam nadprzyrodzonej ręki w naród mój ugadzającej, gdy tenże przynosiciel słowa Pańskiego woła jeszcze: «byśmy chcieli milczeć, a śmiechem się ludzkim albo gniewem odrazić *), tedy nie możem: ogień Boży wszystkie nasze kości przenika i suszy, i nie wytrwamy, aż się do wołania obrócim.» A czyjeż serce nie zadrży na ową boleść niewypowiedzianą starca, tak pełnego miłości Boga i miłości ojczyzny, pracą i zmartwieniami starganego, gdy błaga Pana zastępów, jak w dawnych wiekach Ezechiasz, iżby mu upadku narodu dożyć nie dopuścił: «zstarzawszy się na tem wołaniu, pragniem, abyśmy na odmianę i powstanie grzeszników patrząc, z weselem umierali, albo na zgubę ojczyzny i ludu swego, czego broń Boże! za dni naszych nie patrzyli.»

My Polacy, którzy mamy słabość, aby nas koniecznie i we wszystkiem chwalono, może tę wzmiankę o grzechach narodu bierzem tylko za kaznodziejski zapał, ale przeczytajmy samego Skargę, przeczytajmy własnych historyków. Szalona wolność szlacheckiej demokracyi kaziła w nas całkiem poczciwy charakter narodowy. Ucisk i pogarda kmiotków, jak krew Abla, skarżyły nas przed niebem. Niechże na to otworzą uszy i dzisiejszego czasu ludzie! Trafiają się między nami, którzy wyzywając Opatrzność Boską w sądy, chcieliby mierzyć czy wielkość kary nie przechodzi wielkości winy. Niewiem coby tym dziwnym ludziom rzec można, bo przecież muszą znać owe słowa Psalmisty: si iniquitates observaveris Domine, Domine! quis sustinebit?

Przezacny kapłan dając nauki narodowi, (a wiadomo, iż dawał je także i z równą gorliwością królom), mówił nie tylko z chrześciańskiej miłości, lecz oraz z najmędrszego obywatelstwa. W strofowaniach i przestrogach jakie przynosił, nie był on pedagogiem w sobie zaufałym, który dlatego powstaje

---

*) Z tych samych nawet kilku wyrazów widać jak najdowodniej, że przepowiedzi Skargi nie byłyto wcale przewidywania i zgadywania ludzkie, bo ludzie z tego się śmieją, czego właśnie nie przewidują i nie przypuszczają. Przydajmy nawiasem, że ów rozum, z którego się tak dumni czynimy, nie tylko nie umie przewidzieć co będzie, ale nawet najczęściej, gdy sam sobie zaufał, nie umie widzieć co jest.

i zawstydza, dlatego łaje i miesza, aby swój dowcip wystawił na oko a swej nauce dał zwycięztwo, ani surowym urzędnikiem, co na to upatruje przewinienia, iżby winowajcę karał, a prawu zadosyć czynił, ale raczej pełną czułości matką, która wyrzucając synowi winy jakich się dopuścił, bardziej go jeszcze żałuje niżeli się na niego gniewa, słowa swe wydziera sobie prosto z serca i w końcu sama się przy nich rozpłacze. Ileżto on łoży starań, aby swoich słuchaczy, onych braci, synów koronnych i Wielkiego ks. Litewskiego, poruszył i obrócił ku dobremu! Z jakże rozrzewniającem troskaniem się zbiera dla nich zewsząd i znosi budujące przykłady! Od ksiąg kościelnych, które zawsze ma na zawołanie i z których czerpa pełną ręką, biegnie do świeckich, obok imion Joaba, Zorobabela, Matatyasza, Judyty, opowiada cnoty Decyusza albo Regula; od proroków, apostołów i ojców kościoła udaje się do dzieł Platona, Arystotelesa, Seneki, Cycerona: obmyśla, przekonywa, pracuje ze wszystkich sił, ugasić się w żarliwości nie może, żeby tylko trzódkę swą naprawił, w cnoty zapłodził w pociechy ubogacił, miłością napoił a do Boga po łaskę przyciągnął.

Wrażenie, jakie Skarga na słuchaczach sprawiał, musiało być tem większe i powszechniejsze i słowy swemi tem łacniej serca przebijał, iż obok doskonałego kapłana znać w nim było ciągle patryotę, ściągającego wszystkiego do Polski i zawżdy ku rzeczom ojczystym obróconego. Obmyśla o ratowaniu dusz ludzkich od sideł piekła, lecz także o ratowaniu Polski od zasadzek Turka i Moskala. Przeciwko sektom, z któremi tak gorliwie i skutecznie walczył, naciera nie tylko dlatego, iż zabijają dusze i naprowadzają do kraju ze wszystkiego świata bluźnierce, kacermistrze i dusz rozbójniki, ale oraz dlatego, że według niego nie mogą czynić tak dobrych obywateli. Wszędzie, w tem życiu i nawet w przyszłem widzi formy swojej Rzeczypospolitej: w jednem miejscu (kazanie o sądzie po śmierci) wystawia straszny sąd w obrazie wielkiego sejmu. W innem kazaniu grzesznika, który odstępuje Zbawiciela i oddaje się mocy szatańskiej, porównywa do Polaka, gdy ten od króla swego, od którego ma żołd i konie i zbroje, do Turków ucieka i zdradza. Prze-

nosząc się myślą do świata wiecznego, jeszcze nie może wyjść całkiem z Polski: w kazaniu o radości niebieskiej uważa, iż chwała ziemi do chwały nieba jest jako ziarno piasku do Tatrowej góry. Te i podobne wyrazy wpadają zupełnie w to cośmy już powiedzieli o naturze wymowy Skargi, że była zawsze nagła, rodząca się na razie, strojów i ozdób niełakoma, pełna serdeczności i szczeroty; wymowa bardziej mowcy niż pisarza, wymowa najwłaściwsza i jedyna dla kaznodziei, który, iżby tem pewniej słuchacza opanował a za sobą porwał i uniósł, występuje od razu w jego serce, jego oczyma patrzy, jego językiem przemawia.

Wielką też siłą u Skargi była owa poezya z jaką wszelkie, często najzawilsze pomysły chwytał szybko i przesadzał natychmiast w świat powszedni dotykalny, wystawując je w obrazach jak najbardziej wyrazistych i dając przez to wszystkim najtrudniejsze i najgłębsze rzeczy (że powiem jego słowami) otworzyście i łacno zrozumieć. Gdy chce n. p. pokazać, że nie światem, tylko Bogiem można serce zapełnić, 'chróstem, mówi, napełnić się naczynie nie może, zostaną w niem dziury i kąty próżne, ale gdy wina w nie naleje, wszystko jest pełne, żadna jego część nie jest próżna, bo na wino a nie na chróst uczynione. Upominając bogaczy ku pobożnemu używaniu mienia, tak maluje łakomców: miłując pieniądze, do śmierci puścić ich nie chcą; jako gliniana puszka, aż ją rozbiją, toż pieniądze wysypie, tak ci nie puszczą, aż śmierć w nie uderzy i gliniane ciało ich rozbije. W jednym z kazań sejmowych grożąc skutkami niezgody i skażenia domowego, nie mógł dobitniej i jaśniej dać siebie zrozumieć, jak przez następne doskonałe porównanie: jabłko gdy z wierzchu psować się pocznie, wykroić się zgniłość może, ale gdy wewnątrz psować się pocznie, wszystko (całe) zaraz możesz o ziemię uderzyć. O tej samej rzeczy gdzieindziej mówiąc, tak się wyraża: byście domowe niemoce zleczyli, łacniejszaby na przychodnia obrona należć się mogła, ale jako się chory bronić ma, który na nogach swoich nie stoi? Z takowych obrazów i porównań, które dają się rękoma dotykać, niech

nikt nie pomówi Skargi o gminność i prostactwo, gdyż owszem byłto umysł sposobny do jak najwyższego lotu, łatwo i z upodobaniem mieszkający w świecie duchowym.

Taki umysł zapalony miłością słowa Bożego, porwany widzeniami proroków i świętych Pańskich, taki przykładny chrześcianin mądrością ojców kościoła wykarmiony, nie dziw, że przyzwolenia i pochwał znikomego świata nie łaknąc, umiał się odejmować najpospolitszym nawet wieku swego rozumieniom, skoro w nich sprawiedliwości i dobra nie widział. Miał więc naturalnie Skarga i ten rzadki w ludziach publicznych przymiot, iż zdania w sobie i swojego o rzeczach narodowych sądu nie ściskał i nie kierował względami na mniemania niczyje, ale je czystem sumieniem a chrześciańskim rozumem wymierzywszy, otwarcie gdzie należało niósł i wykładał. *) Widno z samej przemowy, którą przed wzywaniem do pokuty położył, a wiadomo to dobrze zkądinąd, że ściągał przeciw sobie przymówki, wrzaski, gniewy i groźby. Wszakże występując przed możnym kołem sejmującej a wolnościami rozpukanej szlachty Rzeczypospolitej, powtarza śmiało Platona: jednego panowanie, dobremi prawy opatrzone, nadewszystko najlepsze, a tam gdzie ich nie wiele rozkazuje, jest przednie a gdzie wiele, tam rząd we wszystkim słaby; i popiera Arystotelesem: pod królem jednym najlepszy rząd, pod Rzecząpospolitą nadewszystko najgorszy.

---

*) Sunt qui quod sentiunt, etiamsi optimum sit, tamen invidiae metu non audent dicere. «(Cicero) Biada krajowi, gdzie urzędnicy i ludzie noszący na sobie jakikolwiek charakter publiczny, korzą się jak niewolniki przed mniemaniem panującem.» Vellem equidem vobis placere, Quirites, mówił czcigodny Rzymianin, sed malo vos salvos esse, qualicumque erga me animo futuri estis. (Liv. I. 3. 68). Przywiedźmy w tej rzeczy jeszcze insze zdanie: »id nobis maxime nocet, quod non ad rationis lumen, sed ad similitudinem aliorum, vivimus eadem laudamus, eadem probamus, quae multitudo, et alienis perimus exemplis. Id optimum nobis videtur quod petitores laudatoresque multos habet... Una salutis via est, si separemur a coetu. Haec quidem pars major est at ideo pejor. Meliora pluribus placere non solent, et argumentum pessimi turba est. Quaeramus quid optimum factu sit, non quid usitatissimum.» (Seneca de vita beata c. 1. 2.)

Ale tego wyliczania zalet wielkiego kaznodziei i pisarza nie mogę lepiej dopełnić, jak na zamknięcie dołączając wyjątki z kilku przynajmniej kazań jego. Wprzód tylko przydam jedną uwagę z powodu przemowy powyżej wspomnionej, a którą możnaby prawie wziąść za ułamek pamiętników Skargi, z tak szczerem i poufałem zwierzeniem się mówi w niej do czytelnika. Jakże nas to małe pismo zawstydzić może! nas, którzy wtórując po dziecinnemu dziennikom i filozofom paryzkim, krzyczym bez pamięci dotychczas na jezuitów. Skarga był jezuitą, Barsciusz, spowiednik królewski, o którym tam czytamy, był także jezuitą. O czemże ci niegodziwi jezuici myśleli dniem i nocą? Co ich nadewszystko zaprzątało? O czem rozmawiali między sobą w samotnych celach klasztornych? O czem pisywali do siebie z obozów wojennych, gdzie schorzałym żołnierzom służbę niosąc, chętnie przy nich od trudów i zarazy śmierć podejmowali? Co słowem, było przed nimi w całem życiu ziemskiem, jeżeli nie ta ojczyzna, nie ta Polska, do której synów wołali nunc vivimus si vos statis, a która w nagrodę ich prac ogromnych, język jej, światło i narodowość przechowujących, w nagrodę ich rad i przestróg, całość jej, szczęście i chwałę obmyślających, miała im wkrótce rzucić w oczy bezecne przezwisko swych nieprzyjaciół i wyrodków i też przezwisko powtórzyć z pogardą na ich grobach! O! nikczemności rzeczy i sądów ludzkich! *)

---

*) Na krzykaczy pozbawionych rozumu i sumienia, trudno o lekarstwo, trzeba więc im ich krzyki i gniewy zostawić, lecz dla redaków jakiejkolwiek dobrej wiary, uprzedzonych przeciw jezuitom, przytoczmy choć dwa poniższe zdania. Lelewel, a nikt go o jezuityzm nie posądza, tak się w uwagach nad śpiewami historycznemi Niemcewicza wyraża: winnem położeniu narodu skutki z działań jezuickich bez wątpienia nie byłyby takie, — lecz trafili na chylenie się Rzeczypospolitej. Jestto także odpowiedź na zarzut, że jezuici zabili u nas nauki. Jezuici owszem byli je podnieśli i rozszerzyli, akademia krakowska nie w ich przecie zostawała ręku a w tymże czasie co i szkoły jezuickie także upadała. — Ustryałow, sławny dziś autor rosyjski i także wielki, lebo wcale z innych niż my i daleko słuszniejszych powodów, jezuitów nieprzyjaciel, twierdzi w przedmowie do swojej historyi, że gdyby nie jezuici, Polska zaraz po wygaśnięciu dynastyi Jagiełłów byłaby się do Moskwy przyłączyła.

Nie wchodzę, co może być o jezuitach do powiedzenia w tym lub owym kraju obcym i w tej lub owej epoce, nie mówię nic także o dzisiejszych jezuitach wspieranych przez Austryę w Galicyi, o których nie mam sądu, bo nie

WYJĄTKI Z KILKU KAZAŃ SKARGI.

«Nie daj Boże, aby to o was rozumieć kto miał, rodacy moi! żebyście u siebie sami mądrymi byli a mądrości od Boga nie potrzebowali. Ja od nas wszystkich wołam: potrzebujem i bardzo potrzebujem, o Boże! aby się nasze rozumy niebieską Twoją mądrością oświecały, na oddalenie trudności i niebezpieczeństw naszych... A naprzód, widzicie rozerwanie serc ludzkich i potarganie jedności, miłości i zgody. Obejrzyjcie się, proszę, na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają. Drogi sobie wszystkie prawie zagrodzicie do poratowania ojczyzny swej i królestwa tego: bo jako o niem w niezgodzie i waśniach radzić? jako się z rozumami waszemi i szczerymi dobremi znieść i składać do tego możecie, gdy niezgoda nie do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza i różnemi wiatry rozwosi? I nie tak rychło, nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. O jak szczęśliwy to lud był, o którym napisano: wszyscy się zebrali jakoby jeden mąż, z jednem sercem, z jedną radą. Gdzie serca różne, jako zgodna rada około ojczyzny być ma? Uciekajcież, dla Boga! od niezgód domowych, a serca na braci zawaśnione składajcie, póki do większej furyi nie przyjdzie. Nastąpi postronny nieprzyjaciel jąwszy się na waszą niezgodę i mówić będzie: rozdzieliło się serce ich, teraz poginą.. Dla grzechów to naszych

---

mam pewnych i bezstronnych wiadomości, lecz że o jezuitach dawnej Polski żaden zacny i świadomy rzeczy Polak nie może inaczej jak ze czcią wspominać, to dla mnie jaśniejsze, niż słońce; — ogólne zaś rzucać potępienie na zakon założony przez świętego i przyznany przez kościół Boży, mogą tylko bezbożnicy albo.... dzieci.

Czemuż, spyta się kto, na mne zakony takich krzyków niema? Bo ze wszystkich zakon jezuicki, jako z założenia swego przeciwwszystkiem pismienny i uczony, sam jeden do wojny przeciw filozofii ośmnastego wieku wystąpił. Jako jezuici tej filozofii, tak ona jezuitów cierpieć naturalnie nie mogła i nie może, w krzyki więc na nich; — krzyczała zaś i krzyczy tem głośniej i bezpieczniej, że chwilowe na świecie zwycięztwo i panowanie zostało przy niej... i przy jej jużto prostem już bocznem potomstwie.

Dziś we Francyi niektórzy z filozofskich pisarzy przez jezuitę rozumieją każdego wiernego katolika, w szczególności zaś nasamprzód papieża, potem arcybiskupów, biskupów i wszystkich kapłanów, z wyjątkiem tylko ks. Chatela, ks. Lamennais'go i im podobnych.

Pan Bóg zgody nie daje, tylko powichranie głów i myśli przepuszcza, jako Izajasz mówi o Egipcyanach: puścił między nich ducha wartogłowa i byli przyczyną błędów Egiptu, we wszystkich sprawach jak pijani: co jedno począć chcieli, to jeden drugiemu przeszkadzał i tak niezgodą zginęli. Dlatego na dobre zgodzić się nie możecie, że się na złe i na zelżywość Pana Boga nie zgadzacie... Namnożyło się takich, którzy szemrząc i potwarzy zmyślając, do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nic na dobro pospolite nie pomniąc, a tą łódką, w której się wszyscy wieziem, swojem bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą. Tacy byli za Machabeuszów oni, jako je pismo zowie, viri iniqui, którzy zamieszki czynili. To są dziwnie szkodliwi ludzie, którzy pożądają dobrego mienia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia domów swoich i oną się pożądliwością zapaliwszy, gdy nie dostają czego chcą, rozruchy czynią, niezgody sieją, mszcząc się albo grożąc. Z takimi długo porobicie, wie Pan Bóg jako je naprawicie, a przy nich jako całą ojczyznę zachowacie.

«... Zginęła w tem królestwie karność, bez której żaden rząd uczynić się nie może, którą pismo św. pilnie wszędzie zaleca.. Gdzie ludzi bez jarzma, bez zakonu, bez karności i bojaźni więcej jako u nas? Wzgardziliście kapłanem i królem i innem przełożeństwem, wolnością się Belialską pokrywając, posłuszeństwa nosić nie chcąc. Codzień władzy ubywa a ludzkiej śmiałości i nadętości przybywa. Pedagogów na urzędy pełno, a posłuszeństwo skąpo. Radziby niektórzy pana nie mieli a sami rządzili i czynili co chcą; i mówią jako jest w psalmie, z wielkiej hardości i głupiej pychy swojej: język nasz wyniesiem, wolno nam mówić co chcemy: ludzie w grzechach i głupiem bezpieczeństwie rozumu swego zostający, którzy nie wiedzą, jako ślepy dołu przed sobą nie upatruje i jako ptak na sieć przed sobą nie patrzy... Biada narodom, którym Bóg króle i pany pobrał albo królestwa ich porozdzielał.. Jest się o co frasować i bać, iż ludzie młodzi, nieświadomi, niećwiczeni, w Rzeczypospolitej rządy czynią, drugim mędrszym, ćwiczeńszym i starszym takie

na skazę wszystkiej Korony przeszkody stawią. Rządzenie ludzi nie jest jako filozofia i teologia, której się z ksiąg w komorze nauczyć możesz, nietylko myśleniem, ale działaniem i dotykaniem się rzeczy i długiem doświadczeniem rośnie i nabywa się. Dziś młodzi nastali, którzy się sami nie znając i górne swoje dumki podnosząc, starym i świadomszym nie ustępują i jako rzekł Izajasz: burzy się dziecię na starego... Nawymyślali sobie fałszywych nauk i herezye stare i potępione wznowili... Monarchię chwalebną i ludziom zbawienną w demokracyę, która jest w rządach ludzkich najgorsza i najszkodliwsza i tu w tem królestwie tak szerokiem niepodobna, obracają. Rząd popularitatis musi przecie mieć swoje króliki, bo populus na dwu albo trzech językach polega, którzy królikowie z sobą się wadząc i jeden drugiemu zajrząc, wszystko nogami w górę obrócą. I ziściłoby się to co o takiej rzeczypospolitej jeden pogański mędrzec rzekł: iż w niej mądrzy rządzą a głupi dekreta i konkluzye czynią. W takim rządzie wielogłownym łacno bardzo wzburzenie uczynić, bo prostym smaczne to pochlebstwo, iż też oni rządzić mają i lada zły jaki język i śmiała swawolność namówi ich do rzeczy bardzo szkodliwych, głupich i któremi sami się pogubią. Cóż za rozum jest w pospólstwie, które i na Pana naszego Jezusa łacno starsi źli namówili, aby Barabasza wyzwolili a nań wołali ukrzyżuj, ukrzyżuj; i zbuntowanie ono Piłata do tak wielkiego grzechu przycisnęło. Pawła św. pospólstwo w Lystrze za Boga przyjąć i ofiary mu czynić chciało a ciż zaraz od żydów namówieni, Pawła św. ukamienowali. Taki też statek w pospólstwie, jako im królikowie ich udadzą, tak idą i giną. A o te króliki nie trudno, którzy jadowitemi językami myśli swe zakryte wykonywając, poburzą prostaki i od nich mówią i czynią co chcą i składają na bracią: a bracia albo o tem nie myśleli, albo zwiedzeni jako dzieci, pod płaszczem wolności wrzaskiem i krzykiem przyzwolili, nie wiedząc drugdy (niekiedy) na co i szkody a zguby swej nie bacząc. Takiej sprawy i takiego rządu uchowaj nas Panie Jezu Chryste. Opatrzywszy wolności swoje a nie mając żadnego uciśnienia ani tyranii, nie czyńcież z królestwa polskiego niemieckiego rzeskiego miasta, nie

czyńcie malowanego króla jako w Wenecyi, bo weneckich rozumów nie macie i w jednem mieście nie siedzicie.»

«. . . A o sejmach co rzec mam? Cóż będzie po nich, jeźli z różnemi i niesfornemi myślami na nie się zjedziecie! Doznaliście co wam i ojczyznie miłej pomogły. Przeto czujcie o takiej pladze Boskiej nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomieszanie rad i rozumów waszych, iż widząc, nie widzicie, chcąc co czynić, nic nie czynicie.. Obyście onych starych ojców waszych jako synowie dobrzy naśladowali a do tak trudnej rady wchodząc, sakramenty się przyprawili: rychlejbyście z waszych sejmów pociechę znaleźli, płacząc za grzechy i biorąc przenajświętsze ciało Chrystusowe, w którem bóstwo i dary Ducha św. przebywają. Niewiem jeźliście to uczynili. Bogu się ukorzcie, jeźli mądrości dostać na dobrą radę zachowania ojczyzny pragniecie.. Nie dotykam, jako rzecz na próżnych słowach tracicie, aby jedno mniemania sobie u ludzi nabywać..»

«. . . Piszemy wiele praw, ale mało roztropnych. Piszem prawa a więcej tych, które żadnego wypełnienia nie mają. Karty mażem, papier ukazujem a po staremu w nierządzie żyjem. I tem wszystko słabieje i prawa na kartach a na ludzkich obyczajach złość i swawolność zostaje. Gdzie prawa do bojaźni Bożej wiodą, tam jest najszczęśliwsza Rzeczpospolita. Nigdy tak prawa ludzkie odganiać nie mogą od złego jako bojaźń Boża, która serca przebija. Dlatego ci, którzy prawa piszą, wszystką swoją mądrość na to usadzać mają, chcąli mieć szczęśliwe królestwo, aby się poddani ich Pana Boga bali. A tedy nie ladajako do stawienia praw przystępujcie, nie ladakomu pisać je zlecajcie, nie pospólstwu, nie oraczom, nie prostym i nieuczonym, nie złym i podejrzanym w enocie, ale tym, którzyby wszystkie potrzeby umiejętności praw mając i pobożność miłując, godnemi byli przybytkami Ducha św. Bowiem złe prawo gorsze jest niźli tyran najsroższy, który odmienić się albo namówić albo umrzeć może i jego tyraństwo ustaje: ale złe prawo zawżdy trwa, zawżdy zabija, jest jako lew i bestya nierozumna, która namówić się nie da.. Owo prawo na kmiotki, aby byli w niewoli u panów, jakiej jest niesprawiedliwości pełne! Tak to królestwo

poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło! Wyście wypaśli winnice moje i łupieztwa ubogich w domu waszym, czemu tak kruszycie lud mój? Ludzie są tegoż rodzaju co i panowie... a jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swemi. O! prawo jakoś dobre! Tak długo ubogie uciskasz i gniew Boży na wszystko królestwo wnosisz! A zbytki jakie, o Boże mój! Począwszy od wielkich, aż do małych wszyscy mierność świętą i proste używanie opuścili i onem staropolskiem, żołnierskiem życiem wzgardzili.»

«... Są drudzy co mówią: co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle a tego nie mam czego pragnę. Boże! oby się takich, jako monstrów, mało znajdowało, którzy sroższej niźli zwierzęta nieludzkości pełni są. Taka jest nikczemność, takie łakomstwo i sobkowstwo (egoizm) bezrozumne, które się ani bojaźnią Bożą, ani ojczyzny do upadku nachyleniem nie zatrzymywa. Na co twoje sobkowstwo wynidzie, gdy ojczyzna upadnie? Iżali ty w jednej łodzi z innemi będąc, swoich tłomoków, gdy się łódź zatopi, dochowasz? iżali sam ze wszystkiem nie pogrążniesz? W tejże nędzy wszystko się pomiesza, jako w porąbanym lesie i wielkie i małe drzewa i chrósty i wysokie dęby i sosny na ziemię upadną, bogaci zubożeją, prawa się wszystkim połamią, żaden z tego co miał, weselić się nie będzie i majętność i zdrowie u tyrana zostanie.»

«... Tak-li wolności używać się godzi? Jeźli jej wy źle używacie, słusznie ją Pan Bóg od was odejmie, iż się wam w ciężką niewolę, obroń Boże, obróci. O trzech wolnościach dobrych wiemy, czwartej się jako szatańskiej zarzekamy. Święta wolność jest: grzechom i czartu nie służyć a tyraństwa piekielnego uchodzić. Kto czyni grzech, mówi Pan, niewolnikiem jest u grzechu. Oby się o tę wolność starali owi wolni, co pełni są nieczystości, łupieztwa, lichwy, zdrady, a mówią ja wolny! Druga wolność jest dobra: obcym panom i pogańskim królom nie służyć ani im podlegać, jedno swoim albo od nas obranym. Trzecia jest złota wolność: nie mieć tyrana, ani takiemu królowi służyć, któryby nas jako chciał, prawa nie patrząc, sądził, zabijał i majętności

brał i czynił co mu się podoba, na Boga się i na sprawiedliwość nie oglądając. A onej czwartej piekielnej, Boże nas uchowaj, która jest filiorum Belial, to jest synów bez jarzma. Djabelska wolność jest, bez prawa, bez urzędu żyć, na zwierzchność niedbać, mędrszemu i starszemu nie ustąpić, wolność mięć do grzechu. O! synowie koronni i zjednoczonego księstwa umiejcie czcić, jako wasi ojcowie, króle i pany wasze! Nie rozciągajcie wolności swej na zelżenie ich, na rozrachy, na obmowy i szemrania, na nieposłuszeństwa i przepychy, bo to wam samym wielką szkodę uczyni i to samo niewolę na was tyrańską przywiedzie i rzeczecie: słusznie mię Pan Bóg tem pokarał, iż się Tatarzynowi temu, który mi gardło bierze, kłaniam, bom swoich sprawiedliwych i świętych królów czcić nie chciał: o! jako tyrana tego słuchać muszę, którym na pany pobożne warczał i ich posłuszeństwo z siebie zmiatał.»

«....Na naprawę tedy rzeczy tak skażonych i trudnych i zabieganie tym i inszym niebezpiecznościom wielkiej mądrości potrzebujecie. A nie tylko tej przyrodzonej, której ludzie nabywają dowcipem, wychowaniem dobrem, czytaniem, zwłaszcza historyi i innych około Rzeczypospolitej pisanych nauk, radą i towarzystwem mądrych, ćwiczeniem i rzeczy samych dotykaniem i doświadczeniem laty i starością, ale też onej z nieba mądrości sięgać wam potrzeba, bo ludzka rychło pobłądzi i wszystkiego upatrzeć i wszystkiemu zabieżeć nie może. Próżno kto ma sobie mądrość tuszyć, który się Boga nie boi a w grzechach leży.»

«... Ale jest nieprzyjaciel mądrości: górne i wysokie o sobie bez wstydu i mierności rozumienie, które pospolicie tam bywa gdy młodszy starym i prostsi mędrszym nie ustępują ani ich słuchają, co mądry, mówi Pismo, słuchając mędrszym zostanie i rozumnym do rządów będzie. Upór też nieprzyjaciel jest mądrości: który wywodem lepszym nie ustępuje, a choć widzi, iż go rozumem przemagają, jednak swego zdania puścić nie chce.. Jest i inszy nieprzyjaciel mądrości co wy zowiecie popularis, gdy kto sławę sobie i mniemanie u pospólstwa jednając, za ich nierozmyślnem i niepożytecznem rozumieniem idzie, więcej przyjaźni

u ludzi, niźli prawdy szukając. Przetoż zakon naucza: (Exodus 23) nie naśladuj pospólstwa abyś co złego czynił, ani w sądzie do wiela osób przystaj, prawdy odstępując. Mądry jako przy swem mniemaniu, gdy mu co lepszego ukażą, nie stoi, tak też za liczbą większą nie idzie, gdy prawdy nie widzi. Nie ma swej głowy gdy czego nie wie albo nie rozumie albo baczeniem swem nie zasięga, nie ma też cudzej głowy, gdy słuszności i sprawiedliwości nie upatruje do lepszych, nie do ludniejszych przystaje.. Jest jeszcze przeszkodą do mądrości posądzanie prędkie i skwapliwość w domysłach i podejrzeniu. Są ludzie, którzy za małym znakiem i odniesieniem potępiają. Baczny nie rychło wierzy ani domysłom swoim dufa do potępienia bliźniego. Czeka uważając i jedno do drugiego przykładając, aż się co pewnego pokaże. Kto tego nie ma, w wielu rzeczach pobłądzi i powaśnienia niepotrzebnego naprowadzi. Dlategoż Jakób św. o mądrości od Boga danej mówi, iż nie jest posądzająca... Nakóniec obłudność wielką jest przeszkodą mądrości. Który ma dwoiste serce i usta złośliwe, który dwiema drogami chodzi i z tym się w rzeczy zgadza i z owym, i to chwali co jeden czyni i mówi i to co drugi przeciwny czyni i mówi a obiema nieżyczliwy, i temu pochlebuje i owemu a swoje myśli jakoby obu oszukał, mniema że jest mądry a on złośliwy i zdradliwy. Mądrość bez prostoty jest chytrość i złość. Daj wam Boże oną starożytną ojców waszych prostotę i uprzejmość a odmiatanie wszelakiej dwojakości. Bracia sobie jesteście a czemu szkody sobie czynicie?...

«... Rzecze kto: ksiądz się wdawa w politykę. Wdawa i wdawać się winien, nie w rządy jej, ale w zatrzymanie, aby jej grzechy nie gubiły a wykorzenione z niej były a dusze ludzkie w niej nie ginęły. My na złe prawa i niesprawiedliwości wasze narzekamy, a wy politykę swoją naprawujecie, jeźli z nią zginąć nie chcecie. Na straży postawieni musim dawać znać, abyśmy krwi waszej na się nie obracali.

«... Miłujcież tę ojczyznę swoją i to Jeruzalem swoje a mówcie z Dawidem: jeźli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje! niech zapomnę prawicy ręki swojej, niech język mój przyschnie do ust mo-

ich, jeźli pomnieć na cię nie będę a jeźli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę. Boże! spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braci waszej i ku najmilszej matce waszej ojczyznie, abyście jej i ludowi swemu, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli, przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

IX.

O JEDNOŚCI KOŚCIOŁA

PRZEZ KS. PIOTRA SKARGĘ.

Powszechna to a fatalna czytelnictwa naszego wada, że czytamy raczej książki cudzoziemskie niż swoje. Zajęci zwłaszcza literaturą francuzką nie mamy nawet czasu wziąźć się szczerze do polskiej; więc z domowych dzieł nie tylko dawne, ale nawet Stanisławowskie mało kto otworzy. Nie tylko o Reju, Kochanowskich, Górnickim, Skardze, Wujku, że ani wspomnę naszych łacinników, ale też o Naruszewiczu, Krasickim, Trembeckim, Karpińskim, ogół polskich czytelników tyle prawie tylko wie, ile się dowiedział w szkołach albo chyba w dorywczem pism ich przerzuceniu. Trudniej między nami o takiego, coby nie znał Corneilla, Racina, Voltaire'a, Rousseau'a, nawet Balzaka, Sand, Sue, niż który n. p. Krasickiego (wybieram pisarza najpopularniejszego), choć raz całkowicie i pilnie przeczytał. Tak jest niewątpliwie; a jednakże tak pozostać na żaden sposób nie może, jeżeli chcemy, żeby literatura była u nas nie marnem słowem, nie zabawą samotnych tylko i rzadkich piśmienników, ale krajową potęgą i jednym z walnych życia narodowego żywiołów. Nie można wszakże tej zmiany wyglądać, póki wprzód cudzoziemczyzny, zwłaszcza tego francuzostwa raz sobie z głowy myślą rozumniejszą nie wybijemy. Niemasz wcale dla Polaka

wstydu, niewiedzieć co tam napisze jakiś pan Balzac, Dumas, Hugo albo Janin, ale dla każdego światłego jest wstyd wielki nieprzeczytać i nieznać dobrze, co wydał którykolwiek ze znakomitych ojczystych pisarzy. Kto chce być razem Polakiem i Francuzem, czy to w literaturze, czy w czemkolwiek, niech będzie pewien, że nie będzie ani jednym ani drugim, tylko jakimś niedorzecznym i niepoczesnym mieszańcem.

Dla zaradzenia owej niewiadomości o domowych autorach, dobrzeby, aby wziętsze pisma peryodyczne dawały opisy różnych znaczniejszych choćby nierzadkich pod względem bibliograficznym dzieł polskich, osobliwie zaś dawnych. Czyniąc to z trafnością i smakiem, możnaby łacno między ogółem publiczności i lepszą znajomość literatury krajowej i gust do czytania rozkrzewiać. W tejto ja myśli przynoszę dzisiaj wiadomość o jednem dziele Skargi, bardzo mało znajomem.*)

Z licznych ksiąg tego wielkiego pisarza i nauczyciela polskiego narodu, dziś ledwo same kazania sejmowe są jakkolwiek znajome. Jego Żywoty ŚŚ., które jeszcze w przeszłem pokoleniu były w ręku wszystkich, teraz spoczęły już także po bibliotekach. Dzieło, o którem mam mówić, wydane zostało w początkach panowania Stefana Batorego r. 1577, [w Wilnie,**) w] drukarni M. Krzysztofa Radziwiłła, marszałka W. ks. Litewskiego, gockim charakterem i nosi tytuł: «O jedności kościoła Bożego pod jednym pasterzem, i o greckiem od tej jedności odstąpieniu; z przestrogą i upominaniem do narodów ruskich przy Grekach stojących; rzecz krótka na trzy części rozdzielona; teraz przez ks. Piotra Skargę Zebrania Pana Jezusowego wydana.» Z godłem z ewangielii ś. Jana: «Proszę Ojcze, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy.»

---

*) Artykuł ten posłany był do jednego z dzienników literackich.

**) Mylnie tedy w Bentkowskim przywiedziono, jakoby pierwsze dzieła tego wydanie było krakowskie z r. 1590. To wileńskie mam sam pod ręką.

Przypisał je autor księciu Konstantemu Ostrogskiemu, wojewodzie kijowskiemu. Chociaż niektóre z dzieci tego Ostrogskiego były już wówczas kościołowi powrócone, sam stary wojewoda trwał w schizmie. Byłto, jak wiadomo, pan przemożny i wielkiego na wszystkie ruskie ziemie wpływu. Skarga, który do względu kapłańskiego łączył oraz zawsze wzgląd obywatelski, (jakoż przywołując Ruś polską do spólnej z nami wiary, to jej także na oczy stawi: «że państwo byłoby potężniejsze, bo miałoby jedną wiarę, która najwięcej wiąże ludzi») tak w dedykacyi upomina kijowskiego władzcę: «a iż W. Ks. Mość pierwszym u nas w tym greckim zakonie i rodzajem wielkich przodków swoich, i uprzejmością ku rzeczom Boskim, i sławą cnót a możnością wielką od Pana Boga obdarzony jesteś; tę powinność na sobie niesiesz, abyś tych darów Bożych na to użyć i tak niemi robić raczył, jakoby sława Boża i wiary rozmnożenie, a duszom, krwią Bożą oblanym, pomoc się czynić mogła. Bo ta jest powinność panów chrześciańskich; które Pan Bóg możne i zacne czyni na to, aby z nich pożyteczniejsze zbawieniu ludzkiemu i podniesieniu Imienia swego Boskiego sługi mieć mógł.»

Z samego już tytułu wnosić można, jak wielkiego dzieło to musiało być pożytku i znaczenia. Wartość też jego nie mogła minąć z laty; jest trwała jak prawda, której obronie poświęcone.

Pierwsza część złożona z czternastu rozdziałów zawiera ogólną naukę o jedności kościoła, tudzież dowody za prawdziwością stolicy rzymsko-apostolskiej. Wywiódłszy autor z właściwą sobie logiką, jasnością i biegłością w rzeczach duchownych, że kościół Boży jest widomy, jeden i nigdy niewzruszony, że bez niego niemasz zbawienia a bez widomego w nim zwierzchnika jedność i rząd i pokój kościelny zachowany być nie może, uczy, po jakich znakach prawy kościół poznać, i że biskupi rzymscy, od Piotra ś. idący, zwierzchności od Boga sobie danej nad wszystkiemi kościoły chrześciańskiemi, zacząwszy zaraz od czasów apostolskich,

używali. W rozdziale czwartym tak mówi o znakach prawdziwego kościoła. Ostrzegam tylko, że w tym i innych wyjątkach niektóre miejsca opuszczam, insze zaś rozdzielone połączam:

«Naprzód to jest prawy kościół, który ma w sobie jedność i zgodę nie w rzeczach świeckich, widomych i takich, których rozumem i wywody dojść można, ale w rzeczach niebieskich, których nikt nie widział ani ich objąć rozumem ani wywodem żadnym dowieść może. Wielki to cud jest tak zgodne w kościele o Bogu w Trójcy jednym i prawem bóstwie i człowieczeństwie Chrystusowem, o przenajświętszym sakramencie i o innych rzeczach wielkich, skrytych i niebieskich na ziemi między katoliki wyznanie, iż po wszystkim świecie jedno serce mają i jedno wierzą, jedne usta mają i jedno wyznawają. Przywiedź katolika z Indyi, z Rzymu, z Hiszpanii, alić on toż mówi, co ten, który się w Polsce wiary ś. nauczył. Jeden doktor katolicki na wschód słońca, drugi na zachód, a obadwa toż mówią różnemi języki. Tenci znak jest, iż jedenże Duch ś. w nich mówi, duch Chrystusów. Lecz z drugiej strony duch wilka onego piekielnego, antykrysta, roztargiwa i rozdziela i wszelkiej niesforności przyczyną jest, jako pierwszy apostata i mistrz wszystkiej pychy i głowa hardości, która zawżdy niezgody sieje, bo między hardemi, mówi Pismo, zawsze swary panują. Ta taka niezgoda między heretyki około wiary ś. wyznania tak jest znaczna, iż sami tego nie przą. Skoro od kościoła katolickiego odstąpili, do jedności trafić nigdy nie mogą. Inny Chrystus Zwingliański, który to mówi, a inny saski, który nie to; inny nowokrzezański, który mówi tak, inny aryański, który mówi nie tak. A jako oni, którzy z hardości wieżę do nieba w Babilonie zbudowali, to karanie odnieśli, aby jeden drugiego nie rozumiał, tak heretycką hardość tem Pan Bóg pokarać i wszystkim ich głupstwo i sromotę na oczy pokazać chciał, iż się nie rozumieją. Każdy minister jako z swoją głową tak też i z swoją wiarą idzie. Niechże sami pierwej zgodzą się o tem, co w Piśmie powiedziano, potem my odpór im dawać będziem.»

«Po drugim też znaku także jaśniej poznasz kościół Boży,

to jest po statecznej i starożytnej trwałości i nieodmienności, ani ustawaniu zaczętej wiary i religii katolickiej. Ta wiara, którą w Rzymie Piotr ś. szczepił i Paweł ś. rozszerzył, tak starożytnie przez półtora tysiąca lat trwa, iż jej żadne tyraństwo szkodzić nie może ani zwątlili jej mocnych gruntów wszyscy heretykowie, którzy nań powstawali. Aż do tego czasu, jak się ten kościół ugruntował, kwitnie wiara jego i pełnią się na nim obietnice wiernych słów Syna Bożego, i z podziwieniem wielkiem a nie bez jawnej siły Boskiej, tak wiele mając nieprzyjaciół, trwa a nigdy się nie mieni ani ustawa. Z drugiej strony heretyckie synagogi są, wedle proroka, jako kuczka przy ogrodzie i chłodniczek przy winnicy, który co rok budują a co rok go wiatr rozniesie. Nastawają heretyctwa, ale prędko giną; a co minister i heretyk, to nowina. Jedna sekta drugą pożerając, wszystkie giną, a wedle apostoła, same się jedząc, same się gubią i nie trwają. Co tych heretyckich kuczek i chłodniczków wiatr poroznosił! A gdzie dziś Aryusz, Ennomius, Berengaryusz, Donatysta, Wiklef i inni? Dawno ustali. A jeźli kto ich kacerstwa pomorzone ożywia, także ustanie. Nauka kacerska prędko powstaje, złego sumienia ludzi w się nabierze, — a zaś prędko ustaje.»

«Potrzecie to jest prawy kościół Chrystusów, który ma pospolitą powszechność, iż nie tylko po wszystkie czasy, jako się rzekło, ale po wszystkich językach i narodach świata wszystkiego rozlany jest; bo proroctw jest bez liczby, iż nie jeden naród, ale wszystkie narody ludzkie Chrystusowi za dziedzictwo dane być i w jego się kościele zamknąć miały. Przeciwnym zaś obyczajem kacerstwo pokątne jest jednego miasta albo jednego narodu, i to nigdy całego, i jednego człowieka wymysł nie trwały... Jeźli u nich wiara katolicka, czemu dopiero powstała? czemu nie apostoła którego ma przodka? czemu o niej świat nie wiedział? czemu takiej poganie nie przyjęli? czemu o takiej przodkowie nasi Polacy i Litwa bałwochwalstwo porzuciwszy, nie wiedzieli? Jeźli ich wiara katolicka, czemu się na wszystek świat i wszystkie narody nie rozszerzy? czemu samej jednej niemieckiej ziemi przez lat pięćdziesiąt i dalej zwojować nie może? czemu się

z nią po kątach kryją? na koncylium trydenckie, na którem ze wszystkich narodów pasterze i doktorowie zebrani byli, chociaż ich pozywano, nie ukazali?

«Czwarty znak jest kościoła Chrystusowego: sukcesya i potomstwo, apostolskim rodzajem porządnym a nierozerwanym aż do naszych wieków idące. Wzięli apostołowie moc od samego Chrystusa i Boga naszego na sprawowanie zbawienia ludzkiego, na kazanie, na czynienie sakramentów, na odpuszczenie grzechów; i to cudy pokazali. A iż po wzięciu urzędu tego małżeństwu nie służyli, ani się godziło w duchownym zakonie cielesną sukcesyę czynić; moc też ona z nimi umrzeć nie mogła, bo kościół by bez niej zginął: cóż się stało? kładzeniem rąk dziedzice sobie i potomki czynili, dając im tę moc, którą sami od Pana Boga mieli; i tak szło powołanie prawe na ten wielki urząd kapłański, i to znak był zawżdy najpewniejszy kościoła Bożego. Niechże kacerze ukażą początek i źródło kościołów swoich, niech się rozpytają w przeszłych wiekach, mają li sukcesyę od początku idącą taką, żeby pierwszy ich biskup albo był który apostoł, albo od apostolskich mężów, którzy z apostoły trwali. Smirneński kościół ma Polikarpa, którego Jan ś. postawił; rzymski ma Klimunta, którego Piotr ś. Tem się też w kościele katolickim Augustyn ś. zatrzymał, tak mówiąc: trzyma mię w kościele Bożym wyznanie wszystkich narodów i poważność cudy zaczęta, nadzieją uchowana, miłością rozmnożona, starożytnością utwierdzona; trzyma mię od samej stolicy Piotra apostoła, któremu owce swoje ku pasieniu Pan po zmartwychwstaniu zlecił, aż do dzisiejszego biskupstwa kapłanów sukcesya. Dzisiejszych kacerzy synagogi próżno się kościołem Bożym pokrywają; takich ojców z rodzaju apostolskiego nie ukażą ani ukazać mogą. Przeto samosłańcy są ich ministrowie, sami się w urzędy, do których nic nie mają, wmiatają; sami sobie moc Boską do kazania i czynienia sakramentów przyczytują, której ani od Boga wzięli, ani jej żadnym prawdziwym cudem podeprzeć mogą, ani jej też potomstwem rodzonem i dziedzictwem wziąść mogli, ponieważ są bez ojców, bez przodków, bez tradycyi i dziedzictwa mocy raz od Chrystusa wziętej.»

Nie jeden zapewne z czytelników zdziwi się, że taką wymowę wyjmuję z książki, już przeszło od półtrzecia wieku drukowanej, o której może ani słyszał. Takto po szkołach uczono nas języka polskiego, tak literatury polskiej! Czy czasem tylko nie dla tego Skarga zostawał w takiej niełasce i leżał w pajęczynach bibliotek, że mowa w nim o Bogu i wierze katolickiej? że byłto fanatyk, jezuita, nie mający ani cienia filozofii i tolerancyi owego n. p. wielkiego Rousseau'a, co przy oklasku wszystkich mędrców swojego wieku tak radził obierać sobie religię, jak się obiera kolor sukni albo forma kapelusza? mówię ani cienia tej zawołanej tolerancyi, u której w uściech każda religia była dobra, bo w sercu była każda niczem!

Część wtóra, mająca rozdziałów dwadzieścia, zawiera o greckiem od jedności kościoła Bożego odstąpieniu. Tu autor wskazawszy naprzód czem odszczepieństwo różne jest od heretyctwa, przebiega historyę schizmy greckiej aż do synodu florenckiego w roku 1438, gdzie, jak wiadomo, na powszechnym zjeździe biskupów, metropolitów i patryarchów i za wolą obecnego tamże cesarza greckiego, Jana Paleologa, zapadł był akt unii, przez który kościół grecki wracał w posłuszeństwo stolicy apostolskiej, co jednakże dla niestałości i zaślepienia Greków rychło się znów zmieniło. Każdy tu jasno zobaczy, że jedynie hardość patryarchów carogrodzkich i duma obrażonych cesarzy wschodnich sprawiła to wielkie odszczepieństwo; że błędy i złości jego były zawsze na wszystkich zborach kościoła potępiane; że sami sprawcy onego po wielekroć się go zrzekali, tylko nigdy w dobrem i zbawiennem wytrwać nie umieli. Porządne, jasne i zawżdy przekonywające rozumowanie podpiera tu ciągle autor oczywistemi z kościelnych i świeckich dziejów dowody, w czem też nie tylko kapłańską gorliwość i prawy rozum, lecz także niepospolitą naukę pokazuje. «A jeśli rzeką,» mówi zaraz w rozdziale drugim, «innąśmy sobie głowę wszystkiego kościoła, to jest patryarchę carogrodzkiego postawili, tedy ich spytam, którą to mocą uczynić mogli? Od Boga jej przez apostoły mieć nie mogli, bo na stolicy carogrodzkiej ani Piotr ś., ani żaden apostoł nie siedział, owszem na wtórnym

zborze (jako Theodoret grecki pisze) nowo-szczepioną winnicą się zowie; nie mają jej też od żadnego powszechnego zboru, jakich Grekowie ośm liczą, bo żaden z tych ośmiu kościołowi rzymskiemu w niczem nie przyganił ani mu tej zwierzchności, którą miał od Boga przez Piotra ś., nie odjął ani odjąć mógł, ale raczej wszystkie te synody zgodnie papieża za pasterza wszystkiego chrześciaństwa i za głowę swoją, jako się już pokazało, wyznawali. A tak sami się carogrodzcy patryarchowie swawolnie i wszetecznie fałszywą i malowaną głową wszystkiego kościoła czynić chcieli. Co tak być może, jako gdyby ręka głową się uczynić chciała, która z przyrodzenia jest ręką. Stolica Piotra ś. prawem Bożem na zwierzchności kościoła posadzona, żadnem ludzkiem prawem tracić swoich przywilejów nie może, ale jako przyrodzona głowa trwa i trwać będzie przy członkach kościoła Bożego, chociaż się od niej niektóre członki na zgubę swoją odszczepiły.»

Że wspomniony wyżej zbór florencki za Eugeniusza IV. odbyty, potępił schizmę jak najwyraźniej, a jest dla Greków tem straszniejszy, iż podparty powagą dwóch ich władz najwyższych, patryarchy carogrodzkiego i cesarza, więc nie mogąc na żaden sposób wyrokom jego zaprzeczyć, woleli go raczej ogłosić całkiem za nie były; dla wszelkiego nawet na przyszłość w błędzie bezpieczeństwa powiedzieli sobie z osobliwszą jakąś logiką, że zborów nie mogło i nie może być więcej jak siedm, że przeto florencki, jako ósmy, już tem samem nic nie znaczy i jest żaden. Na to Skarga w prostocie i tonie staropolskim tak im (w rozdziale 17) odpowiada: »Mówią, iż więcej zborów być, jedno siedm, nie może, a już ósmego nie potrzeba, to jest tego, który Greki potępia i błędy ich ukazuje i upór i nieposłuszeństwo ich odkrywa! Radby złodziej to stanowił, gdyby go usłuchano, gdy widzi, iż towarzysze jego karzą, aby wójta i burmistrza dalej nigdy nie było, żeby wolno kraść mógł a na żadne się karanie nie oglądał. Równy jest takiemu, kto mówi, iż zborów więcej okrom siedmiu nie potrzeba. Nie widzą ci ludzie, iż ten jest koniec i ta potrzeba zborów śś., aby heretyctwo wykorzenione było a zdrowa nauka cała została; aby się wiara

roztargniona kacerstwem posilała, a zgorszenie i złe obyczaje, jako złe ziele, z ogrodu i winnicy Bożej wyplenianе były. A ponieważ apostoł mówi, iż kacerstwa być muszą, i Zbawiciel nasz świadczy, iż zgorszenia być muszą, a jakożby to przystało, nieprzyjaciele mieć, a obrony na nie niemieć? Nigdy złodzieje i rozbójnicy nie ustają, a urząd, który nas od nich broni, ma ustawać? Jeźli to obiecywać i mówić kto może, iż żadne kacerstwo po siódmym zborze powstanie, ani się rozterków i zgorszenia w kościele Bożym namnoży, tedy i to rzec może, iż zborów więcej nie potrzeba. Co jako jest nieludzka, ale anielska, nie ziemska, ale Boska, nie tego czasu, gdzie grzech jeszcze miejsce ma, ale onego, gdzie bezgrzeszni już zostaniem, każdy to widzi. A jako tu na wojnie pokój sobie kościół wojujący obiecywać może? Przetoż nigdy tego miecza, którym kacerstwa i zgorszenia umarza i zabija, od boku nie odpasze.»

Ta prostość i jasność myśli, ta logika tak doskonała a tak rzadka i samej tylko prawdzie właściwa, dziwny musi mieć urok dla każdego umysłu zdrowego, a istotnie była i jest nieznośna dla tych, przeciw którym obrócona. Słusznie więc zwali oni Skargę tyranem. Można także pojąć, dla czego się przeciw niemu targali ręką: słów jego niepodobna im było odeprzeć słowy. Wiadomo, że od swych nieprzyjaciół a raczej od nieprzyjaciół wiary świętej czcigodny nasz Złotousty odnosił publiczne obelgi i policzki, że nawet na życie jego czyniono zamachy.

W części trzeciej o przestrodze i upominaniu narodów, przy Grekach stojących, aby się z kościołem ś. zjednoczyli, jest rozdziałów jedenaście. Tu już autor polegając na tem co dowiódł w dwóch częściach poprzednich, powoływa Rusinów do poddania się stolicy apostolskiej, pożytki tego świętego posłuszeństwa przed oczy im niosąc. Ale z jakąż czyni to wymową! z jaką powagą i serdecznością! jakimże złotym przemawia językiem! Nie waham się przytoczyć następnego jeszcze z ostatniego rozdziału wyjątku, takie bowiem rzeczy, taką wymowę przypominać, jestto podobno skuteczniej literaturze ojczystej służyć, niż najobszerniejszemi o stylu i języku rozprawami:

«Już rzymska stolica dorosłą i długowieczną będąc, w służbie Bożej koronowana była i w pokoju Boga chwaliła; już niezliczeni jej męczennicy obojej płci i różnych lat wszystkie najazdy bałwochwalskie przełamali; już świat i książę jego pod nogami miała; już nie tylko jej wychowania biskupi, ale dyakonowie, z podziwieniem świata wszystkiego, z okrutników się w mękach naśmiewali, gdy dopiero rozkoszna córka (stolica carogrodzka), na pokoju uchowana, w rozkoszach popędliwa, z próżnowania pusta, która nigdy na plac męczeński nie wychodziła, gdy się za nią matka zastawiała, teraz dopiero nie wstydzi się przodkowania sobie przypisywać, nie wstydzi się matce uwłóczyć, pracą strapionej, na służbie Bożej zstarzałej, na wojnie pańskiej wysilonej! sędziwości jej czcić nie chce, do boju z sobą wyzywa, wiary chce uczyć!... Od młodości swej, skoro ją papieżowie po Konstantym W. wszczepili, nigdy ona długo spokojną nie była, zawżdy się z posłuszeństwa wyłamywała, zawżdy matce swej, kościołowi rzymskiemu i starszym siostrom swoim, patryarchiom wschodnim, rozkazywać nad przyrodzenie chciała, rząd dobry od Boga postawiony psując a we wszystkim domu Bożym rozruchy i niepokoje wszczynając.... Prędko po Konstantynowej śmierci sprośnych wiele a wszetecznych kacerzy na niej siedziało, którymi się bardzo często mazała i z nimi duchownie cudzołożyła. Na niej naprzód Euzebiusz nikomedyjski, wszystkich Aryanów chorąży, bóstwa Chrystusowego bluźnierca; na niej przeklęty Macedoniusz, Ducha ś. za Boga nieznający i jadowite ono kacerstwo wynajdujący; na niej drugi Aryanin Eudoxiusz i po nim rychło tegoż jadu Demofilus; na tejże nieszczęśliwej stolicy Maxym, którego wtóry zbór złożył; dalej Nestoryusz, którego trzeci zbór przeklął i zrzucił; poczem Eutyches, chytre a szatańskie kacerstwo o jednej naturze w Chrystusie zmieszanej wymyślił, przeciw któremu czwarty zbór zebrany; więc nastał na toż biskupstwo Antymus, Eutychesowego jadu wilk, przeciw któremu złożony zbór piąty, i Eutychiusz, który o zmartwychwstaniu ciał błędliwe książki pisał, tak iż sam cesarz w ogień je wrzucił; po nim blizko trzej, jeden po drugim heretykowie, którzy metropolickie kacerstwo,

już na piątym zborze potępione, ożywiali i Greki zarażali, przeciw którym szósty zbór złożony, gdzie jakó bluźniercy potępieni; i nie wytchnąwszy, ta opłakana stolica przyjęła na się onych sprośnych obrazoburzców czterech, co ją z onym Kopronimem pomazali, przeciw którym siódmy zbór był zebrany!..»

Cóżto za potok porywczy i wspaniały ta wymowa tego dziwnego zakonnika, tego wielkiego w kościele Pańskim sługi i w ojczyznie swej nauczyciela i prawdy strażnika! W słowach jego błyszczy zapał młodzieńca, przeraża moc i siła męża, panuje starca sędziwość i powaga! Jakże mi miło, że tak nadzwyczajne piękności, godne najsławniejszych starego i nowego świata krasomówców, podnoszę na nowo z prochu trzech wieków i uwielbieniu rodaków stawię!

Ale cóż powie czytelnik czuć piękności i one cenić umiejący na ten jeszcze opis świętej stolicy apostolskiej i na to Rusinów przywoływanie! «O! jako wielkie było serce w miłości Chrystusowej onych męczenników papieżów, którzy z nauką gardło zaraz na plac nieśli, a na szyjach swoich aż do Konstantyna W. ostre żelazo cesarzów rzymskich tępili! O! jako droga jest stolicy ś. sukcesya, tak ustawiczną i hojnie płynącą krwią okraszona i utwierdzona! jako jest wielkie wiary Chrystusowej i słowa jego Boskiego na tym Piotrze błogosławieństwo! Nie dziwuję się, iż tak mocno stoisz, przesławna stolico rzymska, ponieważ twoje fundamenty drogą krwią Baranka są osadzone. Ciebie Chrystus wynieść nad inne chciał i mocnem słowem Swojem, którem ziemia i niebo stoi, ukrzepił. Ciebie Piotr i Paweł we krwi swojej szczepili. Ciebie trzydzieści i trzej po nich wstępujący papieże krwią męczeństwa swego za naukę apostolską polali i tak głęboko, albo raczej wysoko (bo budowanie kościelne na ziemi do nieba korzenie puszcza) osnowanie twoje założyli, iżeś kościoła wszystkiego niewzruszoną podporą i opoką, a żadna cię nawałność ani okrucieństwo tyranów, ani zdrada kacerzy, ani starość dni twoich podkopać i zemdleć nie może. Inne patryarchie ustały i już się w kacerstwo lub nawet w pogaństwo obróciły albo w ręce pogańskiej za grzechy swoje pokutując niepłodnemi zostały; ty, jako matka płodna

i Sara sędziwa, w zgrzybiałości swej nowe chrześciany rodzisz a upadek patryarchij wschodnich nagradzasz. Już dziś, tych czasów naszych, twoje stolico rzymska ulice za morze się puściły i na on świat, o którym żadne wieki nie wiedziały, zaszły korzenie winnicy twojej: w Nowych Indyach, w Nowej Hiszpanii, w Brazylu i około brzegów perskich wielkie ostrowy, państwa i królestwa z twej nauki Chrystusowi, prawemu Bogu kłaniają się! Trwają i trwać będą te przywileje Rzymu od samego Chrystusa nadane; sam rzymski biskup jest podporą katolickiej prawdy, pasterz wszystkich w Chrystusie wierzących, mistrz wszystkiego chrześciaństwa; stolica jego słup prawdy, skała nigdy nie obalona. Do tej my ciebie, narodzie ruski, wzywamy. Na niej bezpiecznie nogę swoją postawiwszy, śpiewaj: Pan mię rządzi, a na żadnej mi rzeczy nie zejdzie; na dobrej mię paszy posadził, nad wodą ochłody wychował i nawrócił duszę moją; przeprowadził mię drogami prawdy przez imię swoje; już się nic złego nie boję, chociażbym w cieniu śmierci chodził; już się nie pośliznie noga moja, boś Ty, Panie, ze mną jest... O! gdybyście słyszeli głosy teraz onych pokutujących Greków... Idźcie synowie, woła do was przez nich stolica carogrodzka, tam, gdzie błogosławieństwo chrześciańskie zawżdy trwało, nigdy się nie mieniło; jam już matka porzucona, wzięłam za grzechy moje dwojakie karanie: owdowiałość i niepłodność; już uschły piersi moje, karmić was i wychować nauką zbawienną nie mogę, bom zgrzeszyła przeciw małżonkowi memu, nie słuchając namiestnika jego, i dał mię Pan w to nieszczęście błędów i niewoli jako widzicie!...»

X.

O PISANIU PAMIĘTNIKÓW.

Sławny nasz i powszechnie w narodzie lubiony poeta Krasicki, utrzymuje:

> Iż pisać nie jest łatwo, to jest komponować,
> Nim zaczniem, trzeba pilnie z sobą się rachować
> Czyli co przedsiębierzem, wypełnić zdołamy, i t. d.*)

Lubo jest to wielka prawda, o której się też każdy z piszących tym bardziej przeświadcza, im lepiej zaczyna pisać i wytrawniej sądzić o pisaniu swojem i drugich, wazakże owa trudność pisania, to jest, jak się Krasicki wyraża, komponowania, nie powinna piszących pamiętniki zastraszać, układanie albowiem pamiętników leży już prawie po za obrębami autorstwa. Jak każdy może śmiało pisać rachunki swych wydatków, rejestra domowe, listy do przyjaciół i t. p., tak ledwo nie każdy również bezpiecznie i bez łamania sobie głowy mógłby się zabrać do napisania swoich pamiętników. Nic to, że w nich nie będzie tych lub owych zalet pisarskich, niech tylko te pamiętniki będą ważne co do rzeczy, niech będą prawdziwe, już tem samem będą dobre. Więcej powiem: im które ułożone są prościej, z mniejszą historyi sztuką, z mniejszym talentem, tym stają się dla nas

*) W liście do p. Rodkiewicza.

pożądańsze. I każdy z nas, gdy mu idzie o prawdę, woli słyszeć opowiadane zdarzenie od człowieka całkiem prostego, byle był szczery i roztropny, niżeli od jakiego deklamatora, co się chce popisywać z frazesami, i w opowiadanie, które czyni, miesza własne dodatki, domysły i nakręcania. Kto mi rzecz opisuje po prostu i tak jak ją widział, może mię nie we wszystkiem dostatecznie o niej objaśni, lecz przynajmniej w niczem w błąd nie wprowadzi; czegom się nie dowiedział od niego, dowiem się od innych i wiadomość swoją uzupełnię. Ale kto mi ją opisuje według planu, jaki sobie już naprzód wygotował, i każe mi na nią patrzeć koniecznie z tej tylko lub z owej strony, ten przez to samo sąd mój o tej rzeczy uprzedza, kłóci i przeszkadza mi myśleć o niej po swojemu. Sądy i wyroki piszących pamiętniki nie mają zwykle przed historyą wielkiej ceny, dla czasowych namiętności bywają pospolicie mylne i fałszywe. Nie zapomina o tem żaden dobry historyk. To też czytając pamiętnik, który jest zbyt systematyczny, który wszystko naciąga do jednych widoków i wszystko mierzy jedną i tą samą myślą, przychodzi mu odrazu uwaga, iż ta systematyczność mogła nawet mimo woli pisarza wpłynąć znacznie na jednostronne i błędne samychże wypadków wystawienie; traci zatem w niego wiarę i szuka raczej inszego, który opowiada, lecz nie sądzi, pokazuje, lecz nie naucza. Ztądto należałoby uważać pamiętniki nie jako kunsztowną robotę autora, lecz bardziej jako podawane na piśmie zeznanie świadka. Czegóż po tym ostatnim wymaga rozsądny i sprawiedliwy sędzia? Oto nie krasomowskich wysłowień, nie uwag, nie domysłów, ale gołej prawdy; szuka w nim nie mówcy, nie poety, nie mędrca, ale poczciwego i szczerego człowieka. Z tych kilku wyrazów dadzą się wyciągnąć wszystkie niemal obowiązki piszących pamiętniki.

Nasamprzód tedy życzyć będziemy, aby układaniem pamiętników trudnili się ludzie uczciwi. Kto ma je pisać, niech przedewszystkiem nie będzie kłamcą, potwarcą, pochlebcą; niech będzie bezstronny, sprawiedliwy, skromny.*)

---

*) «Quis nescit, primam esse historiam legem ne quid falsi dicere

Te moralne przymioty tak tu są konieczne, iż każdemu, ktoby się zabierał do dzieła, o jakiem mowa, możnaby prawie radzić z prostotą chrześciańską nie to, aby wygładzał swój styl, robił sobie zasób ładnych wyrażeń, toczystych okresów i t. d., lecz raczej to, aby wprzód porachowawszy się ściśle z sumieniem, odbył przykładną spowiedź.

Iżby zaś piszący pamiętniki był w sobie tem pewniejszy cnót wyżej przywiedzionych, najlepiej będzie, jeźli sobie nasamprzód postanowi, że pismo jego nie pierwej wyjdzie na świat, aż po jego śmierci. W rzeczy samej, ta myśl poważna, iż gdy to co piszemy ludzie czytać będą, my już wtedy jedną połową złożeni w prochu, drugą i istotną będziemy na sądzie Bożym, zdoła najpewniej w każdym piszącym ouzdać i uciszyć wszelkie namiętności. Jużby to bowiem bardzo głębokiej a niezwyczajnej potrzeba złości, ażeby nawet po śmierci chcieć jeszcze ludziom szkodzić, ażeby jeszcze z trumny, jak upiór przebrzydły, chcieć jednych deptać, drugich zwodzić.

Pamiętniki tym są lepsze im więcej zawierają szczegółów. Kto ciągle będzie miał na myśli, że pisze nie dla tych, co z nim spółcześnie żyją i mniej więcej o tem wszystkiem co on pisze wiedzą, ten już przez to samo nie opuści w swojem opowiadaniu nic takiego, czego następnie zechce się historya dowiedzieć. Układający pamiętniki powinien się dobrze z tą myślą oswoić, że wszystko na co w życiu patrzał, wszystko co go w niem zajmowało, cieszyło albo smuciło, zejdzie i zniknie z tej ziemi jak przelotne widziadło, jak sen. Czytelnicy przyjść na świat mający, dla których pisze, będą mieli swoje własne zdarzenia i sprawy, będą zajęci własnem życiem, nasze zostanie dla nich ledwie tylko echem odległem i chwilowem. Takie i podobne pisarz pamiętników czyniąc sobie uwagi będzie się starał we wszystkich opisach być dokładnym, zupełnym i nie zechce wcale spuszczać się na to, że tym, którzy go kiedyś czytać mają, będzie to lub owo zkądinąd już wiadome.

« audeat, deinde ne quid veri non audeat; ne qua suspicio gratiae sit in scri-
« bendo, ne qua simultatis. » Cicero.

Przerzucając niejedne pamiętniki, przychodzi często żalić się na ich układaczów, że mówią nam o wypadkach swego czasu dorywczo i niewyraźnie i ledwo piąte przez dziesiąte. Staje mi w tym momencie na myśli pamiętnik Górnickiego, wystawujący czasy Zygmunta Augusta. Mógł on zostać jedną z najciekawszych i najmilszych naszych ksiąg. Ale chociaż poważnie od autora nazwany dziejami, był na wielu miejscach tak niedbale i z pośpiechem układany, iż zdawaćby się mogło, że jestto tylko materyał, z którego Górnicki miał dopiero później prawdziwy pamiętnik wyrobić. Obaczmy. Opisując n. p. dzień 6. lipca 1572 r., który był wilią śmierci ostatniego Jagiełły: «gdym przyjechał,» mówi, do «Knyszyna i przyszedłem przed króla do łożnicy, spytał mię, jeźlim z sobą przywiózł wizerunki, odpowiedziałem, żem ich nie wziął, rozumiejąc, iż W. K. M. tego czasu tem bawić się nie miałeś. Król zatem: jedźże do Tykocina, a bądź u mnie jutro z niemi. Odszedłem zaraz z oczyma zapłakanemi...» Coto były za wizerunki, czyjej ręki, co przedstawiały, co robiły w Tykocinie, z jakich powodów mógł Zygmunt myśleć o nich na śmiertelnej pościeli, zkąd mógł mniemać, że starosta tykociński przywiezie je z sobą do Knyszyna, dla czego samże Górnicki wiedział, zdaje się, że król może się o nie zapytać, lubo rozumiał, iż tego czasu tem bawić się nie miał?.. Wszystko to dla nas zostało zagadką. Powyższy szczegół tyczy się wprawdzie samej tylko osoby Augusta, lecz są tam insze podobnież zaniedbane, chociaż się już ściągają do rzeczy daleko ważniejszych, krajowych i całą Rzeczpospolitę obchodzących.

Wszakże bogacąc swe pismo rozmaitemi wiadomościami, należy umieć pomiędzy niemi czynić wybór. W tem właśnie dla piszących pamiętniki jest najtrudniejsza część roboty. Tenże n. p. Górnicki opowiada szeroko, jak jakiś nieznany kasztelan zostawał wojewodą, albo który proboszcz miał wyjść na biskupa, a niekiedy o głównych sprawach narodowych zamilcza. W innym dawnym pamiętniku pisarz pewien wspominając o bitwie pod Kircholmem nie opowiada nawet, że zaszła pod Kircholmem (tego się trzeba domyśleć)

i ledwo o niej napomyka, a obszernie potomności donosi, że jego ciotka Imć pani Glaczowa zległa szczęśliwie córkę, Urszulę! Tego rodzaju wiadomości historyczne wystawił dowcipnie Krasicki w zapisach owego podróżnika, co bawiąc w Wiedniu uważał, iż cesarz austryacki chodzi nie w kontuszu, ale we fraku, po francuzku. Co się tyczy wyboru szczegółów, o jakim mówimy, gdy ich ważność większa lub mniejsza zależeć może od rozmaitych okoliczności czasowych, miejscowych i osobistych, trudno byłoby robić w tym względzie jakieś teorye i prawidła. Jedynym tu sędzią będzie rozsądek i trafność piszącego. Chyba tę ogólną położyć przestrogę, abyśmy o samych sobie pisali jak najskromniej i ledwo wtenczas, gdy tego wyjaśnienie rzeczy koniecznie wymaga.

Styl pamiętników powinien być naturalny, prosty i ile tylko można, zbliżony do tonu rozmowy poufałej a szczerej i przyjemnej. Wyrazy niezwyczajne i naciągane, obroty mowy dziwaczne i wymuszone, peryody opuchłe i szumne, te co w każdym rodzaju pisania naganne, w czasach tylko fałszywego smaku i zepsucia języka mogą się szerzyć, tutaj więcej jeszcze jak gdziekolwiek byłyby rażące i nieznośne. Są ludzie nie umiejący nigdy przystąpić od razu do tego, co chcą powiedzieć. Jeźli n. p. mają komu donieść, że im żona powiła syna, to zaczną list od stworzenia świata, — i prawią wprzódy o potrzebie małżeństw, o przyjemnościach życia domowego, o cnotach niewiast i t. d. Tacy podobni człowiekowi, który mając potrzebę wejść do jakiego domu nie poszedłby we drzwi, ale okrążając z daleka jego ściany, przechadzał się po dziedzińcu lub po ogrodzie. Są znowu inni, co żadnej rzeczy nazwać po imieniu, żadnej myśli nie mogą po prostu wyłuszczyć, a sadzeniem się na brzmiące słowa, na sztuczne wyrażenia miewają pokazać jakąś niby biegłość pisarską, nie wiedząc, że owszem przez to pokazują brak zupełny talentu, a przynajmniej nieumiejętność i żakowstwo. Wszelkich podobnych wad stylu piszący pamiętniki powinien troskliwie wystrzegać się, pamiętając, iż jego powołaniem jest tylko wiernie i zrozumiale opowiedzieć, co widział albo słyszał.

Polskie piśmiennictwo ubogie w pamiętniki. Cierpią na tem zarówno narodowa historya, literatura i sztuki. A i to trochę co w tym względzie u nas się zostało, prawie wszystko albo kryje się w rękopismach, częścią powszechności krajowej całkiem nieznanych, częścią porwanych nam od najezdników, albo leży dotychczas w łacinie. Poszło zatem i jestto osobliwość godna uważania, że polskich dziejów potrzeba w niejednym razie uczyć się wyłącznie od pisarzy zagranicznych. Przepadł też niejeden z naszej przeszłości ciekawy szczegół, który w opisach czynionych od cudzoziemca łatwo został opuszczony a który pod piórem rodaka byłby się pewnie przechował. Sama przeto miłość kraju powinna nas zachęcać do pisania pamiętników. Czasy zwłaszcza rozbiorów Polski, jej politycznej śmierci i przybycia do jej domu potrójnego najezdnika, stanowią dla naszych pamiętników epokę wprawdzie najżałobliwszą, lecz oraz najciekawszą i najważniejszą. Bez dokładnego tych czasów wyjaśnienia nigdyby potomność historyi narodu polskiego nie zrozumiała. W nich to Opatrzność położyła główny węzeł naszych dziejów, w nich spełnić się miały przepowiednie narodowych proroków; do nich, jak do przepaści, leciała oddawna nasza przeszłość, z nichto wreszcie, jak z nocy długiej i ponurej ma się dla nas wynurzyć dzień przyszłego, nowego życia. Epoka dziwna i całkiem dla innych ludów nieznana! Ofiara, którą zbójcy mają już za umarłą a która w chwili ich spoczynku powstaje z omdlenia i swe powicie grobowe wznosi za sztandar nowej wojny, znów zwyciężona, na męczarnie porwana i znowu nie zabita: oto treść i obraz ostatnich dziejów Polski. Napadnięta w swych ogniskach rodzinnych wyszła na długą i pełną przygód pielgrzymkę, rozpadła się na wielorakie gniazda. Na ziemiach obcych, w obozach cudzoziemców, zgromadzały się wierne jej rozbitki; ci, którzy w domu pozostali, nie mogli matki nazwać po imieniu!.. Gdy wreszcie przyjdzie koniec tej ciężkiej próby, gdy Bóg litościwy z gniewu nas swego rozwiąże i odnawiając cud dawny, rzeknie aniołowi zabijającemu: już niech przestanie ręka twoja*), gdy sami, czy w swoich

*) I. Paralipomenon, 21. 15.

potomkach, wrócim kiedyś w puściznę naddziadów i zbierzem się znowu w jednem kole rodzinnem, nie zachowamyż między sobą pamięci tylu przygód, nieszczęść, ofiar i nauk? Mamyż tak tylko powstać z tego łoża boleści, jakby podróżny z noclegu, co w pierwszej godzinie nowej drogi już zapomniał o snach przebytej nocy?.. Tymczasem zdawaćby się mogło, iż wcale na to uwagi nie zwracamy. O sprawach konfederatów barskich, nawet powstańców Kościuszki, wnukowie ich tyle ledwo wiedzą, ile jakiś Francuz albo Niemiec w książce swej o tem powiedział. Całą u nas historyą legiów jest tylko jedna piosnka. O tym przeszło półwieku męki, bojów i płaczów narodowych niemasz w Polsce, oprócz mogił, prawie żadnego pamiętnika. Wojny, któreśmy odbywali spólnie z Francuzami, doczekały się już za granicą tysiąca opisów, Polacy nie mają dotąd ani jednego. Prawda, że po największej części nie zależało to od nas samych. Kto jest jeszcze w ręku i pod żelazem zbójcy, nie pora opowiadać ani jaka była zdrada napaści złoczyńcy, ani o swojej obronie, ani o swoich nadziejach. Wszelako jeżeli cenzura moskiewska lub niemiecka nie dozwalała naszym ojcom ogłaszania swych powieści, to przynajmniej nie mogła im przeszkadzać zostawiania onych w rękopiśmie. Lecz niestety! patrzał już polski naród na wznoszące się grobowce tylu znakomitych obywateli, których imiona łączyły się jak najściślej z historyą rozbiorów kraju, i musiał nad ich trumną westchnąć tem żałośniej, że z nimi razem gasła mu pamięć tak wielu rzeczy ojczystych. W tym żalu, jaki tu słusznie mieć możemy, nie zapominajmy wszakże, iż sama boleść mogła nie dopuszczać opowiadania owych smutnych wypadków. Szanujmy wzniosłe uczucie patryoty, które wytrąca mu pióro z ręki, gdy miał niem napisać: patrzałem na śmierć ojczyzny! Ale ta ojczyzna nieszczęśliwa i tej jeszcze wyciąga po nim ofiary. Oby się od jej spełnienia nie wstrzymywali nasi szanowni starcowie! Niech dla nauki potomnych raz jeszcze przemierzą myślą całe pasmo smutnych dni swoich, niech im zostawią wierny opis tych mnogich błędów, narowów i przestępstw, jakie ściągnęły na Polskę ową nawałność nieszczęść, niech dla podniesienia w nas męztwa i wytrwałości,

opowiedzą nam dokładnie o swych walkach, cierpieniach i stratach, o pięknych czynach swoich i swych przyjaciół, o ich śmierciach żałośnych, zwodnictwach nadziei, długich wygnaniach, więzieniach okrutnych, tułactwach dalekich! Niech się nie lękają takiemi opisy zatrważać polskiej młodzieży: ta sama siła, co ich dusze hartowała, mieszka w sercach ich potomków. Tak niegdyś męczennicy, z katuszów wracający, nie kryli przed dziećmi wiernych szaty swej skrwawionej, której widok rodził w nich owszem wiarę żywszą i wcześnie je w odwagę uzbrajał. Niech mówię wezmą przed się przykład męża, który do tak mnogich pióra swego zasług przydając coraz inne rozpoczął niedawno nową pracę, nie folgując zmęczonej już starości. Pamiętniki, których układaniem zajmuje się szanowny Niemcewicz, należeć u nas zapewne będą do ważnych ksiąg narodowych.

Niektórzy z rodaków użyli do pisania pamiętników mowy cudzoziemskiej. Nie można im tego wziąść za złe, gdy przez to szukali sposobu przemówienia w ojczystej sprawie do ludów i rządów Europy. Trzeba jednak pamiętać, że w piśmiennictwie to tylko prawdziwie należy do narodowej własności, co napisane w języku krajowym, że moda, która sprawia, że ten albo ów język zagraniczny jest dziś dla nas powszechnie znany, może się łatwo odmienić, ustąpić miejsca inszej, a wówczas to co było przeznaczone dla wszystkich, zostanie ledwo małej liczbie dostępne i tym sposobem wyjdzie z życia narodowego. Temu możnaby zapobiedz, gdybyśmy mowy cudzoziemskiej używali tylko do przetłómaczenia tego, co pierwotnie zrobi się po polsku. Oczywista, że nie mam tu na myśli pisemek ulotnych, ale pamiętniki tej n. p. wartości co Ogińskiego.

XI.

PRZESTROGA O KONFEDERACYACH.

Kiedy w dzisiejszych pismach naszych zjawiły się o konfederacyach to listy, to uwagi, to nawet już projekt zawiązania jakiejś konfederacyi, i ten wyraz, odżywiony od nas emigrantów, powtórzy się zapewne i w kraju, niech i mnie wolno będzie podać jeszcze względem tego słów kilka.

Nie o tem ja chcę mówić, co w tej rzeczy zrobi się lub zrobiło w emigracyi. My tułacze jesteśmy w położeniu tak nieszczęśliwem, że i spółczesni i potomni, jeźli o nas wiedzieć mają, wiele nam zapewne przebaczą. Ale mnie idzie o to, aby słowo fatalne, słowo opłakane a w dziejach naszych możne znowu się po Polsce nie rozchodziło, aby uszy Polaków znowu się z niem nie oswajały, aby myśl straszliwa i zgubna napowrót się w domu naszym nie przychodziła zagnieżdżać.

Wiadomo, niestety! że Polska upadła własną winą. Czytajmy jej dzieje. Serce się kraje na ten wewnętrzny nierząd, na to domowe szaleństwo i zaślepienie, co ją przez tak długi czas do grobu i hańby ciągnęły. Jakież były tego nierządu główne narzędzia? Jakie tego szaleństwa i tego zaślepienia najwalniejsze żywioły?.. Elekcya królów, liberum veto i konfederacye.

Konfederacya w Polsce byłoto uorganizowane, zbrojne

stronnictwo i, jak słusznie mówi Niemcewicz, polityczne monstrum, niepodległe nikomu, samo wyższe nad wszystko*). Nie było u nas prawie nigdy stronnictw wojujących o opinie, ale bywały zawżdy o osobistości; ztąd od czasu elekcyi królów prawie nieustanne konfederacye pod tym lub owym płaszczykiem. Rząd był słaby, niedołężny, bezwładny — prywata była potężną. Przeciw konfederacyom tworzyły się kontr-konfederacye, naród był w ustawicznem zamięszaniu, w ciągłej burzy. Konfederacye przechodziły po kraju jak hordy Tatarów. Nie było ani jednego zewnętrznego nieprzyjaciela Polski, któryby w niej nie wspierał tej lub owej konfederacy: przez pobratanie się z konfederacyami mógł od razu szarpać i rozdzierać jej wnętrzności.

Cóż u nas, pytam się, mogło być stałego i pewnego? co mogło urządzić się i zakwitnąć, kiedy w naszych publicznych obyczajach leżały konfederacye, to jest otwarte stronnictwa, zuchwale się, jawnie i zbrojno organizujące i szerzące?... Takżeż to, przebóg! o wszystkiem co się w kraju działo, i dla czego się działo, zapominamy? «Konfederacya, to hasło» mówi Lelewel**), «nieraz w starodawnej Polsce ruch narodowy w obronie wolności wywoływało i Polskę z toni upadku dźwigało.» A ja mu przypomnę, że i najście Szwedów na Polskę i okropna od nich jej ruina, i najście Moskalów i ostateczne zabicie Polski odbyły się nie inaczej tylko przez własne nasze konfederacye! Prawda, że mieliśmy także konfederacye poczciwe i zbawienne, o tem wiem bardzo dobrze, ale cóż ztąd wnieść. Że ktoś rzeczy złej i niegodziwej użył kiedy na dobre, czyż ona dla tego w naturze swojej przestała być złą i niegodziwą? A wszakże i liberum veto miało swe zalety; więc życzmy, aby i ono kiedyś znowu do Polski wróciło, tylko nie zamykając go w samej szlachecczyznie, rozciągniemy go przez liberalizm do wszystkich kraju mieszkańców. «Konfederacya,» mówi dalej uczony Lelewel, «jest zwykle drobna mniejszość, w trudnym razie swe zdanie i swą

*) Dzieje Zygmunta III., ks. VII, rozdz. 2.
**) Obacz rocznik emigracyi polskiej, tom I. st. 27. Listy o konfederacyi.

wolę objawiająca. Małe kółko zawiązuje akt, silne objawioną opinią, znajduje potężne echo; powołuje, niewoli, walczy, dopóki nie przekona i nie zwycięży.» Tak jest istotnie. Dosyć było drobnej mniejszości, aby przez konfederacyą porwać cały naród w pożar najstraszliwszy! Konfederacye powoływały, niewoliły, walczyły w nieszczęśliwej Polsce, aż dopóki jej przez konfederacyą targowicką na śmierć nie zabiły i nie rozdarły. «Jeźli opinia objawiona,» dodaje nakoniec tenże szanowny historyk, «wziętości nie znajdzie, wyskok taki sam z siebie upada.» Ale nim ten wyskok upadnie, albo jaśniej mówiąc, nim ta okropna zbrodnia przeciw narodu ustanie i ucichnie, ileżto wprzódy, ileżto, przebóg! złego ztąd wyniknie! Nigdyż po takowym wyskoku i pierwej nim on upadał, nigdyż w Polsce krew się nie lała, włoście nie szły z dymem, nigdyż jego sprawcy, pokonani wreszcie, nie przechodzili potem otwarcie do obozu nieprzyjaciół ojczyzny, aby przez ich wdanie się dalej swój wyskok popierali? Ileż nadewszystko było złego, ile okropności i bezeceństwa w tem, że wszystek naród z takiemi wyskokami oswajany przybierał je sobie za publiczny i ciągły obyczaj? A dozwalając ich jednym, jakiemżeby prawem zakazywać drugim, zwłaszcza gdy każda konfederacya mniemać może, iż jej zdania są dobre i chwalebne? Nie myślę ja z tak sławnym jak Lelewel dziejów badaczem wchodzić w spory historyczne, lecz są zdania, do których trafnego ocenienia nie potrzeba wielkiej nauki.

Jak przez powszechny rzeczy publicznej nierząd i nieład powstały u nas konfederacye, tak tylko przez ten sam nierząd i nieład trzymać się nas mogły, same je owszem coraz obficiej i coraz straszniej mnożąc. Przykładem dla nich był, jak wiadomo, związek Wielkopolanów w połowie wieku XIV. przeciw urzędom najlepszego króla. Poczęły się w opłakanych bezkrólewiach, (radomskowska i wiślicka po śmierci Ludwika); potem, jak plaga okrutna, szerzyły się już nieustannie to za wiarą katolicką, to przeciw wierze katolickiej, to za królem, to przeciw królowi, to od wojska, to przeciw wojsku, to od hetmanów, to przeciw hetmanom, to od

rodaków przeciw cudzoziemcom, to od cudzoziemców przeciw rodakom; nikt ich nie zliczy!*) Bywało razem po kilka konfederacyi, już przychylnych sobie i wzajem się broniących, już jedna na drugą wymierzonych, więc się nawzajem za nieprzyjazne ojczyźnie ogłaszały, akta swoje z ksiąg grodzkich wzajemnie niszcząc; wreszcie sejmy walne powszechną amnestyą wszystkie te gwałty i hajdamactwa pokrywały. Lubo na sejmach bywały często działania konfederacyi zatwierdzane, nigdy one nie zostały prawem opisane. Zawsze zakazywane, działy się zawsze jako bezprawie w kraju, gdzie zbrodnia potężna nie lękała się ukarania. Konstytucya 1717 na sejmie pacificationis wszystkie konfederacye rozwiązała i onych zabroniła. Nareszcie gdy «uczuł naród swe poniżenie, przedsięwziął zrzucić z siebie obcy ucisk, ocalić niepodległość, odżywić starodawne cnoty, w tej usilności przepisał sobie 1791 pamiętną konstytucyę 3. maja**), chcemyż wiedzieć, jak osądził konfederacye? Oto mamy: «Konfederacye wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie jako duchowi niniejszej konstytucyi przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące, na zawsze znosimy.» ***) — «Ktokolwiek proponuje związek sejmowy konfederacki, a tem bardziej w ten wchodzi, na ten się pisze i sejm arbitralnie odprawia, takowy karze infamii i śmierci podlega.†) Po tak strasznem i uroczystem potępieniu wszelkiej konfe-

*) Naprzykład, w małym tylko przeciągu czasu «od bezkrólewia po śmierci Augusta III. do ostatniego Polski podziału było konfederacyi dziewięć: pierwszą zrobiła Rosya dla wybrania na tron Stanisława Poniatowskiego; drugą zrobili dyssydenci; trzecią magnaci pod protekcyą Rosyi dla detronizowania Stanisława Augusta; czwartą zrobili podobnie magnaci pod protekcyą Francyi; piątą zrobiły trzy dwory dla pierwszego podziału Polski; szóstą zrobił król i prymas dla zniszczenia władzy hetmańskiej; siódmą zrobił król pruski i Anglia; ósmą zrobiła Rosya dla drugiego podziału Polski; dziewiątą wojsko polskie.» (Kołłątaj w Uwagach nad księstwem warszawskiem, rozdz. 6.)

**) Lelewel: Trzy konstytucye, § 122.

***) Art. VI ustawy: Sejm czyli władza prawodawcza.

†) W ustawie sejmów: O występkach przeciw sejmowi. Art. XXIV.

deracyi, po nałożeniu na nią kary śmierci i infamii, dziwić się i gorszyć musimy, że w czasach już Napoleona miano śmiałość i niebaczność wywołania raz jeszcze tego strasznego słowa. Było w tem zuchwałe zdeptanie narodowego prawa i zupełne krajowej przeszłości zapomnienie. Tak przeklętego słowa nie należało już w żaden sposób powtarzać. Przeciw najezdnikom ojczyzny bądźmy zawżdy gotowi do obrony i powstania, ale konfederacyi, które były ciągłym buntem przeciw własnemu rządowi*), nie godzi nam się, broń Boże! do Polski przyzywać; owszem wcześnie bierzmy mocne postanowienie posłuszeństwa, szacunku i uległości ku władzom narodowym. I własny każdego rozum to zaleca, i mnóstwo krajowych i zagranicznych pisarzy to samo nam powtarza. Rousseau, który o Polsce pisał tylko z posłuchów i historyi naszej nie znał, w dziełku swojem Considérations sur le gouvernement de Pologne etc. chwalił wprawdzie konfederacye, a jednak oświadczywszy że pogarda i anarchia, w której Polska żyła, mają przyczyny łatwe do poznania, między te przyczyny liczy nam natychmiast konfederacye.

Dawajmyż pilnie baczenie, bo to winniśmy ojczyznie, którą kochamy, abyśmy pod żadnym pozorem nie wyciągali z naszej opłakanej przeszłości a na nowo między rodaków w obieg nie puszczali wyobrażeń zgubnych i występnych. Byłobyto bowiem gotować Polsce śmierć powtórną, wprzód jeszcze, nim ze śmierci pierwszej odżyje. Precz na zawsze z bezkrólewiami i z elekcyą królów, precz z liberum veto, precz z niewolą włościan, precz z konfederacyami! Precz z tem wszystkiem, na czem u nas nieład, ucisk, gwałcenie praw Boskich i najszkaradniejszy nierząd rosły i szerzyły się! Gdyby nam i dziś Pan Bóg miłosierny ojczyznę wskrzesił i znowu ją postawił wielką i niepodległą, to aby napowrót poszła w nieszczęścia i jarzmo, wiecież czego potrzeba?

---

*) «Konfederacye w Polsce,» mówi Kołłątaj w Ustanowieniu i upadku konst. 3. maja. część I, rozdz. 2, «uważać trzeba jak powstanie czyli insurekcyę obywatelów w jeden łączących się związek.» Niżej zaś przydaje, «im bardziej wzmagała się anarchia tym więcej było podobnych związków.»

Oto dosyć, aby się w mózgach polskich zostało choć jedno z owych fatalnych wyobrażeń, oto dosyć, abyśmy do Polski wrócili z manią konfederowania się. Za lat kilka byłyby w niej konfederacye, za lat kilkanaście kontr-konfederacye, za lat kilkadziesiąt byłby w niej napowrót Moskal i Niemiec. Z tych samych przyczyn co dawniej, musiałby koniecznie ten sam co dawniej wypaść skutek.

XII.

O WIEKU STANISŁAWA AUGUSTA.

Myśl ludzka, niedawno rozwiązana z wędzidła religii i na zupełną puszczona niepodległość, dla owego szału dzikiej swej wolności była, można powiedzieć, w stanie pijanym, dziwnie z siebie rada, bezpieczna i pohutnywająca. Teraz przez sam czas powoli się wytrzeźwiając, jest smutna, żałująca a przynajmniej ponura, strwożona. Wszędzie obwołują okropne zepsucie, wszędzie widzą naocznie, iż dzięki buntowi rozumu i podeptaniu wiary, rozkołatana społeczność jest właśnie w takiej niemocy i takiem niebezpieczeństwie, w jakiem byłby dom, z pod którego wyjętoby podwaliny. Ale ludzie XVIII. wieku, sprawcy tego stanu rzeczy, byli mówię do najwyższego stopnia z siebie radzi i pyszni. Poeci, filozofowie, encyklopedyści, książęta, królowie, ba nawet moskiewska carowa nie mogli sobie dosyć nawinszować, nie mogli się dosyć nacieszyć, że się w owym szczęśliwym, w owym wielkim wieku porodzili, który przez filozofię i przez tolerancyę rozbił i obalił zabobony, wypatrzył i precz wymiótł przesądy, wyśmiał i potargał fanatyzm, a oświatą odział się jak szatą godową!

W Polsce tedy radość także. Król, filozof i tolerant, panowie i panie z głównym przybytkiem filozofii i tolerancyi, chcę mówić z Paryżem, w jak najściślejszych i nieustannych

stósunkach. Ta sama mądrość i sprawiedliwość, co Katarzynę uznała wielką, Stanisława potwierdziła Augustem.*)

Rzeczywiście panowanie Poniatowskiego wydało dla Polski, zwłaszcza w krajowem gospodarstwie, wiele pożądanych owoców; zostało też zaszczycone i wsławione kilku świetnemi talentami. W literaturze będzie chlubnie wspominane, lecz nigdy w ogólnych dziejach narodu. A choćbyśmy temu królowi zapomnieć mieli, że pod jego berłem kraj trzykrotnie został rozdzierany, że on przeciwko temu ani jednej bitwy nie stoczył, że nakoniec z monarchy wielkiego i starożytnego państwa dał się na stołownika i płatnego rezydenta pałacu petersburskiego: toć przecie żaden ojczystych rzeczy badacz uważniejszy nie zapomni straszliwej, nieogarnionej szkody, jaką naród polski poniósł pod rządem Stanisława na swoich obyczajach i wyobrażeniach; owszem przyzna, iż te rządy tak Polskę zabijały na duchu, jak najazdy i gwałty trzech zaborców i okrutników zabijały ją na ciele. Prawda, że się to działo z winy nie tylko samego króla, prawda, że trzeba było być mężem bardzo niepospolitym, aby śród powszechnego zuchwalstwa i zaćmienia umysłów widzieć przed sobą światło prawdy i stale za niem się udawać, ale od ojca i naczelnika narodu, zwłaszcza wybranego między wszystkiemi, godzi się wymagać więcej, jak od ludzi zwyczajnych; a potem niechże nam przynajmniej nie ogłaszają owego czasu za czas chwały i świetności narodowej! Mówię zaś to nie dla tego, iżbym brał upodobanie ganić co insi chwalili, tylko że fałsz jeden płodzi i wlecze za sobą koniecznie fałsze nowe i że cierpieć a utwierdzać u narodu mylny sąd o jego przeszłości, jestto nieuchronne sporządzać dla niego klęski na przyszłość, jestto wydzierać z rąk jego wszystek owoc, jaki mu podaje najkosztowniejszy nauczyciel: doświadczenie.

Zapominają, że już przed Poniatowskim gotowała się w Polsce pożądana reforma, co ją od zastarzałych błędów oderwać i z uśpienia rozbudzić miała, że już przed nim ku

*) Imie Augusta było wprawdzie dane Poniatowskiemu zaraz na chrzcie, razem z imieniem Stanisława; ale gdy został królem, uczeni poschlebcy równali go ztąd z Augustem rzymskim. Słuszniej niektórzy patryoci zwali go raczej Augustulem.

temu dziełu wystąpili domowi wielcy robotnicy, pełni gorliwości, światła i cnoty. Już mówię przed Poniatowskim byli czcigodni Załuscy, Konarski, Jabłonowski. Jezuici, zagrzani od Bohomolca, Wyrwicza i innych, godzili znowu ku swej dawnej narodowej chwale. Pijarzy, (którzy następnie przez fatalny wpływ wieku odeszli znacznie kapłaństwa, służąc rodakom wprawdzie chwalebnie, lecz tak tylko, jak żyją pospolici uczeni), już w gronie swojem przysposabiali narodowi szanownych nauczycieli. Dawniej jeszcze Leszczyński, nie przestając lubo na obcej ziemi być zawżdy żarliwym i bogobojnym Polakiem, uposażał ojczyznę znaczną liczbą młodzieży kształconej starannie za granicą. Tym sposobem powoli sporządzał się dla Polski pierwszy, że tak powiem, pokład reformy a raczej odnowy, na którym mogłaby wyrastać i rozpładzać się powszechna z czasem oświata i umiejętność. Nie byłobyto prawda, nastąpiło odrazu, lecz po ludziach sądząc o rzeczy, trzymać się godzi, iż ta oświata i umiejętność byłaby religijna i narodowa, chcę mówić, istotna i zbawcza. Panowanie Poniatowskiego wpadło na to jak wicher. Stanisławowi potrzeba było reformy, sławy, jak najprędzej, na poczekaniu, dziś zaraz. Niczemu na co trafił nie dał się wywinąć i dojrzeć. Z zasiewów już ręką inszą sprawionych jedne podeptał i stratował, z drugich jakiekolwiek owoce sobie przypisał, aż na całe pole, którego ujrzał się dziedzicem, wprowadziwszy niebacznie nową i zgubną gospodarkę, do zupełnej doszedł ruiny.

Gdy uważam tego króla krzątającego się naprędce około naprawy i odnowy starej, rozkołatanej i w upadek godzącej Polski, wystawia on mi się prawie w postaci budowniczego, coby wezwany na uratowanie odwiecznego gmachu, tu w rozłamaniu i opuszczeniu, tam nawet w rozsypce i gruzach będącego, czemprędzej ściany jego ztąd i owąd bielidłem pociągnął i cieszył się chwałą wskrzesiciela. Ale to porównanie, jakkolwiek pod jednym względem trafne może, nie jest jednak dostateczne i nie dosyć Poniatowskiego obwinia. On, uganiając się za pozorem i blaskiem a burząc i pomiatając rzecz samą, jest jeszcze w moich oczach podobien dziwnemu gospodarzowi, coby dla piękności i wsławienia domu

zdobił go i stroił w cacka i kwiaty, a tymczasem coby własną ręką wszystkie z pod niego fundamenta rozwalał i kruszył.

Największe Polski i Poniatowskiego nieszczęście, że na niego wypadło zostać jej reformatorem. Umiał on kilka języków i miał wiele z książek wiadomości, lecz to jeszcze nie daje prawdziwego rozumu. Miał serce łagodne, czułe i dobrotliwe, lecz to jeszcze nie stanowi prawdziwej cnoty. Byłto człowiek płytki, fraszkownik i zniewieściały, bez głębokiego widoku rzeczy, bez przenikliwego sądu, bez potężnego uczucia, bez mocy i stałości charakteru. (Bawił się n. p. maleńkim zegareczkiem, który sobie kazał przyszyć do sukni zamiast guzika; spędzał szczęśliwie całe godziny na dochodzeniu sztuk kuglowników i oskamotorów; nazajutrz po owym dniu strasznym i przeklętym, kiedy Repnin porwał z stolicy i na Sybir wysłał czcigodnych biskupów i senatorów Królestwa, zajmował się rysowaniem haftów do nowej dworskiej liberyi; już wreszcie w Petersburgu, przed samą śmiercią, po utracie tronu, ojczyzny i ziemi rodzinnej, układając swoje pamiętniki, zapisywał w nich starannie, jakie na obiad dawano mu potrawy.)*) Do dzieła tak nadzwyczajnego, jak jest każda krajowa reforma, trzeba koniecznie człowieka nadzwyczajnego, z wielkim i wyniosłym umysłem, z wielkiem

---

*) Ten szczegół mam od osoby, która owe pamiętniki oglądała, a z powyższych pierwsze dwa od naocznych świadków, trzeci zaś z dzieła Rulhièra. W temże dziele (t. I. str. 249) czytamy: «La nature n'avait formé Poniatowski que pour être un homme aimable. Aucune magnanimité, aucune «force ne s'annonçait dans son caractère. Quelques idées de grandeur et de «générosité cultivées en lui par une femme romanesque, ne tenaient point «à cette franchise d'esprit et de caractère, qui fait seule les ames élévées et «généreuses. Sa plus chére occupation (mowa tu o młodości Stanisława) «était d'apprendre par coeur les vers les plus licencieux des poètes français. «Le goût de la frivolité et de tous les arts qui plaisent dans la société des «femmes, dominait malgré lui dans les romans où s'égarait son imagination. «Il n'etudiait ni la guerre, ni le gouvernement; et cet homme, qui se croyait «né pour le trône et pour être un jour le restaurateur de son pays, ne «songeait qu'à devenir un protecteur de tous les arts de luxe, et surtout «à cultiver en ce genre de petits talents auxquels il attachait les plus hautes «prétentions.. Il parlait avec facilité en public, plus en bel esprit qu'en «orateur, et plutot disert qu'éloquent; capable de converser agréablement «dans un cercle, de haranguer dans une académie, mais non d'entraîner une «multitude ou de determiner un sénat..» etc.

i potężnem sercem. Inaczej będzie to dzieło poronione, bezduszne, zepsute, i gdzie miało wskrzesić siły, może owszem łatwo zadać śmierć.

Gdyby Poniatowski miał był w Polsce rzeczywistym a szczęśliwym stać się reformatorem i wskrześcą, byłby wszystko całkiem i wbrew przeciwnie działał, jak działał; byłby ze wszystkich sił i wszystką mocą duszy i serca kochał, rozmnażał i bronił narodowość, byłby mówię znał to doskonale, że pierwsza była siłą żywotną, druga zaś gruntem, gdzie ta siła mieszkać i życie płodzić miała. Tymczasem niestety! kiedy wszystkie prawa i przepisy religii należało jak najgłębiej w sercu nosić, a pod jej świętą tarczę garnąć się jak pisklę pod skrzydła matki żywicielki, wiek Stanisława udał się na zuchwalstwo zaćmionej buntowniczki, filozofii, i mazał się szkaradą bezecnych obyczajów.*) Kiedy należało dzień i noc przemyślać nad sposobami utwierdzania i coraz głębszego w życie Polaków zapuszczania narodowości, podnosząc ztąd dla wszystkich prowincyi potężną i nieprzemożną siłę domową i wiążąc je wszystkie razem na jeden wielki łańcuch rodzeństwa i krwi, od wieków idący i w głębię ich osadzony, wiek Stanisława rzucił się w ręce cudzoziemczyzny, sam umyślnie i zawzięcie niszcząc u siebie narodowość w mowie, ubiorze, pożyciu i zwyczajach! O Boże ojców! — można tu z głęboką boleścią zawołać, — chciałeś dla sądów swych sprawiedliwych zguby naszej, (a wierzymi, że tylko czasową i ojcowską próbą), i dozwoliłeś sercom naszym, by się od wiary odwróciły i z słodkich praw Twoich wypadły; chciałeś nas samych obrócić na domu naszego rozbójców i okrutników i w serca nasze wpuściłeś miłość wszystkiego co obce!

Powiedziano sobie, że niepodobna Polski ukształcić i do

---

*) «Czcić Pana Boga jawnie, nie tylko w kościele, ale w domu, w drodze i na każdem miejscu, było rzeczą powszechną; teraz (w wieku Poniatowskiego) gdy się kto starodawnych pobożnych zwyczajów trzyma, uznany jest za świętoszka.» Pan Podstoli, cz. 2, ks. 2.

«Młodzież nasza z cudzych krajów zamiast poloru przywodzi bezbożność, zuchwale swój towar sprzedaje.» Tamże.

czegokolwiek dobrego przywieść inaczej jak przez francuzczyznę, więc śmiejąc się z wszystkiego, co krajowe*), główny i jedyny trakt polskiej cywilizacyi poprowadzono na Paryż Otóż jak gdyby dla oczywistego zaraz na razie pokazania fałszu tego przesądu a potwierdzenia owego dawnego zdania moralisty: polskim rzeczom nie poradzisz tylko po polsku**), tak przypadek zdarzył, iż właśnie człowiek, co może najwięcej w owym czasie Polskę urządzał i kształcił, mnożąc w niej gospodarstwo, przemysł i sztuki, byłto podskarbi Tyzenhaus, który po francuzku nie umiał i nie wybrał się na podróż za granicę, aż w latach dosyć już podeszłych.

Król miał mnóstwo dobrych chęci. Za jego wolą i zachodem stawały szkoły, teatra, ludwisarnie; była opieka dla miast, było szczepienie rękodzieł, szerzenie handlu, był we wszystkiem rosnący polor, w piśmiennictwie powszechny ruch; byli sławni poeci, mówcy, prawodawcy — było wszystko, tylko nie było ducha; o wszystkiem myślano, tylko o nim nie myślano! Polska była wtedy podobna zemdlałej i umierającej osobie; ją trzeba było co prędzej cucić, koło serca rozgrzać, a oni ją stroili, chcieli bawić, rozrywać, wsławiać nawet!

Inne narody byt swój prowadzą i utrzymują przez przemysł i handel, inne przez mądrą i dzielną administracyę; inne jeszcze przez wojskową potęgę i zdobywcze zabory; są to wprawdzie siły materyalne tylko i nie stanowią prawdziwego ludów życia, gdy się nie podpierają mocą duchową; atoli mogą być wielkie, obronne i nie dać się łatwo obalić. Polska z tego wszystkiego nic nigdy nie miała***); czemże tedy żyła? Nie widząc u niej żadnej siły wystąpionej, dotykalnej, naocznej, owszem w braku wszystkiego co jest

*) Jeden ze sławnych i najszanowniejszych czasu tego aktorów musiał sam w starszych i mędrszych latach wyznać otwarcie, jakoby imieniem wszystkich spółczesnych: że oświeceni z czasem, poznawamy nieprawiedliwość wyszydzeń naszych, a zatem upakarzającą prawdę, iż my wyśmiewacze byliśmy śmiechu godni. (Krasicki w Pana Podstolego, cz. 2, ks. I.

**) Przyd. przysłowia Maks. Fredry. 127.

***) Tej ogólnej cechy dziejów naszych nie zaciera kilka chwil z czasu pierwszych Piastów.

gdzieindziej, myślano (dziwne omamienie!) że stoi nierządem... Alia fuere quae illos magnos fecere!*) Nie nierządem ona stała, broniła się i żyła przez wieki, ale siłą niewidomą, niecielesną, siłą uczucia, której nawet największy nierząd materyalny nie zabijał a której ustawiczną krynicą była religia! Ztąd szła gotowość poświęcenia się, ztąd zapał ku wszystkiemu co wzniosłe, ztąd nad wszystkiem górowanie powinności, potęgi olbrzymie, urocze, żadnym gwałtem ziemskim przemódz się nie mogące. Przy nich naród, nie mając nic na oku, miał w gruncie wszystko: życie ludu wybranego, życie wiary i cudów i jednem tchnieniem mógł się ubrać w moc, jak drzewo w liście. Temto życiem Polska długie wieki i straszliwe burze przetrwała. Tem życiem niegdyś, pod przewodem Bolesława, biegła z domu za pieśnią świętego po pierwsze dla siebie wieńce zwycięzkie**); tem życiem ratowana tajemnie w podziałach i ucisках epoki Krzywoustego, wybuchła znowu potem ogromną potęgą; przez nie podzieliła się domem swoim z Litwą i o drugie mu tyle przydała siły i sławy; tem mówię życiem w połowie wieku XVII. przebiła się przez klęski, w jakich każdy inny naród zginąłby do szczętu i zaraz ręką Jana podniosła laur swój największy; tem tylko nareszcie życiem zmartwychwstać teraz i w moc się oblec będzie mogła, jeźli miotani obłąkaniem samobójstwa sami go w sercach swoich nie dogasim. Nie nosił w sobie wiek Stanisława tej myśli żywotnej, tej prawdy historycznej, i zasypała go ruina***).

Kiedy za ostatniego Wazy wszystko już w kraju było

---

*) Bell. Catil. Catonis oratio.

**) Ciekawy szczegół, o którym wspomina Łaski w przedmowie do statutu: że najdawniejsze i pierwsze u nas prawo jestto ustawa Bolesława Chrobrego zalecająca rycerstwu polskiemu śpiewanie przed każdą sprawą wojenną pieśni ś. Wojciecha. Tak więc i prawodawstwo polskie rozpoczyna się modlitwą.

***) Dziwnie to w dziejach polskich uderzać może, iż jak wszystkie najwalniejsze powodzenia, zaszczyty i szczęśliwości rodziły się u niej nie inaczej jedno przez moc i popęd ducha religijnego, tak też naodwrót wszystkie najcięższe klęski i utraty, jakich doznawała, szły na nią za ustawaniem i upadkiem owego ducha, poczynając się zwykle przez jakowyś bunt przeciw Bogu i praw Jego jawne zdeptanie, bądź od znacznej części narodu, bądź od króla, jego ojca i wyobraziciela.

utracone, kiedy nań jednocześnie uderzyły zwycięzkie najazdy kilku postronnych nieprzyjaciół a pożar wojny domowej nawskróś go przedzierał, król bez wojska i korony, naród bez ojca i rządu — zkądże Polsce w tę tak okropną dziejów jej chwilę przyszło ocalenie? Materyalnie, naocznie, nic już nie miała. Ale w piersi swojej miała ową siłę żywotną, była pełna ducha! Król za przykładem obrońców Jasnej Góry, umiał go wzbudzić i wywołać, za przewodniczkę i radę wziął nie żadne mniemanie ludzkie, nie żadną potęgę ziemską, lecz niebios monarchinię; cudowny zapał, płomień, którego ognisko jest dalej niż ta doczesność, ogarnął i wywyższył serca... więc jak olbrzym zbrojny wyszła z narodu moc, przed którą wszystkie mocy świata łamią się i kruszą: został przy życiu!.. Ale w wieku Stanisława jakże było? Jak się gotowano w ratunek, gdy po utratach częściowych była wreszcie zwiastowana całkowita zagłada? Stawiono prawo ludzkie na papierze, depcąc prawo Boskie na sercach. Chciano się zachować i ukrzepić mądrością ziemską, obmyślaniem światowem. Zamiast do wiary, udano się do filozofii, nie do ołtarzy, lecz do bibliotek, nie do modlitwy, lecz do krasomowstwa: iskrę życia myślano zdobyć w prochu ziemi. Nadeszła ostateczna godzina — i śmierć po wszystkiem powiała! Nacóż się wtenczas przydały najdłuższe narady, najmocniejsze postanowienia, najsławniejsze ustawy, najuroczystsze obietnice, na mniemaniach ludzkich oparte? W proch wszystko upadło, jak ciało bez ducha; a zkąd czekano zbawienia, wyniknęła zguba! Kiedy król, przystępując do Targowicy, deptał swe przysięgi i swe najświętsze powinności, kiedy koronę zrywał sobie z głowy, nie umiejąc szanować jej siwizny, a na serce niedolą poniżone naciągał zdradę, zdradę przeciw całego narodu, którego praw do ostatniej kropli krwi bronić był powinien — gdzież byli jego obrońcy i doradzcy? gdzie owe potęgi ziemskie, którym poprzednio zaufał? Filozofia, liberalizm, punkthonor, mądrość ludzka, zatrzymałyż go od zbrodni i hańby? O! nie. Uległy losowi. Tylko religia, tylko jedna religia byłaby go do nich nie dopuściła, bo ona jedna nie układa się z losem, ona jedna zna męczeństwo, lecz nie przyjmuje niewiary i odstępstwa. Czy

o tę swoją siłę oparta, byłaby wtenczas ocalała Polska? Nie wiemy. To pewna, iż na swe dzieje nie położyłaby plamy; i że w sercu swojem byłaby przechowała nie omdlałą bynajmniej, owszem rozogaioną i wzmocnioną iskrę, co albo już dotychczas byłaby ją do zupełnego i wielkiego życia wróciła, alboby je przynajmniej w przyszłości prędzej i szczęśliwie wskrzesić miała.

XIII.

KILKA RAD DLA MŁODSZYCH LITERATÓW.

W każdym narodzie, a osobliwie który jest w takiem położeniu jak nasz teraz, gdzie literaturę uważać trzeba za jeden z głównych środków zachowania się od zguby, walnym pisarza przymiotem ma być krajowość, narodowość. Powinna ona oddychać w jego uczuciach, kwitnąć w jego myślach, błyszczeć, panować i porywać w jego mowie.

Każdy naród wielki i starożytny ma swoje własne oblicze, swoje własne poruszenia, ma na wszystko odrębne swoje formy. Jak się to dzieje? trudno dociec, jeszcze zaś trudniej powiedzieć. Dla czego n. p. jedno i to samo uczucie brzmi inaczej całkiem w inszej pieśni, w inszej melodyi, u jednego narodu jak u drugiego? Głos przyrodzony każdego kraju odzywa się nie tylko w jego muzyce, ale się rozlega, szerzy i dźwięczy (już wprawdzie nie dla ucha, lecz zawżdy dla duszy) we wszystkiem co od tego kraju, co od tego narodu pochodzi. Prawdziwy kunsztmistrz musi ów głos koniecznie naokoło siebie słyszeć i w swej piersi mieć dla niego wyraźne echo.

Obowiązkiem jest naszym, dziś mówię zwłaszcza, jak najbardziej polskie piśmiennictwo napajać, rozczyniać i oblekać

tem co nasze, co narodowe, co polskie. Aby to sprawiać i uiścić, udać się nam nasamprzód trzeba ku przeszłości. Im głębiej tam, szerzej i dostatniej zapuścimy robocie swojej fundamenta, tem ona mocniej i trwalej w podstawie osiądzie, tem dzielniej, okazalej i bezpieczniej będzie szła w górę. Nabierajmy znajomości innych narodów, lecz przedewszystkiem i nadewszystko uczmy się Polski. A choćby który z naszych pisarzy to jedno o sobie w sumieniu mógł powiedzieć, (iż tu ośmielę się przywieść na myśl czytelnikowi święte słowo apostoła)*), że umie tylko Polskę, Polskę ukrzyżowaną! jużby był przez to samo pełen potęgi i mógłby nam przynosić najpożywniejsze owoce.

Trzebaż tedy wziąść się do tego, w co nasi poprzednicy (belletryści) lub wcale się nie wdawali, lub po czem tylko się prześlizgali, zabrać się mówię do nauki i towarzystwa ksiąg starych. O nich prawie zupełnie zapomniano. Leżały po bibliotekach, jak n. p. po zbrojowniach leżą dawnych rycerzy miecze, tarcze, chorągwie, których dziś nikt nie używa, których dzisiejsze czasy nie potrzebują a dzisiejsi ludzie podnieść nie mogą. W Polsce ze wszystkich nauk może najbardziej była zaniedbana literatura. Nauki historyczne, prawne, matematyczne i przyrodzone, miały swoich piastunów i znawców w Czackim, w Kołłątaju, w Śniadeckich, lecz między ludźmi, co głównie kierowali krajową edukacyą, nie było prawdziwego literata, chyba taki jak Stanisław Potocki. Jaki przeto opiekun, taka wychowanka. Literatura polska była dawana jak najgorzej. Tuliła się nikczemnie do francuzczyzny, jak ślepe i wzgardzone pisklę do cudzej matki. A gdzie próbowała iść własną mocą, zwykle nie puszczała się dalej jak do czasów Stanisława Augusta, których też

*) Takowe porównywania rzeczy ziemskich do duchownych, religijnych a często najświętszych weszły w dzisiejszym stylu, u nas i gdzieindziej, dosyć w modę, w czem nie tylko niemasz pobożności, lecz owszem jest płochość, zuchwalstwo i nieuszanowanie tego, czego się bez najgłębszej czci przywodzić nie godzi. Z początku jeden i drugi wyższy pisarz użył tego w najszczerszem i chwalebnem uczuciu, później porwali to inni jakoby tylko krasomowską ozdobę.

nigdy zdaniem mojem należycie nie oceniała, przestając na wzmiance autorów i tytułów dzieł, toż na kilku arcypłytkich a zawsze tych samych cytacyach i pochwałkach. Co się tyczy pisarzów Zygmuntowskich, była prawda tyle na nich łaskawa, że wiek ich mianowała wiekiem złotym, ale po jego złoto nie szła, nie prowadziła, wcale się na nim nie znając. Nie słyszałem o żadnej szkole, gdzieby choć jeden dawny pisarz, n. p. Skarga, był jak należy wykładany i uczony. Biblii polskiej, tego skarbcu wszelkich dostatków, ozdób i zamożności języka, księgi, gdzie on wszystkie swe siły objawił, wszystek swój wzrost przyszły zwiastował i we wszystkie się piękności swoje jak na największe święto poubierał, nigdzie nie wartowano. Godziż się powiedzieć, że polskiej literatury i polskiego języka dobrze uczono? Nawet odrazu przyjść do tego nie można było. Nim gdzie tych nauk otworzy się kurs doskonały, poprzedzić go muszą obszerne prace pojedynczo, na które jednego człowieka nie starczy; już to w roztrząśnieniu a wytrawnem oszacowaniu szczególnych dzieł i całych autorów, już w potrzebnych przekładach z inszych języków, mianowicie z łacińskiego. Spodziewać się można, iż znaczne ku temu zasoby i wskazówki znajdą się w papierach po Brodzińskim, że także szanowny Borowski przerwie wreszcie milczenie i zechce raz wynieść na widok pożądany od publiczności a pewnie już dojrzały owoc swej długiej profesorskiej pracy. Dotychczas (z małemi wyjątkami) do starych pisarzy zasiadał u nas chyba erudyt suchy i zimny, który też prawił o nich w sposób nic nieznaczący i nudny, kiedy przeciwnie do ich ocenienia prócz umiejętności i baczności trzeba także natchnienia i zapału. Bowiem dzieła owych mężów winniśmy nie tak nawiedzać i oglądać, jak jakie staroświeckie groby, gdzie nic jedno zwłoki spróchniałe, lecz z tych dzieł mamy owszem dla naszego piśmiennictwa wskrzesić i porwać iskrę życia a wszczepić ją pałającą w nową robotę, na rozniecenie i polot nowego płomienia. I z onej tylko iskry, ztamtąd podniesionej, może wystrzelić wzrost i puścić się siła nowej polskiej literatury.

Od starych uczyć się mamy i dziejów i języka. Na pierwsze patrzeli, drugi stworzyli. Pytaj się starego wieku,

i dowiaduj się pilnie pamięci ojców, a oni cię nauczą.*) Nie jest rzecz podobna zostać pisarzem narodowym, nie zagnieździwszy myśli w rzeczach i starożytnościach ojczystych, w historyi krajowej, której kto nie wie i w niej się nie kocha (zdaniem Skargi) jako dziecię, które ojca i matki nie zna. Ex aliis negotiis quae ingenio exercentur, in primis magno usui est memoria rerum gestarum**). Mamy już co do tego nagromadzone rzeczy i nauki od Naruszewicza, Czackiego, Lelewela i drugich; mamy oprócz ksiąg i rękopismów łacińskich, kroniki domowe, tak mile czytać się dające, trzeba tylko do tych składów wkroczyć, w nich się rozmiłować, z nich sobie pokarm i siłę dostając, zamiast szukania tego po książkach francuzkich (zwłaszcza nowych), które u nas przez modę stały się chlebem powszednim; to czytaj, coby cię nadobnych cnót a poczciwego żywota uczyło, biorąc piękne przykłady z onych zacnych przodków.***) Porywanie do ręku ladajakich ksiąg, niedobranych, niebrakowanych, wyprowadza młodzież naszą na wielką utratę. Znałem niejednego, (a może tu mówię i sam o sobie), co przez całą młodość z jak najlepszą ochotą czytał i z książek nie wychodził, a do lat starszych doszedłszy, poznał iż z tego przecie czytania nic się co należało nie nauczył. †) Biedne takie młodziuchne literaty są właśnie w przypadku ochoczego a nieświadomego myśliwca, który cierpliwie a pracowicie brodząc po pustej i rozległej kniei, trudzi się samochcąc, słuch i oczy daremnie wytężając, a połowu żadnego nie otrzyma.

Co do samego języka, to go ani podobieństwo nauczyć się, a dostać wszystkich jego piękności, strojów i sposobów,

---

*) U Joba, rozdz. VIII.

**) Sallustius, B. J. IV. — Warto też pamiętać, co jeden z największych naszych erudytów (Czacki) wziął za godło swojemu dziełu: «mihi quidem nulli satis eruditi videntur, quibus nostra ignota sunt.» Cic.

***) M. Rej.

†) «Lectio omnis generis voluminum habet aliquid vagum et instabile. Paucis libris immorari et innutriri oportet, si vellis aliquid tahere quod in animo fideliter hæreat.» Seneca, Epist. 2.

tylko u dawnych. Z ksiąg ich, gdzie zamieszkał od wieków, nigdy on jeszcze nie wyszedł, (chcę powiedzieć, że go nigdzie takim jak tam jest nie widać, że później nigdy nim tak nie pisano), więc go tam 'na miejscu i w gnieździe oglądać potrzeba. Żeby się nie powtarzać, nie będę tu w tem się rozszerzał. A lubo o stylu można w ogólności trzymać co jeden z najprzedniejszych naszych pisarzy*) napisał o wymowie: że jestto nie tak umiejętność, jak raczej tajemnica talentu, — a na niepłodnym gruncie nie sprawi urodzaju żadna siejba, to wszakże pewna, że poznać zblizka onych pierwszych kształcicieli i samowładzców, onych ojców i hetmanów polskiej mowy, z nimi ustawicznie przestawać, pod ich rękę podejść, do nich się przypoić, jestto odprawić jakby chrzest literacki, konieczny i jedyny na oczyszczenie się z grzechu cudzoziemczyzny, w którym teraz wszyscy rodzimy się i wyrastamy. W posilaniu się u autorów Jagiellońskich mamy położyć uwagę nie tak na pojedyncze wyrazy, jak raczej na ruchy i obroty całych frazesów a zwłaszcza na pojęcie i obejrzenie ducha językowego. Można bowiem wyrazami dawnemi pisać tak źle jak i najnowszemi, jeźli się je kładzie nietrafnie i niesmacznie a nie umie ich osadzać w toki ojczyste, poprawne i nadobne. Słusznie także uważa Bohomolec, że miałkiego to rozumu autorom przyzwoita, słowami pisma nadziewać swoje, gdy im na myślach zbywa. Prawda, iż niekiedy ten lub ów wyraz staroświecki, niewiedzieć za co skazany na wygnanie a dobry i zaszczycony zaufaniem takiego n. p. pisarza jak Skarga, godzi się napowrót do domu przywołać; ale to czynić trzeba z wyćwiczonym już smakiem a zwłaszcza ustrzedz się w tem pretensyi i nienaturalności, ut neque crebra sint haec, nec manifesta, quia nihil est odiosius affectatione.**)

Do rzeczy niezbędnych dla polskiego literata liczymy także umiejętność łaciny. W kilku już miejscach, acz nawiasem, o tem się wspomniało. Potrzeba tego wynika i z samej

*) Jan Śniadecki.
**) Quint. Inst. Orat. l. I. część X.

natury rzymskich pisarzy, których powaga i smak tak przedziwnie nam przystoi, i ztąd, że język polski głównie się urobił i urósł na łacińskim, tak iż podobno bez znajomości drugiego trudno jest pierwszy posiąść potężnie i całkiem nad nim zapanować, i ztąd jeszcze mianowicie, że prawie cała jedna połowa, cała jedna, iż tak rzekę, twarz naszej literatury a z nią naszej domowości położona jest i kryje się w łacinie. Ostatnich czasów dzięki samowładztwu francuczyzny nauka języka łacińskiego bardzo u nas upadła. Niedostatek w tem i błąd pierwszego wychowania musim nagradzać pracą późniejszą.

Jak owa francuzczyzna we wszystkiem nas od domu odganiała, jest tego mały znak i w tem, że pisarze polscy, czy to w godłach, jakie robotom swoim dawali i na ich czele kładli, czy w rozmaitem tu i owdzie na poparcie lub ozdobę swej rzeczy przywodzeniu tych słów obcych, zostawując autorów ojczystych na boku, udawali się zwykle do cudzoziemskich a najchętniej do francuzkich. Dla czegoż, jeźli można, nie powoływać się raczej na swojego? Tylko się dobrze w polskich pisarzy wczytajmy, będzie aż nadto w czem wybrać; a kojarzenie się z nimi, nie zaś z cudzoziemcami, sprawi pismu naszemu szatę więcej narodową i da mu zapach milszy dla krajowych czytelników.

A starając się tak o zaprawę narodowości, należy oraz na to baczność obrócić, w jaki się onej sposób i z jakim skutkiem ma używać. Ktoś coby lubił mówić o swojej familii, dawałby zapewne przez to dowód, że ją kocha; lecz jakażby to była miłość, gdyby rozpowiadał to tylko, co w swojej familii widział śmiesznego, niedorzecznego, nagannego, gdyby mówię przez to rozpowiadanie nie tylko nikogo do szacunku ku niej nie przywodził, ale owszem do szydzenia z niej i do pogardy domu jej pobudzał? Już się raz względem tego odezwałem, lecz warto jeszcze kilka słów przydać. W tych czasach przywołują u nas często pod pióro naszą szlachecczyznę i szerzy się nałóg nie wystawiać jej inaczej jak z szyderstwem i wyśmiewaniem. Czytałem niedawno jeden nowy i dosyć długi poemat, którego taka

treść, że jakiś szlachcic pił w karczmie i strasznie się upił, potem odjeżdżając spadł z kobyły, potem siedział na niej przodem nie do głowy lecz do ogona, potem całkiem obdarty dostał się nareszcie do domu i t. d. Do tego jest tam przymieszane i nabożeństwo, i kościół, i żydowstwo. Nie pojmuję, przyznam się, jakiej w tworzeniu tego dzieła mógł pisarz doznawać przyjemności. Gdyby nasza szlachecczyzna takie jedno dostarczać miała malowidła, tożby lepiej zaczekać, aż ją n. p. który car moskiewski kazałby kiedy opisać wierszem czy prozą. Ale nie! Musi w niej być coś inszego, musi polska szlachta być nie tylko pijacka, grubiańska i obrzydliwa, kiedy ją właśnie ten car zabija lub na Sybir zapędza. Czyliż poeta nie dostrzeże w niej nic szlachetnego w jej pobożności, w jej męztwie, w jej niczem nieugaszonej miłości ku wszystkiemu co rodzinne, co ojczyste, w jej wytrwałej i męczeńskiej wierności dla kraju i w jej życiu rolniczem, w jej zacnem ubóstwie, jakie ona przekłada nad pieniądze i zaszczyty wrogów, do których służby żadną ponętą przywabiać się nie daje?... Można wprawdzie do któregoś dzieła czasem tu i owdzie żart trafny wpuścić, lecz nad wszystkiem, co się o swoim domu pisze, powinna rozciągać się i kwitnąć miłość, a szczęśliwsze takie natchnienie, które nawet rzecz nizką i gminną podniesie ile można i uszlachetni. Ironia pokonywa niekiedy co szpetne, wszakże nigdy nie tworzy co piękne.

Zaczęli także niektórzy pisarze (gdyż i to warte przestrogi) nabierać zwyczaju używania wyrazów i wysłowień nieprzystojnych i grubiańskich. Czyliż dla tego, że przed niedawnym czasem fałszywy dobry ton wszystko u nas i w pożyciu towarzyskiem i w piśmiennictwie na fałszywą i piskliwą wyciągał kwintę, czyż mówię dla tego unikając jednego złego a idąc niby za prostotą, za naturalnością, mamy się czynić grubianami? Do każdej reakcyi czepia się łatwo przesada. Prawdziwa prostota jest szlachetna i nigdy się z godności nie wyzuwa. Piszmy tak, iżby sama piękność słów pokazywała piękność naszych myśli i uczuć, pamiętni na to, że co piękne i szlachetne w duchu, to naturalnym sposobem staje się oraz piękne i szlachetne w formie

piszmy tak, iżby nas w każdem ukształconem i zacnem towarzystwie można bez zarumienienia się, nawet bez wstrętu, czytać. Prawdziwie dobry smak w sztukach godzi się zawsze z prawdziwie dobrym tonem w pożyciu towarzyskiem.

XIV.

O SAMOBÓJSTWIE POLAKÓW.

Mnie z tą francuzczyzną, o której tu ustawicznie piszę i powtarzam, może kto przyrówna do nudnego muzyka, co trafiwszy na nudny jeden motyw, ciągle i ciągle ku niemu powraca i rozwodzi się z nim bez końca. Mniejsza o przymówkę. A chcąc w czem ludzi dobrze przekonać, trzeba im często jedno i tosamo kłaść na oczy, zwłaszcza gdy się ma do czynienia z zadawnioną u nich słabością i z mniemaniem szeroko rozpuszczonem a w znaczną powagę przybranem. Im ustawiczniej i widniej oglądać będziemy, jak owa francuzczyzna ze wszech stron i wszelkiemi sposobami dom nasz nachodzi i zabiera a nas w nim we wszystkiem psuje, rozniemaga i poniża, tym się skuteczniej, da Bóg, w błędzie poczujem i prędzej do porwania się niego pobudzim.

Zatrudnieni Moskalem i Niemcem, przeciw nim się z obroną i obmyślaniem ratunku wysilamy, nie bacząc, że prócz nich wszedł i inszy do nas nieprzyjaciel. A ten jest tym zgubniejszy, że się na nim nie poznawszy wcale go za nieprzyjaciela nie mamy. Więcej się podobno bać należy tego, iż w nas życie domowe toczy i rozmiata cudzoziemczyzna, jak tego, że nas Moskal i Niemiec nie dopuszczają do życia politycznego; bo niech tylko pierwsze będzie całe, niepokalane i potężne, drugie prędzej czy później musi po-

wrócić. Tymczasem gdy na tych postronnych okrutników każdy Polak nosi słusznie w swem sercu wojnę, niejednemu ani wmówisz, że francuzczyzna niebezpieczna i szkodliwa.

Albożto mało, żeśmy już z polskiego stroju rozebrani? Moskal li to nam zrobił, czy Niemiec? Widzimy u siebie na żydach przykład, że ich żaden rząd, żadna zmiana polityczna przebrać nie może. My sami dobrowolnie po samobójczemu, pod własnym królem, pod Stanisławem Augustem zdarliśmy z siebie najwidoczniejszą cechę narodowości! Gdy na to poczciwi Polacy płakali, Polacy paryzcy mówili: nie na tem polega patryotyzm. Dziś przebrani po francuzku, gdy już i gadamy do siebie po francuzku, powtarzamy znowu: nie na tem polega patryotyzm. Wreszcie prócz ubioru i języka przyjmując obyczaje i zwyczaje cudzoziemskie, głosimy jeszcze to samo po raz trzeci i czwarty: nie na tem polega patryotyzm. Więc na czem, na czemże on tedy polega? Fałsz największy i okropny, fatalne zaślepienie! Patryotyzm polega na miłości wszystkiego co krajowe. Kto tę miłość w czemkolwiek z serca sobie wypędza i o nią nie dba, ten o tyle jest mniej patryotą. Kto zrzuca z siebie ojczysty ubiór, ojczystą mowę, ojczyste zwyczaje, ten z siebie zrzuca ojczyznę; u tego jej miłość, u tego cały patryotyzm nie może już polegać chyba na punkthonorze, to jest na mniemaniu mogącem przyjmować rozmaite tłómaczenie i według okoliczności rozmaicie się układać i mierzyć, a więc na dymie, na niczem rzeczywistem i prędzej czy później musi się także w dym i w nic obrócić. Lecz cudzoziemczyzna kusząc nas w taką sromotę i w najhaniebniejszą, bo gotowaną naszymże własnym nierozumem, zagubę, wzięła sobie (jak wszystko co złe) na pomoc sofizmat i co bądź jej zarzucisz, natychmiast bewstydnie odpowiada: nie na tem polega patryotyzm. Jeźliż po tem coś z łaski tego w zanadrzu chowanego wroga całkiem i ostatecznie utracili, jako nasz dawny strój krajowy, już tylko smutek i wstyd nam dziś pozostał, — nie ociągajmy się, dla Boga! poczciwą a pilną troskliwość na to przynajmniej, w synowskiem użaleniu i choć w nierychłem upamiętaniu się, położyć, co lubo francuzczyzna już także widocznie zepsuła i podeptała,

przecież jeszcze nie zupełnie nam odebrała, nie zupełnie jeszcze dobiła.

Ale takiego dochodzim zapamiętania, takeśmy się oddalili od wszystkiego co jest narodowem, co było naszem właściwem, i tak coraz bardziej sami sobie stajemy się obcymi*), iż się radujemy i jawnie ztąd chełpimy, że cudzoziemcy już nas bardzo powszechnie zaczynają nazywać les Français du nord. Dawniejszy szlachcic polski toby się ogniem, płomieniem na takie słowo porwał i wprzód ciąłby kordem nimby domówione przed nim było. A wszakże to jest największa, najsromotniejsza jaka tylko być może obelga! Powiedzieć Polakowi, że jest Francuzem czy drugim jakim cudzoziemcem, jestto mu inszemi słowy powiedzieć w oczy, że podły i głupi; jestto mu bowiem powiedzieć, że się własnej ojczyzny zapiera, że wszystkie cechy rodzinne zrywa z siebie i odrzuca, tak iż go nie znać, nie rozróżnić, i że jak odstępca i bezdusznik wcale o to ani dba, ani stoi. Dziś wszelako nie jeden Polak tak przezywany odkłania się na to najmilej, z przyjemniejszym uśmiechem, jak gdyby po najsłodszem jakiem słówku, po największej wyrządzonej sobie grzeczności. Cudzoziemcy istotnie nic w tem niewinni. Oni patrząc, z jakiemi my koszty i zabiegami, z jak dziwnem staraniem ustawnie nad tem pracujemy, żeby koniecznie wdziać na siebie Francuza, mniemają w dobrej wierze, iż doprawdy mówią nam najprzyjemniejszą rzecz w świecie, gdy przyznają, że już tego Francuza widzą na nas całkowicie i że on tak już z nas starł i zgonił Polaka, że go niemasz ani znaku.**)

Czegóż nie robim, iżby to złe rozszczepiać i hodować! Przed niem nic szanownego, nic świętego. Przed niem z samego nawet pacierza czynią igrzysko! W ilużto domach polskich biedne dziatki muszą gwałtem mówić pacierz po

---

*) Słowa Niemcewicza we wstępie do dziejów Zygmunta III.

**) Niedawno n. p. pewien znakomity pisarz francuzki (Sainte-Beuve), gdy mu wypadło w jednem piśmie wspomnieć o polskich rzeczach, nazwał Polskę już nie Polską, ale po prostu la France du nord, przydając oraz z najlepszego serca pochwałę o jej mieszkańcach: qu'ils ont la facilité merveilleuse à être Français même par la langue.

francuzku a przy modlitwie Pańskiej i pozdrowieniu anielskiem poprawiają im akcent, uczą sposobu wymawiania, każą powtarzać ten lub ów wyraz, i t. d. Czemże u tych ludzi jest modlitwa? Czem dusza? Czem Pan Bóg? Nie potrafię wyrazić, jaka mi w tem przedstawia się obrzydliwość. A od najmłodszego wieku i zaraz jakby za drugi pokarm matki podając dziecku tę francuzczyznę, cóż dziwnego, że ona już potem do myśli i uczuć jego na całe życie przyrasta?*)

A co im więcej i smutniejszych stawi mi się przykładów, tym zapalczywiej przeciw złemu muszę wołać. Mieliśmy w ostatnich czasach rodaka z nadzwyczajnym talentem i z nadzwyczajną nauką w Janie Potockim, który i dla swej potęgi ducha i dla swego towarzyskiego położenia mógł był zostać mężem narodowym, wiekopomnym i więcej może jak ktokolwiek sprawić ojczyznie nieocenionych korzyści. Cóż go nam pytam się odebrało? Co w oczach naszych przeniosło ten skarb talentu i nauki od Polski biednej, dla której był przeznaczony, od Polski tak spragnionej i tak potrzebującej wyższych ludzi, do obcych, do bogatych cudzoziemców? Co uczyniło z niego jakby jakąś gwiazdę błędną bez swego łożyska i bez swego świata, nie mającą gdzie wywrzeć blasku swojego i wreszcie nimże samym znużoną i strawioną? Francuzczyzna! Ona, która jak zły duch padła nań zaraz od kolebki i nie wypuściła go z swej mocy aż do skonania. Potocki miał był u nas stanąć na temże polu co Czacki. Nie mniejszy od niego nauką, większy był może i potężniejszy geniuszem. W polskiej literaturze i jako historyk i jako

*) Co się tyczy modlitw, wspomnę także następujący szczegół. Jeden z najznakomitszych i spółczesnych nam Polaków, używający słusznie wielkiego poważania, obdarzony wyższą myślą i wyższem uczuciem, a więc bogobojny, napisał raz modlitwę. Jako istota przeznaczona do wieczności jako chrześcianin unoszący się duszą w ojczyznę nieskończoną, był on w owej chwili wyznawcą tylko i miłośnikiem Chrystusa, nie mógł być niczem innem; lecz jako mieszkaniec ziemi, w ojczyznie doczesnej, byłże wtedy Polakiem? Nie! Był Francuzem, modlitwę swoją napisał po francuzku. Chodzi ona po wielu u nas rękach. Czytałem ją i żałość mię ścisnęła, gdy mi się zdało, że w tem użyciu w taki moment mowy cudzoziemskiej było prawie wyrzekanie się kraju, wyrzekanie się go przed Bogiem! A gdym sobie przypomniał, iż to przecie uczynił jeden z najpierwszych i najgodniejszych czci rodaków Polak, wzdrygało mi się serce.

poeta mógł był niewątpliwie zakrólować; we francuzkiej ledwo się wybija z tłumu drugiego rzędu autorów, a w porównaniu tego, czem miał być w pierwszej, w drugiej nie został prawie niczem. U nas zapewne byłyby się w nim objawiły nierównie bujniejsze i ogromniejsze siły pisarskie, niż te które wydawał na gruncie niewłasnym. U nas byłby twórcą pożytków narodowych, byłby zaszczepcą i ojcem nauki, przewodnikiem i kształcicielem młodego pokolenia; u nas codzień byłoby mu celów, zaszczytów i pociech życia przybywało. A wtenczas to życie mogłożby mu kiedykolwiek stać się nieznośnym ciężarem? Mogłożby było tak rychło a tak okropnie z wszelkich nadziei obumrzeć, nawet się z wszelkich życzeń wyzuć i tak opłakania godny mieć koniec?*)

Weźmy teraz innego całkiem rodzaju, a także znaczący przykład. Uważmy człowieka, który zdaje się już otwarcie swojego rodu wyrzekać i jest gorliwym i sławnym ministrem cara, krwi polskiej rozlewcy. Chcę mówić o Matuszewiczu.**) Czyż w historyi jego życia małą gra rolę francuzczyzna? Ja myślę, że owszem bardzo wielką. Gdyby nie ona, gdyby n. p. nie edukacya brana niegdyś w Paryżu i pod ręką Francuzów, nigdyby ten człowiek nie znalazł na swojej fatalnej drodze tyle pokus, tyle ułatwień, tyle zapomnienia. Nie wszyscy tak jak on zacząwszy, tak jak on idą dalej; ale to tylko dowodzi szlachetniejszej u drugich duszy lub inszych dla nich okoliczności. Taki n. p. Matuszewicz, przechodząc do służby cudzoziemskiej, nie miał potrzeby nic a nic naokoło siebie odmieniać, i aby ze wszystkiem przestał być Polakiem, dosyć mu było pozostać prawie w tej sferze, w jakiej francuzczyzna już go pierwej osadziła. Czemuż istotnie miałby dziś o Polsce pamiętać? Uważmy tylko dobrze. Czy n. p. dla języka? — on nigdy po polsku nie mówił a po francuzku mówi i teraz. Więc dla zwyczajów i obyczajów? — on nigdy nie miał inszych jak francuzkie a te i teraz zachowywać może; o polskich od najpierwszej młodości słyszał,

*) Wiadomo, że znakomity ten mąż sam sobie życie odebrał.
**) Ma on niestety! kilku, tylko mniej sławnych kolegów.

że głupie i grubiańskie, widział jak po najwyższych towarzystwach gardzą niemi i zamieniają je na zagraniczne. Może przez religię? — ależ jemu własni rodacy, nauczeni prawdy od francuzczyzny, powiedzieli zaraz w dzieciństwie, że to zabobon i przesąd. Ojciec tłómaczył o naśladowaniu Chrystusa? Widać, że ojciec został na starość jezuitą, nic więcej.*) Czy nie przez zamiłowanie literatury krajowej? — dla niego i tak literaturą ustawiczną, codzienną, była francuzka; w towarzystwach, do których należał, widział zawsze książki francuzkie, nie polskie. Czyliż nakoniec przez niedające się opisać a niezbyte dla serc inszych pragnienie być otoczony tem wszystkiem co polskie, co rodzinne, co narodowe? — sposób życia i myślenia, w jakim go francuzczyzna wychowała, nie czyni mu pobytu za granicą bynajmniej przykrym, owszem czyni mu go przyjemnym i pożądanym; on z polskich rzeczy, prócz dochodu z swojej wioski, nigdy nic nie potrzebował. A więc dla czegoż, pytam się, dla jakiejże przyczyny miałby koniecznie dbać o Polskę? do niej tęsknić? za nią płakać? za nią cierpieć?.. — Dla punkthonoru!.. Sofizmat, którym się i najbezecniejsi złoczyńcy popisują i z którym tak łatwo wchodzić w układy! Czyliż on sobie nie może powiedzieć, czyliż sobie nawet zapewne nie mówi: ja kocham Polskę, jestem zawsze dobrym Polakiem, ale patryotyzm nie na tem polega? Bo jeźli to zdanie mogłoby uniewinniać jedną przeciw narodowi zbrodnię, zacóżby nie mogło uniewinniać drugich? Jestto zaiste człowiek litości godzien; każdy Polak prawy i zacny poszedłby chętniej na śmierć, niż na jego miejsce po jego

---

*) Szanowny ojciec tego Matuszewicza wytłómaczył księgę: O naśladowaniu Chrystusa. U nas niejedni z tak zwanych filozofów, ludzi nieuprzedzonych, ludzi światłych, ludzi dobrego tonu i t. p., skoro zobaczą, że ktoś mówi pacierz, że chodzi do kościoła, zwłaszcza nie tak jakby na rozrywkę, lecz prawdziwie aby się modlił, że czyta książki pobożne, że szanuje duchownych, wnet o nim powiadają, iż jest świętoszkiem, inaczej jezuitą, (bo przez dziwne głupstwo i dziwną złość tak między sobą mianują obłudników). U tych ichmości ten tylko jest czyste pobożnym i tak właśnie jak być należy, ten tylko nie jest świętoszkiem, nie jest fanatykiem, nie jest jezuitą, kto ani pacierzy nie odmawia, ani na mszę nie chodzi, ani spowiedzi nie odbywa, ani postów nie zachowuje, ani w niczem kościoła nie słucha i nie poważa.

ordery i pensye, lecz niepodobna mu zarzucić, żeby w swem postępowaniu był nielogiczny. Przez francuzkie wychowanie, przez francuzkie życie nic już w nim rzeczywiście nie było polskiego, czemuż tedy miałby się upierać przy imieniu Polaka? Imie bez rzeczy jest niczem, jest próżnym dźwiękiem. Ktoby wzgardziwszy samą rzecz kochał jeszcze jej imię, byłby już tylko dziwak, byłby prawie waryat, nic więcej. Że n. p. tylu męczenników Pańskich, będąc we wszystkich swych uczynkach chrześcianami, dla imienia chrześcian szło na śmierć, to się pojmuje; u nich imie było świadectwem i zeznaniem rzeczy; lecz gdyby kto przeciwnie był w całem życiu poganinem, gdyby z powinności chrześcianina we wszystkiem się umyślnie wyzuwał i ciągle je znieważał, deptał i wcale nie miał w tem ani żalu, ani najmniejszej chęci poprawy i odmiany, a jednak gdyby dla nazwiska chrześcianina na męki się podawał, taki mówię, byłby tylko dziwnym kłamcą, znieważycielem męczeństwa albo istotą oczywiście z rozumu obraną. Niekochać wcale narodowości, w niczem jej nie zachowywać, owszem we wszystkiem składać ją z siebie i pomiatać a przytem kochać samo imię narodu, jestto najprzeraźliwszy bezsens, niepojęty nierozum. I mniejszym podobno zbrodniarzem byłby taki syn, coby ojca swojego znieważając, nie miał go i nie znał za ojca, niż taki coby go deptał i zabijał, uznawając się ciągle jego synem. Co tu mówię, jest zapewne zaprawne goryczą, i niepodobna inaczej; może się nawet na pierwszy rzut oka wyda komu przesadą, ale wpatrz się dobrze, obaczysz inaczej.*) Ja wiem przynajmniej, że Polaków przeżartych francuzczyzną i dla odstępujących wszystkiego co polskie a jednak za Polskę odbywających wojny i na śmierć idących, nie mogę na żaden sposób mieć za ludzi przytomnych sobie i logicznych. Owszem gdyby już otwarcie kraju się wyrzekli i otwarcie przeszli do obozu wrogów, nie tylko żebym wtenczas, brzydząc się niemi, łatwiej ich zrozumiał, alebym podobno mniejszy mógł mieć żal do nich. Mniejby w takim razie Polska szkody doznała, boby przynajmniej od jej domu odpadła trucizna, co się

*) Przysłowia A. M. Fredry, 506.

w nim teraz przez tych ludzi szerzy. O! gdyby oni wiedzieli, do czego ta miłość cudzoziemczyzny a pogarda krajowości ma kiedyś ojczyznę doprowadzić...

Słyszym nieraz: we wszystkich krajach po wyższych towarzystwach mówią po francuzku, więc to samo może być i w Polsce. Naprzód, tak nie jest. We wszystkich dziś krajach po wyższych towarzystwach umieją wprawdzie język francuzki, ale nigdzie tak jak w Polsce ustawicznie nim nie gadają i nie piszą; nigdzie tak jak w Polsce do tego nie przyszło, żeby ani listu nie napisać, ani pacierza nie zmówić, ani książki nie przeczytać, ani żonie do męża ani mężowi do żony, ani rodzicom do dzieci ani dzieciom do rodziców, ani bratu do siostry inaczej nie przemówić jak po francuzku, oprócz jednej nieszczęśliwej Polski, w żadnym na świecie kraju i w żadnem towarzystwie do tego nie przyszło. A powtóre, czyż to Polska od lat już kilkudziesięciu jest w takiem samem położeniu jak inne kraje? Czyż my Polacy, doznając losu, jakiego żaden inszy naród nie doznaje, nie mamy na sobie przez to samo całkiem innych powinności? Czyżto n. p. Anglicy albo Niemcy popadli tak jak my w ręce trzech przemożnych rozbójników? Czyż na ich życie, na ich narodowość dzieją się takie jak u nas knowania i gwałty? Czy im wywożą z kraju biblioteki i wszelkie naukowe zbiory? Czy im zakazują krajowego języka po szkołach, po sądach, po kazalnicach nawet? Czy nad ich ojczyzną, tak jak nad naszą, wisi ustawicznie, jakby miecz katowski, myśl zbójecka trzech królów najezdników, na to tylko dzień i noc czyhających, jakby ich już dobić i zgubić ostatecznie?..

Gdy mi się zdarzało znajdować w towarzystwie cudzoziemców znakomitych z rodu i znaczenia, nawet takich co są zaszczytem i chlubą swojego kraju, a słyszałem jak jedni z nich bardzo słabo po francuzku mówili, drudzy zaś z najgorszym akcentem, myślałem sobie: gdyby to byli Polacy, jużby ich u nas przez to samo nie miano za ludzi dobrej kompanii, dobrego tonu. Ale gdyby n. p. z Anglika gorszyli się drudzy Anglicy dla tego, iż nie tak gada po francuzku jak Paryżanin, musiałby o nich trzymać, że albo

oczywiście odeszli od rozumu, albo (jeźliby ich nie znał), że są to jacyś cudzoziemcy udający tylko Anglików. Śmieją się z nich prawda pod tym względem Francuzi, nie tylko w rozmowach, lecz nawet w swych książkach i na teatrach. Anglicy przebaczają im łatwo te śmiechy, jako ludziom płochym i dziecinnym, lecz ztąd bynajmniej nie stanowią dla siebie powinności ćwiczenia się raczej we francuzczyznie niż w angielszczyznie i przekładania u siebie mowy cudzoziemskiej nad ojczystą. Nie radziłbym też nikomu powiedzieć na Anglika i jemu w oczy, że jest un Français du nord. U nich jeźli się kto troskliwiej poświęca nauce języka francuzkiego, to chyba taki co się wyłącznie przeznacza do jakiego stanu i zawodu, w którym ta umiejętność koniecznie potrzebna. Lecz u nas! U nas najpierwszym i niezbędnym obowiązkiem każdego człowieka dobrej kompanii jest umieć po francuzku. Niech tu się tylko kto zmyli, niech zrobi błędny frazes francuzki, wnet go chwytają na języki, wymyślają nań tysiączne żarty, okładają go jak największą śmiesznością, ów jego błędny frazes powtarzają po kompaniach, coraz go inaczej obracają, w listach go krewnym i przyjaciołom za najosobliwszą ciekawość rozsyłają i t. d. W tym względzie dziwny, niepojęty a obrzydliwy fanatyzm głupstwa do tego stopnia wybujał, iż nie tylko żywym, ale nawet umarłym nie zapominają omyłki przeciw francuzczyznie! W drugiem, w trzeciem, w czwartem pokoleniu jeszcze o tem z największem zgorszeniem i szyderstwem rozpowiadają, że ten lub ów Polak lub Polka, będąc niegdyś na świecie a dla salonowej mody gadając po francuzku, kiedyś tam przed ludźmi, których zwłoki także już dawno popróchniały, ułożyli jakiś francuzki frazes nie tak jak należało!.. W drugiej połowie XVIII. wieku, gdy cudzoziemczyzna tylko co zaczynała po Polsce grasować i nie tak jeszcze powszechnie paplano w niej po francuzku, pewna znakomita polska matrona często się we francuzkim języku myliła a gadać nim koniecznie musiała, nie chcąc wyrzekać się otwarcie tytułu damy dobrego tonu. Otóż wszystko jej insze darowano, lecz tego na żaden sposób darować nie możono. Żarty jakie z niej z tego powodu Polacy i Polki stroili, nie przerwały

się śmiercią ani jej samej, ani całego pokolenia, w którem się liczyła. Do dziś dnia, ile razy zgada się u nas o złych frazesach francuzkich, wspominają nieraz księżnę wojewodzicową (nie chcę tu kłaść nazwiska szanownej tej familii), lubo już teraz są na świecie jej prawnuki! Co do mnie, powiem szczerze, iż z wszystkiego com słyszał o tej dawnej nieboszczce, (która z łaski francuzczyzny została prawie osobą historyczną), to owszem widzę w niej najszanowniejszego, że źle umiała po francuzku, bo właśnie wnosić ztąd mogę, że dobrze umiała po polsku, czego tym, którzy jej pamięć dzisiaj wyśmiewają, przyznać niepodobna. I to także pewna, że jeźli dusza tej umarłej cierpi co albo cierpiała w życiu zaziemskiem, to niezawodnie nie za myłki we francuzczyznie. A oni, co żarciki na zmarłą miotają, lepiejby zrobili, gdyby raczej za jej duszę pacierz ofiarowali.

Ale w Polsce bez francuzczyzny ruszyć się nie można. Kiedy kraj ginął w ostatecznych rozbojach Moskala i Niemców, kiedy nie chcąc poddać się wiecznej już zgubie trzeba było najtroskliwszem obmyślaniem godzić i zabiegać w przyszłość, mieliśmy obywateli, którzy i w tem sposobów i ratunku, nie pomni na dawne zdanie mądrego Fredry: nie poratuje Polski tylko stary geniuszem Polak*), szukali jedynie przez francuzczyznę, jakby do cudownego obrazu biegli do rozumu francuzkich autorów.**) Od wielkich

*) Przysłowia A. M. Fredry. 695.

**) Wtenczas to między inszemi wyproszono u Rousseau'a: Considérations sur le gouvernement de Pologne et sur sa réformation projetée. Przy wielu błędach historycznych, niewiadomościach rzeczy polskich, wreszcie dziwactwach a nawet płaskościach, są tam także niektóre uwagi trafne i mądre, wyłuszczone w sposób zajmujący i właściwe tylko pisarzom wyższego rzędu. Zaraz w pierwszym rozdziale przyznaje Rousseau qu'une bonne institution pour la Pologne ne peut être l'ouvrage que des Polonois. Z tych kilku słów i z innych miejsc rozprawy widać, że był on w duszy przekonany o całej śmieszności ludzi, którzy po ratunek dla Polski udawali się do głów cudzoziemców, do wyobrażeń francuzkich. Zdało mi się rzeczą użyteczną przypomnieć tu kilka jego uwag i zdań, ważnych dla nas.

WYJĄTKI Z ROZPRAWY J. J. ROUSSEAU,

p. t. Considérations sur le gouvernement de Pologne et sur sa réformation projetée.

... «Une grande nation doit en avoir beaucoup (mówi tu autor o zwy-

rzeczy przechodząc do małych, kiedy w jednym ze sławnych ogrodów krajowych trzeba było napisu do jakiegoś pomnika, musiano na to zażyć także Francuza: udano się do Delila. Wolno zapewne każdemu sprowadzać sobie do ogrodu co mu się zechce i zkąd mu się podoba, ale proszę uważać, ile we

---

czajach publicznych i domowych) «qui lui soient propres, et qui peut-être «s'abâtardissent journellement par la pente générale en Europe de prendre «les goûts et les moeurs des François. Il faut maintenir ces anciens usages «et en introduire de convenables, qui soient propres aux Polonois. Ces «usages, fussent-ils indifférens, fussent-ils mauvais même, à certains égards, «pourva qu'ils ne le soient pas essentiellement, auront toujours l'avantage «d'affectionner les Polonois à se mêler avec l'Etranger. Je regarde comme «un bonheur qu'ils aient un habillement particulier. Conservez avec soin cet «avantage, faites exactement le contraire de ce que fit ce Czar si vanté. «Que nul Polonois n'ose paraître vêtu à la Française.» (Chap. III.)

...«C'est l'éducation qui doit donner aux âmes la forme nationale et «diriger tellement leurs goûts qu'elles soient patriotes par inclination, par «passion, par nécessité. Un enfant en ouvrant les yeux doit voir la patrie «et jusqu'à la mort ne doit plus voir qu'elle... A vingt ans un Polonois «ne doit pas être un autre homme, il doit être un Polonois. Je veux qu'en «apprenant à lire, il lise des choses de son pays; qu'à dix ans il en con«naisse toutes les productions, à douze toutes provinces, tous les chemins, «toutes les villes; qu'à quinze il en sache toute l'histoire, à seize toutes les «lois, qu'il n'y ait pas eu dans toute la Pologne une belle action, ni un «homme illustre dont il n'ait la mémoire et le le cœur plein, et dont il ne «puisse rendre compte à l'instant. On peut juger par là que ce ne sont pas «les études ordinaires dirigées par des étrangers et des prêtres, (nie zapominajmy, że to pisze jeden z najsławniejszych tak zwanych filozofów XVIII. wieku, który jednakże na wielu miejscach oświadcza sam dla ówczesnej filozofii, gardzącej powszechnie duchowieństwem, najmocniejszą pogardę) «que «je voudrois faire suivre aux enfans... Ils ne doivent avoir pour institu«teurs que des Polonois, tous mariés s'il est possible, tous distingués par «leurs mœurs, par leur probité, par leur bon sens, par leur lumières.» (Chap. IV.)

...«La nation Polonoise est différente de naturel, de gouvernement, de «mœurs, de language, non seulement de celles qui l'avoisinent, mais de tout «le reste de l'Europe. Je voudrois qu'elle fût toujours elle est non pas «une autre. C'est alors seulement qu'elle sera tout ce qu'elle peut être, et «qu'elle tirera de son sein toutes les ressources qu'elle peut avoir.» (Chap. XII.) — «La verţu de ces citoyens, leur zèle patriotique, la forme particu«lière que des institutions nationales peuvent donner à leurs âmes, voilà le «seul rempart toujours prêt á la défendre, et qu'aucune armée ne saurait «forcer.» (Champ. III.)

Wszystko to zaiste są słowa wytrawnej rozwagi, szanowne i mądre! Słuchajmyż ich przynajmniej i bierzmy je sobie w pilny rozmysł, bo to przecież pisał nie żaden parafianin polski, ale sławny filozof francuzki, bo to mówię pisał nie żaden Polak i nie po polsku, coby dla naszych krajowych Francuzów i tak zwanych ludzi dobrego tonu nic nie znaczyło.

wszystkich podobnego rodzaju szczegółach było u nas obrazy własnego narodu, proszę uważać, ile się przez to wszystko wysadza na oczy nasza powszechna, fatalna choroba, nasze to nieszczęśliwe opętanie!

Nie pierwszy ja w tej rzeczy odzywam się do rodaków, ale dotychczas nikt prawie nie przemówił o tem jak należało, nikt nigdy nie krzyknął w tem na gwałt, nie obwołał, nie pokazał na oczy okrutnego samobójstwa Polaków, które się przez to jak najoczywiściej i nieustannie odbywa. Właśnie z łaski tego samego ducha francuzkiego, co wszystko przed myślą naszą zaprawia żartem i szyderstwem i najpoważniejsze, najuroczystsze rzeczy w śmiech nam obraca, przedstawując je wszystkie tylko ze strony zabawnej i dziecinnej, jakże u nas zwykle o tem mawiano i pisano?.. Oto z igraszką, oto przez żarciki *), jakby o jakiejś maleńkiej i nieznacznej śmieszności, jakby o jakiemś trochę wprawdzie zbytecznem lecz w sobie niewinnem, owszem miłem i wdzięcznem upodobaniu.**) O! precz ztąd wyśmiewania dziecinne, precz żarty i przycinki niedołężne, gdzie gorzko płakać od boleści i wstydu, gdzie rozpaczać przychodzi! Ta przeklęta francuzczyzna Polaków w teraźniejszem ojczyzny położeniu nie jest

---

*) Pewien z szanownych naszych poetów wyrzucając Polkom w jednym swym wierszu pogardę ku ojczystemu językowi, mówi o tem ciągle pod allegoryą i z taką też żartobliwością, iż w końcu na zastraszenie jeśliby się nie poprawiły, grozi im, że przez karę Jowisza:

Tej co się zdrożnej nie zrzecze przywary,
I trwać w nałogu zechce uporczywo,
Czepek na głowie leżeć będzie krzywo,
Pomięte wstążki, co włożyć się zdarzy
Wszystko nie będzie do twarzy.

**) Ileż razy po naszych wyższych kompaniach zdarza się słyszeć, że kobiety a czasem i mężczyzni, powiadają otwarcie, że nie wiedzą jak to lub owo wyraża się po polsku; więc się odwołują do literatów, jakby chodziło o wykład jakich hieroglifów albo o język dawno już umarły! Niejedną Polkę słyszałem chwalącą się, jakby z nadzwyczajnej, niesłychanej rzeczy, że napisała list po polsku i że umiała to wykonać! Gdy kto wymówi najszkaradniejszy jaki frazes, n. p. że dzieci robią zęby lub że służący zrobili pokój i t. p., nikt się nie zawstydzi, nie westchnie z serdecznej boleści, jeszcze sobie żarty z tego stroją i zabawę czynią! Oto prawie podobne do śmiechu dziecka któreby przy matce konającej śmiało się z dziwnych ruchów jej twarzy, biorąc sobie za zabawny grymas to co jest śmierci konwulsyą i znakiem. Porównanie okropne, ale dosyć prawdziwe.

wcale śmiesznością, lecz staje się otwartą i ogromną zbrodnią. Obym tu całym ogniem uczucia, które mię napełnia, mógł słowa swoje zapalić a uczynić je potężne i rażące! Obym w smutku, w żalu i oburzeniu mszcząc się krzywdy, zniewagi i zabijania ojczyzny opłakanej, mógł wtłoczyć w sumienie zaślepionych wszystek jad tej strasznej prawdy, że oni to, że oni sami przez oddanie się cudzoziemczyznie czynią się dziś wrogami i rozbójnikami Polski! Mamże ustawicznie powtarzać, czego żaden z nas z myśli spuszczać nie powinien, że teraz Polska nie żyje tylko jednem życiem domowem, wewnętrznem, i że wyzuwać się z tego życia, jak to przez cudzoziemczyznę robimy, jestto się już ostatecznie i na zawsze śmierci podawać? Toć jeźli ku temu, jeźli ku zagładzie narodu swojego sami biegnąć macie, — mówcież mu jawnie, niech już z ręki wszelkie żelazo, niech już z serca wszelką nadzieję na wieki upuści; niech więzienia tyranów, niech Sybiru pustynie wypoczną nareszcie z jęków i płaczów polskich; niech ziemia nasza wyschnie raz z krwi swych obrońców, — to się poddajmy spokojnie ręce najezdzców i będziem sobie czasami, jak o jakiej dawnej bajce, gadali z Moskalami po francuzku o dawnej Polsce Piastów, Jagiellonów, Wazów, Sobieskich! Wzdrygacie się na to. A czemuż tę Polskę sami w sercu jej zabijacie i depczecie? Patryota szczery, który przez uważniejsze zastanawianie się nad rzeczami, poznawa do czego nas ta cudzoziemczyzna pędzi i przywieść musi, wolałby słyszeć przy sobie głos rodzin obrzydliwych, i nie tak może mu być boleśnie słyszeć w Polsce gadanie Moskali po moskiewsku i Niemców po niemiecku, jak samych Polaków i Polki rozmawiających między sobą nie swoją lecz obcą mową; wolałby żyć pośród dzikich ludzi, jak pośród rodaków nie zachowujących wiary przodków, toż przenoszących się w samobójskiem szaleństwie na cudzoziemskie zwyczaje i obyczaje a gardzących własnemi.

Jeźli złemu dłużej oporu nie postawimy, jeźli owszem przeciwko niemu otwartym i żarliwym bojem nie pójdziem, niedługo ta francuzczyzna, rozchodząc się coraz bardziej od większych do mniejszych, całą szlachtę naszą powszechniej jeszcze opęta i wszystką narodowość do szczętu z niej wy-

pruje i rozniecie. Jak zepsucie przyszło z góry, tak i naprawa ztamtąd tylko przyjść może; nie odmienią się niżsi i mniej znaczni, dopókąd wyżsi i znakomitsi będą złym przykładem zarażali. Póki jak jest dzisiaj najsławniejsze i najzamożniejsze rodziny polskie pławić się we francuzczyznie jak w wodzie będą, póty całej Polsce zdawać się musi, że w tem nie tylko nic złego, ale że owszem jest w tem jakaś wyższość i okrasa, i lada szlachcic, lada bogatszy mieszczanin, lada bogatszy wychrzta, jak już także jest dzisiaj, będzie się gwałtem usadzał, aby jego dzieci gadały i listy pisały nie inaczej tylko po francuzku. Że tam ktoś w kącie będzie na to płakał, że jakiś pisarz będzie temu złorzeczył, to masy ludzi nie opamięta i nie przeinaczy. Takiego n. p. pisarza choć u nas i przeczytają, to powiedzą o nim po francuzku, że ma niezłe albo złe pióro, że pisze z talentem lub bez talentu i na tem się skończy. W dzisiejszym zwłaszcza czasie deklamatorstwa i złej wiary, kiedy piśmiennictwo samym świeckim i zmiennym dowcipem karmiąc się a wszędzie przez rozbrat z religią spodlone i słusznie w pogardę upadłe zostało prawie tylko dziecinnej próżności sługą, nudów rozrywką i handlu przedmiotem, albo nawet (jak we Francyi) czemś gorszem i fatalniejszem, jakiegożto szukać trafu i szczęścia, iżby słowo pisarza było u narodu czem być powinno: potęgą i przewodnikiem! Ale tu trzeba koniecznie czynu, trzeba przykładu żyjącego. W waszem to ręku, szanowni rodacy i których imiona już od pradziadów naszych czcią i miłością otoczone świecą od wieków w dziejach Polski cnotami i zasługami niegdyś jej sławnych obrońców, piastunów i miłośników, w waszem ręku Czartoryscy, Tarnowscy, Zamojscy, Chodkiewicze, Radziwiłłowie, Lubomierscy, Sanguszkowie, Sapiehowie, Ossolińscy, Jabłonowscy, Potoccy, jest dziś zabezpieczenie przyszłości ojczyzny i narodowości naszej uratowanie. Wasz rozmysł, wasza gorliwość zdołają łatwo zwyciężyć i odeprzeć to złe, które moda i niebaczność ostatnich poprzedników naniosły. Odpadniem w rychle wszyscy od cudzoziemczyzny, skoro wy u siebie szczerze nią wzgardzicie i z niej się w oczach naszych wyprzężecie, bo was chętnie za przykład sobie dajem, mając

w was krew tak przezacnych i tak chwalebnych przodków. Zakwitną znowu w Polsce i rozszczepią się wszędzie zwyczaje i obyczaje narodowe, niegdyś od onych dawnych a bogobojnych ojców i matek waszych tuk czujnie strzeżone i miłowane, gdy wy, odejmując się nałogom cudzoziemskim, w cześć je sobie i miłość należną weźmiecie; pod żadnym dachem polskim żaden Polak nie przemówi do drugiego po francuzku, gdy wy w tem z siebie poczciwy przykład przedstawicie. Wówczas dopiero tę oczywistą a dziś od nas nieznaną prawdę uczujem, że nie wtedy Polak czyni śmiesznie, kiedy nie dobrym akcentem przemawia po francuzku, lecz wtedy czyni po szalonemu i niegodnie, kiedy do swoich używa mowy nie swojej; wówczas tak będziem słuszną pogardą okrywali tych, coby w polskiem towarzystwie gadali bez potrzeby po cudzoziemsku, jak dziś zaślepieniem związani lekceważymy ziomków, którzy się do nas dobrze po francuzku odezwać nie umieją. W waszem jest mówię ręku, w waszej jest woli ocalenie gniazda i zachowanie domowstwa plemieniowi polskiemu. Raczcież położyć w to mocną uwagę! Niech imiona szanowne, które nosicie, nie staną się w narodzie dwojako a różne pamiętne: raz od przodków waszych, przez sławne usługi u ojczyzny i rozmnożenie jej czci i chwały, — drugi raz od ich prawnuków przez pogardę, pomiatanie i zabicie tejże ojczyzny. O! przez popioły dziadów i pradziadów! przez wszystko co wam najdroższego być może! nie dajcie, nie dopuśćcie, aby kiedyś, gdy już wszelka poprawa będzie zapóźna i daremna, ktoś rozpamiętując w co nas nareszcie te cudzoziemczyzny rozmiłowanie a od krajowości odstępstwo podały i obróciły, miał mówić z goryczą, smutne te karty natrafiwszy: jakiś tułacz biedny wznosił jeszcze skargi i wołania... ale już w sercach synów nie było cnoty ojców wielkich!

XV.

HONOR — PUNKTHONOR — I ICH POCHODNE.

Każdy język, uważany ze swej strony ułomnej, defektowej ma koniecznie mniejszą lub większą liczbę słów niedołężnych, niepewnych, poronionych półmyślą lub chimerą, przez przypadek przyjętych, przez niebaczność cierpianych i t. p. W mowie ludu, który tym językiem tłómaczy się, są to jako okruchy przy wielkim stole lub jak te na nic istotnie nieprzydatne drobiazgi, ułamki i graty, znajdujące się po składach wielkiego gospodarstwa, niewiedzieć zkąd i jak powstałe, najczęściej z zepsucia, z niedokończenia czegoś i walające się po kątach i ciemnych miejscach. Takich wyrazów unikają dobrzy pisarze, szerzą się one jedynie pod piórem autorów bardzo miernych albo też w pogardzie i zapomnieniu czekają póki z porządku abecadła i dla liczby nie wywoła ich na chwilę pamięć i pedantyzm dykcyonarzysty.

Wszakże między wyrazami, o jakich mowa, niektóre przyczepiają się do wyobrażeń moralności i prawd najpoważniejszych a tu są już nie tylko niepotrzebne, lecz czasem co gorsza stają się niebezpieczne. Nie nosząc w sobie wyraźnego i ścisłego znaczenia, wszedłszy nieznacznie w grono wyrazów malujących rzeczy najświętsze, najwalniejsze, samą uległością przyjmowania mnogich tłómaczeń wkradają się podstępnie w usta narodu, aż przez czas nabywszy przedawania i sztucznej siły, wyzuwają inne z ich znaczenia rodowitego, podszywają się razem pod znaczeń kilka, nie przyj-

mują szczerości żadnego, w końcu wyobrażenie ich wszystkich opaczą, bałamucą i psują.

Wykryć, wyciągnąć na światło tych językowych intrusów, opisać czem są w istocie, bez względu na maskę w jakiej się tu lub ówdzie pokazują a zwłaszcza precz ich wysadzić z szeregu wyrazów kardynalnych, stanowczych, z któremi się powinowacą i brat za brat mieszają, godna jest literata, moralisty, obywatela. Prawdziweto albowiem zdanie: iż «od precyzyi i doskonałości języka jakiego ludu, zależy w pewnej części czystość obyczajów tegoż ludu.» — Z tego stanowiska rozbierzmy wyrazy: honor i punkthonor, szeroko w mowie naszej zaległe, w rozmaitych i najsprzeczniejszych jej ruchach z impozycyą brzmiące i używające czasowo niepospolitej popularności.

Wyraz honor nie jest, jak wiadomo, ani polski, ani w ogólności słowiański, pierwiastkowo przyszedł do nas od Rzymian. Z początku oznaczał wyłącznie to co nasze rodzinne cześć albo zaszczyt. W epoce makaronizmów, kiedy mnóstwo najlepszych słów polskich ustępowało miejsca łacińskim, honor zastępując chwilowo dwa wspomnione rzeczowniki nie przywłaszczał sobie żadnego znaczenia oddzielnego, był prostym wyręczycielem, zastępcą; był, bo tamtych przez czas jakiś nie było. Wszelako zaraz od początku chromiał i przybierał rolę nieszczerą, podsadzając się jużto za cześć, już w miejsce zaszczytu, lubo oczywiście zaszczyt nie jest toż samo co cześć i jedno drugiem nie da się bezwzględnie wyręczać.

W drugiej połowie przeszłego wieku, gdy reakcyą polszczyzny wracającej do swych praw domowych miał u nas już stracić namieśnicze swe miejsce, ten sam honor powtórnym nawrotem i już dumniejszy znowu do nas przyciągał inną stroną z mową Francuzów. Niebawem stanął zuchwale obok zaszczytu i czci już nie jako ich zastępca, lecz w stopniu potrzebnego imże samym pomocnika i powinowatego, stanął tem śmielej, że tym razem wsparty przymierzem swego potomka i kolegi punkthonoru; rozgościł się tym szerzej, iż zaraz zabrał się do walki a raczej dysputy z tytularnym swym przeciwnikiem, którego także z sobą sprowadził pod nazwą — dyzhonoru. Nagle tedy zjawiła się w języku pol-

skim kolonia wyrazów przywędrowałych z zagranicy razem z perfumami, frakami i perukami, włóczęgów przenoszących się z kraju do kraju, zarozumiałych awanturników — kolonia honorowa.

Z razu nie ufano przybyszom, nie umiano ich nawet dobrze pojąć, więc się niezwłocznie pokazali w praktyce. Honor n. p. przybrał się w zbytkowe suknie, usiadł w pysznym pojeździe, otoczył się galonową zgrają, punkthonor gadał po francuzku, robił długi i spieszył koniecznie do Paryża, dyzhonor spotkał ich w tłumie i obok przechodząc nadeptał przypadkiem na nogę. Wprawdzie ludzie roztropni nie widzieli w tem wszystkiem nic nowego. Taki honor zwali oni przedtem próżnością, taki punkthonor płochością, trzpiotowstwem, taki dyzhonor śmiesznością, dziecinną pychą. Gmin jednak przyklasnął. Ośmieleni powodzeniem honor, wciągając w siebie coraz nowe znaczenia i wszystkie dziwnie mieszając, stanął wkrótce w skradzionym majestacie cnoty, powinności, godności, chociaż w istocie nie był ani cnotą, ani powinnością, ani godnością, punkthonor, biegnąc ciągle za swym rodzicem i protektorem tak się z nim nareszcie sparzył i zjednoczył, że się już sami między sobą wzajemnie rozpoznać nie mogli, dyzhonor, pochwycił w jedną rękę szpadę, w drugą pałasz i wetknął za pas nabite pistolety, słodząc przecie groźny swój ton odgłosami śniadań, toastów i rozpusty.

Kiedy naród wielki, szeroko rozgnieżdżony, religijny i nie obcy umysłowemu ukształceniu, żyjąc przez długi ciąg wieków w dziedzinach swoich uczciwie i bogobojnie, nie ma w swej mowie tego lub owego wyrazu, który później wprowadzony przyswaja sobie znaczenie jakiej cnoty, wspomnionego przymiotu moralnego, cóż ztąd wnieść należy?.. Zapewne nie to, iż ów naród nie znał, nie potrzebował, nie wykonywał wspomnionej cnoty, wspomnionego przymiotu, lecz raczej to, że wyraz nowo przybyły jest zbytkowy, nieużyteczny, że jest czczy i właściwie nic istotnego, rzeczywistego nie wyobrażający. Taka jest w polskiej mowie historya honoru i jego pochodnych.

Nie będziemy podobno utrzymywali, iż nasi przodkowie

nie znali cnoty, godności w tym lub owym przymiocie, w takiej albo innej onych własności. Świat moralny nie potrzebuje Kolumbów. Niemasz tam odkryć do robienia, wszystko w nim odwieczne, jednostajne: złe i dobre, cień i światło, fałsz podstępny i prawda wieczysta, owszem wszelkie nowe wyobrażenia do niego wprowadzane potrzebaby odepchnąć przez to samo, że byłyby nowe. Mieszkańcy starej Polski, nie czekając sukni i języka cudzoziemców, umieli wypełniać cnotę w całej jej rozciągłości, umieli ją synom swoim zalecać nie tylko przykładem, ale i mową w tej jednak mowie obchodzili się bez naszej honorowości.

Kiedy Kasper Karliński w obronie powierzonej sobie twierdzy strzelał przeciw własnego syna, którego ciałem nieprzyjaciel mniemał swe hufce zasłonić, wykonał powinność żołnierza, obywatela, godny czci i chwały wiecznej, poświęcił dziecię niewinne, krew z krwi swojej, kość z kości swoich, dla ojczyzny którą kochał, nie dla honoru, o którym w jego czasach nie rozprawiano. — Sławny Jan ocalił stolicę sąsiednią nie dla punkthonoru, lecz z przekonania, że ludy jak bracia bronić się nawzajem powinny, szedł na śmierć dla cudzoziemca w obronie wiary Chrystusa i śladem jego nauki. Nie myślał on zapewne, iż odmawiając pomocy zagrożonym okryje się przez to dyzhonorem, ale czuł w szlachetnej swej duszy, że go pod Wiedeń wołała powinność chrześcianina.

Gdyby za czasów Stanisława Augusta, czasów honorowych i największego w Polsce zepsucia obyczajów, kiedy n. p. jeden z celniejszych pisarzy i dworaków *) odbywał za honor trzydzieści pojedynków, kiedy brzmienie honoru, punkthonoru i honorowości po raz pierwszy rozlewało się po kraju razem z nieznaną przedtem rozwiązłością, szulerstwem i niestety! najazdami trzech wrogów, gdyby, mówię, wyobraźnia poety przedstawiła sobie jakiego Polaka z pokolenia Piasta lub Jagiełłów powstającego z grobu i potęgą cudu, co niegdyś wskrzeszał Piotrowina, wracającego na chwilę do życia doczesnego, — dawny ten człowiek lat minionych

*) Trembecki.

słysząc w koło tak powszechną sławę honoru ucieszyłby się myślą, iż jakaś nowa, wielka cnota, nieznana dla jakiego wieku zaszczepiła się w sercach prawnuków. Lecz cóżby znalazł w istocie? W poświęceniu się prawych, cnotliwych synów Polski widząc dawną tylko i prostą miłość ojczyzny, która niegdyś i jego piersi ożywiała, cóżby n. p. odkrył w czynach Branickiego, — który przez punkthonor lękając się dyzhonoru a występując w obronie honoru, odbywał z Casanową rozprawę honorową, w towarzystwie świadków przytomnych spotkaniu się dwóch ludzi honoru, z których jeden był awanturnikiem i z profesyi oszustem, szukającym rozpusty i pieniędzy po wszystkich krajach świata, drugi..... ale zamilknę, bo są jego potomkowie, którzy się zapewne chcą okazać godnymi inszego przodka.

Gdyby wyraz honor i jego pochodne były językowi polskiemu niepotrzebne tylko, łatwiejby można je cierpieć, lecz uważam je nadto za istotnie szkodliwe.

Już drugi raz przychodzi mi tu odwołać się do własnychże moich słów gdzieindziej umieszczonych. Jedno ze zdań położonych w notatkach Podolanina zawiera ogólną uwagę, iż «wiele jest rzeczy bez nazwisk i nazwisk bez rzeczy. Do tych ostatnich liczę śmiało w polskiej mowie nazwisko, wyraz honor. Jakoż każdy wyraz nie czczy, nie przez przypadek, lub nieuwagę przyjęty, ma swoje znaczenie odrębne, wyraźne, maluje to, positive to nie co innego, znaczenia własnego nigdy nie traci, w cudze się nie wdziera, jest zawsze sobą, ma że tak powiem, swoją osobę, swoje ja. Tymczasem uważmy ile znaczeń przybiera honor. Raz jest to samo co cześć, drugi raz to co chwała, znowu to co dobre imie, także to co wyniesienie, wywyższenie, znaczy jeszcze toż samo co zaszczyt i toż co blask, świetność, ten sam wyraz przyjmuje po raz ósmy znaczenie godności, po dziewiąty wyraża szacunek samego siebie, po dziesiąty sławę, odgłos, po jedynasty uczciwość i t. d. nie mówiąc nic o honorze rodu, honorze urzędu, stopnia, honorze sukni i mnóstwie innych honorów szczegółowych, podrzędnych, które w połączeniu zwłaszcza z punkthonorem i znowu jego oddziałami i odcieniami dochodzą istotnie

nieskończoności znaczeń. Ztąd zaraz wnieść muszę, iż wyraz honor, który ma zarazem oznaczać tak wiele, w istocie nie oznacza dobrze nic. Pierwszą zatem jego własnością jest koniecznie niejasność, niedokładność, wątpliwość, tak, iż mówiący może nim co innego chcieć wyrazić jak to co słuchający zrozumie. A że ten wyraz wcisnął się właśnie w szanowną rodzinę takich słów, któremi oznaczamy to co jest najświętsze, stanął bowiem obok słów: wykonanie powinności, cnota, uczciwość i t. p., przeto dwuznaczność a raczej wieloznaczność jego dotyka myśli najważniejszych, wyobrażeń najwznioślejszych, to jest tych, jakie umysł ludzki powinien owszem mieć przed sobą w światłości jak najoczywistszej. Głębsza uwaga łatwo ztąd dostrzeże, iż powszechne używanie takiego wyrazu musi działać niebezpiecznie na samą wartość wspomnionych myśli i wyobrażeń: — gdyż (że się nieco powtórzę), jak obyczaje wpływają na kształcenie się i los języka, tak odwrotnie język musi mieć wpływ moralny, jest bowiem nie tylko narzędziem biernem służącem do wydawania myśli, ale także czynnem, jest w części robotnikiem, twórcą samejże myśli. Otóż przeciw zagęszczonemu u nas honorowi zarzut ciężki i zdaje mi się prawdziwy.

Jaki owoc w codziennem życiu wyraz ten przynosi, objaśnijmy choć jednym przykładem. Powiedziano komuś, że dla honoru rodu powinien trzymać stół otwarty, mieć cugi, liberyę, odbywać wielkie łowy, i t. d., słowem żyć jak najwystawniej. Więc to czyni i mogąc majątku użyć na dobro bliźnich, na sławę kraju, marnuje go w zbytkach.. dla czego?— bo honor znaczy u niego coś nakształt cnoty, coś nakształt obowiązku. Drugiemu mówią, iż dla punkthonoru należy mu nie dać się przez tamtego wyprzedzić, przyćmić. Więc to czyni, nie spłaca długów, zaciąga nowe, niszczy przyszły los swych dzieci.. dlaczego? — bo punkthonor znaczy u niego coś nakształt godności, coś nakształt szacunku samego siebie. Pierwszy i drugi żyliby inaczej, gdyby honor i punkthonor zrzucając z siebie maskę, okazał się czem jest w istocie.. pychą, próżnością, głupstwem. W rzeczy samej po lepszej rozwadze, takie jest najbliższe tych dumnych

wyrazów znaczenie. Nieszczęściem! do wszystkich innych przyznając się, tego się właśnie jednego zapierają.

Zyskałaby nie mało między nami moralność, śmiele to rzec można, gdybyśmy z mowy naszej raz wyrzucić mogli owe tak ustawnie i tak obszernie w niej rozwłóczane honorowości. Doszło do tego, że najbezecniejsze przestępstwa przyzwyczajają się wciągać pod płaszcz honoru a tem samem one uniewinniać. W czasie ostatniej walki naszej z Moskwą jakiś Polak, będący w służbie cara, strzelał do swych braci, biegł na śmierć nie za ojczyznę ale przeciwko ojczyznie... serce się wzdryga na tę zbrodnię... lecz mówią, honor nie pozwalał mu czynić inaczej!

Ten honor już opanował najmniejsze nawet nasze postępki, podając się wszędzie za posłannika cnoty, powinności. Jest także dług honoru. Sądziłbyś może, iż to jest dług wyrobnika z pracy rąk żyjącego, który czekając na jego wypłatę słyszy swe dziecię z głodu płaczące? że to dług sierot nieszczęśliwych, wdowy zostawionej boleściom nędzy lub inny temu podobny? Mylisz się, nie znasz honoru. Jego dług jest świętszy. Przy stole gry, nieraz śród pijaństwa, oszustowstwa, rozpusty i wszelkiego wyuzdania, padła kość na lewo zamiast na prawo, wyszła karta czerwona zamiast czarnej: — otóż zaciągnął się dług honoru. A tamteż długi, zapytasz, dług wyrobnika, dług sierot, dług wdowy? Tamtych honor za swoje nie uznawa. O ich zaspokojenie człowiek honoru może się nie troszczyć bez żadnej bojaźni dyzhonoru, ale człowiek honoru płaci natychmast dług kości lub karty, pod utratą honoru.

Przydajmy, iż od jarzma tych fałszywych bożków, tych cielców, w chwili powszechnego skażenia obyczajów i w zastępstwie prawdziwego bóstwa urobionych z pychy, przesądu i fałszu dla oślepiania głów płytkich i dziecinnych, — że mówię od jarzma tych bałwanów, które nam przezwano honorem i punkthonorem i w skradzioną, splamioną szatę cnoty, obowiązku przybrano, nie zostały wolne nie tylko już postępki, czyny, lecz nawet uczucia chowane w najgłębszych kryjówkach serca. Pod względem irreligii honor, punkthonor, czy też dyzhonor, (gdyż właściwie trudno je mię-

dzy sobą rozróżnić), więcej może zdziałały jak wszystkie wywody i teorye materyalistów zeszłego wieku. Nie jeden z obawy dyzhonoru wyrzekł się przykazań i obrządków wiary ojców, przez punkthonor nie myślał o Bogu, nie chodził do kościoła a dla honoru swojej filozofii śmiał się z nieśmiertelności duszy, żartował z wieczności. Szczęśliwy jeszcze! jeźli przynajmniej w chwili, gdy ręka śmierci odsuwała już dla niego bramy tej wieczności, gdy larwy ziemskie znikały przed nim jak obłoki, jeźli choć wtenczas punkthonor nie stłumił jego westchnienia, nie zgasił mu łzy w oku.

W ogólności, wojna wypowiadana wyrazom jest drobnostką małej wagi, często nawet nie jest niczem innem jak tylko nudnem szkolnictwem i pedantyzmem. Zdało mi się jednak, że słowa będące przedmiotem tego pisma zasługiwały na wyjątek przez samą swoją popularność. Sądzę także, iż przyzna mi czytelnik po uwagach jakie się nasunęły, że te cudzoziemskie wyrazy są w naszej mowie nie tylko niepotrzebne, ale rzeczywiście niebezpieczne i szkodliwe. Zamknijmy więc przed nimi usta nasze, odprawmy je do tych języków w których mają słuszne obywatelstwa prawo. Dla nas nie obwieszczają one nic nowego, nic istotnego a mieszając się do naszych słów najpoważniejszych, kłócą tylko i krzywią ich znaczenie i rzucają cień tam, gdzie jest potrzebą i powinnością naszą utrzymywać statecznie jasność najczystszą.

XVI.

O STARYCH LUDZIACH. *)

W emigracyi naszej, ile razy kilku dłużej cokolwiek z sobą rozmawia, o czembykolwiek zaczęli, zawsze na końcu wpaść muszą w politykę, w rozprawę o rzeczach ojczystych i jużto roztrząsają po tysiączny raz wypadki rewolucyi, działania osób w niej użytych, już zajmują się położeniem emigracyi, postępowaniem tych lub owch kolegów, i t. d. Prawdę też mówiąc, emigranckie rozmowy nasze są i dosyć jednostajne i dosyć niezabawne. Rozprawiając ciągle o temsamem, jużeśmy się na wszystkie sposoby wygadali, albo w zgromadzeniach prywatnych, familijnych, albo nawet za pozwoleniem i wyraźnem upoważnieniem prezesa, marszałka lub tym podobnego urzędnika, dopóki czas i znużenie nie dały wreszcie tym szanownym dygnitarzom dymisyi a przynajmniej nie zawiesiły ich w pełnieniu bezpłatnych i jedynie przez miłość dobra publicznego podejmowanych obowiązków. Cóż robić. Żeby tylko tyle złego! Nie dziw, iż żołnierze po trudach bitwy i w wilią

*) Pierwsza myśl wydawania Wieczorów Pielgrzyma, pisma gdziebym umieszczał nie tylko krótsze rzeczy literackie, (wówczas myślałem jeszcze, że będę pisał i dłuższe), ale mógł także przekładać rodakom a naprzód kolegom w emigracyi niektóre polityczne lub moralne uwagi i rady, przyszła mi w roku 1833. Ogłoszony wtedy jeden zeszyt Wieczorów tyczył się mianowicie emigracyi i ówczesnego jego położenia. Przedrukowuję tu z niego parę artykułów, jużto dla samej pamiątki, już że może i dziś i później jeszcze, nie będą zupełnie dla niektórych czytelników niestósowne.

nowego boju, spoczywający chwilowo przy obozowych ogniskach, nie mówią o czem innem jak o rzeczach wojennych, bojowych. Emigracya nasza, ta przednia straż Polski stojąca na czatach, ma także jeden dla siebie wyłączny przedmiot, dla niego się poświęciła, on ją ciągle zajmuje. Nikt nam za złe wziąźć nie może, iż nas Polska i polskie rzeczy zaprzątają, że o nich rozprawiamy, życzyć tylko należy a to nawet przez miłość Polski i dla dobra polskich rzeczy, abyśmy przecie rozprawiali z jakąś uwagą.

Starzy ludzie nas zgubili, starzy ludzie są do niczego, starych ludzi należy od wszystkiego odsuwać, starzy ludzie są zdrajcami, Moskalami, arystokratami, i t. d. któż z nas tego nie słyszał, jużto od osób żartować i mistyfikować lubiących, jużto od poczciwców najlepszej wiary, głoszących te i podobne odkrycia jako główne maksymy i przykazania nowej i ludzkość zbawić mającej polityki? W tem tylko trudność, aby ostatecznie i trafnie zawyrokować od jakiegoto roku, miesiąca, tygodnia, dnia a nawet gdy podobna, od której godziny, minuty (w rzeczach bowiem tak ważnych nie można mieć nadto ścisłości), nie później ani prędzej człowiek poczyna już być starym a zatem Moskalem, zdrajcą i t. d. Z proroków nowej politycznej wiary jedni utrzymują, iż ta fatalna w doli ludzkiej epoka przypada mniej więcej na rok życia czterdziesty, inni, troskliwsi, ostrożniejsi wcześniej ją naznaczają. Znam nawet jednego siedmnastoletniego patryotę, który radami swego starszego brata, wskazującemi potrzebę prac naukowych, dlatego tylko mniej ufnie się powoduje, iż tenże ma lat dwadzieścia trzy skończonych i że zdaniem jego zaczyna już nieco przechodzić do rzędu ludzi starych. Cokolwiekbądź przypuściwszy, iż światli reformatorowie dla zabezpieczenia raz na zawsze społeczności od starych ludzi obmyślą niedługo niemylne do ich rozpoznawania sposoby, zachodzi drugie pytanie: co ze staremi ludźmi robić? Trzymać ich w nieczynności, tak aby się do niczego mieszać nie mogli? Myśl niezła, lecz nie łatwa do wykonania. Starzy ludzie albowiem do innych swych niegodziwości łączą nadto takie zamiłowanie intryg, że we wszystkich krajach i od niepamiętnych czasów odsuwają ludzi zda-

tnych, młodych, od zatrudnień publicznych, sami się w ich prawa wdzierając, tak dalece, iż wszędzie znaczniejsze urzęda cywilne, duchowne i wojskowe zajęte są prawie bez wyjątku przez starców pięćdziesięcio-, czterdziesto-, lub przynajmniej trzydziestoletnich! Trzeba przeto koniecznie sposobu innego. Niewiadomo jeszcze jakie będzie w tej mierze ostateczne przyszłych prawodawców zdanie. Uważali z nich niektórzy, iż środek zabezpieczający dość pewnie towarzystwo od starych ludzi mógłby się także znaleźć w obywatelskich usługach instrumentu wynalazku doktora Guillotin. Nie śmiej się czytelniku. Ludzie, którzy niegdyś w imie równości świata radzili zburzyć wieżę strasburską, od której równie może jak ja nie mogłeś oczu i serca oderwać, nie byli wcale żartownisiami a są gdzieś kraje w których obywatele powodowani miłością dobra publicznego nie dają swym rodzicom umierać naturalną śmiercią, ale ich zabijają i jedzą. Prawda, że tych konsumentów zowiemy pospolicie ludźmi dzikiemi, lecz kto jeszcze wie czy to brzydkie nazwanie nie jest tylko skutkiem złośliwości starych ludzi w Europie zamieszkałych?

Są pomysły, o których niepodobna prawie mówić inaczej jak tonem żartu i ironii. W rzeczy samej, te krzyki na tak zwanych starych ludzi nie przypominająż swawoli owych maleńkich studencików dąsających się przeciw swym dozorcom i nauczycielom, których prawie zawsze mają za niesprawiedliwych a często za niedorzecznych? Wszakże krzyki te, powtarzane, muszą koniecznie młodzieńców nieuważnych czynić jeszcze zarozumialszymi, niesforniejszymi, muszą ich od rad i przestróg starszych rodaków i przyjaciół coraz bardziej odrywać. Jeszcze więc o tem i już bez żartu, kilka słów powiedzmy.

Jest w wieku człowieka pora zgrzybiałości, niedołęztwa, w której i moralnie już obumierając, do wszelkich zatrudnień staje się niezdolny. Pismo święte nazywa życie bojowaniem. Ludzie, którzy tej sędziwości dochodzą, są jako wysłużeni żołnierze, emeryci życia, już na pół prochem grobu okryci. Któż z nas odmówi ręki do utrzymania drżącego ich kroku lub ucha do posłuchania dawnych ich powieści? Jakaż ukształcona społeczność nie umiałaby ich uszanować? Jaka rodzina

mogłaby ich nie uczcić, nimi się nie pysznić? Tu nie o takich starcach jest mowa.

Czyliż potrzeba dowodzić, że człowiek dojrzewa z latami? Że jak naprzód z niemowlęcia staje się dzieckiem, tak dopiero przestawszy być młodzieńcem, wychodzi na męża, na człowieka? To samo, że o tem wypada dziś mówić i pisać, nie jestże dowodem zupełnego rozpuszczenia węzłów towarzyskich, stargania najpierwszych powinności familijnych i oczywistego zepsucia obyczajów? Któż z nas sam na sobię nie postrzega ciągłego postępu, ciągłego doskonalenia się z wiekiem? Czyliż z temi samemi pomysły i z takiemi zamiarami wystąpimy n. p. w trzydziestym roku życia jakie nas zajmowały przed laty ośmiu lub dziesięciu? Czyliż prawdziwe barwy rzeczy są nam odrazu dokładnie widome? Lata życia są-li dla nas jakoby tylko sukniami co raz znoszone, zużyte, już nam do niczego nie służą? Myśl nie maż przed sobą przestrzeni? Czucie nie nabyważ doświadczenia? Rozum wpada-li od razu w świat prawdy, jak przemożny mocarz w granice swojego państwa, czy owszem stopniowo i mozolnie ku niemu się przybliża, jako ubogi i pracowity wędrownik, łamiąc się długo z przeszkodami, nużąc się po zwodniczych i mylnych ścieżkach? Życie nie jestże ciągłą szkołą, ciągłem rozwijaniem się? Wprawdzie nie wszystko milsze dla oka co dojrzalsze, ale wtenczas wszystko użyteczniejsze i dopiero wtenczas celowi swemu odpowiada. Z daleka pod blaskiem wiosennego słońca błyszczy się drzewo nastrzępione tysiącznem kwieciem, z czasem robi się mniej piękne dla oka, kwiatem już nie nęci, ale za to i wtedy dopiero owoc podaje.

Co do ostatniej wojny, prawda i przyzna to historya, że ją zgubiły nasze błędy. Oby z win popełnionych przez wszystkich, wszyscy na przyszłość byli mędrsi, użyteczniejsi! Ale byłoby śmiesznością upatrywać przyczynę tych błędów wyłącznie w ludziach starych. Tych nawet, w pospolitem tego słowa znaczeniu, prawie między nami nie było. W istocie, któryż Polak nie przyjął z młodzieńczym zapałem okrzyku do broni? Któryż nie spieszył z uniesieniem najwyższej radości do składania potrzebnych ofiar? Gdzie był jakikolwiek zakąt rozległej Polski, coby w gronie swych rycerzy nie liczył

starców sześćdziesięcio- a nawet siedmdziesięcio-letnich? Iluż z takich, to legło na placu boju z orężem za ciężkim już na drżącą ich rękę, to zostało później męczennikami w katowaniach cara! Między sławnymi dowódzcami polskiego wojska wieluż nie miało na głowie siwizny? Ten który pierwszy zabrał carowi armaty, nie siwymże już wąsem straszył wrogów naszych pod Stoczkiem? *) Gadać więc w ogólności, że nas zgubili starzy ludzie, jestto gadać byle się gadało.

W Polsce chcąc być trafnym krytykiem narodowym, należy, zdaniem mojem, powstawać raczej przeciwko błędom młodości. Naród polski jest w swoim charakterze zupełnie młodzieńcem. Ma nierównie więcej młodzieńczego zapału, niżeli męzkiej energii i to mu szkodzi. Kochający, religijny, otwarty, łatwy do najszlachetniejszych uniesień, gotowy do najtrudniejszych ofiar i t. p. jest też porywczy, skory do przyjmowania rozmaitych, często najsprzeczniejszych sądów, nieostrożny, nieprzezorny i t. p. i jedną tylko stałością w uczuciu, przymiotem już właściwym dojrzalszemu wiekowi, wychodzi przecie z młodości. Jeźli tak jest, daj Boże, abyśmy się w pierwszej części wspomnionych własności ciesząc wieczną młodością, w drugiej postarzeli jak najprędzej!

---

*) Jenerał Dwernicki.

XVII.

O MŁODYCH.

Już z tego co się powiedziało w poprzednim artykule o ludziach starych, nie trudno wyciągnąć niektóre uwagi tyczące się odwrotnie młodych. Żadna nie będzie im nbliżała. Niepodobna być nieprzyjacielem młodzieży. Młodość jest jednym z tych przedmiotów, na które krytyka surowego rozumu nie umie patrzeć z właściwą sobie powagą, mimowolnie musi się tu uśmiechnąć. Jest uczucie wrodzone każdemu człowiekowi szlachetnemu, co go czyni naturalnym obrońcą młodości. Przyrodzenie daje jej za patronów niewinność, niedoświadczenie, ufność, podobnie jak postawiło słabość na straży przed starcem lub niewiastą. W ufności, w wierze, w zapale młodzieńczego wieku jest coś co naturalnie obudza rzewne, przywiązujące wzruszenie. Głębsza, czulsza myśl śledząc drogi uczuć jego i pomysłów, zgaduje ztąd tajemniczą, duchową zorzę ludzkości, w młodzieńcu widzi nowego gościa ze świata innego, piękniejszego, który do ruchów, do rachunku, do walki życia jeszcze się nie włożył i usterkom jego i błędom łatwo pobłaża. Z jakiem uczuciem ojciec patrzy na syna, z takiem człowiek publiczny, obywatel, widzi młodzieńca. Związek też ich obopólny musi opierać się koniecznie na prawach rodzeństwa. Z pogwałceniem tych praw ginie szczęście rodzin i porządek społeczności.

Egoizm, ta plaga towarzystw, zwyczajnie w pospolitym człowieku rodzi się wtenczas dopiero, gdy tenże zakreśliwszy sobie w stósunkach spółecznych własne, oddzielne koło, siebie w niem za treść i środek obierze. Młodość z samej natury rzeczy takiego koła nie zna. Czucie jej nie zamknięte żadną granicą i samą świeżością swoją żywsze i pełniejsze łatwo się rozlewa na ogół. Ztąd powszechnym młodości przymiotem jest gotowość do ofiar i poświęcenia się. Wzniosła, zachwycająca własność! Na tej drodze dzieci nieletne były nieraz nauczycielami świata, prorokami ludzkości. Nauka Chrystusa krzewiła się i utwierdzała krwią męczenników: męczennikami byli może po największej części młodzieńcy. Najżarliwsza wymowa kościoła wyszła z ust uczniów, co rzucając szkoły sofistów i filozofów greckich znaleźli lepszego mistrza w Zbawicielu. Głos nieba, jak w czyste naczynie, wstępował w duszę młodziana. Ta piękna chwała młodości wynika z zupełnego zapomnienia siebie, z zamiłowania drugich i tak dalece nie przypuszcza zarozumiałości, że nawet nie wie, nie domyśla się o sobie. Źródłem jej jest wiara, natchnienie; główną podstawą uczucie pierwotne, religijne.

W dzisiejszej epoce młodzież gra ważniejszą może rolę niż w jakiejkolwiek innej. Pochodzi to już bezpośrednio z wpływu przeszłego wieku, który w zapale powszechnej emancypacyi pozrywał nawet ogniwa familijne, — i o tyle jest złem, już z położenia i potrzeby porządku towarzyskiego, który zachwiany we wszystkich swoich dawniejszych podstawach wymaga nowego odbudowania i o tyle jest naturalnym. Rzemieślnikiem tej przyszłej roboty musi być młodzież: jutro do niej należy. Wszakże rzeczą czasu, w jakim żyjemy, jest nie tylko wiązanie nowej budowy spółecznej; wprzódy jeszcze to co już dawniej wstrząśnione, podkopane, co zostało z karbów swych wysadzone i dziś żadnej podpory nie znajduje, wypada obalić, odsunąć. W tej ogólnej gospodarce wykażą się także błędy poprzednich robotników, którzy i to niebacznie naruszyli, bez czego nicby nigdy odbudować nie podobna. Dokończenie dzieła zniszczenia należy się pokoleniom co je zaczęły. Są wieki przeto tylko twórcze, że niszczyć umieją. Młodzież ma z kielnią w ręku stanąć

do wzniesienia nowego gmachu. Lecz nie będzie ona tym budowniczym, jeźli zagasi przed sobą światło nieba, jeźli ją powiedzie nie serca czystego wiara, ale rachuba niedoświadczonego rozumu, jeźli zarażona pychą, obierze za cel swoich widoków nie ludzkość, ale siebie i swych pochlebców. Słowa te zbyt ogólne wyjaśniają się może następnie gdzieindziej. Tu powiedzmy nieco o postępowaniu niektórych z młodszych naszych towarzyszów emigracyi.

We wszystkich czasach i krajach wszystkie prawa, lepsze lub gorsze, między innemi punktami i w tym się także z sobą zgadzają, że uznają małoletność, uznają w wieku człowieka porę, w której samo przyrodzenie porucza go jeszcze opiece i kierunkowi innych pod względem moralnym wtenczas nawet, kiedy już pod względem fizycznym taż opieka od niego się oddala. Nie może to oczywiście wynikać z czego innego jak tylko z tej prawdy, że każdy młodzieniec, przez to samo, iż jeszcze jest młodzieńcem, nie używa swoich władz umysłowych w tej dojrzałości i sile jakich dopiero następnie nabywa. Ta myśl, tak łatwa do pojęcia, tak naturalna, jakże wielką skromnością powinna otaczać wiek młodzieńczy! — Emigracya nasza byłaby nierównie spokojniejsza, gdyby w niej nie było ośmnastoletnich lub nie wiele starszych polityków, którzy wbrew naturze robią się jeneralnemi sędziami rzeczy, wypadków i ludzi. To jedno tylko zmieniwszy, wnetby między nami było mniej rozterek i sporów, mniej mniemanych zdrajców, mniej mniemanych arystokratów, mniej mniemanych demokratów, więcej zgodnych, kochających się braci jednej spólnej matki, więcej pociechy w niedoli. Nie można młodemu mieć za występek, iż sądzi porywczo, namiętnie i płocho, jestto w nim tak naturalnie, jak rumieniec na twarzy, jak prędkie chodzenie, jak uśmiech łatwy. Każdy wiek ma swoje prawa. Ale młodziutki człowiek roztrząsający rzeczy publiczne z nienaturalną latom swoim powagą i pewnością, czyniący się sędzią wypadków i osób, jest w gruncie nie mniej śmieszny jak n. p. dziecko, które przybrawszy się w blaszany pałasz i papierowe ordery udaje jenerała.

..... Resztę opuszczam.

Dziś do zarozumiałości politycznej przybywa codzień wię-

cej między naszą młodzieżą, osobliwie w niektórych prowincyach, zarozumiałość innego rodzaju, nieznośniejsza jeszcze i trudniejsza do uleczenia, nibyto filozoficzna. Wysłuchawszy w tej lub owej akademii niemieckiej kursu filozofii, (tak mu bowiem przezywają dumne gadulstwa, ponure banialukowstwa de omnibus rebus et quibusdam aliis), młodzian polski koniecznie prawie wpada w najwyższe o sobie rozumienie, wszystkich co takich kursów nie słuchali mając temsamem za niższych od siebie umysłowo. Ztąd najpiękniejszy wiek już w sobie oszpeca i czyni się nieznośnym wtedy, kiedyby mu było najłatwiej wszystkie serca około siebie zyskiwać. Jest w tem wina nie tak samej młodzieży, którą owszem trzeba serdecznie żałować, jak rodziców, co ją po owe niemieckie androny jak po co dobrego i mądrego z domu wysyłają. — Można teraz po towarzystwach polskich spotykać młodych chłopców, którzy przy herbacie, na spacerze, przy tańcu nawet wszczynają byleco rozprawy nibyto filozoficzne i tłómaczą wszystkim ni w pięć ni w dziewięć, językiem pełnym dzikości, nibyto traktaty jakichś filozoficznych systematów! Młode już nawet panienki, wsłuchawszy się powoli w te mądrości, zaczynają im także jak mogą potakiwać, biorąc je w najlepszej wierze za coś istotnego, uczonego, filozoficznego i t. d. Widząc to i słysząc, chciałoby się zawołać: kochana młodzieży! upamiętaj się, — gdyby raczej wołać nie należało: o! biedni rodzice, przypatrzcie co się z dzieci waszych robi! przypatrzcie się, że posyłając je za tą filozofią, która dlatego tylko u was popłaca, iż ją ci lub owi cudzoziemcy za coś wielkiego u siebie ogłaszają, posyłacie właściwie za tem co im z serca wszelką wiarę wypędza i głowę wykrzywia, co je w najmilszych już latach w jakąś rabinowską osowiałość pogrąża i co z hożych i lubych młodzianów polskich, z synów św. kościoła katolickiego czyni powiędłych i markotnych rarogów niemieckich, — w pół protestanckich, w pół całkiem obłąkanych i bezbożnych zarozumialców.

XVIII.

GŁOS. MIANY NA ZGROMADZENIU POLAKÓW W PARYŻU, W DZIEŃ PIĄTEJ ROCZNICY 29. LISTOPADA.

Kiedy w dniu, którego pamiątkę dziś obchodzimy, okrzyk do broni! ledwo od kilkudziesięciu młodzieńców wydany, wnet powtórzony braterskiem echem w piersiach wszystkich synów Polski rozległ się po całej przestrzeni szerokich jej krajów, kiedy wódz, który z początku tak świetnie pobiegł był ku sławie, podawszy wojsku narodowemu przemożne zwycięztwo, w poselstwie z tą wieścią wyprawiał z obozu do stolicy kilkanaście tysięcy jeńców nieprzyjacielskich, składających jej carskie sztandary i działa, któż wówczas, gdy wróg nasz truchlał a wolne, potężne i najmężniejsze ludy Europy, wyciągając dłonie ku Polsce, już w niej witały szlachetną siostrę wracającą do swych praw odwiecznych, któż wówczas mógł przewidzieć, że wszystkie ofiary narodu mają się skończyć nową jego ruiną, że wszystkie tryumfy naszego rycerstwa nic nam przynieść nie mają, prócz tego starego w domu naszym sprzętu, prócz chwały? Przebrzmiały walki, pola zwycięztw krwawych, zamienione w obszerne cmentarze, umilkły pod trawą, ucichły oklaski przyjaciół, tylko zemsta wroga, jeszcze nienasycona, jeszcze w swej sile nie zemdlała i żyje bez przerwy w strasznych słowach *) i w straszniejszych czynach. Upadło znów na nas jarzmo. Ci, od których wołaliśmy pomocy brata, ledwo nam okazali litość bogacza. Zostało nam tylko uczucie świętości sprawy naszej i został nam tylko jeden wierny sprzymierzeniec, u którego przed chwilą ołtarza zanosiliśmy modły i błagania.

*) Na kilka miesięcy przed dniem w jakim to czytano, car Mikołaj miał pamiętną mowę do urzędników municypalnych Warszawy, w której groził ruiną miasta.

ale jej ustawiczną, żywą ofiarą ma być emigracya. I to dla mnie jest jej drugi wielki charakter. Jakoż uważmy tylko i oceńmy swoje położenie. Zbierzmy myślą wszystkich tu dni naszych chwile, w jedną godzinę je zwiążmy... jakażto godzina boleści! Kilka tysięcy ludzi a między niemi ani jednej myśli radośnej, ani jednego czoła, na któremby nie siadły troska, utęsknienie i smutek! Dalecy od ziemi rodzinnej, widoku najdroższych osób pozbawieni, ze wszystkich słodyczy, pociech i sił życia wyzuci, w opuszczeniu, w samotności, w ubóstwie, czemże możemy istotnie dni nasze u siebie rozróżniać? Jakież zaspokojenie mieliśmy wczoraj? Jaki cel widzim przed sobą dzisiaj? Jaką nadzieję ma nam uiścić jutro? Czyliż wszyscy nie przez to tylko żyjemy, iż życia oczekujemy, iż go ustawicznie pragniemy, przyzywamy? Trwa wprawdzie w sercach naszych nadzieja, bo ją świętość sprawy ojczystej żywi i utrzymuje, lecz cóż nam wskaże kres naszej próby? Zaliż te mogiły, cośmy w około siebie dla tylu już braci i towarzyszów usypali, którym daliśmy świadectwo, rzucając na ich trumnę garść ziemi obcej niestety, że wytrwali do końca!

Po kilku już latach przybyłego sieroctwa włożeni do cierpienia, zahartowani w męztwie, możemy dziś wpatrzeć się w ten wielki niedoli swojej obraz: nie z rozpaczą, bo tej się chrześcianin nie poddaje, nie z trwogą, bo tej Polak znać nie nawykł, ani z niewieścim żalem, bo on dobrowolnego męczennika jest niegodny, lecz z szlachetną dumą narodową, że mieliśmy odwagę podjąć i mamy siłę unieść krzyż taki!

Obchodząc rocznicę dnia pamiętnego, który w dziejach Polski stał się rodzicem tak mnogich i wielkich zdarzeń, powtórzmy ojczyznie zapewnienie, że w powinności synów jej wiernych nic nas nie zachwieje, że dla niej, że w jej imie drogie, chętnie i bez skargi los swój znosimy. A jeźli to wspomnienie, nie dla próżnej chluby uczynione, zasługi tułaczów i sierot już tak dawno od łona matki oderwanych, dojdzie kiedykolwiek do jej domu, niech nam tam zapewnia, o! daj Boże jedyną zapłatę jakiej serca nasze pożądają, niech nam jedna jej miłość i błogosławieństwo!

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

PG
7132
.B5
v.38